

Polska Zbrojna

**NIEZBĘDNIK
PRZEPISY
MIESZKANIOWE**

NR 10 (834) PAŹDZIERNIK 2015

CENA 6,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4524

EGZEKUCJA POSĄGU

**NA TERENIE IRAKU I SYRII
NIEMAL CODZIENNIE
SĄ NISZCZONE ZABYTKI**

DEBATA

Strategia z kulturą

**WIEDZA
O RÓŻNICACH
KULTUROWYCH
JEST WOJSKU
NIEZBĘDNA**

**ŻOŁNIERZU, NIE CHORUJ!
SPRAWDZAMY NOWE
PRZEPISY O L-4**



KWARTALNIK
BELLONA

95
LAT DO-
ŚWIADCZEŃ
W BUDOWA-
NIU BEZPIE-
CZEŃSTWA
NARODO-
WEGO

PERIODYK NAUKOWY

www.polska-zbrojna.pl

wiiw
WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY



WOJCIECH KISS-ORSKI

CO NAM DAJE ŚWIADOMOŚĆ MIĘDZYKULTUROWA WE WSPÓŁCZESNYCH KONFLIKTACH ZBROJNYCH?

Przede wszystkim szansę na unikanie stereotypów w przekonaniach i myśleniu, a zatem traktowanie różnic kulturowych jako źródła inspiracji, nowych doświadczeń i nowej wiedzy. Niby proste, a jak wynika z otwierającej ten numer „Polski Zbrojnej” redakcyjnej debaty, wcale nie aż tak. Choć wiedza nigdy dotąd nie była doceniana tak, jak obecnie, to jeśli chodzi o tę dotyczącą świadomości międzykulturowej, musimy w przyspieszonym tempie nadrabiać zaległości i podchodzić do tego procesu w sposób metodyczny. I nie chodzi tu, co słusznie zauważa w naszej dyskusji mjr Marcin Matczak, o naukę *savoir-vivre*'u, lecz o znaczenie i interpretację zachowań, a tym w różnych kulturach mogą być przypisywane odmienne znaczenia. Z dużą znajomością rzeczy opisuje te mechanizmy na przestrzeni wieków Tadeusz Wróbel w artykule „Poznać wroga”. Tymczasem w ciągu dosłownie kilku tygodni w Europie stało się coś, co dyskusję o problemach świadomości międzykulturowej przy okazji i siłą rzeczy rozszerzyło poza konflikty zbrojne sensu stricto.

Niektórzy obserwatorzy już wprost mówią o wojnie cywilizacji. W każdym razie jest nad czym myśleć.

➤ Więcej o świadomości międzykulturowej na stronach 12–31



perskopy

nr 10 (834) październik 2015



Zdjęcie na okładce:
Nikolai Sorokin/Fotolia,
MD/dział graficzny

ANETA WIŚNIEWSKA,
PIOTR BERNABIUK

12 | Strategia z kulturą

Marek Pawlak i mjr Marcin Matczak rozmawiają o tym, czym tak naprawdę jest świadomość kulturowa i czy żołnierze są odpowiednio szkoleni w tej dziedzinie.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK,
MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

22 | Świadome szkolenie

Jak w innych krajach żołnierze są przygotowywani do służby w miejscu odmiennym kulturowo?

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

26 | Afganistan w pigułce

Rozmowa z Marcinem Rzepką, który prowadził szkolenia międzykulturowe dla żołnierzy wyjeżdżających do Afganistanu.

TADEUSZ WRÓBEL

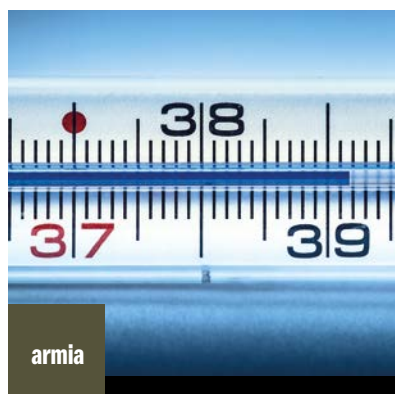
28 | Poznać wroga

Jak udowadnia historia, wiedza na temat zwyczajów przeciwnika może być najskuteczniejszą bronią.

MICHAŁ ZIELIŃSKI

31 | Ludzkie oblicze armii

Nasz dziennikarz towarzyszy żołnierzom w kursie współpracy cywilno-wojskowej.



PAULINA GLIŃSKA,
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

34 | Żołnierzu, nie choruj!

Nowe przepisy, nowe problemy, czyli o zwolnieniach lekarskich.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

40 | Wielki desant

Ćwiczenia „Swift Response '15”.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

44 | Służba na polu minowym

Reportaż z Bośni i Hercegowiny, dokąd we wrześniu pojechała kolejna zmiana polskiego kontyngentu wojskowego.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

47 | Pół wieku z kluczem

O historii Darłowskiej Grupy Lotniczej i miłości do Mi-14.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

51 | Wspólna nauka

Od czasu, kiedy do Wojskowego Instytutu Medycznego trafili pierwsi ranni, wiele się zmieniło.

JAROSŁAW RYBAK

53 | Opakowanie dla NSR

Czyli o tym, że liczy się to, jak coś działa, a nie, jak wygląda.



NORBERT BĄCZYK, TADEUSZ WRÓBEL

64 | Pod znakiem przetargów

Podsumowanie tegorocznego Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

72 | Rozmowy salonowe

Gen. bryg. Adam Duda o przetargach i zakupach uzbrojenia dla naszej armii.



strategie

TOMASZ OTŁÓWSKI

78 | Koncert mocarstw

Bliski Wschód jest jak wielka arena, na której toczą się krwawe walki o władzę w regionie.

WITOLD REPETOWICZ

84 | Hasło do odwrotu

Irak walczy z Państwem Islamskim.

JAKUB GAJDA

88 | Egzekucja posągu

Jak niszczy się kulturę w imieniu religii?

TADEUSZ WRÓBEL

92 | Śródziemnomorski protektorat

Co naprawdę robią Rosjanie w Syrii?

WOJCIECH LORENZ

94 | Dowódca szóstka

Na terenie kilku państw NATO, w tym Polski, utworzono specjalne jednostki, mające w razie potrzeby koordynować przerzut żołnierzy w miejsce operacji.



wojny i pokoje

TADEUSZ WRÓBEL

98 | Grecka manna

Brytyjska operacja przejęcia kontroli nad Grecją.

JAKUB NAWROCKI

106 | Chłopiec z lasu

Przypominamy postać ppor. Anatola Radziwonika.

TADEUSZ WRÓBEL

112 | Zabójcza jemiola

Latająca bomba Mistel.



horyzonty

ANNA DĄBROWSKA

116 | Przeprowadzka

Poznańskie muzeum broni pancernej będzie miało nową siedzibę.

EWA KORSKAK

124 | Tłok w przestworzach

Stu spadochroniarzy bije rekord Polski w budowaniu powietrznych formacji.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

132 | Pociąg do złota

Jak wojsko pomaga w szukaniu skarbów?



DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO

plk Dariusz Kacperczyk,
sekretariat@zbrojni.pl;
tel.: 261 845 365, 261 845 685, faks: 261 845 503;
Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ

Wojciech Kiss-Orski,
tel.: 261 840 222; wko@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI

Aneta Wiśniewska, tel.: 261 845 213
ZASTĘPCY SEKRETARZA REDAKCJI
Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 840 227;
Joanna Rochowicz, tel.: 261 845 230;
polska-zbrojna@zbrojni.pl

TEKSTY

Piotr Bernabiuk, Anna Dąbrowska, Paulina Gilińska,
Małgorzata Schwarzgruber, Tadeusz Wróbel,
tel.: 261 845 244, 261 845 604;
Magdalena Kowalska-Sendek, tel.: 725 880 221;
Norbert Bączny, Maciej Chilczuk, Jerzy Eisler, Jakub Gajda,
Wojciech Lorenz, Włodzimierz Kaleta, Ewa Korsak, Jakub Nawrocki, Tomasz Otłowski, Bogusław Politowski, Witold Repetowicz, Jarosław Rybak, Jacek Szustakowski, Krzysztof Wilewski, Andrzej Wilk, Łukasz Zalesiński, Michał Zieliński

DZIAŁ GRAFICZNY

Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępka, Monika Siemaszko,
tel.: 261 845 170

FOTOEDYTOR

Andrzej Witkowski, tel.: 261 845 170

REDAKCJA TEKSTÓW

Renata Gromska, Barbara Szymańska, Urszula Zdunek,
tel.: 261 845 502

BIURO REKLAMY I MARKETINGU

Piotr Jaszczuk (kierownik), Aneta Kwatrowska (tłumacz),
Aneta Rosiak, Małgorzata Szustkowska, Piotr Zarzycki,
tel.: 261 845 387, 261 845 180,
Elżbieta Toczek, tel.: 261 840 400,
faks: 261 845 503; reklama@zbrojni.pl

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

TOPLOGISTIC, ul. Skarbka z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,
tel.: 22 389 65 87, 500 259 909,
faks: 22 301 86 61; biuro@toplogistic.pl

Numer zamknięto: 25.09.2015 r.

DRUK

ARTDRUK ul. Napoleona 4, 05-230 Kobylka, www.artdruk.com

PRENUMERATA

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Centrum Obsługi Klienta „RUCH” pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7.00-17.00. Koszt połączenia wg taryfy operatora.
Konto WIW: Bank Gospodarstwa Krajowego w Warszawie 23 1130 1017 0020 1217 3820 0002

PARTNER

NAC Narodowe Archiwum Cyfrowe.
170 tysięcy zdjęć online na www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.

Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: 261 840 400

Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska Zbrojna” materiałów tekstowych i graficznych opisuje regulamin dostępny na stronie głównej portalu polska-zbrojna.pl.

ZNAJDZIESZ NAS TUTAJ:



NA CENTRALNYM POLIGONIE SIŁ POWIETRZNYCH W USTCE ponad 700 żołnierzy z pododdziałów 3 Warszawskiej Brygady Rakietowej Obrony Powietrznej brało udział w ćwiczeniach pk. „Kobuz-15”. Zwieńczeniem ich były strzelania bojowe przeciwlotniczych zestawów rakietowych S-125 Newa SC i zestawów GROM (na zdjęciu) oraz armat przeciwlotniczych ZU 23-2.





MICHAŁ
WAJNCHOLD /
KLUB DOWODZTWA
SIL SPECJALNYCH
USTKA



Nowa siedziba muzeum zajmuje 3,5 ha na Cytadeli i mieści się w trzech zaadaptowanych w tym celu budowlach: kaponierze, działobitni oraz bramie zwanej Nowomiejską. Tysiącmetrowa ekspozycja przybliża okoliczności zbrodni, ludzi zasłużonych dla jej upamiętniania. prezentuje biogramy zamordowanych i pamiątki po nich.



ROBERT SUCHY/DKS MON (2)

Przechowywanie pamięci

Otwarto nową siedzibę Muzeum Katyńskiego.

Mieszcząca się na Cytadeli Warszawskiej i będąca oddziałem Muzeum Wojska Polskiego placówka, dokumentuje zbrodnię popełnioną wiosną 1940 roku przez Sowieców na 22 tys. polskich obywateli. „Zbrodnia katyńska, której celem było zniszczenie polskiego narodu, musi być nazywana zbrodnią ludobójstwa”, podkreślił prezydent Andrzej Duda, otwierając Muzeum Katyńskie w 76. rocznicę sowieckiej napaści na Polskę.

Prezydent podziękował rodzinom zamordowanych za przechowanie pamięci o Katyniu w czasach PRL-u, kiedy wmawiano Polakom kłamstwo na ten temat. Premier Ewa Kopacz mówiła z kolei, że placówka oddaje hołd tym, którzy zginęli, zabici zdradzieckim

strzałem w potylicę, i tym, którzy walczyli o ujawnienie prawdy.

„Są sprawy święte dla Polaków i do nich należy pamięć o zbrodni katyńskiej”, zaznaczył podczas uroczystości minister Tomasz Siemoniak, a Izabella Sariusz-Skąpska, prezes Federacji Rodzin Katyńskich, przyznała, że otwarcie

muzeum to spełnienie marzeń rodzin pomordowanych.

Muzeum powstało w 1993 roku w warszawskim Forcie Czerniakowskim, jednak po 16 latach zostało zamknięte z powodu złego stanu technicznego budynku. Placówka zgromadziła dotąd ponad 42 tys. przedmiotów znalezionych w grobach polskich oficerów, a także dokumenty, zdjęcia i filmy.

Muzeum Katyńskie to pierwsza z trzech placówek, które powstają na Cytadeli. Będzie tu ulokowane także Muzeum Historii Polski – jego otwarcie jest planowane na 11 listopada 2018 roku, oraz nowa siedziba Muzeum Wojska Polskiego – prace budowlane ruszą w przyszłym roku. Cały kompleks będzie gotowy do 2020 roku. P.Z., A.D. ■

**INWESTYCJA,
KOSZTUJĄCA
87 MLN ZŁ,
ZOSTAŁA
SFINANSOWANA
PRZEZ RESORT
OBRONY I MWP**

Troska o pokój

Kwestie bezpieczeństwa były jednym z tematów Forum Ekonomicznego.

O Ukrainie, bezpieczeństwie europejskim, roli armii i przemysle obronnym dyskutowano w czasie Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju. „NATO sprawdziło się jako ogólnoswiatowy alians państw, który pomógł zachować globalny pokój przez długi czas, dlatego wraz z rozwojem struktury sojuszu i dołączaniem do niego nowych państw jego twarda infrastruktura powinna być przesuwana na nowe terytoria”, mówił w trakcie obrad prezydent Andrzej Duda. Jak dodał, przesuwanie infrastruktury NATO na wschodnią flankę sojuszu będzie sygnałem, że jest on żywą organizacją, która reaguje na bieżące wydarzenia. Prezydent mówił też o wojnie na Ukrainie. Podkreślił, że konflikt ten powinien się zakończyć trwałym pokojem, a to oznacza przywrócenie Ukrainie poprzednich granic.

O odpowiedzialne decyzje, które mogą zapasć na szczycie NATO w Warszawie, apelowała Tinatin Chidaszeli, minister obrony Gruzji. Jak przypominała, ekspansywna polityka Rosji trwa od

dawna. „W 2008 roku przestrzegaliśmy, że agresja przeciwko mojemu krajowi to nie koniec i Rosja wykorzysta swoją przewagę militarną wobec innych państw byłego bloku sowieckiego”.

Eksperci dyskutowali też o roli i znaczeniu armii. „Siły zbrojne wymagają modernizacji i dofinansowania. Tymczasem państwa europejskie NATO zachłysnęły się dobrobytem długiego pokoju i zaczęły zmniejszać wydatki na obronę”, przypomniał płk Maciej Marszałek, profesor z Akademii Obrony Narodowej. Goście forum rozmawiali też o roli zbrojeniówki w naszej gospodarce. Zdzisław Gawlik, wiceminister gospodarki, zapewniał, że ta gałąź przemysłu, od czasu konsolidacji na przełomie lat 2013 i 2014, zaczyna mieć coraz większe znaczenie. Płk Zbigniew Jabłoński, szef Oddziału Współpracy z Przemysłem w Departamencie Polityki Zbrojeniowej MON, zapewniał z kolei, że resort jest zainteresowany budową potencjału polskiego przemysłu.

PZ, BW

Siła we wspólnocie

Rząd przyjął „Program wsparcia bezpieczeństwa regionu 2022”. Przedstawiony przez nasz resort obrony program ma służyć pogłębieniu relacji polityczno-wojskowych i przemysłowych z krajami sojuszniczymi NATO z Grupy Wyszehradzkiej, państwami bałtyckimi oraz Rumunią i Bułgarią. Jego celem jest udzielanie tym państwom pomocy w osiąganiu zdolności bojowych oraz wyposażenie ich w sprzęt wojskowy wyprodukowany w Polsce.

Zakupy będą dokonywane w polskich firmach dzięki kredytom rządowym, eksportowym i bankowym. Jak podkreślono, realizacja programu oznacza dla polskiego przemysłu zwiększenie zamówień, a co się z tym łączy – przyczyni się do wzmocnienia jego kondycji i konkurencyjności.

Program przewiduje także możliwość kształcenia sojuszników żołnierzy w naszych wojskowych uczelniach, centrach i ośrodkach szkolenia oraz przekazywanie nieodpłatnie siłom zbrojnym państw NATO sprzętu wojskowego uznanego przez resort obrony za zbędny. AD

Bliska tarcza

Wojsko zamówi prawie 80 zestawów Poprad.

Pułap do 3,5 km

Samobieżne przeciwlotnicze zestawy raketowe Poprad będą wchodzić w skład tzw. tarczy Polski jako zestawy obrony przeciwlotniczej bardzo krótkiego zasięgu. Ich podstawowym zadaniem będzie osłona ważnych obiektów, sprzętu i ludzi przed różnego rodzaju atakami z powietrza. W 2010 roku kontrakt na zbudowanie dwóch prototypowych popradów otrzymała spółka PIT-Radwar. Zestawy trafiły do armii rok później i po trzyletnich te-

stach wojskowi uznali, że sprzęt sprawdził się w warunkach poligonowych.

Teraz resort obrony uruchomił procedurę kupna seryjnej partii tej broni. Inspektorat Uzbrojenia MON zaprosił do negocjacji firmę PIT-Radwar. Podpisanie umowy jest planowane do końca tego roku. Wart kilkadziesiąt milionów złotych kontrakt ma obejmować dostawę 77 zestawów raketowych, które trafią do pułków wojsk lądowych oraz pododdziałów przeciwlotniczych. PZ, KW

Zestawy mogą wykrywać, śledzić i zwalczать samoloty, drony oraz śmigłowce w odległości do 5,5 km i na pułapie do 3,5 km. Wykorzystują do tego samonaprowadzające się pociski raketowe Grom.



MARCIN PURMAN/8 FOW

Silniejsza marynarka

Niszczyciel min „Kormoran” został zwodowany.

Zadaniem okrętu będzie poszukiwanie i zwalczanie min morskich oraz obrona przeciwminowa innych jednostek. „»Kormoran« będzie zwiększać bezpieczeństwo żeglugi na trasach morskich i morskich poligonach”, podkreśliła premier Ewa Kopacz podczas wodowania okrętu w Stoczni Remontowej Shipbuilding SA w Gdańsku.

Jak zapowiedziała pani premier, w planach rządu są też dalsze wydatki. „W ciągu dziesięciu lat chcemy przeznaczyć blisko 16 mld zł na modernizację marynarki wojennej i będziemy re-

alizować zamówienia u naszych polskich wykonawców”. Kontrakt na projekt i budowę trzech jednostek typu Kormoran II, za łączną kwotę 1,2 mld zł, podpisał we wrześniu 2013 roku Inspektorat Uzbrojenia z konsorcjum, któremu przewodniczy Remontowa Shipbuilding.

Budowa „Kormorana” ruszyła dwa lata temu. Okręt będzie służył w 13 Dywizjonie Trałowców. Podniesienie bandery i włączenie do służby jest planowane jesienią przyszłego roku. Kolejne dwa niszczyciele min mają być gotowe w 2019 i 2022 roku. P.Z., Ł.Z.

Sojusznicze dowództwa

Nowe dowództwa są symbolem sojuszniczej solidarności wobec potencjalnych zagrożeń”, mówił Jens Stoltenberg, sekretarz generalny NATO, podczas ceremonii inauguracji działalności Grupy Integracyjnej NATO (Force Integration Unit – NFIU) w Wilnie. Prezydent Litwy Dalia Grybauskaitė zaznaczyła, że grupy przyczyniają się do zwiększenia bezpieczeństwa w całym sojuszu. W sumie powstało sześć dowództw: w Polsce (w Bydgoszczy), w Estonii, na Litwie, Łotwie, w Bułgarii i w Rumunii. Cztery pierwsze będą podlegać Wielonarodowemu Korpusowi Północno-Wschodniemu w Szczecinie. NATO po szczycie w Warszawie chce powołać jeszcze dwa dowództwa, też podporządkowane szczecińskiemu korpusowi – na Węgrzech i Słowacji.

Zadaniem NFIU jest ułatwienie współpracy między siłami narodowymi a sojuszniczymi. Jednostki mają odpowiadać za planowanie i koordynację NATO-wskich ćwiczeń oraz ułatwić przyjęcie sił „szpicy” na terytorium danego państwa. Grupy NFIU liczą po około 40 żołnierzy. Połowa z nich to przedstawiciele gospodarzy, pozostali to żołnierze z innych państw sojuszu. Z Polski po dwie osoby zostały oddelegowane do Rumunii i na Litwę, po jednej skierowano na Łotwę i do Estonii. P.Z., ANN

➤ Więcej w tekście: „Dowódca szóstka” Wojciecha Lorenza, s. 98–100

Naszej redakcyjnej
koleżance

Magdalenie
Kowalskiej-Sendek

przesyłamy słowa otuchy
i wsparcia
z powodu śmierci

Dziadka.

Koleżanki i koledzy
z Wojskowego Instytutu
Wydawniczego

Tobie Ojczyzno

Rozpoczęła działalność Federacja Organizacji Proobronnych. „Stworzyliśmy Federację, aby konsolidować nasze siły pod patronatem resortu obrony, z pomocą wojska oraz dzięki wsparciu innych resortów szkolić się i działać na rzecz systemu obronnego i bezpieczeństwa”, mówił gen. dyw. rez. Bogusław Pacek, prezes Federacji. Jej przedstawiciele spotkali się podczas I Zlotu Organizacji Proobronnych „Tobie Ojczyzno” przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie. FOP podpisała też porozumienie o współpracy ze

Światowym Związkiem Żołnierzy AK. W zlocie uczestniczyło kilka tysięcy członków organizacji proobronnych i patriotycznych z całej Polski, wśród nich młodzież z klas mundurowych, związków strzeleckich, harcerze i grupy rekonstrukcyjne. „Organizacje te nie są tylko przygodą albo zabawą, to służba”, mówił minister Tomasz Siemoniak. Jak dodał, szczególnie należy podkreślić fenomen klas mundurowych, ponieważ w ciągu 2,5 roku ich liczba wzrosła dwukrotnie i obecnie jest ich już w Polsce około 1340. P.Z., MS



PIOTR
BERNABIUK

W pozycji niewygodnej

Nadeszły ciężkie czasy. Jeszcze całkiem niedawno żyliśmy pełną piersią, z fantazją, z rozmachem. Na odprawie przełożony, gdzieś między jedną sprawą ważną a drugą pilną, błędząc wzrokiem po sali, zatrzymywał się w naszym kątku i mówił dobitnie, tak żeby wszyscy słyszeli: „A o podoficerach też pamiętamy, przyszły takie czasy, że odgrywają niepoślednią rolę w naszej armii... Tak... Co to ja chciałem? Aha!”. Po czym, zszedłszy z detalu, kontynuował utracony na chwilę wątek strategiczny.

Czasem też dostępowaliśmy szczególnego wyróżnienia, wzywani do gabinetu, na dywan!

Stawaliśmy, oczywiście, na baczność, jak przystało na żołnierzy. Kopyta razem, łapy przy szwach, wzrok na linii horyzontu. Na tej linii akurat w gabinecie wisało godło. Więc, patrząc na godło, czekaliśmy w napięciu na pytanie: „No jak tam, wszystko w porządku?”.

„Tak jest, panie...” (odpowiednie wstawić), należało odkrzyknąć ochoczo, z entuzjazmem.

Czasem przełożony pokusił się o dociekliwość: „A może są jakieś problemy?”.

Co gadać, jakby były problemy, to powinniśmy je rozwiązać, by móc ochoczo zakrzyknąć we wzmiankowanym gabinecie, ze wzrokiem wbitym w godło: „Tak jest, panie...” (odpowiednie wstawić).

Podjęcie przełożonego wyzwało w nas niezwykłą kreatywność. Wszyscy dziś doskonale pamiętamy przebieśdowane wieczory... Nie, nie było to czcze gadanie, rzucanie słów na wiatr, podczas którego wszyscy tokują, a jeden drugiego nie słucha. W żadnym wypadku. Czuliśmy w sobie moc, twórczy potencjał – tak wiele moglibyśmy dokonać w szkoleniu, w dyscyplinie, w stu sprawach. W tych dyskusjach wwiercaliśmy się w żywy organizm jednostki, docieraliśmy do głębi jej tkanki. Mieliśmy znakomite koncepcje udoskonalenia sytuacji, totalnie i szczegółowo. Udoskonalenia, nie naprawy, bo co naprawiać, jak było dobrze?! Gdyby wówczas ktoś chciał nas tylko wysłuchać!

I czuliśmy, że ludzie byli z nami. Szeregowi, kaprale, sierżanci... Wszyscy ufali facetom, z którymi na każdy temat można ponarzekać. Nikt nas nie omijał, nikt nie posyłał złego spojrzenia, a gdy wchodziliśmy między lud, nie zapadała cisza. Teraz, jak to w życiowym, odwiecznym cyklu przemian, dobrze żarło i zdechło.

Przyszło nowe! Już w pierwszej chwili nieoficjalność kontaktów wzbudziła nasz niepokój. Jest opisany w szkoleniu SERE taki rodzaj przesłuchań (tortur niemalże) w pozycji niewygodnej. I to właśnie zaaplikowano nam na wstępie: „Proszę, rozgośćcie się, panowie”. Wpadamy więc w fotele aż po naramienniki, a tu adiutant, idąc za ciosem, podaje kawę. Za cholerę nie można się z takiej pułapki wyswobodzić, poderwać i krzyknąć w regulaminowej pozycji: „Tak jest, panie...” (odpowiednie wstawić).

W dodatku przełożonego zupełnie nie obchodzi „co słyhać?”. Co słyhać, to już doskonale wie, teraz pyta co zrobić, żeby coś na lepsze w tym bajzlu zmienić. Nie żeby tak ogólnie, jak dotąd, ale draży szczegóły. A tych szczegółów to jest od cholery.

Tak więc punkt po punkcie, sprawa po sprawie, myśl po myśli, a co zaczynamy klepać frazesy, to zaraz dostajemy po łapie (szczęściem umownie). A jeszcze ta kawa do końca nie ostygnie, już wiemy, co mamy zrobić, z czego będziemy rozliczeni i kiedy. I nie mamy wątpliwości, że luzik luzikiem, a to wszystko jest na serio.

Rad nie rad idziemy do ludzi. A ludzie się odwracają, unikają, jak mogą, spotkania. Wreszcie jeden ze starych przyjaciół nie wytrzymał i wypalił: „Kiedyś, to byliście bardziej ludzcy, można było pogadać, zwierzyć się z kłopotów, poszukać rozwiązania. A dziś to traktujecie nas jak... (wykropkowanego słowa nie warto przytaczać). Przychodzicie, stawiacie zadanie, rozliczacie, a terminy w dodatku krótkie. Nie ma kiedy się zastanowić, pozbierać myśli... Teraz to zrobiło się, jak wiecie gdzie. Jak w wojsku”.

**WSZYSCY
UFALI FACETOM,
Z KTÓRYMI NA KAŻDY
TEMAT MOŻNA
PONARZĘKAĆ**





| DEBATA |

STRATEGIA Z KULTURĄ

*Z Markiem Pawlakiem
i mjr. Marcinem Matczakiem*

o znaczeniu świadomości międzykulturowej
we współczesnych konfliktach zbrojnych i konieczności
rozwoju tej dziedziny w naszej armii
rozmawiają Aneta Wiśniewska i Piotr Bernabiuk.

ADAM ROIK/COMBAT CAMERA DORSZ



P

ojawiają się niepokojące opinie, że skoro wróciliśmy z operacji afgańskiej, a o irackiej niemalże zapomnieliśmy, to nie musimy już szkolić naszych żołnierzy ze świadomości międzykulturowej [o której rozmawialiśmy z Hanną Schreiber, „Polska Zbrojna” nr 9/2014]. A dziś jest to na przykład główne narzędzie rozgrywania konfliktu na Ukrainie.

Marek Pawlak: Obserwując chociażby konflikt ukraiński, nie sposób nie docenić wagi czynników kulturowych w obronności. Doświadczenia międzykulturowe z misji są zatem bardzo ważne i należy je skrupulatnie zbierać.

A co u nas się w tej materii robi?

Marek Pawlak: Raczej niewiele. Co więcej, często trudno jest o zrozumienie samego zjawiska świadomości międzykulturowej. Kiedy prowadzę zajęcia z oficerami, słuchacze oczekują, że będę opowiadał im o obcych kulturach w kontekście bytowym. Tymczasem ja mówię o mechanizmach funkcjonowania kultury i płaszczyznach jej oddziaływania na poziomie strategicznym, operacyjnym i taktycznym. Nacisk kładę na kształtowanie umiejętności niezbędnych w działaniach prowadzonych w trakcie obecnych i przyszłych konfliktów. Pokazuję, jak może to oddziaływać nie tylko na sukcesy w misjach, lecz także na bezpieczeństwo naszego kraju.

Trudno jednak przekonać żołnierzy, że wiedza o różnicach kulturowych nie jest w wojsku fanaberią, lecz niezbędnym narzędziem...

Marek Pawlak: W świecie biznesu – przytoczę tu Petera Druckera – mówi się, że kultura zjada strategię na śniadanie. Mimo ogromnej wiedzy i pieniędzy, jakimi dysponuje środowisko biznesowe, ponad 70% procesów fuzji i akwizycji firm kończy się niepowodzeniem, z tego 90% porażek jest związanych z niedocenieniem czynników kulturowych.

Rozwijając szkolenie międzykulturowe w naszym wojsku, należałoby zacząć od generałów czy żołnierzy szeregowych?

Marcin Matczak: Jeśli będę miał do wyboru między przekazaniem 30 szeregowym zasadniczej wiedzy o islamie, nauczeniem ich podstaw miejscowego języka a sprawieniem, że jeden oficer zrozumie wagę całego zjawiska, wybiorę tę drugą opcję. Oficer, świadomy wagi omawianego tematu, nie zbagatelizuje jego wpływu na prowadzenie działań. Nawet jeśli nie będzie merytorycznie przygotowany, sam poszuka tej wiedzy lub skorzysta z pomocy innych osób.

A kto ma dziś większą wiedzę w tej dziedzinie?

Marcin Matczak: Obecnie, niestety, zdarzają się sytuacje, kiedy podwładni na szczeblu taktycznym są lepiej przygotowani od swoich przełożonych do wykonywania zadań w środowisku wielokulturowym, bo dowódca „nie miał czasu siedzieć na zajęciach”. I przez to dowódcy często bagatelizują wiedzę nabytą przez podwładnych, uważając ją właśnie za nikomu niepotrzebne fanaberie.

Marek Pawlak: Edukację należy zacząć oczywiście od poziomu strategicznego. By szkolić na każdym poziomie, z taktycznym włącznie, należy stworzyć ramę, która powinna opierać się na jasno sprecyzowanym interesie narodowym państwa. Tak długo, jak ona nie powstanie, nie będzie zrozumienia, że czynniki kulturowe to nie elementy lokalnego *savoir-vivre*’u. Musimy wiedzieć, po co szkolimy żołnierzy.

Rozpoczynając kurs dla oficerów, widziałem zniechęcenie wynikające z przekonania, że kolejny raz będzie im ktoś mówił o kulturze bytu. A oni o wielu jej aspektach już słyszeli, a często także tego doświadczyli. Tylko nikt im wcześniej nie powiedział, po co to wszystko jest potrzebne i jak to wykorzystać w praktyce. Nikt też im nie mówił o drugim poziomie oddziaływania kultury, którym jest specyficzna kultura organizacyjna wojska.

I jak słuchacze zareagowali na porcję nowej wiedzy?

Marek Pawlak: Gdy kończyłem wykład, usłyszałem od tych samych oficerów, że zajęcia ze



Większość żołnierzy i ich dowódców postrzega szkolenie kulturowe jako naukę *savoir-vivre'u*

JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

MJR MARCIN MATCZAK

Jest szefem sekcji szkolenia kulturowego kieleckiego Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych, autorem i organizatorem kursów z dziedziny świadomości międzykulturowej w siłach zbrojnych.

Świadomości międzykulturowej powinny być jako wprowadzenie na każdym kursie, niezależnie od tematu. Zrozumieli, po co jest im potrzebna wiedza z poziomu strategicznego na płaszczyźnie społecznej, ekonomicznej czy geograficznej.

Marcin Matczak: Większość żołnierzy i ich dowódców rzeczywiście postrzega szkolenie kulturowe jako naukę *savoir-vivre'u*. Mówią: „Naucz nas w Kielcach, jak pić herbatę, jak się przywitać”. Prawie nikt nie sięga głębiej. A oficerowie powinni mieć wiedzę kulturową, żeby już na etapie planowania nie spalić operacji.

W trakcie przygotowań do misji wiele godzin poświęca się na strzelanie czy taktykę. A ile na poznanie środowiska, w którym żołnierze będą działali?

Marcin Matczak: Dla mnie jest bulwersujące, że po tylu latach obecności w Iraku i Afganistanie nadal co jakiś czas ktoś oczekuje, że wyśle specjalistę z Kielc na drugi koniec Polski, by w dwie godziny przygotował kontyngent do działań w obcym rejonie.

A w Stanach Zjednoczonych czy Wielkiej Brytanii szkolenia kulturowe trwają tygodniami...

Marcin Matczak: Wprawdzie należymy do czołówki armii sojuszu w Europie, ale pod tym względem jesteśmy na szarym końcu.

Marek Pawlak: Nie zgodzę się z tym tak do końca. Choć faktycznie chciałoby się więcej w tej dziedzinie, to jednak nie możemy narzekać. Tyle że w Wielkiej Brytanii wszystkie jednostki sił zbrojnych mają służyć do realizowania jasno określonych interesów państwa. A to przekłada się na programy szkoleniowe.

Marcin Matczak: No tak, nasi sojusznicy mają wizję i program...

Najlepiej jesteśmy przygotowani z działań w środowisku wielokulturowym wówczas, gdy wojna się kończy. Później brakuje pomysłów na utrzymanie tych umiejętności. Czy wiemy zatem, jak po Afganistanie wykorzystać zdobyte doświadczenia?



Marek Pawlak: Jako armia? Nie wiemy.

Marcin Matczak: Też tak uważam. Przykładem jest brak w wojsku systemu szkolenia kulturowego. Jednostka zgłasza zapotrzebowanie na przeprowadzenie kursu, więc wysyłamy do niej swoich ludzi lub żołnierze przyjeżdżają do Kielc. Programy powstają ad hoc, doraźnie. Nie ma jednego, zgodnie z którym wszyscy w armii przechodziliby podstawowe szkolenie kulturowe.

Jakie to rodzi problemy praktyczne?

Marcin Matczak: Gdyby istniał taki program, nie musiałbym wtedy na kursie trwającym dwa lub trzy dni tracić mnóstwa czasu na przekonywanie oficerów, że taka wiedza jest im potrzebna. Chciałbym też, żeby żołnierze siedzący przede mną mieli jednolity poziom wiedzy, stanowiącej grunt, na którym mógłbym zasiać ziarno, nałożyć kalkę kulturową regionu, gdzie się udają.

Kiedy i gdzie zatem powinna się zacząć edukacja w tej dziedzinie?

Marcin Matczak: W szkołach oficerskich. A kluczem do systemu są dowódcy plutonów, kompanii i batalionów, czyli poziom taktyczny.

Gdyby żołnierze dostawali podstawową wiedzę z dziedziny świadomości międzykulturowej na początku swej kariery wojskowej, to jak powinno wyglądać ich dalsze szkolenie?

Marcin Matczak: Powinni być szkoleni na kursach różnicowanych w zależności od słuchaczy. Błędem jest aplikowanie tej samej wiedzy oficerom i szeregowym, bo każdy z nich czego innego potrzebuje. Żołnierz, który pojedzie na misję i będzie siedział w centrum łączności, nie musi być tak gruntownie przygotowany jak szeregowy wykonujący zadania na patrolach i na co dzień kontaktujący się z cywilami. Nie mówiąc o dowódcach plutonu czy kompanii, odpowiedzialnych za wykonanie zadań.

Czy zatem taka baza wiedzy kulturowej ma szczególne znaczenie w takich strukturach jak CIMIC, PsyOps czy InfoOps?

Marcin Matczak: Tam świadomość kulturowa i międzykulturowa są czymś oczywistym. Bardzo często w Afganistanie dochodziło do tego, że w bazach, gdzie nie prowadzono wcześniej działań niekinetycznych, dowódcy nie mieli wiedzy o otaczającym ich środowisku i działali niemalże po omacku, skupiając się na wysyłaniu patroli, które nawet nie próbowały się zbliżyć do ludności cywilnej.

Jeśli wrzucimy antropologa na żywioł, do batalionu, żeby doradzał dowódcy w trakcie planowania operacji, to będzie tam traktowany jak gość z Marsa

Nie widzieli potrzeby czy nie potrafili tego zrobić?

Marcin Matczak: Uczono ich nawiązywać kontakt, ale raczej ogniowy... A przecież dopóki w niespokojnym regionie miejscowa ludność wspiera rebeliantów, nie osiągniemy sukcesu. Musimy zatem nauczyć się patrzeć na rejon operacji oczami mieszkających w nim cywilów. Rebelie i niepokoje rodzą się tam, gdzie jakieś potrzeby ludności nie są zaspokajane. Ten, kto je dostrzeże i zaspokoi, będzie panem sytuacji. Nie chodzi jednak o to, by być świętym Mikołajem i rozdawać prezenty. Trzeba starać się poprawić byt miejscowych przez rozwój gospodarki czy wzrost poziomu bezpieczeństwa, a nie łamać normy kulturowe, strzelać gdzie popadnie, niszczyć uprawy i wmawiać mieszkańcom wiosek, że to dla poprawy ich bezpieczeństwa.

Marek Pawlak: Dlatego na zajęciach główny nacisk kładę na wykorzystanie narzędzi do rozpoznania kulturowego. Staram się uczyć, jak szybko można takie rozpoznanie przeprowadzić, aby osiągnąć cele operacji.

Czy znaleźlibyśmy dziś odpowiednią liczbę specjalistów, z których wiedzy moglibyśmy szerzej korzystać w wojsku? A gdyby zaszła tak potrzeba, czy wojsko miałoby ich wszystkich utrzymywać?

ROBERT RECZKOWSKI



Centrum Doktryn i Szkolenia, przygotowując podsumowanie zaangażowania Sił Zbrojnych RP w misje wojskowe w Islamskiej Republice Afganistanu, duży nacisk kładzie na wnioski dotyczące świadomości kulturowej żołnierzy wykonujących zadania w środowisku odmiennym kulturowo. Analiza współczesnych konfliktów zbrojnych na świecie potwierdza, że właśnie czynniki kulturowe, wrażliwość na kwestie historyczne, religijne, obyczajowe i zwyczajowe mają istotny wpływ na działania zarówno militarne, jak i niemilitarne. Doświadczenia z udziału naszych wojsk w operacjach m.in. w Iraku i Afganistanie pokazują, że we wrażliwym środowisku politycznym nierozważne naruszanie lokalnych praw i zwyczajów może w negatywny sposób wpłynąć na powodzenie operacji.

Znajomość zagadnień świadomości kulturowej chroni życie, ułatwia efektywne wykonywanie zadań, pozwala stworzyć długoterminowe relacje z obywatelami państwa, w którym jest pełniona misja, minimalizuje popełnianie błędów, umożliwia budowanie więzi. W efekcie ułatwia osiąganie celów politycznych czy wojskowych, zmniejszając koszty operacyjne, a zwiększając skuteczność podejmowanych decyzji.

Centrum Doktryn i Szkolenia Sił Zbrojnych w swych pracach dostrzega omawiany problem od 2012 roku, czyli od początku swego istnienia. Z naszego punktu widzenia, w trakcie planowania i prowadzenia każdej operacji powinno się uwzględniać czynniki związane z lokalną historią, religią, kulturą, z obyczajami oraz prawami. By taki cel osiągnąć, podczas szkolenia uczestników misji trzeba kłaść duży nacisk na zagadnienia dotyczące świadomości międzykulturowej. Pozwoli to w operacjach prowadzonych poza granicami kraju na lepsze postrzeganie i zrozumienie tzw. obszarów wrażliwych.

Mjr dr **Robert Reczkowski** jest specjalistą w Oddziale Analiz Operacji poza Granicami Państwa Centrum Doktryn i Szkolenia Sił Zbrojnych.

Marek Pawlak: Niemcy utworzyli Zentrum Operative Kommunikation, co możemy tłumaczyć jako Centrum Komunikacji Operacyjnej, którego zadaniem jest wsparcie sił własnych i wielonarodowych pod względem informacyjnym, po wcześniejszym rozpoznaniu społecznym rejonu operacji. Jest to jednostka zatrudniająca wielu cywilnych i wojskowych specjalistów z różnych dziedzin nauk społecznych. Miałem okazję prowadzić tam zajęcia dotyczące wykorzystania czynników kulturowych w ujęciu systemowym jako narzędzi planowania operacyjnego.

Czy są przykłady na wykorzystywanie tych narzędzi w praktyce?

Marek Pawlak: W trakcie przemieszczania się żołnierzy Bundeswehry z Afganistanu przez Turcję doradcy kulturowi z centrum polecieli wesprzeć ich od strony kulturowej. Turcy nie życzyli sobie na przykład na swoim terytorium, w punkcie transferowym, Niemców w mundurach.

A u nas jest kilka rozproszonych ośrodków i każdy stara się robić coś swojego.

Marcin Matczak: Idealem byłoby stworzenie programu szkolenia kulturowego dla armii przez wyspecjalizowane ośrodki. Należałoby w nim określić, co musi wiedzieć żołnierz sił specjalnych, logistyki czy wojsk zmechanizowanych lub rozpoznania, czy też oficer sekcji operacyjnej w sztabie batalionu. Powinna nadto powstać grupa wsparcia kulturowego, złożona w większości z zatrudnionych na stałe specjalistów cywilnych.

Czy to na razie tylko fantazje?

Marcin Matczak: Przed kilkoma laty propozycja powstania takiej grupy została przedstawiona na odprawie rocznej komórek CIMIC, wraz ze strukturą i zadaniami.

Na czym się skończyło?

Marcin Matczak: Na prezentacji pomysłu.

A środowisko naukowe jest otwarte na współpracę z wojskiem?

Marcin Matczak: Na przygodę z wojskiem są otwarci zarówno młodzi ludzie, jak i doświadczeni specjaliści kulturowi. Chcieliśmy we wspomnianej koncepcji stworzyć grupę składającą się z około 20 osób, z wojskową strukturą, dowodzeniem i czterema zespołami, z których każdy miałby na stałe obsadzonego dowódcę i jednego antropologa. A w razie potrzeby byłby do niej wcielany na przykład religioznawca czy językoznawca z danego obszaru. Ci zatrudnieni na stałe planowaliby szkolenia i wypracowywali decyzje. A biorąc udział w misjach, poprzez swoje kontakty i doskonałą orientację w sytuacji, pozyskiwaliby w razie potrzeby właściwych specjalistów.

Marek Pawlak: Na pierwszym miejscu postawiłbym ustawiczne kształcenie, rozpoczynające się w czasie studiów oficerskich.

Pozostaje kwestia, kto by je prowadził i jak. Czy cywilni specjaliści porozumieliby się z armią?



Marek Pawlak: Często cywile mają bardzo trudną drogę do przebycia w kontaktach z wojskiem.

Czy tak jest wszędzie?

Marek Pawlak: Specjaliści, których poznałem w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii czy w Niemczech, w większości mieli za sobą przeszłość wojskową. Byli więc lepiej akceptowani przez środowisko. Poszukuje się zatem ludzi znających problematykę, ale także rozumiejących armię. Mówimy często o konflikcie kultur w ujęciu wielonarodowym, ale dla osoby spoza środowiska już samo zrozumienie kultury organizacyjnej wojska jest nie lada sztuką. Nie jest prosto pogodzić dwie kultury, wojskową i uniwersytecką.

Marcin Matczak: Jeśli wrzucimy antropologa na żywioł, do batalionu, żeby doradzał dowódcy w trakcie planowania operacji, to będzie tam traktowany jak gość z Marsa. We wspomnianej prezentacji pokazaliśmy, że w grupie wsparcia kulturowego szefem każdej sekcji jest oficer po studiach kulturowych, potrafiący informacje przekazywane przez cywilów przefiltrować i przełożyć na język wojskowy. Powinien ponadto brać udział w planowaniu działań pododdziałów, bo wiedziałby, które czynniki kulturowe mogą przygotowywanej operacji zagrozić lub całkowicie ją pogrzebać.

A o to nie trudno...

Marcin Matczak: Można przeprowadzić operację wzorcową pod względem wojskowym, ale przy okazji zrazić do siebie lokalną społeczność, co przekreśli sukces. Trywialnym przykładem będzie udział specjalisty w planowaniu wydawania pomocy humanitarnej, który zauważył, że takie przedsięwzięcie nie powinno się odbywać w czasie lokalnego święta, gdyż we wsi nie będzie mężczyzn, a kobiety z dziećmi schowają się w domach.

Również w działaniach kinetycznych wiedza kulturowa ma ogromne znaczenie.

Marek Pawlak: W Afganistanie z upływem czasu zmieniało się usytuowanie i ranga doradców kulturowych. Na początku mieliśmy doradców kulturowych, a potem przemianowano ich na specjalistów do spraw kulturowych, którzy znaleźli się w strukturach PRT [zespół odbudowy prowincji], co było kompletnym nieporozumieniem.

Dlaczego? Gdzie powinien być taki doradca? Przy dowódcy?

Marek Pawlak: W każdej armii, z którą miałem styczność, doradca kulturowy jest przy dowódcy, wspomaga go w wypracowywaniu decyzji, formułowanej następnie w postaci rozkazu.

Marcin Matczak: Pamiętam pierwszą zmianę w Afganistanie. Pojechaliśmy do Szarany, gdzie działaliśmy w składzie brygady amerykańskiej. Sojusznicy, widząc, że nie mamy doradcy kulturowego w batalionie, przydzielili nam swojego.



MAREK
PIETRZAK

Trudno byłoby dziś, po doświadczeniach misji irackiej i afgańskiej, kwestionować wagę przygotowania kulturowego żołnierzy biorących lub mających wziąć udział w działaniach poza obszarem własnego kraju. Dowództwo Generalne Rodzajów Sił Zbrojnych traktuje to jako integralny element przygotowania wojsk do udziału w różnych formach operacji wojskowych poza granicami Polski. Ośrodkiem prowadzącym szkolenia w tej dziedzinie jest wyłącznie Centrum Szkolenia do Misji Zagranicznych w Kielcach. Nadto, przygotowując kontyngenty do misji, wykorzystujemy wszystkie dostępne źródła informacji i wiedzy, by przybliżyć żołnierzom warunki z jakimi się spotkają. Zapraszamy do współpracy kulturoznawców, analityków, zbieramy też cenną wiedzę od sojuszników. Współpracujemy także z ośrodkami akademickimi, uczestniczymy w konferencjach. W ramach kursów przygotowujących do udziału w misjach zagranicznych, takich jak EUFOR, KFOR, EUMAN czy RSM Afganistan, są tam prowadzone kilkugodzinne wykłady z historii, religii i kultury regionu działania. Najszerzej temat jest rozwijany podczas kursów międzykulturowych dla dowódców szczebla taktycznego, a także na zajęciach przygotowujących do wyjazdów na teren misji dziennikarzy. Nie ma jednakże w tej chwili jednego, całościowego i usystematyzowanego programu szkolenia żołnierzy Sił Zbrojnych RP w dziedzinie świadomości kulturowej w konfliktach zbrojnych. Wynika to z odmiennego charakteru poszczególnych misji, a także zróżnicowanego pod względem zadań grona szkolonych. Zdaniem Dowództwa Generalnego, trudno byłoby szkolić wszystkich ze wszystkich, więc przygotowywane pod tym względem powinny być przede wszystkim siły deklarowane do NATO i UE. Doświadczenia i wnioski, także te dotyczące zagadnień kulturowych, z poszczególnych zmian PKW, a także zbierane na bieżąco informacje o sytuacji w regionie, do którego jest przygotowywany kontyngent, są płynnie przekazywane przygotowującym się do misji jednostkom.

Płk **Marek Pietrzak** jest oficerem Wydziału Działań Komunikacyjnych Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

A u nas w sztabie odesłano go do CIMIC. Nie wyobrażano sobie, że może on być pożyteczny gdziekolwiek indziej.

To Afganistan pokazał, jakie znaczenie ma wielokulturowość w ramach misji?

Marcin Matczak: Często inaczej cele misji postrzegali Amerykanie, a inaczej Polacy, począwszy od prawa wojennego, na poziomie zaangażowania skończywszy. A przecież służyli razem.

Marek Pawlak: Wyróżniłbym dwie płaszczyzny – kontaktu międzykulturowego z inną kulturą narodową, ale także organizacyjną. Mamy różną mentalność, język, inne procedury, co powoduje, że uzyskanie efektu spójności i synergii jest bardzo trudne jeżeli ludzie nie znajdują porozumienia na wszystkich poziomach działania.

Nauczyliśmy się już wykorzystywać doświadczenia z działań bojowych. A gdzie w naszej armii zbiera się informację z takich dziedzin, jak świadomość kulturowa w operacjach wojennych?



W każdej armii, z którą miałem styczność, doradca kulturowy jest przy dowódcy, pomaga mu w podejmowaniu decyzji

JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

DR MAREK PAWLAK

Autor pracy „Świadomość kulturowa we współczesnych konfliktach zbrojnych”. Zajmuje się aspektami kulturowymi w konfliktach zbrojnych i biznesie, prowadzi wykłady m.in. w Akademii Obrony Narodowej.

Marek Pawlak: Mamy wiedzę na temat funkcjonowania takich systemów w Niemczech, Wielkiej Brytanii czy Stanach Zjednoczonych, ale niekoniecznie musimy je kopiować. Powinniśmy stworzyć coś swojego, wpisane w nasz kontekst interesów narodowych. Mamy mnóstwo doświadczeń, ale jeśli nie nastąpi zmiana systemowa w zbieraniu i upowszechnianiu doświadczeń, znikną one wraz z ostatnimi żołnierzami, którzy służyli w Afganistanie czy Iraku.

Marcin Matczak: Kiedyś usłyszałem opinię ważnego oficera: „Proszę zapomnieć o tym, co było w Afganistanie”. To woła o pomstę do nieba. Nasze doświadczenia z tamtej misji nie mogą kończyć się na kwestiach sprzętu czy taktyki. Powinny mieć wpływ na wiele innych, wciąż niedocenianych czynników.

Jakie znaczenie mają zatem w tej dziedzinie kursy świadomości międzykulturowej prowa-

dzane w kieleckim Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych?

Marcin Matczak: Z błogosławieństwem Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych raz w roku odbywa się dla 16 dowódców plutonów i kompanii dwutygodniowe szkolenie, pokazujące oficerom znaczenie świadomości międzykulturowej i współpracy cywilno-wojskowej w planowaniu i prowadzeniu działań. O ile inne nasze kursy przygotowują żołnierzy do udziału w misjach poza granicami kraju, o tyle ten pokazuje znaczenie świadomości międzykulturowej dla obrony własnego kraju.

Istnieje zatem załączek systemu szkoleniowego w postaci kursu, który co roku jest udoskonalany?

Marcin Matczak: Nie zmieniamy jedynie tła taktycznego – część kraju jest zamieszкана przez ➔

Nie powinniśmy pomniejszać znaczenia działań kinetycznych, lecz uzupełnić je o działania w przestrzeni informacyjnej. Połączenie i właściwy balans między nimi może zdecydowanie poprawić zdolności obronne bez dużego wysiłku finansowego

mniejszość etniczną, która wszczęła rebelię i chce przyłączyć ten obszar do sąsiadów. Zmniejszyliśmy natomiast w tym roku liczbę godzin wykładów, bo teoria „zabijała” słuchaczy. Przez pierwsze cztery godziny odbywały się one na miejscu, następnie jechaliśmy do Muzeum Dialogu Kultur, Instytutu Pamięci Narodowej czy Muzeum Martyrologii Wsi Polskich, gdzie zajęcia prowadzili przedstawiciele tych placówek.

Czy uczestnicy byli takim programem usatysfakcjonowani?

Marcin Matczak: Zarzucili nam, że są za bardzo prowadzeni za rączkę. W przyszłym roku planujemy zatem dać im większą samodzielność. Sami będą musieli opracować plan działania, poszukać sobie noclegów itp. Wyruszą z misją, w której wiele będzie zależało od nich.

Marek Pawlak: I to jest właśnie znakomity przykład zmiany kultury organizacyjnej. W uproszczeniu – armia jest strukturą zhierarchizowaną, opartą na wykonywaniu rozkazów, co determinuje sposób jej funkcjonowania. Jest rozkaz, jest działanie. W innych krajach kultura rozkazu wygląda nieco inaczej, szczególnie w armii niemieckiej, gdzie jest oparta na tzw. Auftragstatistik, czy w krajach skandynawskich. Coś takiego właśnie robicie, zmieniając sposób działania, pozwalając na wyzwalać w żołnierzach inicjatywę.

W zasadzie doszliśmy do sedna tematu, ale zakończmy dyskusję ważnym akcentem, cytując gen. Roberta H. Scalesa, komendanta US Army War College, zastępcę

szefa Departamentu Szkolenia i Doktryn US Army: „Wojna z terrorem będzie wojną badaczy społecznych”. Podobnych opinii słyszy się wiele, jak jednak przekonać ludzi w naszej armii do tej, wydawałoby się, oczywistości?

Marek Pawlak: Chociażby uświadamianiem, że nasi potencjalni przeciwnicy nie są ludźmi ułomnymi. Co więcej, często są to osoby wykształcone na europejskich uniwersytetach. Potrafią posługiwać się wiedzą kulturową, znają cykl wyborczy w naszym kraju, nastroje społeczne, doskonale się w to wszystko wpisują, czego przykładem była zwiększona liczba ataków na polskie siły zbrojne, kiedy toczyła się w kraju dyskusja wyborcza na temat Afganistanu. Ich działania w internecie, PR, budowanie relacji, narracja, demonstrowanie strachu zostały opanowane do perfekcji. To wszystko dotyczy omawianych przez nas czynników kulturowych, stanowiących jeden z elementów manipulacji społecznej.

Rozwijając „zdolności kulturowe”, nie zużywamy paliwa i amunicji, nie psujemy czołgów, lecz podnosimy nasze zdolności bojowe metodą niemalże bezkosztową... Może taki argument powinien chwycić?

Marek Pawlak: Nie powinniśmy pomniejszać znaczenia działań kinetycznych, lecz uzupełnić je o działania w przestrzeni informacyjnej, które w swojej istocie opierają się na wykorzystywaniu czynników kulturowych. Połączenie i właściwy balans między tymi działaniami może zdecydowanie poprawić zdolności obronne bez dużego wysiłku finansowego. ■

W obcym świecie

Kpr. Damian Kazimierski z Oddziału Specjalnego Żandarmerii Wojskowej w Mińsku Mazowieckim opowiada o tym, jak wiedzę zdobytą podczas szkoleń ze świadomości międzykulturowej wykorzystał na misjach.

Przed każdym wyjazdem na misję uczestniczyłem w szkoleniach na temat tzw. świadomości międzykulturowej, organizowanych w Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych w Kielcach. Wyjeżdżałem czterokrotnie. W 2007 roku byłem w Bośni i Hercegowinie, w 2009 w Libanie, rok później w Afganistanie, a w 2015 roku w Republice Środkowoafrykańskiej.

Tygodniowe szkolenie przez wyjazdem na pierwszą misję dotyczyło m.in. historii i kultury Bośni i Hercegowiny, a także skomplikowanej sytuacji politycznej w tym kraju oraz przyczyn wojny. Wiele miejsca poświęcono zagrożeniu minowemu, to był wówczas duży problem. W Sarajewie spotykaliśmy często muzułmanów. Wiedzieliśmy, jak się z nimi witać, np. że nie należy podawać lewej ręki, bo dla nich jest ona „brudna”. Zasadę tę stosowaliśmy potem także na misji w Afganistanie. Uczono nas także, że witać należy się nie tylko przez podanie ręki, ale także bardziej serdecznie – ściskając się, co wzbudzało wśród lokalnej ludności większe zaufanie.

Podczas misji w Libanie nie pamiętam sytuacji, w której zaskoczył nas jakiś problem związany z tamtejszą kulturą.

Przed wyjazdem do Afganistanu instruktorzy kładli nacisk nie tylko na różnice kulturowe między naszymi krajami, ale także na zabezpieczenie medyczne i łączność. Szkolenie przeprowadzały osoby, które znały tę misję nie tylko z książek, lecz także z autopsji. W Afganistanie prawie codziennie wyjeżdżałem na patrole – jako kierowca, gunner, a potem także jako łącznościowiec. Nie stykałem się zbyt często z ludnością. Jedyne kontakty miały miejsce podczas szkolenia policji afgańskiej. Jadąc w patrolu, nieraz widziałem, jak Afgańczycy modlą się, zwróceniu w kierunku Mekki.

Zaskoczeniem było dla mnie niezbyt przyjazne nastawienie miejscowej ludności do wojsk koalicyjnych. Nie mogliśmy nikomu ufać, bo zazwyczaj cywile współpracowali z talibami. Zdarzyło się, że wyszkoleni przez nas policjanci opuścili posterunek w Moqur i uciekli do talibów. Okazało się także, że współpracował z nimi nasz tłumacz. Przed wyjazdem nikt nam nie powiedział: jedziecie na wojnę. To miała być misja stabilizacyjna. Mieliśmy

pomagać miejscowej ludności. Okazało się, że na naszą bazę w Warrior spadają moździerze i pociski RPG (naliczyliśmy ich ponad 130). Zaczęli ginąć nasi koledzy. Tego nikt się nie spodziewał. Inaczej było podczas misji w Republice Środkowoafrykańskiej. Tam nasze bezpośrednie kontakty z miejscowymi były częstsze. Przed wyjazdem, na szkoleniu zwracano nam uwagę na zagrożenia medyczne oraz choroby związane z klimatem podzwrotnikowym. Zaskoczyła mnie nienawiść panująca między muzułmanami i chrześcijanami. Łatwo było odróżnić muzułmanina od chrześcijanina, bo ci pierwsi chodzili w długich szatach i okrągłych nakryciach głowy, a ci drudzy ubierali się podobnie jak w Europie. Zaskoczeniem był także brak poszanowania dla ludzkiego życia oraz brutalność, z jaką traktowały się te dwie grupy religijne, a także ugrupowania selekowców, czyli muzułmanów, oraz tzw. milicji Antybalaka (w dosł. tłum. antymaczety), złożonych z chrześcijan. Jednak gdy dochodziło między nimi do zamieszek, uciekali, słysząc nadjeżdżającego hummera. Wiedzieli, że zbliżają się żołnierze EUFOR-u, których głównym celem było zapewnienie bezpieczeństwa lokalnej ludności.

Dzielnice muzułmańskie odróżniały się od chrześcijańskich. W nocy stragany w muzułmańskiej części miasta nie zawsze były pilnowane, bo za kradzież groziło obcięcie ręki. Chrześcijanie musieli doglądać swojego dobytku, ponieważ kradzieże zdarzały się częściej. Podczas szkolenia uprzedzano nas, że te dwie grupy religijne są do siebie niezbyt przyjaźnie nastawione, ale o tym, jak głęboko sięga ta nienawiść, przekonaliśmy się dopiero na misji. Można nie lubić sąsiada, ale żeby obcinać mu od razu głowę, tylko dlatego, że wierzy w innego Boga?

Czy zmieniłbym coś w szkoleniach, aby wyjeżdżający na misję żołnierze byli lepiej przygotowani kulturowo? Uważam, że sprawy kulturowe były poruszane w wystarczającym stopniu – szkolenia dostarczały nam informacji, jak powinniśmy się zachowywać, aby nie obrazić miejscowych. Żołnierz ma przede wszystkim walczyć, dlatego na pierwszym miejscu zwracam uwagę na zagrożenia, które mogą wystąpić w rejonie odpowiedzialności.

Dla mnie najważniejsze było bezpieczeństwo moje i moich kolegów, dlatego ćwiczenia przygotowujące do misji na danym terenie powinny uwzględniać specyfikę kraju wyjazdowego. ■

WYSŁUCHAŁA MS



ARCH. DAMIANA KAZIMIERSKIEGO



MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Świadome szkolenie

Doświadczenia żołnierzy uczestniczących w operacjach zagranicznych są cennym materiałem, przydatnym w szkoleniu przyszłych misjonarzy. Każde z państw członkowskich NATO ma również własne metody na poprawienie jego skuteczności.

W lutym 2006 roku w Stanach Zjednoczonych utworzono Kulturowe Centrum Szkolenia i Doktryn [U.S. Army Training and Doctrine Command Culture Center (TRADOC)]. Jednostka mieści się w Forcie Huachuca w Arizonie. Jej podstawowym zadaniem jest wspieranie rozwoju świadomości kulturowej i prowadzenie szkoleń w dziedzinie kulturoznawstwa dla żołnierzy i pracowników wojska. Wiedza przekazywana przez wykładowców Centrum może być praktycznie wykorzystywana w operacjach wojskowych. Prowadzone kursy mają różne stopnie trudności i zaawansowania. Innym programem są bowiem objęci szeregowi, a innym dowódcy.

Struktura Centrum składa się z pięciu elementów: komyndy, wydziału szkolenia kulturowego, centrum językowego, oddziału współpracy międzynarodowej oraz oddziału badań międzykulturowych. Zatrudnieni są różnego rodzaju eksperci, specjaliści do spraw nauczania i językoznawcy. Wielu z nich pracowało wcześniej na Bliskim Wschodzie i zna język arabski. Jednostka dysponuje materiałami szkoleniowymi z różnych dziedzin, m.in. terroryzmu, islamu, komunikacji międzykulturowej, historii i geografii Bliskiego Wschodu, oraz opracowaniami poświęconymi poszczególnym krajom i kulturom, np. Egiptu, Kuwejtu, Jordanii, Libanu, Syrii, Jemenu, Pakistanu, Iranu, Turcji, Izraela.



BUNDESWEHR

DOŚWIADCZENIA ŻOŁNIERZY Z MISJI ZAGRA- NICZNYCH SĄ BEZCENNE DLA SKUTECZNOŚCI SZKOLENIA I PLANOWANIA DZIAŁAŃ OPERACYJNYCH

Podobne szkolenia przechodzą także amerykańscy marines. Uczą się w Centrum Zaawansowanego Kształcenia Kulturowego, które powstało w 2006 roku w Virginii. Do placówki są kierowani żołnierze, którzy w przyszłości mają służyć poza granicami Stanów Zjednoczonych. Podczas zajęć marines poznają w niezbędnym stopniu język oraz kulturę regionu, do którego się wybierają. Centrum, w zależności od potrzeb wojska, prowadzi także kursy uzupełniające w różnych miejscach stacjonowania piechoty morskiej. Przygotowuje także dla żołnierzy niezbędne materiały dydaktyczne, pomoce naukowe i różnego rodzaju opracowania. To jednak nie wszystko. Prowadzi także profilowane kursy dla dowódców i kluczowego personelu wojskowego. Oficerowie i podoficerowie podczas zajęć uczą się również języka i zaznajamiają z kulturą danego regionu. Wiedza ta jest jednak odpowiednio profilowana pod kątem praktycznego wykorzystania w działalności operacyjnej, na przykład w trakcie misji wojskowych. Specjaliści z Centrum Zaawansowanego Kształcenia Kulturowego Marines jako doradcy biorą udział także w ćwiczeniach poligonowych i wyjeżdżają na misje bojowe.

Własny ośrodek edukacyjno-badawczy, przygotowujący szkolenia z języka i kultury, mają również amerykańskie siły powietrzne. Kulturowe i Językowe Centrum Sił Powietrznych działa od 2006 roku w Maxwell w Alabamie, stanowiąc część Uniwersytetu Sił Powietrznych.

Szkolenia z dziedziny kulturoznawstwa nie są obce także żołnierzom brytyjskim. Na Wyspach istnieje kilka różnego

rodzaju ośrodków prowadzących kursy dla żołnierzy wyjeżdżających na misje zagraniczne. Jedną z najmłodszych formacji jest 1 Brygada Wywiadu i Rozpoznania Radioelektronicznego. Jednostka powstała podczas restrukturyzacji brytyjskich sił zbrojnych, w ramach programu „Armia 2020”. 1 Brygada gotowość osiągnęła 1 września 2014 roku. W jej skład wchodzi 11 jednostek operacyjnych oraz dziewięć rezerwowych. Do zadań pododdziałów tworzących brygadę należy m.in. prowadzenie wywiadu elektronicznego, rozpoznania radioelektronicznego, zabezpieczenia działań radarowych, rozpoznania za pomocą bezzałogowych statków powietrznych oraz zabezpieczenia i wsparcia wywiadowczego jednostek bojowych armii brytyjskiej.

W składzie brygady znalazła się również Jednostka Wsparcia Kulturoznawczego (wcześniej funkcjonowała pod nazwą Human Terrain Mapping Unit). Jej siedziba mieści się w Denison Barracks w miejscowości Hermitage. Jednostka przez ostatnie lata zajmowała się szkoleniem wojskowych, którzy wyjeżdżali na misje do Afganistanu. Żołnierze uczyli się więc o kulturze kraju i poznawali języki (dari i paszto). Celem placówki jest kształcenie specjalistów, którzy na misji mogą doradzać swoim dowódcom w planowaniu działań bojowych. Praca takich żołnierzy polega głównie na poznawaniu środowiska, kultury i zwyczajów miejscowej ludności. Zdobywają informacje w czasie kontaktów z mieszkańcami oraz lokalnymi siłami bezpieczeństwa.

Niemcy nie mogą się poszczycić tak dobrze przygotowanym treningiem przedoperacyjnym dotyczącym kompeten-



cji międzykulturowych, jak armia brytyjska, która ma długą tradycję wielokulturowości we własnych szeregach oraz lata doświadczeń w prowadzeniu operacji poza granicami kraju. Jednak także armia niemiecka, wraz z rozpoczętym w 2011 roku programem transformacji i modernizacji, położyła większy nacisk na kształcenie międzykulturowe swoich żołnierzy.

W Niemczech takimi szkoleniami zajmuje się Biuro do Spraw Kompetencji Międzykulturowej. Powstało w 2008 roku w Centrum Dowodzenia (Zenter für Innere Führung), które mieści się w Koblenji, ale od 1994 roku ma swój oddział także w Strausbergu koło Berlina. Zatrudnia 150 współpracowników, oferuje około 40 różnych rodzajów fakultetów, z których rocznie korzysta około 14 tys. cywilów i wojskowych.

Przygotowania żołnierzy do misji pod kątem świadomości międzykulturowej polegają nie tylko na wykładach dotyczących kultury danego kraju. W trakcie szkolenia są przewidziane także seminaria, dyskusje, gry symulacyjne,

odgrywanie scenek oraz wykorzystanie narzędzi multimedialnych. Nacisk jest położony na zagadnienia związane z islamem, dlatego są zapraszani wybitni specjaliści z tej dziedziny.

Trening międzykulturowy przed zagraniczną operacją trwa zazwyczaj dwa tygodnie. Biuro opracowało własny program szkolenia według standardów NATO. W trakcie operacji dowódcy korzystają z podpowiedzi doradców ds. kultury, a zdobyte przez nich doświadczenia są gromadzone i wykorzystywane podczas kolejnych szkoleń.

Armia niemiecka współpracuje również z międzynarodowymi instytucjami, takimi jak US TRADOC, CIMIC Center of Excellence w Enschede (Holandia) czy Akademia Obrony Narodowej w Warszawie. Doświadczenia żołnierzy każdego z państw NATO zdobyte na misjach zagranicznych są bowiem bezcenne dla poprawy skuteczności szkolenia i planowania działań operacyjnych. A te wyniesione z Afganistanu i Iraku tylko potwierdziły rolę, jaką sprawy kulturowe odgrywają podczas operacji zagranicznych. MS ■

Wiedza do podziału

W połowie września 2015 roku zespół oficerów z Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych w Kielcach brał udział w szkoleniu żołnierzy białoruskich.

Polscy oficerowie uczestniczyli w szkoleniu na potrzeby operacji pokojowych kompanii wchodzącej w skład 103 Samodzielnej Brygady Mobilnej w Witebsku, podporządkowanej dowództwu Sił Specjalnych Operacji Republiki Białorusi.

Dla instruktorów z Kielc, na co dzień służących w wydziale szkolenia oraz wydziale CIMIC, był to już kolejny wyjazd tego typu. Do tej pory – w ramach corocznych kursów – spadochroniarze z Witebska zostali zapoznani z tematyką związaną z konwojowaniem, procedurami łączności oraz zagrożeniami minowymi występującymi w misjach pod egidą Organizacji Narodów Zjednoczonych. W tym roku tematem przewodnim spotkania było współdziałanie z cywilami w rejonie operacji. W czasie zajęć teoretycznych skupiono się na kwestiach negocjacji, pracy z tłumaczem, organizacji spotkań i współpracy cywilno-wojskowej. Wiele czasu poświęcono świadomości międzykulturowej i kreowaniu poprawnych relacji

między żołnierzami kontyngentu ONZ a lokalną ludnością.

Szkoleniowcy z Kielc przygotowali dla Białorusinów m.in. ćwiczenia mające ich wyczulić na sytuacje, z którymi mogą spotkać się w rejonie misji. Kierownik zajęć praktycznych kpt. Grzegorz Rażny kolejno wprowadzał coraz bardziej skomplikowane scenariusze. Na początek białoruski pododdział miał się spotkać z przedstawicielem organizacji humanitarnej, planującej budowę szkoły w rejonie, za który odpowiadał kontyngent. Drugim zadaniem było wynegocjowanie możliwości swobodnego przejazdu patrolu ONZ, zatrzymanego przez niezadowolonych z obecności żołnierzy mieszkańców pobliskiej wsi. Ostatnie, najtrudniejsze zadanie, polegało na spotkaniu z miejscowym watażką, który w sposób obcesowy okazywał swą pogardę dla personelu ONZ oraz próbował zastraszyć prowadzącego rozmowę oficera.

Pieczę nad prawidłowym działaniem żołnierzy sprawował mjr Paweł Chabielski. Białorusini, którzy nie mieli

wiedzy praktycznej i doświadczenia, bo przecież nie uczestniczyli w misjach poza granicami kraju, wykazywali zaangażowanie oraz chęć samodoskonalenia. Szybko też wyciągali wnioski z zajęć praktycznych. Dużym zaskoczeniem były opanowanie, trzeźwość oceny sytuacji oraz zdolności językowe podoficerów kompanii. Wyzwaniem dla ćwiczących żołnierzy okazała się współpraca z tłumaczem przydzielonym do patrolu, którego perfekcyjnie odgrywał kpt. Marcin Terlecki. Na jednym spotkaniu zachowywał się jak tłumacz profesjonalny, by na kolejnym etapie szkolenia stać się tłumaczem krnąbrnym i niezdyscyplinowanym, sprawiającym prowadzącemu rozmowę oficerowi problemy.

Tematyka szkolenia nie była oficerom kompanii całkiem obca, ponieważ część z nich uczestniczyła już w natowskich kursach CIMIC w Turcji, a także w wielu innych, podnoszących ich kwalifikacje, m.in. w centrum szkolenia w Oberammergau oraz w Międzynarodowym Kursie Obserwatorów Wojskowych ONZ w Kielcach.

Oficerowie z Polski nie są jedynymi zagranicznymi instruktorami kompanii. Witebskich spadochroniarzy szkolą również przedstawiciele innych armii NATO oraz CSTO (Collective Security Treaty Organization). ■

OPRACOWAŁ PIOTR BERNABIUK

III MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA I WYSTAWA



CYBER SECURITY: BEZPIECZEŃSTWO PONAD GRANICAMI

26 LISTOPADA 2015, WARSZAWA

WWW.CYBER.ZTW.PL

PATRONAT HONOROWY



Tomasz Siemoniak
Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Obrony Narodowej



**Ministerstwo
Administracji
i Cyfryzacji**

Andrzej Halicki
Minister
Administracji i Cyfryzacji



gen. bryg. Dariusz Łuczak
Szef Agencji
Bezpieczeństwa Wewnętrznego



dr Edyta Bielak-Jomaa
Generalny Inspektor
Ochrony Danych Osobowych



**Polska Izba
Informatyki i
Telekomunikacji**

PATRONAT MERYTORYCZNY



**Wojskowa
Akademia
Techniczna**
(in. armii i cyfrowości)

PARTNER KONFERENCJI



WB ELECTRONICS
WB Group

PATRONAT MEDIALNY



ORGANIZATOR:

Zarząd Targów Warszawskich S.A. ul. Puławska 12a/3, 02-566 Warszawa
(+48) 22 849 60 06; (+48) 609 541 112; cyber@ztw.pl

AFGANISTAN W PIGUŁCE

Z Marcinem Rzepką

o pierwszych szkoleniach kulturowych, które przechodzili wojskowi 6 Brygady Powietrznodesantowej przed wyjazdem do Afganistanu, rozmawia Magdalena Kowalska-Sendek.

Szkolił Pan żołnierzy przed wyjazdem na misję w Afganistanie. Skąd wzięła się ta współpraca z wojskiem?

Wszystko zaczęło się w 2006 roku. Instytut Orientalistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie wówczas pracowałem, dostał zamówienie na przygotowanie szkoleń na temat Afganistanu. Zaproponowano mi przystąpienie do tego projektu. Chodziło o przeprowadzenie wykładów dla żołnierzy 18 Batalionu Powietrznodesantowego w Bielsku-Białej. Później jeszcze kilkakrotnie współpracowałem z armią. Spotykałem się z żołnierzami szeregowymi z jednostek w Krakowie i Bielsku-Białej, prowadziłem też wykłady na temat uwarunkowań historyczno-społecznych Afganistanu w Wojewódzkim Sztabie Wojskowym w Krakowie.

Czy to szkolenie różniło się od wykładów dla cywilów?

Przyznam, że jadąc do Bielska-Białej, byłem raczej nieufny i sceptycznie nastawiony do tego pomysłu. Nie wiedziałem, jakie oczekiwania mają żołnierze. W 2006 roku o Afganistanie dopiero się zaczynało mówić, a wiedza żołnierzy na temat tego kraju była mocno zniekształcona przez bardzo popularny w tym czasie rosyjski film „9 kompania”, gloryfikujący męstwo radzieckich żołnierzy po inwazji na Afganistan. No i rzeczywiście pierwsze rozmowy z szeregowymi i podoficerami uświadomiły mi, że mam do czynienia ze zderzeniem dwóch etosów. Czym innym jest etos żołnierza, a czym innym naukowca. Bardzo szybko przededefiniowałem więc swoją wiedzę i próbowałem ją ukierunkować w taki sposób, żeby była przydatna dla osób, które do Afganistanu się wybierają. Żołnierze poszukiwali praktycznych informacji o tym kraju i niekoniecznie

chcieli się uczyć o historii czy języku. Chodziło o wiedzę w pigułce.

O Afganistanie opowiadał im Pan nie tylko jako naukowiec, ale też jako praktyk, który spędził trochę czasu w tym kraju.

Rzeczywiście, dzieliłem się swoimi spostrzeżeniami, mówiłem z perspektywy człowieka, który był w Afganistanie. Chodziło mi o to, by wiedzę, którą im przekazywałem, umieścić w szerszym kontekście. Pierwsze spotkanie z żołnierzami przypominało raczej pogadankę niż wykład. Opowiadałem o ogólnych warunkach życia w tym kraju, o kulturze, zwyczajach, kodeksie honorowym, o różnego rodzaju uwarunkowaniach, które wpłynęły na mentalność Afgańczyków. Wspominałem o klimacie, warunkach pogodowych i topografii. Mówiłem też o sposobie traktowania kobiet, zasadach wchodzenia do domostw i wielu innych rzeczach.

Żołnierzy interesowały takie informacje?

Różnie z tym bywało. Uważam, że powinno się takie szkolenia robić osobno dla szeregowych, a osobno dla kadry dowódczej. Spotykając się z żołnierzami w batalionach, mówiłem do grupy nieco ponadstusosobowej. Pośród nich byli ludzie znudzeni, ale także i tacy, których interesowało to, co mam do powiedzenia. Spotkałem też żołnierzy, którzy służyli wcześniej w Iraku i Afganistanie. Opowiadali mi o wioskach, które odwiedzili w regionie Ghazni. Ich obserwacje były dla mnie niezwykle cenne, bo ja też w czasie tego szkolenia czegoś się nauczyłem. Mam nadzieję, że dzięki mnie żołnierze uporządkowali swoje wiadomości praktyczne, dokonali pewnej konceptualizacji, zrozumieli, co wi-



ARCH. MARCINA RZEPKI

Przed wyjazdem na misje stabilizacyjne żołnierze powinni poznawać kulturę kraju, do którego się wybierają. Ta wiedza nie zawsze uratuje im życie, ale na pewno pomoże w służbie

i kulturze kraju. Wiedzę, którą ode mnie zdobyli, musieli potem przekazać swoim żołnierzom. Myślę, że to ma sens. Podwładny inaczej bowiem słucha osoby, która jest dla niego autorytetem.

Czy żołnierzom są potrzebne szkolenia ze świadomości międzykulturowej?

Oczywiście, że tak. Wystarczy odwołać się do historii. Przykładem mogą być działania Brytyjczyków podczas I wojny światowej na Bliskim Wschodzie. Żołnierze, zwłaszcza oficerowie, byli do swoich zadań znakomicie przygotowani. Zнали obce języki, doskonale orientowali się w sytuacji społecznej. Przecież wojskowi pisali świetne raporty z działań wojennych. Przykładem mogą być prace mjr. Edwarda Noela z 1919 roku. Pisał nie tylko pamiętniki, lecz także przygotował listę plemion kurdyjskich i opracowywał kilkunastu słowniczki. Dlatego szkolenie kulturowe naszych żołnierzy to dla mnie powrót do znanych już rozwiązań. Myślę, że taki program powinien być na stałe wpisany w przygotowania do misji wojskowych.

Ale znajomość kultury danego regionu nigdy nie będzie dla żołnierzy priorytetem.

Kiedyś jeden chorąży powiedział mi, że jeśli znajdzie się w sytuacji zagrożenia życia, to nie będzie się zastanawiał, czy strzela do niego talib, czy zwykły Afgańczyk. To jest szalenie delikatna materia. Ta wiedza nie zawsze uratuje żołnierzom życie, ale na pewno bardzo pomoże w służbie. ■

dzieli. Wykłady dały im klucz do szerszej analizy i umiejscowienia w kontekście pewnych jednostkowych wydarzeń, np. podczas patroli.

Spotkał się Pan także z dowódcami spadochroniarzy.

Tak i bardzo miłe wspominam wykłady, które prowadziłem w Wojewódzkim Sztabie Wojskowym w Krakowie dla dowódców spadochroniarzy. Oficerowie co prawda również byli zainteresowani wiedzą praktyczną, ale mówiłem im trochę i o języku,

DR MARCIN RZEPKA JEST ORIENTALISTĄ, SLAWISTĄ, PRACOWNIKIEM INSTYTUTU HISTORII UNIwersYTETU PAPIESKIEGO JANA PAWŁA II W KRAKOWIE.

TADEUSZ WRÓBEL

Poznać wroga

Historia wielokrotnie pokazała, że wiedza o zwyczajach przeciwników jest potężnym orężem.

Jakiś czas temu w trakcie zajęć uniwersyteckich z historii starożytnego Bliskiego Wschodu wykładowca zadał studentom pytanie dotyczące pochodzącej z trzeciego tysiąclecia przed naszą erą steli. Czy wyryte na niej opisy zwycięskich kampanii jednego z mezopotamskich władców przeciwko plemieniu z Zagrosu są prawdą? Studenci zasugerowali, że to może być przykład propagandy sukcesu. Wykładowca wyjaśnił, że opisy na steli dotyczą prawdziwych wydarzeń. Otóż dzicy górale regularnie zapuszczali się na równiny, by łupić ich mieszkanców. Gdy ponosili klęskę w bitwie, zasztywniali się w górskich ostępach i czekali, aż kilka roczników będzie zdolnych unieść tarczę, oszczep czy maczugę. Po uzupełnieniu strat w szeregach znowu atakowali. Wojna z nimi była nie do wygrania, bo, jak mówił wykładowca, górale nie wiedzieli, że po przegranej bitwie, śmierci wodza, powinni się poddać zwycięzcy, jak uczyniłby to lud cywilizowany.

PRZED WIEKAMI

W czasach starożytnych, gdy dominowały religie politeistyczne, praktykowane było przejmowanie przez zwycięskie państwa bóstw podbitych ludów. Doskonałym przykładem jest Rzym, w którym budowano świątynie dla bóstw kolejnych opanowywanych ziem. I nie chodziło tylko o przychylność bogów wroga. Zapewnienie swobody religijnej stępiało częściowo chęć do buntów i zbrojnego oporu pokonanych.

Ciekawym przykładem znaczenia czynników kulturowych są wyprawy krzyżowe. Zachodnie rycerstwo próbowało na Wschodzie działać według zasad przyjętych w Europie, nie uwzględniając, że znalazło się w zupełnie odmiennym środowisku. Krzyżowcy nie potrafili wykorzystać różnic kulturowych żyjących tam grup etnicznych czy wyznaniowych. Choć wyprawy krzyżowe miały wesprzeć wschodnich chrześcijan w rozgrywkach z muzułmanami, szybko się okazało, że nowi sojusznicy mogą być gorsi od starego wroga. Dla ludzi z Europy Zachodniej szokujący był inny wygląd kościołów i duchownych oraz trudny do przyjęcia niezrozumiały je-

Płaskorzeźba na attyce pałacu w Wilanowie przedstawiająca bitwę pod Wiedniem stoczoną pomiędzy wojskami pod dowództwem króla Jana III Sobieskiego a armią imperium osmańskiego

zyk liturgii. Doszło zatem do konfliktów między dwoma odłamami chrześcijaństwa. Pierwszy łaciński patriarcha Jerozolimy, Arnold z Choques, przede wszystkim usunął wówczas „heretyckie sekty”, czyli reprezentantów wschodnich obyczajów, z kaplicy Grobu Świętego. I tak demonstrowane przez ludzi z Zachodu poczucie wyższości w połączeniu z brakiem dyscypliny w ich armii spowodowały, że wschodni chrześcijanie zrazili się do krzyżowców.

W czasach średniowiecznych przykładem wykorzystania czynnika kulturowego do celów militarnych było podarowanie przez krzyżaków dwóch mieczy przed bitwą pod Grunwaldem polskiemu królowi Władysławowi Jagielle. W zamysle wielkiego mistrza Ulricha von Jungingena ów dar i sug-





Kolumna Trajana – pomnik wzniesiony w 113 roku w Rzymie na Forum Trajana dla upamiętnienia zwycięstwa cesarza nad Dakami.



Jedna z bardziej znanych mozaik artystycznych, która przedstawia walkę Aleksandra Macedońskiego z królem perskim Dariuszem III.

stia nierycerskiego zachowania, czyli krycia się w lesie, miały sprowokować polską ciężką jazdę do ataku w terenie, w którym wcześniej przygotowano pułapki. Podstęp się jednak nie udał, ponieważ krzyżacy nie uwzględnili tego, że ówczesny polski władca wychował się w innej kulturze, w której nie obowiązywał zachodnioeuropejski etos rycerski. Wśród rycerstwa było bowiem przyjęte, że władca, dowódca armii, walczy w pierwszym szeregu. W kulturze wschodniej zaś wódz koordynował działania swych wojsk z tylnej pozycji. I to rozwiązanie sprawdziło się pod Grunwaldem, gdzie armia zakonna poszła w rozsypek na wieść o śmierci wielkiego mistrza. Zupełnie inaczej zachował się wychowany już zgodnie z etosem rycerskim syn Jagiełły, Władysław III. I jego śmierć

w bitwie pod Warną w 1444 roku zaważyła na wyniku starcia z Turkami, bo było to równoznaczne z przegraną.

Przekonanie, że władca ma dawać przykład swym bohaterstwem, utrzymywało się w Europie Zachodniej długo po tym, gdy przestał istnieć stan rycerski. W listopadzie 1632 roku pod Lützen, w trakcie wojny trzydziestoletniej, król Szwecji Gustaw II Adolf zginął podczas szarży w zwycięskiej dla swej armii bitwie. Jego śmierć osłabiła obóz protestancki i Szwecję. Główną siłą obozu antyhabsburskiego stała się Francja.

PODOBÓJ KOLONII

Wraz z odkryciem Ameryki przez Krzysztofa Kolumba rozpoczęła się epoka podbojów kolonialnych. Hiszpanie jako pierwsi ruszyli zdobywać nowe ziemie. O ich sukcesach na nowym lądzie zdecydowało nie tylko nowoczesne, jak na tamte czasy, uzbrojenie. Niewielkie ekspedycje konkwistadorów były w stanie zniszczyć kolejne państwa indiańskie dzięki temu, że odkryli oni słabe strony tubylców.

Kiedy Hernán Cortés wylądował na terenach dzisiejszego Meksyku z grupą kilkuset ludzi, jednym z pierwszych jego posunięć było spotkanie z Hiszpanem, Gerónimo de Aquilara, który, żyjąc wśród Majów na Jukatanie, poznał ich język. Rozpoczął też współpracę z La Malince, Indianką znającą język Azteków. Dzięki tłumaczom Cortés zorientował się, że część Indian jest gotowa zawiązać sojusz z Hiszpanami przeciwko dotychczasowym władcom.

Również Brytyjczycy i Francuzi, którzy zaczęli kolonizować Amerykę Północną, zorientowali się, że tamtejsi Indianie nie są monolitem, lecz zbiorem plemion, często skłóconych ze sobą od niepamiętnych czasów. Zaczęli zatem wykorzystywać te antagonizmy. Gdy zaś w Europie wybuchła wojna siedmioletnia (1756–1763), walki szybko rozciągnęły się na posiadłości kolonialne. W Ameryce Północnej Indianie podzielili się wówczas na zwolenników Francji i Wielkiej Brytanii. Również podczas wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych walczyli po obu stronach.

Opanowanie ziem Ameryki Północnej oraz pokonanie Indian było łatwiejsze dzięki wykorzystaniu animozji międzyplemiennych. Hiszpanie już w XVIII wieku dowiedzieli się, że tamtejsze ludy prowadzą ze sobą zaciekle wojny. W następnym stuleciu Amerykanie skorzystali na walkach między plemionami zamieszkującymi prerię a przesiedlonymi ze wschodu Stanów Zjednoczonych. Biali wykorzystali fakt, że rdzenna ludność łatwo uzależniała się od alkoholu.

Poznanie i wykorzystanie czynników kulturowych było przydatne również podczas kolonizacji innych regionów świata – Afryki i Azji. W Algierii nieocenione usługi oddali Francuzom członkowie plemienia Zouaoua, należącego do berberyjskiego ludu Kabylów, którzy uznali, że w ich interesie politycznym jest współpraca z kolonizatorami. Już w 1830 roku sformowano zatem z nich pierwsze jednostki wojskowe we francuskiej armii. Bliższe poznanie wzajemnych relacji między poszczególnymi grupami mieszkańców Sahary i Sahelu, ich wewnętrznych konfliktów, pozwoliło Francuzom opanować większość Afryki Północnej, pokonać Tuaregów, uważanych przez wieki za władców największej pustyni świata. Podziały między rdzennymi mieszkańcami Algierii były tak silne, że nawet podczas wojny o niepodległość w latach 1954–1962 część z nich pozostała lojalna wobec Francuzów i opuściła ojczyznę wraz z kolonizatorami.

Innym miejscem, gdzie znajomość lokalnej kultury okazała się przydatna w kolonizacji, były Indie. Na korzyść Brytyjczyków zadziały polityczne, i etniczne oraz wyznaniowe. Te ostatnie narastały w wyniku polityki niektórych władców z dynastii Wielkich Mogołów. Starali się oni osłabić żywioł hinduski na rzecz muzułmańskiego, wprowadzając m.in. ograniczenie dla wyznawców kultów hinduistycznych.

Kwestie kulturowe odegrały też rolę w czasie wielkiej rewolty antybrytyjskiej w 1857 roku, znanej jako bunt sipajów, czyli miejscowych żołnierzy, których w owym czasie było około 300 tys. Zaczęło się od wprowadzenia w 1856 roku w siłach zbrojnych brytyjskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej nowej broni, karabinu Enfield wzór 1853. Ładowany od przodu miał ustandaryzowane naboje w postaci dopasowanej do kalibru broni kartonowej gilzy, zawierającej zarówno odmierzony ładunek prochu, jak i kulę. Zestaw nazywano patronem. Karton gilzy impregnowano tłuszczem w celu nadania poślizgu. Jeden z końców patronu przed włożeniem do lufy trzeba było odgryźć, by umożliwić zapłon ładunku prochowego. Wśród sipajów wyznających hinduizm rozeszła się pogłoska, że papier jest nasączony zakazanym dla nich, z przyczyn religijnych, łojem wołowym, a wśród muzułmanów, że użyto smalcu wieprzowego.

Brytyjcy wojskowi mieli świadomość, że sytuacja jest wybuchowa. Wydano więc instrukcję, że sipajowie dostaną patrony, które będą mogli nasaczyć wybranym tłuszczem samodzielnie, a także, że gilzy można rozrywać palcami zamiast rozgryzać. Te nowe rozwiązania umocniły jednak wśród sipajów przekonanie, że plotki o nieczystych tłuszczach były prawdziwe. Z drugiej strony atmosferę podgrzali też niektórzy brytyjscy oficerowie, karząc sipajów odmawiających używania podejrzanej z ich punktu widzenia amunicji.

Co ważne, najwięcej buntowników było w armii Bengalu, w której wielu żołnierzy pochodziło z wysokich kast hinduskich, braminów i kszatrijów. Dlatego do buntu dołączyły lub zostały rozwiązane z powodu podejrzeń o niełojalność aż 64 pułki. W pozostałych dwóch indyjskich armiach (Madrasu i Bombaju), gdzie służyli w większości ludzie z niższych kast, poparcie dla rewolty było o wiele mniejsze. Pełną lojalność wobec Brytyjczyków zachowały jednostki złożone z Gurkhów i sikhów. Po stłumieniu buntu zwiększono ich liczebność. Niemniej jednak Brytyjczycy nie mogli długo wysłać Gurkhów poza Indie, ponieważ względy religijne nie pozwalały im na podróże morskie.

Jednym z najlepszych przykładów na to, jak znajomość kultury i obyczajów może okazać się skutecznym narzędziem militarnym, jest misja Thomasa Edwarda Lawrence'a na Półwyspie Arabskim w czasie I wojny światowej. Ten podróżnik i archeolog, znający kulturę i język Arabów, traktujący ich jak partnerów, osiągnął to, czego nie potrafili inni brytyjscy oficerowie. Doprowadził do powstania wielkiej arabskiej armii powstańczej, która znacząco przyczyniła się do zwycięstwa aliantów na Bliskim Wschodzie.

Znajomość kultury i obyczajów wroga była przydatna też podczas następnego globalnego konfliktu. I tak na przykład Niemcy chcieli wykorzystać do swych celów nastawionych

antybrytyjsko Arabów i Persów. Ich największym sukcesem było doprowadzenie wiosną 1941 roku do powstania w Iraku. Niemcy liczyli, że podobna rewolta wybuchnie w Egipcie, ale Brytyjczycy byli czujni.

NAUKOWCY W SŁUŻBIE

Brytyjczycy w czasie działań na Bałkanach, zwłaszcza w Grecji, korzystali, po pierwsze, z wiedzy naukowców, archeologów i historyków, którzy znali miejscową kulturę, a po drugie – z kontaktów z czasów przedwojennych. Tacy ludzie jak znawca starożytności Nicholas Hammond nie tylko użyli swojej wiedzy do walki z Włochami i Niemcami, lecz także stali się mediatorami między skłóconymi partyzantami greckimi. Dzięki staraniom brytyjskich wysłanników wiosną 1944 roku udało się zażegnać otwarty zbrojny konflikt między nimi.

Gdy wybuchła wojna na Dalekim Wschodzie, okazało się, że wiedza o różnych społecznościach pozwoliła znaleźć sposób, aby zachęcić je do współpracy z aliantami przeciwko Japończykom. Człowiekiem, który zorganizował na Borneo partyzantkę złożoną z łowców głów, był ornitolog i antropolog Tom Harnett Harrison. Brytyjczycy skorzystali z jego wiedzy i kontaktów jeszcze raz, w 1962 roku, w czasie powstania w Brunei.

Japończycy też odnieśli spore sukcesy na tym polu w pierwszej fazie wojny, grając na antykolonialnych nastrojach wśród mieszkańców Azji. Najbardziej podatny grunt znalazły one w Holenderskich Indiach Wschodnich, Birmie i Indochinach. W Azji wpływ na postawę wobec Japończyków miały kwestie wyznaniowe. W Holenderskich Indiach Wschodnich najbardziej antykolonialnie byli nastawieni muzułmanie. Po japońskiej inwazji doszło tam do ataków miejscowej ludności na Holendrów. Tam też współpraca z Imperium Wschodzącego Słońca była najbardziej powszechna. Na terenach, gdzie dominowali chrześcijanie, alianci mogli liczyć na wsparcie. Tak było m.in. na wyspach Filipin, części Celebesu i Timoru oraz na Ambonie. W Indonezji owe podziały były równie silne jak w Algierii i po uzyskaniu przez nią niepodległości część osób związanych z kolonizatorami wraz z nimi opuściła kraj.

Doświadczenia zdobyte podczas II wojny światowej przydały się później Brytyjczykom na Malajach w walce z komunistyczną partyzantką w latach 1948–1960. Kolonialisci skutecznie rozegrali etniczne i wyznaniowe podziały wśród mieszkańców Półwyspu Malajskiego, wykorzystali też ich rozbieżne interesy polityczne. Jako że partyzantka była zdominowana przez Chińczyków, to po stronie Brytyjczyków opowiedziała się większość muzułmańskich Malajów. Aby odciąć partyzantów od wsparcia z zewnątrz, przeprowadzono wielki program przesiedleń, tworząc obronne wioski, których ludność była pod stałą kontrolą wojska.

Brytyjskie rozwiązania zastosowali Amerykanie w Wietnamie Południowym. Na początku lat sześćdziesiątych XX wieku zorganizowali we współpracy z mniejszościami etnicznymi jednostki samoobrony i obronne wioski. Małe plemiona były otwarte wobec Amerykanów, ale ich relacje z południowowietnamskimi władzami w Sajgonie nie wyglądały już tak dobrze. Ludzie zamieszkujący góry Wietnamu sprzeciwiali się obcemu osadnictwu. ■

POKONANIE INDIAN BYŁO ŁATWIEJSZE DZIĘKI WYKO- RZYSTANIU ANIMOZJI MIĘDZY PLEMIONAMI



MICHAŁ ZIELIŃSKI

MICHAŁ ZIELIŃSKI

Ludzkie oblicze armii

Złożony z żołnierzy różnych formacji patrol przemierza się główną ulicą Kielc. Mimo błyszczących w słońcu luf karabinów ich postawa wzbudza zaufanie mieszkańców.

Po wsparciu udzielonym przez rząd Mondy rebeliantom prowadzącym działania militarne w Wislandii sytuacja się zaognia. Bojówki złożone z mondyjskiej mniejszości narodowej przeprowadzają coraz częstsze dywersje przeciwko ludności cywilnej, w tym ataki noszące znamiona terrorystycznych. Jeden z oddziałów ukrywa się w okolicznych lasach. Zadaniem grupy żołnierzy misji stabilizacyjnej jest ustalenie aktywności oraz liczebności oddziału rebeliantów. W tym celu nawiązują kontakt z miejscową ludnością. Jednocześnie rozpoznają miejsca i okoliczności pogromów, których dopuściła się mniejszość mondyjska, oraz tworzą raport na temat zagrożeń i potrzeb zmagających się z wojną cywilów.

Jest to scenariusz fikcyjny, przygotowany na potrzeby szkolenia prowadzonego przez Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych, ale znakomicie odzwierciedlający pracę oficerów CIMIC (współpraca cywilno-wojskowa). Na misjach zajmowali się oni m.in. nawiązywaniem i podtrzymywaniem współpracy między wojskami NATO a miejscowymi organami władzy oraz ludnością cywilną. Teraz, podczas dwutygodniowego szkolenia z planowania oraz wykonywania zadań w środowisku wielokulturowym, dzielili się swoim doświadczeniem z żołnierzami, którzy przejmą ich rolę w macierzystych jednostkach.

„Gen. Stanley McChrystal, dowódca ISAF, powtarzał, że wojsko powinno starać się patrzeć na rejon operacji oczami →

ludności cywilnej. Dotarcie do miejscowych, poznanie ich problemów jest kluczem do sukcesu operacji. Tak długo, jak wojsko jest głuche na to, co o operacji sądzą cywile, nie ma możliwości jej pozytywnego zakończenia”, tłumaczy mjr Marcin Matczak, uczestnik trzech zmian w Afganistanie, jeden z instruktorów kieleckiego CPdMZ. Jednocześnie zaznacza, że umiejętności z dziedziny CIMIC powinny być atutem każdego misjonarza, od szeregowego po dowódcę kontyngentu. „Jest bardzo ważne, żeby żołnierze, jako goście w danym regionie świata, dostosowywali swoje zachowania pod względem kulturowym do miejscowych. Nasi kursanci dotychczas nie mieli nic wspólnego z CIMIC, ale na misjach każdemu pododdziałowi powinien zostać przydzielony żołnierz, który zna tę problematykę”.

W tym roku po raz drugi Dowództwo Generalne Rodzajów Sił Zbrojnych zgłosiło, że jest potrzebny kurs, który ma nauczyć żołnierzy oddziałów liniowych współpracy cywilno-wojskowej w środowisku międzykulturowym, z naciskiem na prowadzenie działań stabilizacyjnych. Żołnierze nie tylko poznają teorię dotyczącą istotnych aspektów kultury, zagadnień międzynarodowego prawa humanitarnego konfliktów zbrojnych czy zasad prowadzenia działań doktryny przeciwpartyzanckiej (COIN), lecz także sprawdzają nabyte umiejętności w praktyce. „Uczyliśmy się pracy w grupach złożonych z żołnierzy różnych jednostek i specjalności, zdobywania informacji, które są kluczowe dla naszego przełożonego na dalszym etapie planowania, przygotowania i prowadzenia działań w danym rejonie”, tłumaczy kpt. Marcin Szymocha z 18 Pułku Rozpoznawczego, jeden z uczestników kursu. „Istotne jest to, że w wypadku CIMIC nie ma znaczenia miejsce wykonywania działań, ponieważ stosowane metody są zbliżone niezależnie od miejsca”.

PRAWDZIWE HISTORIE

Aby zajęcia były jak najbardziej realne, program kursu przygotowany na podstawie wydarzeń historycznych. Wykorzystane scenariusze rozpisano tak, by poruszane zagadnienia dotyczyły przeżyć mieszkańców regionu. Dzięki przychylności miejscowych władz oraz współpracy z duchownymi różnych wyznań przez ostatnie trzy dni szkolenia żołnierze uczestniczyli w swoistej grze terenowej.

„Tło taktyczne oparliśmy na polskich doświadczeniach. Założyliśmy, że drugowojenne pacyfikacje w tym rejonie wydarzyły się parę miesięcy temu”, tłumaczy mjr Matczak. W efekcie żołnierze mieli odnaleźć naocznych świadków pogromów, którzy do dzisiaj zamieszkują sąsiednie miejscowości. Mimo że były to pierwsze, raczej zapoznawcze ćwiczenia, w pełnej skali uwypuklały trudności, jakim mundurowi będą musieli stawić czoła w przyszłości.

Sukces zależał m.in. od umiejętności czytania mapy i znajomości historii, przede wszystkim jednak od zdolności interpersonalnych oraz sprytu. Sposobów pozyskania informacji było kilka. „Niektóre grupy od razu próbowały nawiązać kontakt z miejscowymi, inne najpierw udawały się do księdza. I to był strzał w dziesiątkę”, opowiada instruktor z Kielc. „Na przykościelnym cmentarzu jest obelisk, w praktyce stanowiący bazę nazwisk osób, które uległy pacyfikacji. Sam ksiądz również świetnie zna swoją parafię, dlatego po zdobyciu jego przychylności znalezienie właściwych domów stało się formalnością”.

Nawet dla najlepszych kursantów prawdziwym wyzwaniem były dopiero rozmowy z ludźmi, których dotknęły okrucień-

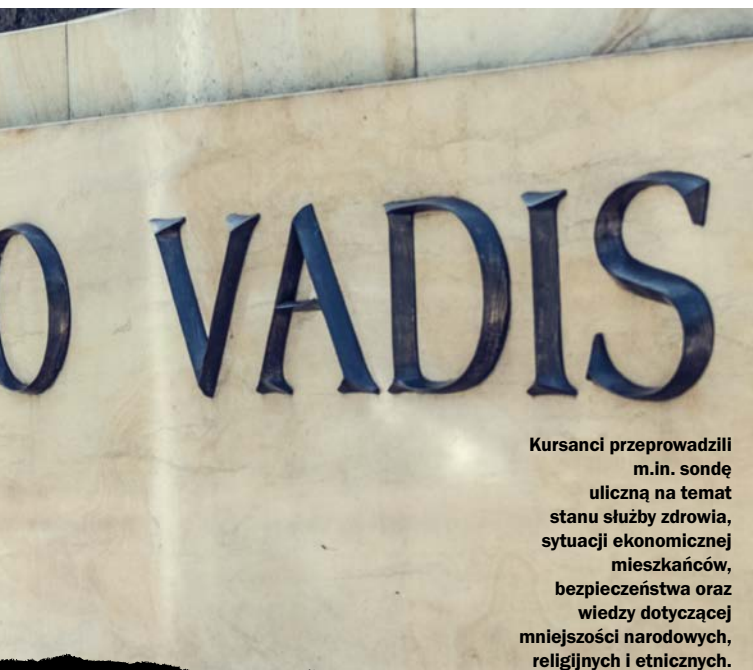


**PRZYCHYLNOŚĆ TUBYLCÓW ZDOBYWA SIĘ
MIĘDZYKULTUROWĄ I PRZEDĘ WSZYSTKIM**



stwa wojny. „Było to jedno z najtrudniejszych zadań. Nie samo wejście w społeczność, ale właśnie rozmowa”, podkreśla kpt. Marcin Szymocha. Żołnierze musieli nie tylko wysłuchać relacji, lecz też uzyskać od tych osób informacje niezbędne w dalszej części ćwiczeń. Oznaczało to konieczność kontrolowania dyskusji. Ze względu na traumę, z którą wciąż zmagają się część rozmówców, zadanie to wymagało olbrzymiej empatii.

„Żołnierze są nauczeni, że przede wszystkim mają celnie strzelać, sprawnie przeprowadzić rozpoznanie, zastawić skuteczną zasadzkę”, wyjaśnia mjr Matczak. Według niego, naj-



Kursanci przeprowadzili m.in. sondę uliczną na temat stanu służby zdrowia, sytuacji ekonomicznej mieszkańców, bezpieczeństwa oraz wiedzy dotyczącej mniejszości narodowych, religijnych i etnicznych.

NIE SIŁĄ OGNIĄ, LECZ ŚWIADOMOŚCIĄ POKAZANIEM LUDZKIEGO OBLICZA ARMII



MICHAŁ ZIELIŃSKI (3)

trudniej jest przemodelować myślenie żołnierza w taki sposób, by na służbie zachowywał się jak zwykły człowiek. Musi zapamiętać, że ma przewagę fizyczną, przestać używać żargonu wojskowego i nie myśleć o swoich uprzedzeniach.

BEZ STRZAŁÓW

W latach trzydziestych XX wieku w sanktuarium na Świętym Krzyżu zostali zamknięci przeciwnicy II Rzeczypospolitej, których osadzono w klasztornej lochu po zamachu na ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego. Tę hi-

storię wykorzystano w kolejnym scenariuszu. Wojskowi mieli potwierdzić informację o przetrzymywaniu w podziemiach bojowników mondyjskich wraz z dowódcą rebelii oraz ustalić, gdzie zostali uwięzieni przeciwnicy polityczni rządu Wslandii. W tym czasie pozostałe grupy oceniały miejsce kultu pod kątem bezpieczeństwa oraz potwierdzały obecność szczególnie cennych przedmiotów. W następstwie tego powstał raport, który uwzględniał nie tylko obecność wroga, lecz także podatność miejsca na atak terrorystyczny, obejmował też plan ochrony oraz ocenę stopnia zabezpieczenia artefaktów przed zniszczeniem lub kradzieżą. W ciągu niespełna dwóch godzin żołnierze uzyskali dane, które w czasie konfliktu zbrojnego mogą okazać się bezcenne. Wszystko to bez oddania ani jednego strzału.

Nawet najbardziej skuteczny CIMIC nie może jednak funkcjonować bez wsparcia innych jednostek, podejmujących działania o charakterze niekinetycznym. Oprócz ścisłej współpracy z PsyOpsem (komórka operacji psychologicznych) i InfoOpsem (operacje informacyjne) żołnierze CIMIC muszą mieć wiedzę z dziedziny battle damage assessment, czyli umiejętność oceniania zniszczeń powstałych w wyniku działań wojennych.

Przez dwa tygodnie zajęć teoretycznych doskonalono się również w prowadzeniu negocjacji. Mjr Paweł Chabielski, dowódca grupy CIMIC na IV zmianie Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie, obecnie szef sekcji szkolenia działań niekinetycznych w CPdMZ, zaznacza, że w przeciwieństwie do oddziałów konwencjonalnych żołnierze CIMIC są zobowiązani do patrzenia na pole walki tak szeroko, jak to tylko możliwe: „Kursanci będą działać w wieloaspektowym i bardzo dynamicznym środowisku. Zwykle funkcjonują w nim jeszcze inne służby, takie jak policja czy straż, oraz rebelianci i różne oddziały paramilitarne. Dzięki poprawnej analizie dostarczonych przez nich informacji dowódca może się dowiedzieć, jak działać i planować operację”.

Ostatni dzień szkolenia przyniósł podsumowanie zdobytej wiedzy. Kursanci zostali poproszeni o przygotowanie sond ulicznych na temat stanu służby zdrowia, sytuacji ekonomicznej mieszkańców, bezpieczeństwa oraz wiedzy dotyczącej mniejszości narodowych, religijnych i etnicznych. W drugiej części dnia żołnierze poznawali metody działania stacjonującej w Kielcach organizacji pomocowej oraz uczestniczyli w spotkaniu z przedstawicielem urzędu miasta, który wyjaśniał procedury obowiązujące w tamtejszym centrum zarządzania kryzysowego. Pozornie proste zadania zawierały spektrum omawianych podczas zajęć zagadnień. Jednocześnie, mimo konkretnie umiejscowionego scenariusza, ukazywały schematy, w których obrębie będą się poruszać przyszli cimikowcy.

„Można przeprowadzić zajęcia ze świadomości międzykulturowej czy kulturoznawstwa, nie skupiając się na danym kraju. Jeżeli nasi kursanci dostaną zadanie oceny miejscowości lub nawiązania kontaktu z cywilem, to nie będą musieli się zastanawiać, jak to zrobić, lecz skorzystają z gotowych szablonów działania”, podkreśla mjr Marcin Matczak. Zaznacza jednocześnie, że brak wiedzy można nadrobić intelektem, choć bardzo trudno jest odzyskać stracone zaufanie. Niezależnie od tego, czy misja jest prowadzona w wymyślonej na potrzeby kursu Wslandii, czy na Bliskim Wschodzie, przychylności tubylców zdobywa się nie siłą ognia, lecz świadomością międzykulturową i przede wszystkim pokazaniem ludzkiego oblicza armii. ■

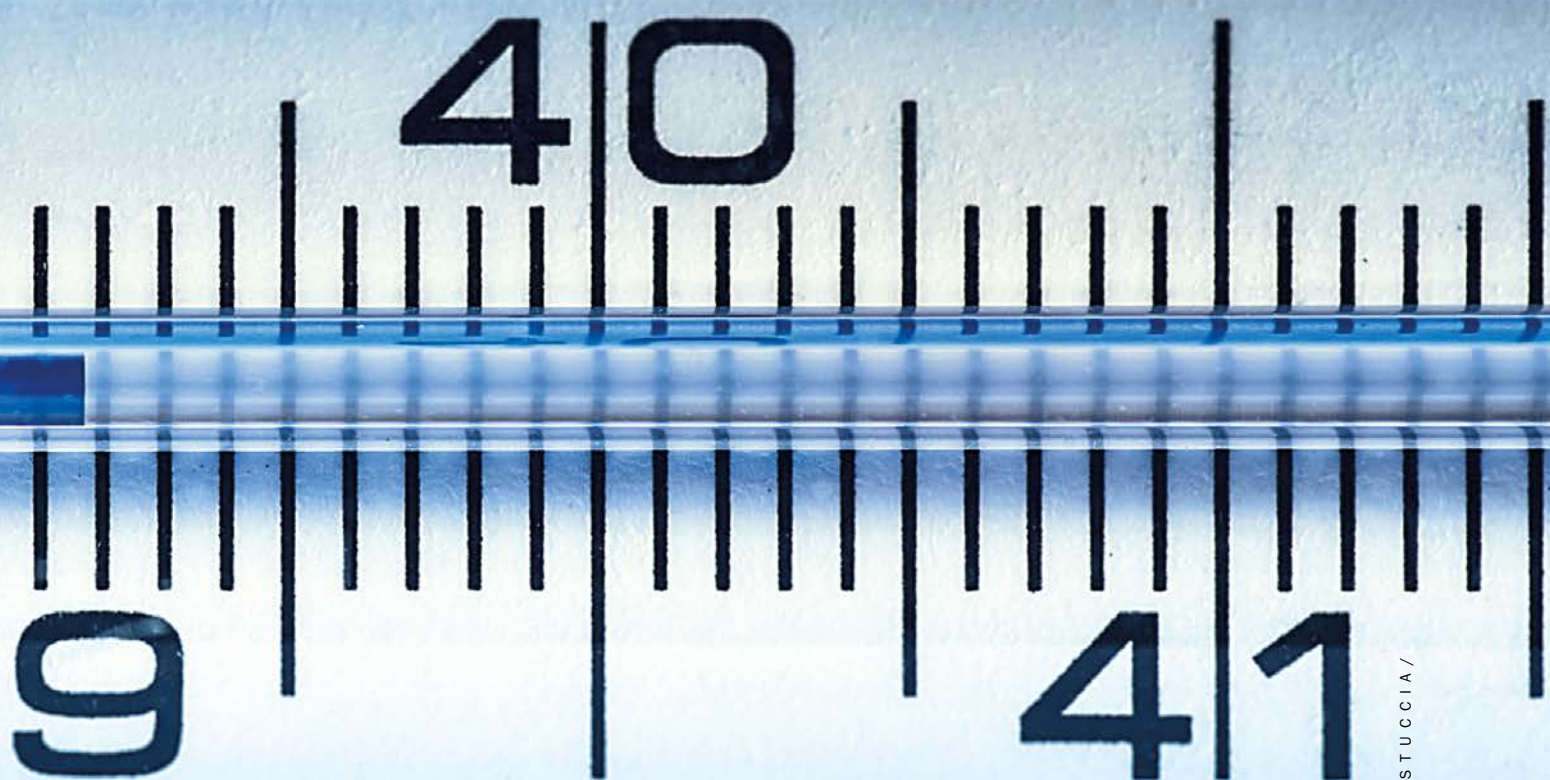
armia



PAULINA GLIŃSKA, MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

ŻOŁNIERZU, NIE CHORUJ!

Nowe przepisy o L-4 miały być batem na osoby nadużywające zwolnień lekarskich. Okazało się jednak, że najwięcej problemów mają z nimi ci uczciwi.



↓ GIANCARLO RESTUCCIA /
FOTOLIA

U

stawa zrównująca zasiłki chorobowe mundurowych i cywilów obowiązuje już ponad rok (weszła w życie 1 czerwca 2014 roku). Przepisy od początku wywoływały w środowisku mundurowych niemałe poruszenie. Takiej reakcji można się było jednak spodziewać. Zgodnie z nowym prawem żołnierze przebywający na L-4 z powodu choroby, która nie jest związana ze służbą, dostają bowiem 80%, a nie jak dotąd 100% wynagrodzenia.

Pełna stawka zasiłku chorobowego jest utrzymana wtedy, gdy choroba żołnierza jest następstwem pełnienia służby. Oprócz tego 100% pensji za czas choroby dostają ci, którzy mieli wypadek w trakcie służby, w drodze do lub z miejsca pracy, kobiety chorujące w ciąży, osoby oddające krew lub poddające się badaniom lekarskim jako kandydaci na dawców komórek, tkanek i narządów. Pełną kwotę otrzymują także bohaterowie, którzy zachorowali, ratując życie lub mienie innych osób.

GDZIE TE PLUSY?

„O problemach ze zwolnieniami lekarskimi zaczęliśmy mówić dopiero po profesjonalizacji armii. Wcześniej, czyli za czasów służby zasadniczej, w jednostkach niewiele było zawodowych żołnierzy. Kadra doskonale się znała, nie można było się nigdzie ukryć, a już na pewno nie było mowy o nadużywaniu zwolnień lekarskich”, mówi płk Jan Rydz, dowódca 15 Giżyckiej Brygady Zmechanizowanej.

Redukcja wynagrodzenia dla chorujących żołnierzy wywołała wielkie niezadowolenie. Płk Marian Babuška, przewodniczący Konwentu Dziekanów Korpusu Oficerów, przyznaje, że opinie na ten temat można przeczytać choćby w meldunkach o nastrojach. „Dokumenty te są kierowane do ministra przez przełożonych różnych szczebli dowodzenia oraz organy przedstawicielskie. Wniosek z nich jest taki, że środowisko wojskowe nowe rozwiązania ocenia raczej negatywnie”, mówi płk Babuška.

Mimo że ustawa nie cieszy się wśród żołnierzy najlepszą opinią, resort obrony popiera nowe

regulacje. Pożądany wynik – redukcja zwolnień – został bowiem osiągnięty. Według danych przesłanych przez MON liczba zwolnień w pierwszym roku obowiązywania ustawy była mniejsza o 20% w stosunku do analogicznego okresu przed jej wprowadzeniem.

Problem jednak w tym, że spadek liczby zwolnień lekarskich jest zauważalny głównie w korpusie oficerskim i podoficerskim. Niewiele się zmieniło wśród szeregowych. „A to absencja chorobowa wśród tych ostatnich żołnierzy leżała przecież u podstaw włączenia wszystkich wojskowych w zapisy ustawy. Dane resortu potwierdzają nasze wcześniejsze przypuszczenia. Mówiliśmy wtedy, że proponowane rozwiązania nie będą miały znaczącego wpływu na ograniczenie liczby zwolnień lekarskich w najmłodszym w wojsku korpusie”, dodaje przewodniczący Konwentu Dziekanów Korpusu Oficerów.

WAŻNE PROCENTY

Płk Babuška podkreśla, że organy przedstawicielskie już od początku prac nad ustawą dotyczącą L-4 stały na stanowisku, że jej przepisami nie powinni być objęci żołnierze zawodowi. „W naszej opinii najlepszym rozwiązaniem byłoby ustawowe usprawnienia systemu kontroli prawidłowości wystawiania zaświadczeń lekarskich oraz ich wykorzystania przez żołnierzy zawodowych. Pozwoliłoby to skutecznie ograniczyć liczbę zwolnień”.

Ustawa jednak weszła w życie. By przestrzeganie nowych regulacji było prostsze, Departament Kadr MON przygotował wytyczne, które szczegółowo opisują m.in. sposoby ewidencjonowania zwolnień i kontroli L-4. „Nie wszystko jest jednak takie oczywiste. Żołnierze mają problemy z interpretacją niektórych przepisów. Przez kilkanaście miesięcy obserwowaliśmy, jak ustawa funkcjonuje. Zbieraliśmy informacje, uwagi i wątpliwości”, mówi płk Babuška.

Podczas posiedzenia sejmowej Komisji Obrony Narodowej w lipcu 2015 roku Prezydium Organów Przedstawicielskich Żołnierzy Zawodowych, reprezentujące żołnierzy zawodowych wszystkich korpusów, negatywnie oceniło funkcjonowanie przepisów ustawy. „Wskazaliśmy kilka najważniejszych aspektów, które naszym zdaniem wymagają koniecznych zmian”, dodaje oficer.

To jednak nie wszystko. Żołnierze przyznają, że nowe rozwiązania zwiększyły w armii biurokrację. Teraz trzeba prowadzić statystyki, ewidencjonować i rozliczać zwolnienia lekarskie. Zwiększenie liczby zadań nie pociągnęło za sobą wzrostu środków finansowych dla osób, którym te zadania powierzono.

O finansach chorujących żołnierzy płk Babuška wypowiada się stanowczo: „Żołnierz przebywający na zwolnieniu lekarskim, co wynika niejednokrotnie ze specyficznych warunków pełnienia służby wojskowej, jest karany dwukrotnie. Raz obniżeniem uposażenia miesięcznego i po raz drugi – obniżeniem dodatkowego uposażenia rocznego”. Zdarza się także, że żołnierze mają zabrane z pensji więcej niż 20% zapisanych w ustawie. „Chodzi np. o potrącenie w wysokości 40% uposażenia przy »kumulacji« zwolnienia lekarskiego obejmującego dwa miesiące, a nawet 100% uposażenia w razie niedostarczenia przez żołnierza zwolnienia lekarskiego w ciągu siedmiu dni”, dodaje pułkownik.

A co na ten temat myślą sami żołnierze? Przyznają, że jeżeli ich choroba była związana ze służbą, to później muszą cierpliwie czekać na zwrot zabranych 20% uposażenia. „Nawet jak doznam urazu w pracy, to przez następny miesiąc przyniosę do domu średnio o 400 zł mniej. Co z tego, że później dostanę zwrot tych pieniędzy. Mam żonę i dwójkę dzieci, ważna jest dla mnie każda złotówka”, mówi jeden z szeregowych.

Mjr Jan Chmielewski z dowództwa 10 Brygady Kawalerii Pancernej wyjaśnia, że samo zwolnienie nie jest podstawą do uznania, iż choroba ma związek ze służbą. „Lekarze tylko sporadycznie wypełniają na druku L-4 pole określające kod choroby, a co się z tym wiąże, potwierdzające przyczynę przebywania na zwolnieniu. Jeżeli żołnierz ulegnie wypadkowi w czasie służby, musi zostać spisany protokół wypadkowy, następnie sekcja BHP zbiera pełną dokumentację żołnierza i odsyła ją do wojewódzkiego sztabu wojskowego w celu ustalenia, czy dany uraz powstał w związku ze służbą”, wyjaśnia oficer. „Oczywiście żołnierz może ubiegać się o zwrot 20%, ale dopiero w momencie przesłania do jednostki karty skierowania na komisję. Ta musi zakwalifikować dane zdarzenie jako wypadek pozostający w związku ze służbą”.

BAT NA NACIĄGACZY

Z nadużywaniem zwolnień lekarskich dowódcy różnych szczebli walczyli jeszcze przed wejściem ustawy w życie. Nie było to jednak proste. W wielu jednostkach wojskowych zdarzali się rekordziści, którzy na zwolnieniu przebywali nawet 300 dni w roku. Niekiedy „chorzy” żołnierze podejmowali się dodatkowej pracy zarobkowej. Bywały też takie sy-



CO MÓWIĄ STATYSTYKI?

Średnia absencja chorobowa, przypadająca na jednego żołnierza za cały rok funkcjonowania ustawy, wyniosła w resorcie obrony narodowej 14,9 dni. Oznacza to, że spadła o 20,7% w stosunku do średniej z okresu od 1 czerwca 2013 roku do 31 maja 2014 roku, w tym: w korpusie oficerów: o 44,2%; podoficerów – o 36,9%; szeregowych zawodowych – o 1,9%. (Źródło: MON)

tuacje, że przedstawiciele jednostki namierzali takiego delikwenta, wręczali mu skierowanie do wojskowej komisji lekarskiej, a ten i tak znajdował sposób, by nie przyjść do pracy. Komisja orzekła zdolność do służby, żołnierz wracał do jednostki, po czym kładł na biurku położonego kolejne zwolnienie. „Żołnierz po 90 dniach niewykonywania obowiązków służbowych z powodu choroby może zostać skierowany do stawienia się przed komisją, a później nadal przebywać na zwolnieniu lekarskim. Ustawodawca nie określił limitu dni przebywania na zwolnieniu lekarskim”, wyjaśnia jeden z wojskowych kadrowców.

Oficerowie i podoficerowie zgodnie przyznają, że w takich wypadkach konieczna jest przede wszystkim konsekwencja. Potrzebne jest monitorowanie zwolnień żołnierzy i sporządzanie odpowiednich statystyk. Czasami chorowitość żołnierzy i brak dyspozycyjności mogą skutkować rozwiązaniem kontraktu. „Tu nie chodzi o to, by piętnować czy prześladować osoby chore. Żołnierze mogą cierpieć na nowotwory, leczyć się długo po misjach. To jest normalne. Ale w takich wypadkach powinni być weryfikowani przez komisję lekarską”, mówi st. chor. sztab. Andrzej Woltmann, zastępca komendanta Szkoły Podoficerskiej Wojsk Lądowych w Poznaniu, a wcześniej pomocnik dowódcy do spraw podoficerów w 17 Wielkopolskiej Brygadzie Zmechanizowanej. „Jeśli dobrze przyjrzeć się zwolnieniom lekarskim w niektórych pododdziałach, to okazuje się, że żołnierze chorują przed wyjazdami na poligony, systematycznie chodzą na L-4 w czwartki i piątki, by wydłużyć sobie weekend. Tak samo jest w okresie świątecznym i wakacyjnym. To jasny sygnał dla przełożonego, że coś jest nie tak”.

St. chor. sztab. Woltmann walkę z nadużywaniem zwolnień lekarskich rozpoczął na długo przed wejściem w życie ustawy. Służąc w 17 Brygadzie Zmechanizowanej, stworzył system punktacyjny (przez niektórych zwany woltmie-



PRZED WEJŚCIEM W ŻYCIE USTAWY W WIELU JEDNOSTKACH WOJSKOWYCH ZDARZALI SIĘ REKORDZIŚCI, KTÓRZY NA ZWOLNIENIU PRZEBYWALI NAWET 300 DNI W ROKU

rzem), którego głównym założeniem było wspomaganie opiniowania podoficerów i szeregowych. Do dziś jego podstawą w Siedemnastej jest tabela punktacyjna. Punkty można zdobywać za sprawność fizyczną i wyszkolenie, za otrzymane odznaczenia wojskowe, nagrody i wyróżnienia. Premiowane są także dodatkowe umiejętności wojskowe i tytuły. Przewiduje się też kary. Punkty tracą m.in. ci, którzy zbyt często korzystają z L-4. Zwolnienie do 14 dni roboczych nie ma żadnych konsekwencji, ale trwające 15–21 dni oznacza stratę pięciu punktów. Powyżej 21 dni chorobowego żołnierze mają odejmowane po punkcie za każdy dzień nieobecności. Zasady te nie dotyczą tych, którzy rozchorowali się podczas wykonywania zadań służbowych, zostali poszkodowani lub ranni na misji. „To, że odejmowaliśmy punkty za zwolnienia, od początku budziło kontrowersje. Według mnie było to narzędzie zarówno do motywowania żołnierzy,

jak i do walki z nadużyciami. Oprócz tego korzystaliśmy w brygadzie z elektronicznej ewidencji zwolnień lekarskich”, opisuje. Podoficer przypomina także historię, gdy podczas weryfikacji zwolnień lekarskich wspólnie ze swoimi nieetatowymi pomocnikami ds. podoficerów, radcą prawnym i dowódcą brygady odkryli, że w jednym z pododdziałów jest bardzo dużo zwolnień wystawionych przez tego samego lekarza. Sprawa została zgłoszona do prokuratury.

„Mamy narzędzia do walki z takimi przypadkami, potrzeba jedynie konsekwencji. Każdy z żołnierzy raz w roku dostaje opinię służbową, jest system punktacyjny i innego rodzaju ewidencje. Jeśli żołnierz będzie lawirował, nie będzie dyspozycyjny, to sam zamyka sobie drogę rozwoju zawodowego. Trzeba eliminować nieuczciwych, zanim problem urośnie”, przyznaje st. chor. sztab. Maciej Nisiewicz, pomocnik dowódcy ds. podoficerów w 17 Brygadzie.

PROPONOWANE PRZEZ KONWENT ZMIANY W PRZEPISACH O L-4.

1. Zmiana zasad przekazywania środków pochodzących z „potrąceń” tak, aby środki te pozostały w jednostkach niezależnie od tego, czy dowódca ma możliwość powierzenia innemu żołnierzowi zastępstwa za nieobecnego w służbie, czy też nie.
2. Zmiana zasad naliczania dodatkowego uposażenia rocznego, aby przebywanie na zwolnieniu lekarskim nie miało wpływu na wysokość uposażenia.
3. Uproszczenie i przyspieszenie procedur związanych z ustalaniem, czy żołnierzowi za okres przebywania na zwolnieniu lekarskim przysługuje prawo do 100% uposażenia, czy też nie.
4. Złagodzenie rygoru dotyczącego dostarczania zwolnienia lekarskiego w ciągu siedmiu dni, w takim kierunku, aby niedotrzymanie tego terminu nie skutkowało potrącaniem 100% uposażenia.
5. Zwiększenie liczby wyłączeń uprawniających żołnierzy zawodowych do 100% uposażenia w okresie przebywania na zwolnieniu lekarskim, o następujące przypadki:
 - choroby onkologiczne;
 - opieka nad chorym członkiem rodziny;
 - wprowadzenie zasady, zgodnie z którą żołnierz zachowywałby prawo do 100% uposażenia przez 14 dni kalendarzowych w każdym roku kalendarzowym, niezależnie od przyczyny zwolnienia lekarskiego.



NAGRODY DLA ZASTĘPUJĄCYCH

W ciągu roku obowiązywania ustawy, z tytułu zastępstwa za żołnierzy zawodowych przebywających na zwolnieniach lekarskich dowódcy jednostek wojskowych przyznali około 44,5 tys. nagród, na kwotę około 19,3 tys. zł, ze środków uzyskanych z pomniejszych uposażeń z L-4.

MNIEJ ZWOLNIEŃ TEŻ W POLICJI

Tylko w pierwszych sześciu miesiącach obowiązywania ustawy, a więc w okresie od czerwca do listopada 2014 roku, w porównaniu do analogicznego okresu poprzedniego roku liczba funkcjonariuszy przebywających na zwolnieniach lekarskich w służbach podległych MSW spadła o 24%, a liczba dni zwolnień lekarskich zmniejszyła się o 28%.

„Liczba zwolnień w danym pododdziale świadczy także o dowódcach plutonów, kompanii czy batalionów. Ważny jest nie tylko nadzór, lecz także dobry przykład i właściwa motywacja do pracy”, przyznaje płk Rydz. „Gdy dowodziłem 9 Brygadą, dysponowałem statystykami zwolnień za ostatnich pięć lat. Wtedy bardzo dobrze było widać, że niektórzy żołnierze tuż przed podpisaniem następnego kontraktu nagle wracają do zdrowia, inni zdrowieją przed misją, bo mogą wyjechać i zarabiać pieniądze”, przyznaje dowódca 15 Brygady.

LUKA W PRAWIE?

Ubiegłoroczna ustawa miała przede wszystkim wyeliminować nadużycia. Jej efektem są natomiast sytuacje, w których do pracy przychodzą żołnierze chorzy. „Obowiązujące rozwiązania doprowadziły także do tego, że ci, którzy ze zwolnień korzystali tylko wtedy, gdy faktycznie musieli, dziś, by nie tracić 20% uposażenia, decydują się wykonywać zadania służbowe pomimo choroby. Sytuacja taka stwarza zagrożenie zarówno dla samych żołnierzy, jak i ich kolegów”, przyznaje płk Babuška. Coraz częstszą praktyką staje się również to, że żołnierze umawiają się, kto w danym miesiącu skorzysta ze zwolnienia. Po co? Jeden z nich idzie na chorobowe, a drugi zgłasza się, jako osoba, która będzie go zastępować. A za zastępstwo odbiera dodatkowe wynagrodzenie. Za kilka tygodni sytuacja się odwraca. Nikt nie jest stratny, a system sprytnie zostaje oszukany.

Nowa ustawa bezpośrednio wpłynęła także na ofertę firm ubezpieczeniowych. Od jesieni 2014 roku mundurowi mają możliwość ubezpieczyć się na wypadek korzystania z L-4. Płacąc niespełna 10 zł miesięcznie, mają pewność, że w razie chorobowego otrzymają wynagrodzenie w wysokości 100%. 80% zapłaci armia, a 20% ubezpieczyciel. „Ubezpieczamy kilkadziesiąt tysięcy osób. Większość z nich to policjanci, ale na drugim miejscu są żołnierze”, mówi Piotr Kumięga, prezes Stowarzyszenia Forum Grup Zawodowych, które pośredniczy w sprzedaży ubezpieczeń dla mundurowych. „Najwięcej polis sprzedaliśmy jesienią 2014 roku. Ale zainteresowanie naszą propozycją jest ciągle na wysokim poziomie. Obecnie rozszerzamy swoją ofertę, ale największą popularnością cieszy się najtańszy, podstawowy wariant ubezpieczenia”, dodaje Kumięga.

Zdania na temat ubezpieczeń są podzielone: „To przykład cynicznego obejścia przepisów. Dzięki takim ubezpieczeniom skorzystają ci, którzy na chorobowe chodzili dla przyjemności. A uczciwi żołnierze i funkcjonariusze, którzy się nie ubezpieczą, w razie konieczności przebywania na L-4 dostaną po kieszeni”, mówi jeden z podoficerów. Inny z kolei dodaje: „Jeśli wyrównają stratę finansową choć jednemu żołnierzowi, który jest naprawdę chory, to jestem za”.

Płk Babuška przyznaje, że w obecnej kadencji Sejmu trudno będzie już o jakiegokolwiek zmiany w przepisach. „Mamy jednak nadzieję, że głos żołnierzy zostanie usłyszany i postawie pochyli się nad tym problemem w przyszłej kadencji. Będziemy cały czas pilnować sprawy”, zapewnia. ■

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK

Wielki desant

To były największe manewry wojsk powietrznodesantowych w Europie od czasu zakończenia zimnej wojny. W czterech krajach szkoliło się równocześnie niemal 5 tys. żołnierzy.

Z pokładu samolotu C-160 Transall w pierwszym rzucie desantują się dwa plutony szturmowe. Liczy się czas. Musimy jak najszybciej ubezpieczyć zrzutowisko i zająć trzy ważne obiekty na terenie opanowanym przez przeciwnika”, opowiada kpt. Tomasz Neumann z 18 Bielskiego Batalionu Powietrznodesantowego. Od efektywności ich działania w dużym stopniu zależą dalsze losy całej operacji. Polacy muszą zająć położone blisko zrzutowiska skrzyżowania i wzgórze, z którego przeciwnik może obserwować i zaatakować desantujących się żołnierzy.

Tak rozpoczęła się największa od lat operacja powietrznodesantowa NATO w Europie. Tylko w Niemczech z pokładu samolotów transportowych C-160 Transall i C-130 Hercules desantowało się ponad 1300 spadochroniarzy. Kilkuset innych lądowało w tym czasie w Bułgarii. Z transportowców skakali m.in. Polacy, Brytyjczycy, Amerykanie, Holendrzy, Niemcy i Włosi.

SPRAWDZIAN SOJUSZU

Międzynarodowe ćwiczenia „Swift Response ’15” (Szybka odpowiedź) trwały trzy tygodnie. W tym czasie wspólnie działało ponad 4800 spadochroniarzy z Bułgarii, Francji, Niemiec, Grecji, Włoch, Holandii, Portugalii, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Polski. W manewrach wzięło udział 350 Polaków. To żołnierze z dowództwa 6 Brygady Powietrznodesantowej oraz dwóch batalionów powietrznodesantowych z Gliwic i Bielska-Białej. Żoł-

nierze szkolili się w czterech krajach: Rumunii, Niemczech, Bułgarii i we Włoszech, ale Polacy działali jedynie na terenie Niemiec i w rumuńskiej Konstancy, gdzie mieściło się kierownictwo ćwiczeń.

Manewrami kierował amerykański 18 Korpus Powietrznodesantowy, wzmocniony pododdziałami z 4 Dywizji Piechoty. Główne siły do ćwiczeń wystawiła 1 Brygadowa Grupa Bojowa, należąca do 82 Dywizji Powietrznodesantowej. „To właśnie w skład tej stacjonującej na co dzień w Stanach Zjednoczonych brygady weszły pozostałe międzynarodowe jednostki spadochroniarzy”, wyjaśnia kpt. Marcin Gil, rzecznik prasowy Szóstej. Dwie polskie kompanie szturmowe dołączyły do ułokowanych w Niemczech batalionów amerykańskiego i niemiecko-holenderskiego. W ćwiczenia były zaangażowane, oprócz wojsk powietrznodesantowych NATO, także komponenty sił specjalnych oraz sił powietrznych.

„»Swift Response« to test dla wojsk koalicyjnych. Ćwiczenia miały potwierdzić zdolność sił sojuszu do natychmiastowej reakcji i wspólnego działania w razie sytuacji kryzysowej w Europie”, mówi gen. bryg. Adam Joks, dowódca 6 Brygady Powietrznodesantowej.

Manewry podzielono na dwie części. Na początku przeprowadzono desant ludzi i sprzętu. Ćwiczenia obejmowały także taktykę typową dla wojsk powietrznodesantowych, były też okazją sprawdzenia umiejętności ogniowych. „Żołnierze 6 Brygady Powietrznodesantowej kilkakrotnie służyli w Afganistanie. Oznacza to, że szkolenie brygady w ostatnim czasie było skoncentrowane wokół działań typowych



wo misyjnych. Po powrocie z Afganistanu prowadziliśmy je zgodnie z naszym bojowym przeznaczeniem, czyli z uwzględnieniem intensywnych działań powietrznodesantowych w układzie narodowym i sojusznicy”, mówi gen. bryg. Adam Joks. „Dlatego »Swift Response« to dla nas ważny trening. 6 Brygada Powietrznodesantowa może się sprawdzić na arenie międzynarodowej. To bardzo ważne i ciekawe doświadczenie. Cieszę się, że moi żołnierze wzięli w tym szkoleniu udział”, dodaje dowódca spadochroniarzy.

Podczas wielonarodowego treningu żołnierze korzystali z systemów symulacji pola walki (tzw. system Miles). Do ich kamizelek i hełmów przyczepiono czujniki, a każde trafienie zostało odnotowane w systemie komputerowym.

POD CZASZĄ SPADOCHRONU

W trakcie manewrów żołnierze 18 Batalionu przemieszczali się pomiędzy bazami Baumholder, Hohenfels, Grafenwohr. „Zostaliśmy podporządkowani niemieckiemu batalionowi. Zapoznaliśmy się z procesem dowodzenia, pobraliśmy system Miles”, opowiada kpt. Neumann, etatowy dowódca 1 Kompanii Szturmowej z Bielska-Białej. Żołnierze przeszli także szkolenie naziemne, przygotowujące ich do wykonania skoku spadochronowego. „Takie są zasady. Musieliśmy zapoznać się z używanymi przez Niemców spadochronami T-10, ćwiczyliśmy także procedury pokładowe obowiązujące podczas desantowania z samolotu C-160”, dodaje dowódca kompanii.

Główna część manewrów rozpoczęła się 26 sierpnia. Pierwsze uderzenie należało do specjalsów. Amerykańscy, włoscy i hiszpańscy komandosi desantowali się z pokładu ciężkich śmigłowców transportowych CH-47 Chinook i wielozadaniowego statku powietrznego V-22 Osprey. „Ich zadaniem było obezwładnienie przeciwnika, który znajdował się w położonym niedaleko zrutowiska budynku. Dopiero po tej akcji rozpoczął się masowy rzut wojska i sprzętu”, wyjaśnia kpt. Marcin Gil.

Na pokład 12 transportowców C-130 Hercules i C-160 Transall wchodziło jednorazowo kilkuset żołnierzy. Polacy byli podzieleni pomiędzy dwa wyloty. „To była naprawdę wymagająca operacja. W jednym czasie trzeba było skoordynować kilkanaście różnych statków powietrznych i setki żołnierzy różnych narodowości”, wyjaśnia jeden z uczestników szkolenia. „A dla samych skoczków utrudnieniem było to, że musieli lądować na zrutowisku przygodnym i trudnym, położonym pomiędzy wzgórzami, często na drzewach i kamieniach. W białskiej kompanii około 8% żołnierzy doznało kontuzji”, dodaje. „Rozpoczynaliśmy desantowanie z zadaniem zabezpieczenia terenu rzutu i opanowania obiektów znajdujących się w bezpośredniej odległości od lądowiska. Zajmując wskazane rejony, umożliwiliśmy działanie kompanii niemieckiej i holenderskiej, które miały wykonać główne uderzenie. Przeciwnik wycofał się, więc wskazane cele opanowaliśmy bez żadnego kontaktu ogniowego”, opisuje kpt. Neumann.

Część taktyczna szkolenia trwała pięć dni, bez przerw na posiłki i odpoczynek. Żołnierze przez cały czas byli w gotowości ➔



MARCIN GILB BPD

„SWIFT RESPONSE '15” TO NAJWIEKSZA OD KILKU DEKAD OPERACJA POWIETRZNODESANTOWA PRZYGOTOWANA I PRZEPROWADZONA PRZEZ 11 PAŃSTW

do walki. Budowali bazy przejściowe, wyznaczali ubezpieczenia, trzymali posterunki obserwacyjne i prowadzili patrole. „Skala trudności zadań rosła. Mieliśmy przeprowadzić szturm na obiekt. Nie dostaliśmy jednak precyzyjnych rozkazów dotyczących lokalizacji celu, sił przeciwnika i czasu wykonania zadania”, dodaje jeden ze spadochroniarzy.

Tuż po zmroku ruszyli do akcji. Na silnie bronioną przez przeciwnika bazę Polacy uderzyli wspólnie z Niemcami: drużyną saperów i JTAC-ów. Wyposażeni w noktowizory, najpierw wykonali zasadzkę na patrol przeciwnika, a następnie rozpoczęli szturm na bazę. Pod osłoną ognia i zasłony dymnej Polacy ruszyli na obiekt z dwóch kierunków. Wkrótce potem przedarli się przez zewnętrzne umocnienia i rozpoczęli walkę o kolejne budynki w bazie. Po kilkudziesięciominutowej wymianie ognia spadochroniarze przejęli kontrolę nad całym obiektem.

PRAWIE AFGANISTAN

Jak podkreślają polscy żołnierze, możliwość uczestnictwa w manewrach zorganizowanych na tak dużą skalę jest nie do przecenienia. „To otwiera oczy na wiele spraw. Pokazuje, że mimo różnic, odmiennego wyposażenia, jesteśmy w stanie współdziałać na polu walki. Dla mniej doświadczonych to także okazja, by zweryfikować swoje umiejętności w międzynarodowym środowisku”, podkreśla kpt. Neumann. Żołnierze zwracają uwagę, że realizm szkolenia zwiększały doskonale przygotowane pododdziały, które wcielały się w rolę przeciwnika. Siły sojuszu musiały się mierzyć nie tylko z jego pododdziałami, lecz także z ugrupowaniami terrorystycznymi. „Ostatecznie scenariusz ćwiczeń skomplikował się do tego stopnia, że niektórzy z dotychczasowych przeciwników przeszli na naszą stronę. Trzeba więc było zmienić zasady użycia siły. Nie wystarczyła już sama identyfikacja przeciwnika. Musieliśmy także określić wrogie oddziaływanie na żołnierzy koalicji. Należało przy tym pilnować, by nie otworzyć ognia do sprzymierzeńców ani do ludności cywilnej”, opisuje dowódca 1 Kompanii.

Spadochroniarze podkreślają także, że Amerykanie zorganizowali z ogromnym rozmachem szkolenie w części ogniowej. Nie były to jednak klasyczne ćwiczenia na strzelnicy, lecz kompleksowe zajęcia ogniowe połączone z taktyką. Żołnierze mieli zaplanować, a następnie przeprowadzić rajd.

Każdy z plutonów wykonywał to zadanie trzykrotnie. Najpierw bez użycia amunicji, później z wykorzystaniem pozoracji, na końcu już na bojowo, z ostrą amunicją. „Wykonywaliśmy rajd w terenie lesistym przez mniej więcej 2 km. Słyszeliśmy, że do akcji włączyła się już artyleria. Strzelały najpierw amerykańskie moździerze 105-milimetrowe i 81-milimetrowe. Kiedy byliśmy 500 m od wskazanego obiektu, ogień artylerzystów ustał”, opisuje jeden z uczestników. „To było niesamowite połączenie ognia z taktyką”.

Wsparcia ćwiczącym udzielał także śmigłowiec AH-64 Apache, a CH-47 Chinook ewakuował żołnierzy po wykonaniu zadania. Polscy dowódcy plutonów mieli do dyspozycji także drużynę saperów, piechoty i wsparcia. „Gdy doszliśmy do obiektu otoczonego zaporami i murem, do działania przystąpili saperzy”, relacjonuje dowódca kompanii. „Metodą wybuchową wykonali przejście w zasiekach i ogrodzeniu. Z drugiej strony budynek był szturmowany przez drużynę wsparcia”.

Po przekroczeniu muru spadochroniarze zdobyli kolejno wszystkie znajdujące się tam budynki. „W jednym z nich mogliśmy prowadzić ogień w promieniu 360 stopni. To daje żołnierzom ogromną satysfakcję”, wyjaśnia kpt. Neumann. Oficer przyznaje, że podobne zadania w warunkach bojowych jego żołnierze wykonywali podczas służby w Afganistanie. „Chciałbym, żeby wszyscy polscy żołnierze mogli szkolić się w takich warunkach także u nas w kraju. To bardzo pozytywnie wpływa na ich pewność siebie, odwagę, zwiększa też umiejętności. W pewnym momencie po prostu zapomina się, że to ciągle są jeszcze ćwiczenia poligonowe”. ■

SIERŻ. ANDRZEJ BIEDROWSKI

W wojsku służy od 1998 roku.



Data i miejsce urodzenia:
10 listopada 1976 roku,
Zielona Góra.

Tradycje wojskowe: brak.

Edukacja wojskowa: szkoła podoficerska
w Pile.



**Najlepsza broń
to karabinek Beryl C
– jest niezawodny
i wygodny w użyciu**

Zajmowane stanowisko: instruktor
zespołu taktyki w Szkole Podoficerskiej
Wojsk Lądowych w Poznaniu.

Jednostka wojskowa: Szkoła
Podoficerska Wojsk Lądowych im. gen.
bryg. Franciszka S. Włada w Poznaniu.

**Marzenie
z przeszłości
spełniłem,
wkładając
mundur**

Misje i ćwiczenia: dwukrotnie służyłem
w Kosowie i raz w Syrii. W 2010 roku
wyjechałem na VIII zmianę Polskiego
Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie.
Do tych najważniejszych ćwiczeń zaliczam
międzynarodowe szkolenie w Bośni i Hercego-
winie. Brałem w nim udział w 2002 roku.

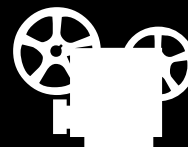
**Gdybym mógł zmienić coś
w wojsku:** już to robię. Jako wykład-
owca mam wpływ na charakter
i postawę młodych podoficerów.

**Gdybym nie został żołnierzem,
byłbym dziś:** nigdy nie brałem
pod uwagę innych możliwości.



Niezapomniany film:

**„Gladiator”
w reż. Ridley’a
Scotta**



Co robię po służbie: aktywnie spędzam czas
– ćwiczę na siłowni, gram w tenisa albo
pływam. Bardzo lubię także podróżować.

**W umundurowaniu polskiego żołnierza
podobają mi się:** jego prostota i schludność.
Ważne jest także to, że swoim krojem nawią-
zuje do przedwojennych tradycji Wojska
Polskiego.

**Przełomowe wydarzenie
w życiu: śmierć ojca**

Zostałem żołnierzem, bo: jako dziecko
chciałem zostać rycerzem. Marzenie
z przeszłości spełniłem, zakładając mundur.



Moja książka życia:

„Droga” Cormaca McCarthy`ego.

Moje największe osiągnięcie: szczęśliwe
zaliczenie czterech misji wojskowych.

OPRAC. MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
FOT. ANDRZEJ KĘDZIEJSKI



MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Służba na polu minowym

O wydarzeniach sprzed 20 lat mieszkańcom Bośni i Hercegowiny wciąż przypominają nierozbrojone miny, które są zagrożeniem zarówno dla mieszkańców, jak i żołnierzy.

Polscy żołnierze są obecni na Bałkanach od 23 lat. W 1992 roku sekretarz generalny ONZ zaprosił Polskę do udziału w Siłach Ochronnych ONZ w Jugosławii. Gdy w 1995 roku zakończyła się wojna na Bałkanach, wzięliśmy udział w siłach zaprowadzania pokoju – IFOR, a następnie Siłach Stabilizacyjnych NATO (SFOR) w Bośni i Hercegowinie (BiH). Od grudnia 2004 roku Polski Kontyngent Wojskowy w siłach Unii Europejskiej (PKW EUFOR) uczestniczy w Bośni i Hercegowinie w operacji wojskowej „Althea”. Do listopada 2010 roku nasza zmiana liczyła około 200 żołnierzy. W strukturach batalionu międzynarodowego mieliśmy kompanię manewrową. W grudniu 2010 roku misja stabilizacyjna zmieniła się na doradczo-szkoleniową. O ile w szczytowym okresie (luty 1995 roku) w Bośni i Hercegowinie przebywało 1245 polskich żołnierzy, o tyle dziś jest ich 36.

RUCH W BAZIE

W Butmir, który kiedyś był bazą lotniczą armii jugosłowiańskiej, obecnie stacjonuje prawie 850 żołnierzy pochodzących z 21 państw. Na 53 ha wyrosło małe miasteczko: stołówka, hala sportowa, siłownia, pralnia, pracownia krawiecka, salon masażu, kilka sklepów i restauracji. Zapewniają one żołnierzom wszystko, co im potrzebne na co dzień do życia.

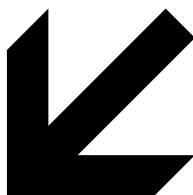
We wrześniu 2015 roku w PKW nastąpiła rotacja – dowódca kończącej służbę IX zmiany ppłk Zygmunt Głogowski w obecności gen. bryg. Andrzeja Tuza, p.o. szefa Sztabu DO RSZ (reprezentującego dowódcę operacyjnego rodzajów sił zbrojnych), przekazał obowiązki swojemu następcy, ppłk. Romanowi Kocińskiemu.

„Jedna zmiana kończy służbę, druga ją przejmuje, a my nadzorujemy przekazanie dowodzenia. Nasze zadanie polega na tym, by proces ten przebiegł sprawnie i szybko”, tłumaczy

ppłk Tomasz Cieńki, dowódca Grupy Przekazania Dowodzenia, który przez kilka dni nadzorował ten proces.

Nad złożonym z kilkunastu kontenerów budynkiem polskiego kontyngentu, nazywanym w skrócie z angielskiego NSE (narodowy element wsparcia), powiewa białoczerwona flaga. Na parterze, gdzie mieści się gabinet dowódcy, oraz na piętrze, gdzie urzędują logistycy, panuje duży ruch. Tak jest zawsze podczas rotacji. Do omówienia jest sporo spraw. Chyba najczęściej mają ich logistycy. „Stoimy w drugim szeregu, więc nas nie widać, ale spada na nas ogrom pracy. Naszym zadaniem jest zabezpieczenie PKW w uzbrojenie, wyposażenie, żywność”, mówi ppłk Krzysztof Glamowski, starszy oficer logistyki, który wiele godzin spędził ze swym następcą, wertując książki i sprawdzając w nich każdą pozycję. Jak obliczył, w 53 dokumentach do przekazania było ponad sto pozycji, wszystko, co się znajduje na stanie PKW – począwszy od uzbrojenia, skończywszy na środkach czystości.

Na IX zmianie PKW EUFOR/MTT służyło 36 żołnierzy, głównie z 2 Brygady Zmechanizowanej Legionów im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Złocieńcu. Trzon sił X zmiany PKW tworzy 7 Brygada Obrony Wybrzeża ze Słupska. Polscy żołnierze są podzieleni na kilka grup. W Kwaterze Głównej EUFOR pracuje pięciu oficerów, ośmiu tworzy zespół łącznikowo-obszerny (LOT) w Doboju, ośmiu służy w zespołach doradczo-szkoleniowych (stacjonują w Sarajewie, Doboju i Banja Luce), pięciu wchodzi w skład Międzynarodowej Grupy Żandarmerii Wojskowej, pozostali zabezpieczają funkcjonowanie kontyngentu w ramach narodowego elementu wsparcia. W bazie Butmir na co dzień towarzyszy im trzech tłumaczy. Obecnie stopień zagrożenia w EUFOR-rze jest najniższy, dlatego żołnierze wykonują zadania bez broni.



Kpt. Jarosław Gradek (na obu zdjęciach), dowódca patrolu zespołu łącznikowo-obszernego, oraz plut. Jarosław Prędkie z młodzieżowym zespołem folklorystycznym Kud Ozren ze wsi Karanovac w gminie Petrovo

Miny nadal zabijają, są zagrożeniem dla 540 tys. osób. Polami minowymi pokryta jest cała BiH, ale najwięcej jest ich tam, gdzie przebiegała linia frontu.

Kpt. Michał Bartkus, starszy oficer w Centrum Koordynacji Zespołów Łącznikowo-Obserwacyjnych (a nieetatowo oficer prasowy PKW), wyjaśnia, że nasi żołnierze doradzają siłom zbrojnym Bośni i Hercegowiny w odbudowywaniu zdolności bojowych ich armii, monitorują sytuację pod względem bezpieczeństwa w okolicach Doboju oraz współpracują na tamtym terenie z samorządami, instytucjami i organizacjami pozarządowymi.

RÓŻE SARAJEWA

Baza Butmir leży na przedmieściach Sarajewa. Na wielu domach pozostały ślady ostatniej wojny. Dziury po pociskach widać na ścianach bloków dawnej wioski olimpijskiej (zimowe igrzyska odbyły się tu w 1984 roku) oraz na wielu budynkach w Sarajewie. Podczas wojny na Bałkanach w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku otoczone zalesionymi wzgórzami miasto było oblegane i ostrzeliwane przez Serbów przez 1425 dni (dłużej niż Leningrad). Na jego ulicach zginęło ponad 11 tys. mieszkańców, a 50 tys. zostało rannych. Dziś przypominają o nich wtopione w chodniki „róże Sarajewa”. To ślady po pociskach, które zabiły przynajmniej jedną osobę, wypełnione czerwoną żywicą. Kształtem przypominają różę.

Po drodze do miasta mijamy tunel. Wybudowany podczas oblężenia miasta, miał około 800 m długości oraz 1,5 m wysokości. Służył do dostarczania wody i żywności (a także broni) dla uwięzionych w mieście ludzi. Przeznaczony do zwiedzania kilkunastometrowy odcinek tunelu stał się atrakcją turystyczną.

Trudno w kilku zdaniach wytłumaczyć skomplikowaną sytuację polityczną Bośni i Hercegowiny. Jest ona wynikiem wojennych migracji narodów zamieszkujących dawną Jugosławię. Republika Bośni i Hercegowiny składa się z chorwacko-muzułmańskiej Federacji Bośni i Hercegowiny, ze stolicą w Sarajewie, oraz Republiki Serbskiej, ze stolicą w Banja Luce. Krajem rządzi trzyosobowe kolegialne prezydium BiH. Tworzą je przedstawiciele wszystkich nacji zamieszkujących kraj: Serb, Bośniak i Chorwat, co osiem miesięcy zmieniając się na czele. Językiem urzędowym jest serbsko-chorwacki, którym posługują się prawie wszyscy mieszkańcy kraju, z tą różnicą, że Bośniacy i Chorwaci używają alfabetu łacińskiego, a Serbowie cyrylicy (napisy na drogowskazach są zarówno w cyrylicy, jak i w alfabecie łacińskim).

W Bośni i Hercegowinie jest około 700 urzędników pochodzących z wyborów i 40 ministrów. Nie dziwi więc, że największym pracodawcą w kraju jest rząd, który zapewnia ponad połowę wszystkich miejsc pracy. Zarobki, 300–400 euro, należą do najniższych w Europie, wysokie jest za to bezrobocie

– sięga ponad 45%. Bośniacy są muzułmanami, Serbowie wyznają prawosławie, a Chorwaci katolicyzm. Żołnierze pomagają w tym, aby te trzy nacje żyły pokojowo obok siebie.

NA LINII FRONTU

Jedziemy do Doboju. To 30-tysięczne miasto na północy Bośni i Hercegowiny dzieli dwie godziny drogi od bazy EUFOR/MTT w Butmir. Zamieszkują je mniej więcej po połowie Serbowie i Bośniacy. O tym, jakie wsie mijamy, mówią cmentarze – muzułmańskie mają białe nagrobki. Są na wzgórzach, na skraju wsi, przy drodze.

Podczas ostatniej wojny na Bałkanach (1992–1995) Doboju znalazł się na linii frontu największych walk między Chorwatami a Serbami. W okolicy są wioski, w których nie ocalał żaden dom i gdzie do dziś nikt nie mieszka. Żołnierze opowiadają także o opustoszałych miejscowościach, których mieszkańcy się wynieśli, zostawiając zaminowane budynki.

O wydarzeniach z pierwszej połowy lat dziewięćdziesiątych przypominają także nierozbrojone pola minowe. Są one zagrożeniem zarówno dla mieszkańców, jak i dla żołnierzy. Miny nadal zabijają. Od zakończenia wojny (1995 roku) do ubiegłego roku zginęło w ten sposób 599 osób, a ucierpiało 1725. Wśród ofiar byli także saperzy (114 rannych, 46 zabitych).

Miny są dziś nadal zagrożeniem dla 540 tys. osób. 9200 miejsc (1215 km²) jest oznakowanych czerwonymi tabliczkami z trupa czaszką. „Cała Bośnia jest pokryta polami minowymi, ale najwięcej jest ich tam, gdzie przebiegała linia frontu. Bardziej zaminowana jest część wschodnia niż zachodnia. Są to niemal w 100% miny przeciwpiechotne”, ocenia mjr Radosław Kałka, szef Sekcji Przeciwdziałania Minowego w EUFOR/MTT. Oczyszczanie kraju z tych ładunków wybuchowych postępuje wolno (oprócz żołnierzy sił zbrojnych BiH rozminowywaniem zajmują się także firmy prywatne, a finansowo proces ten wspiera społeczność międzynarodowa).

Podczas ubiegłorocznej powodzi, największej na Bałkanach od 120 lat, pod wodą zniknęły oznakowania setek pól minowych, a wraz z osuwającą się ziemią wiele nierozbrojonych ładunków spłynęło z prądem rzek. Polscy żołnierze ratowali ludzi i dobytek, usuwali skutki powodzi, rozdzielali pomoc humanitarną.

W Doboju stacjonują żołnierze PKW z zespołu łącznikowo-obszernego, zwanego w skrócie LOT-em. To uszy i oczy EUFOR-u. W całej Bośni i Hercegowinie takich zespołów jest 17. Oprócz Polaków tworzą je m.in. także Turcy, Słowacy, Austriacy i Szwajcarzy. Żołnierze wchodzący w ich skład rozmawiają z władzami lokalnymi i ludnością, obserwują, zbierają informacje. Dzięki takiej siatce kontak-



POLSKI KONTYNGENT WOJSKOWY W SIŁACH UE UCZESTNICZY W BOŚNI I HERCEGOWINIE W OPERACJI WOJSKOWEJ „ALTHEA”

tów w terenie poznają problemy ludzi, wiedzą, co ich boli i skąd może nadejść ewentualne zagrożenie. Ich raporty na ten temat trafiają do Centrum Koordynacji Zespołów Łącznikowo-Obserwacyjnych LOT w bazie Butmir, skąd są przekazywane do Kwatery Głównej EUFOR. „Nasz LOT znajduje się w czołówce pod względem liczby patroli oraz spotkań z sołtysami i burmistrzami”, chwali kolegów kpt. Michał Bartkus, starszy oficer Centrum Koordynacji Zespołów Łącznikowo-Obserwacyjnych.

ZAPOMNIANE WSIE

Z kpt. Jarosławem Gradkiem, dowódcą patrolu zespołu łącznikowo-obserwacyjnego, jedziemy do wsi Karanovac w gminie Petrovo. Polski LOT patroluje dziesięć okolicznych gmin. Pierwszy zespół ma na swoim terenie trzy gminy serbskie oraz miasto Doboj, drugi patrol odwiedza sześć gmin: trzy bośniackie, dwie serbskie i jedną chorwacką. Jedziemy szosą, wzdłuż dawnej linii frontu. „Toczyły się tu ciężkie walki Bośniaków z Serbami”, opowiada kpt. Gradek i wskazuje na rzekę, która płynie po prawej stronie. „To Spreča, za nią zaczyna się już Republika Serbska”, mówi. Na wielu odcinkach Spreča jest zaminowana, podobnie jak okoliczne pola, na których nikt nie pracuje.

Dojeżdżamy. W miejscowym domu kultury czeka na nas sołtys wsi Karanovac, Branislav Radić, oraz Džurić Ostoja, biznesmen, utrzymujący bliskie kontakty z Polską. Specjalnie dla nas zatańczy młodzieżowy zespół folklorystyczny „Kud Ozren”. Kieruje nim Džurić Ostoja, zaprzyjaźniony także z polską gminą Potęgowo, leżącą pod Słupskiem. Tę serbsko-polską współpracę zapoczątkował st. chor. Jacek Czarnowski z 7 Brygady Obrony Wybrzeża, kiedy służył w EUFOR-ze.

Rozmowa toczy się wartko. Kpt. Gradek jest doświadczonym oficerem. To jego trzecia misja w Bośni i Hercegowinie, wie jak rozmawiać z gospodarzami. „Co wydarzyło się od naszego ostatniego spotkania, trzy miesiące temu?”, pyta. Sołtys narzeka, że drogi są dziurawe i słabo oświetlone, a gminna kasa świeci pustkami. Bezrobocie w regionie przekracza 40%, młodzi wyjeżdżają za granicę. „Oferujemy tereny i tanią siłę roboczą, zaledwie 40 km dzieli nas od lotniska w Tuzli”, sołtys prosi, aby napisać, że gmina szuka inwestorów.

„W naszej strefie jest 120 sołectw. Gdy je odwiedzamy, pytamy także o współpracę z burmistrzami, bo często zapominają oni o sołectwach położonych wysoko w górach”, dodaje kpt. Gradek.

W Banja Luce, oddalony o niemal 200 km od bazy Butmir, stacjonuje EAT – zespół, który zajmuje się szkoleniem żołnierzy sił zbrojnych Bośni i Hercegowiny.

Podczas szkoleń i ćwiczeń polscy żołnierze wspomagają bośniacko-hercegowińską 6 Brygadę Piechoty. Współpracę z nimi chwalił dowódca tej jednostki gen. bryg. Radosław Ilić, z którym spotkał się płk Tomasz Ciężki, dowódca Grupy Przekazania Dowodzenia. Generał dziękował za wsparcie i pomoc, jakich jego podwładni doświadczają od Polaków. „Stwierdził, że także dzięki szkoleniom polskich żołnierzy 6 Brygada Piechoty stała się jedną z najlepiej wyszkolonych jednostek sił zbrojnych Bośni i Hercegowiny”, dodaje płk Ciężki.

Armia BiH liczy 16 tys. członków, w tym 10 tys. oficerów, podoficerów i szeregowych, tysiąc pracowników cywilnych i 5 tys. żołnierzy rezerwy. Siłom zbrojnym brakuje nie tylko dobrze wyszkolonych żołnierzy, ale także sprzętu i funduszy. Zróżnicowany jest proces osiągania przez bośniacko-hercegowińskie siły zbrojne standardów NATO. Na poziomie wyższych dowództw i sztabów jest postęp we wdrażaniu opartego na procedurach NATO systemu dowodzenia, organizacji szkolenia operacyjno-taktycznego, planowania działalności bieżącej i szkolenia wojsk. Na poziomie brygad jednostki są często niedofinansowane i niedostatecznie wyposażone.

Zagrożeniem dla mieszkańców kraju są także pociski, które zawierają zubożony uran. Podczas wojny na Bałkanach stosowali je Amerykanie. Dotychczas zlokalizowano 20 miejsc, w których znajduje się około 30 t pocisków z amunicją uranową, zazwyczaj tam, gdzie były obiekty, które miały zostać zniszczone, np. bunkry, stanowiska artylerii. Operacja oczyszczenia terenów z tych pocisków rozpocznie się za kilka lat, bo armia BiH szkoli dopiero wojska inżynierskie.

NEUTRALNI I POTRZEBNI

Plut. Jarosław Prędko z LOT-u w Doboju opowiada, że nasi żołnierze dobrze są przyjmowani przez mieszkańców. „Dajemy im poczucie bezpieczeństwa, choć oni czasem bardziej oczekują pomocy materialnej”, mówi.

„Nie jesteśmy stroną w konflikcie, musimy pozostać neutralni. Naszą rolą jest obserwować i monitorować nastroje w społeczeństwie oraz przekazywać te informacje do dowództwa EUFOR”, podkreśla dowódca IX zmiany PKW ppłk Zygmunt Głogowski.

Czy międzynarodowe wojska są potrzebne w Bośni i Hercegowinie? Sołtys wsi Karanovac, Branislav Radić, bez wahania odpowiedział: „Gdyby żołnierze wyjechali, już po kilku dniach nasi politycy znaleźliby powód, aby rozpętać kolejną wojnę”. ■



ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Pół wieku z kluczem

Do hangaru wszedł sowiecki oficer i rzucił na stół grubą księgę zapisaną cyrylicą: „Towarzysze, oto instrukcja. Ale pamiętajcie: to wszystko ściśle tajne!”. Tak 50 lat temu formował się pierwszy w Polsce klucz śmigłowców przeznaczonych do zwalczania okrętów podwodnych.

Zdzisław Jędrzejewski pracuje jako mechanik osprzętu lotniczego. Najkrócej mówiąc, dba o to, by śmigłowce Darłowskiej Grupy Lotniczej były sprawne. Na miejscowe lotnisko trafił ponad pół wieku temu. Jest ostatnią w bazie osobą, która na własne oczy widziała początki lotnictwa ZOP, czyli zwalczania okrętów podwodnych.

„W czasie wojny Niemcy mieli na tych terenach poligon doświadczalny dla najcięższych dział. To właśnie w tym miejscu były testowane armaty Dora i Gustav. Potem szkolili się tu kadeci podoficerskiej szkoły artylerii nadbrzeżnej. Lotnisko powstało dopiero w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku”, opowiada Jędrzejewski. Początkowo korzystała z niego 28 Eskadra Ratownictwa Marynarki Wojennej. I to właśnie do tej jednostki trafił młody Zdzisław. „Zostałem tutaj przywieziony z Mazowsza w 1964 roku, krótko po wcieleniu do wojska. Rok później gruchnęła wieść: będziecie mieli nowy rodzaj lotnictwa, zaczniiecie się przygotowywać”, wspomina Jędrzejewski.

Techniki zwalczania okrętów podwodnych były doskonałe od kilkudziesięciu lat. W czasie II wojny światowej i krótko po niej w tym celu wykorzystywano przede wszystkim jednostki nawodne i samoloty. Teraz jednak miała nadejść era śmigłowców. W 1961 roku służbę w amerykańskiej marynarce rozpoczął sikorsky sea king, wyposażony w boje hydroakustyczne różnych typów, przystosowany do przenoszenia dwóch torped, a wkrótce także nuklearnej bomby głębinowej B57. Sowieci też mieli swój śmigłowiec ZOP. Był nim produkowany od połowy lat pięćdziesiątych Mi-4M. Teraz doszli do wniosku, że właśnie na bazie tego typu maszyn lotnictwo ZOP powinny zbudować również inne państwa Układu Warszaw-

skiego. Śmigłowce Mi-4, w wersji eksportowej noszące oznaczenie ME, miały trafić do Bułgarii, NRD i Polski.

„Wiosną 1965 roku bodaj sześciu pilotów zostało skierowanych do Modlina. Tam mieli poznać nowy śmigłowiec, tyle że na razie w zupełnie innej wersji”, wspomina Jędrzejewski. „Tymczasem przygotowania ruszyły także w samym Darłowie. Batalion budowy lotnisk wyciął część lasu i postawił hangar, który pomieściłby maszynę o szerokości wirnika przekraczającej 20 m”.

Wreszcie 8 października załogi sowieckie przyprowadziły do Darłowa pierwsze trzy Mi-4ME. Czwarty dotarł dopiero w grudniu, kiedy od dobrych kilku tygodni istniał już klucz śmigłowców ZOP. Pierwszy w historii polskiej marynarki wojennej. „Na miejscu zostali dwaj instruktorzy: pilot i nawigator. Mechanikom jeden z radzieckich towarzyszy rzucił grubą księgę z instrukcją: »Czytajcie. Ale pamiętajcie, że to ściśle tajne«”, opowiada Jędrzejewski. „Z rosyjskim było dość kruch, a tu wszystkiego trzeba się uczyć niemal od zera. Ale ja-koś się to potoczyło”.

Jędrzejewski wiedział już wówczas, że zostanie w wojsku. W Darłowie dosłużył się najwyższego stopnia podoficerskiego (dziś z dumą przedstawia się: „starszy chorąży sztabowy marynarki w rezerwie”), a kiedy przyszedł czas, by przejść do cywila, przełożeni zaproponowali mu etat cywilny. „Czasy zdążyły się zmienić, a ja nadal przy śmigłowcach”.

JAK ZNIECHĘCIĆ OKRĘT

„Chciałbyś przeszkolić się na Mi-4?” „A co to w ogóle jest?”. Tak Kazimierz Rymer – dziś instruktor na urządzeniach trenin- ➔

MI-14PŁ NIE WYGLĄDA MOŻE ZBYT EFEKTOWNIE, ALE JUŻ SAMYMI GABARYTAMI MUSI BUDZIĆ RESPEKT

gowych w Darłowskiej Grupie Lotniczej, który w lotnictwie morskim dosłużył się stopnia komandora podporucznika – wspomina chwilę, kiedy po raz pierwszy usłyszał o możliwości służby w załodze śmigłowca ZOP. Była końcówka lat siedemdziesiątych, Mi-4 powoli dożywały swoich dni, a on sam latał jako nawigator na samolotach odrzutowych. Ale ostatecznie postanowił spróbować czegoś nowego. Po latach przyznaje, że loty starymi sowieckimi maszynami były przeżyciem specyficznym.

„We wnętrzu panowała ciasnota. Dwóch pilotów siedziało obok siebie, nawigator nieco niżej, u samego dołu pokładu.

W kabinie były dwa okienka, które zasysały spaliny, dlatego podczas lotu często towarzyszył nam ich zapach”, opowiada Rymer. Na tym jednak niedogodności wcale się nie kończyły. „Zimą w śmigłowcu było potwornie zimno. Latem z kolei robiło się tak gorąco, że podczas upałów loty szkoleniowe odbywały się między piątą a dziesiątą rano, wspomina Zdzisław Jędrzejewski.

Mi-4ME miał silnik o stosunkowo małej mocy. Trudno mu było udźwignąć maszynę z ludźmi, uzbrojeniem i wyposażeniem. Wszystko to ważyło przecież całkiem sporo. „Sama wy-



Kazimierz Rymer – pracownik Darłowskiej Grupy Lotniczej



Por. nawig. Krystian Gutkowski



Zdzisław Jędrzejewski – pracownik Darłowskiej Grupy Lotniczej

ciągarka miała 40 m kabla. A to przecież miedź!” podkreśla Jędrzejewski. Nawigator, który obsługiwał sprzęt do poszukiwania i zwalczania okrętów podwodnych, miał do dyspozycji przede wszystkim pływy hydroakustyczne. W rejonie działania zrzucał je do wody, a one zbierały dźwięki emitowane przez jednostkę nieprzyjaciela. W ten sposób można było ustalić jej pozycję. Do tego służył też detektor anomalii magnetycznych, który rejestrował wywołane obecnością okrętu zniekształcenia w polu fizycznym Ziemi. Atak załoga śmigłowca przeprowadzała przy użyciu bomb głębinowych. Zwykle było

ich osiem. „Nawigator korzystał z celownika optycznego. Miejsce i moment zrzutu musiał wyliczyć za pomocą tak zwanego suwaka i tabel bombardierskich. Chodziło o to, by wziąć pod uwagę prędkość śmigłowca, celu, a także kierunek i siłę wiatru. Dziś takie obliczenia wykonuje automat”, wyjaśnia Rymer. „Oczywiście ówczesne uzbrojenie było o wiele mniej precyzyjne niż to, z którego lotnicy korzystają teraz. Ale przecież osiągnięcie celu nie zawsze jest równoznaczne ze zniszczeniem okrętu podwodnego. Czasem wystarczy zniechęcić go do działania i zmusić do ucieczki”.

HOLOWANIE PO ASFALCIE

Kiedy sformowano klucz śmigłowców ZOP, służący w nim lotnicy ćwiczyli bardzo intensywnie. „Czasem wracaliśmy do domu po służbie, a pół godziny później się okazywało, że znów musimy pędzić do jednostki, ponieważ dowódca ogłosił alarm. Bywało, że wieczorami przychodził do nas goniec z dowództwa i sprawdzał, czy w razie czego jesteśmy na miejscu. Nawet kiedy wychodziłem na krótki spacer, musiałem zostawiać w drzwiach kartkę, gdzie będę i kiedy dotrę do domu”, wspomina Jędrzejewski.

Śmigłowce regularnie wzbijały się w powietrze. „Załogi Mi-4 trenowały przede wszystkim z polskimi okrętami”, opowiada Jędrzejewski. „Kiedyś też przylecieli do nas na ćwiczenia Niemcy, którzy mieli identyczne śmigłowce. Potem nasi lotnicy mieli pojawić się u nich. Ostatecznie jednak dowódcy zrezygnowali z takich praktyk. Uznali, że jesteśmy zdecydowanie lepsi od Niemców i niczego się tam nie nauczymy”, podkreśla.

Śmigłowce ZOP wykonywały też zadania w głębi kraju. „W latach siedemdziesiątych załogi brały udział w ćwiczeniach z jednostkami specjalizującymi się w zakłóceniach radiolokacyjnych. Maszyna leciała dajmy na to nad Bydgoszcz, Powidz czy Łask. Tam wysyłano wiązkę, która miała zakłócać pracę pokładowych przyrządów, a nawigator robił dokumentację zdjęciową”, wspomina Jędrzejewski. Podczas takiego właśnie lotu w okolicach Powidza w jednej z maszyn doszło do awarii instalacji hydraulicznej. Śmigłowiec stracił sterowność i runął na pole. „Na szczęście nikomu nic się nie stało. Piloci zdołali poderwać maszynę na wysokość 5 m, kawałek przelecieć i posadzić ją na pobliskiej drodze. Potem została przeholowana przez ciężarówkę na lotnisko. Skończyło się na strachu”, przyznaje Jędrzejewski.

O strachu, ale też szczęściu mogą mówić bohaterowie innej historii. „W Darłowie przy elewatorach stawała kiedyś motorówka Wojsk Ochrony Pogranicza. Pewnego dnia została wprowadzona przez kilku mężczyzn, którzy postanowili uciec nią do Szwecji. Padł rozkaz, by ruszył za nimi jeden z naszych śmigłowców ZOP. Oficer dyżurny nakazał nawet podwieszać pod niego bomby. Na szczęście zanim maszyna została poderwana, w motorówce zabrakło paliwa. Niedoszli uciekinierzy zostali zatrzymani przez okręt patrolowy WOP-u”, opowiada Jędrzejewski.

Śmigłowce Mi-4 miały rekurs określony na 1500 godzin. W lotnictwie morskim służyły do początku lat osiemdziesiątych. Potem jeden z nich trafił do Centralnego Ośrodka Szkolenia Specjalistów Technicznych Wojsk Lotniczych w Oleśnicy, kolejny do Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni, jeszcze inny przez pewien czas stał jako eksponat w darłowskiej bazie. „W 1981 roku jedna z maszyn miała zostać przekazana Mu-



zeum Lotnictwa w Krakowie. Drogą powietrzną”, opowiada Jędrzejewski. „Przyjechała po nią załoga z Łęczycy. Kiedy startowali, nie było mnie akurat na służbie. Nazajutrz szedłem do jednostki z duszą na ramieniu. »Dolecieli?«”, zapytałem od progu. Na szczęście dolecieli. Wtedy w Darłowie były już nowe śmigłowce ZOP, kupione w ZSRR Mi-14PŁ.

KALASZNIKOW CZY ELEKTROWNIA

Kmdr ppor. Zdzisław Szawłowski, inżynier pokładowy w załodze Mi-14PŁ: „Ten śmigłowiec w zestawieniu ze swoim poprzednikiem jest jak mercedes przy syrence. Co prawda mercedes starszego typu, ale zawsze mercedes. Za sprawą bogatej awioniki był nazywany elektrownią. Ze względu na wytrzymałość lotnicy porównują go do kalasznikowa. „Śmigłowiec można uruchomić nawet przy wietrze wiejącym z prędkością 20 m/s”, mówi kmdr ppor. Mirosław Makuch, pilot Mi-14PŁ. Zadania wykonuje przy stanie morza pięć. Dzięki specjalnym pływakom może wodować, a potem wprost z wody wzbicie się z powrotem w powietrze. Potrafi stanąć w zawisie na autopilocie, a jego wyposażenie jest nieporównanie lepsze niż poprzednika”.

Pierwsze „czternastki” w wersji ZOP dotarły do Polski w 1981 roku. Do dziś w Darłowie służy sześć tego typu maszyn. Idę na płytę lotniska, by przyjrzeć im się z bliska. Akurat trwają próby poprzedzające zaplanowane na popołudnie loty. Jeden ze śmigłowców wzbija się kilkanaście metrów nad ziemię i powoli krąży nad płytą. „Chodzi o to, by sprawdzić działanie wszystkich systemów”, tłumaczy kmdr ppor. Czesław Cichy, rzecznik Brygady Lotnictwa Marynarki Wojennej.

Mi-14PŁ nie wygląda może zbyt efektownie, ale już samymi gabarytami musi budzić respekt. Kiedy śmigłowiec siada na ziemi i wyłącza silnik, obchodzę go dookoła. Z przodu półokrągła bańka stacji radiolokacyjnej do namierzania jednostek nawodnych. Z tyłu opuszczana antena stacji hydroakustycznej, czyli urządzenie, które namierza zanurzony okręt podwodny z odległości sięgającej nawet 13 km. Tuż obok przytwierdzony do kadłuba detektor anomalii magnetycznych i wyrzutnik lotniczych pław sygnalizacyjnych. Pławy hydroakustyczne do poszukiwania okrętu podwodnego i bomby głębinowe podwieszają się w specjalnym luku. Tam też można zamocować torpedę MU-90.

We wnętrzu jest miejsce dla dwóch pilotów, a za nimi dla nawigatora, który w śmigłowcach ZOP pełni zarazem funkcję oficera taktycznego. To właśnie na nim spoczywa zadanie odnalezienia, śledzenia i zniszczenia okrętu podwodnego. Siadam na chwilę w jego fotelu. Przed oczami czarne, w tej chwili wygaszone monitory, wokół głowy dziesiątki przycisków i przełączników. Opanowanie tego wszystkiego to pewnie nie lada sztuka. Pracy oficerów taktycznych miałem okazję przyrzec się pół godziny wcześniej, w innej części bazy, gdzie znajduje się nowoczesny symulator.

Składa się on z trzech stanowisk rozmieszczonych w dwóch sąsiednich pomieszczeniach. Przy pierwszym zasiada instruktor, który wysyła w morze wirtualny okręt podwodny. Dzięki specjalistycznym urządzeniom może określić głębokość i kierunek poruszania się jednostki, a także pogodę i warunki hydrologiczne. Zadaniem nawigatorów, którzy siedzą w drugim pomieszczeniu, jest odszukanie okrętu za pomocą stacji hydroakustycznej, pław i detektora anomalii magnetycznych. „Podczas ćwiczeń korzystamy z urządzeń, które zostały wy-

montowane i przeniesione z autentycznych śmigłowców Mi-14PŁ. Trafiły tutaj, kiedy były przerabiane na maszyny ratownicze”, informuje por. Krystian Gutkowski, nawigator i oficer taktyczny z załogi zopowskiej „czternastki”. Od niedawna na namierzony już cel ćwiczący mogą zrzucić wirtualną torpedę. „Decyzję oficer taktyczny musi podjąć błyskawicznie. Jeśli będzie zwlekał, okręt może zejść na większą głębokość i po prostu uciec. Trzeba też wyznaczyć strefy bezpieczeństwa, tak aby wybuch torpedy nie uszkodził jednostek nawodnych, które nie należą do nieprzyjaciela, lecz znajdują się w pobliżu”, tłumaczy por. Gutkowski.

Za chwilę na własnej skórze przekonam się, jak trudne zadanie stoi przed oficerem taktycznym. Kazimierz Rymer, który jest tutaj instruktorem, nakłada mi na uszy słuchawki i puszcza autentyczny zapis wskazań sonaru. Słyszę szum i regularnie powtarzający się sygnał. Nagle na moim barku ląduje dłoń. „Jest!”, mówi Rymer. Za moment czuję kolejne klepienie, potem jeszcze jedno... „Trzeba się skupić!”, powtarza instruktor. Niestety, nawet przez słuchawki nie jestem w stanie wyłowić żadnego dźwięku, który mógłby wskazywać na obecność okrętu podwodnego. A przecież trzeba pamiętać, że na pokładzie śmigłowca warunki są o wiele mniej komfortowe. Tutaj siedzimy w ciszy, tam hałasują silniki i wszystko wokół drga.

Mimo upływu z górą trzech dekad, „czternastki” pozostają dla okrętów podwodnych groźnym przeciwnikiem. Kazimierz Rymer pamięta pierwszy ich pojedynek, zakończony sukcesem załogi śmigłowca. „Polecieliśmy na poligon morski na wysokości Kołobrzegu. Po wykonaniu zawisu i opuszczeniu stacji hydroakustycznej udało nam się namierzyć okręt za pierwszym podejściem. To była zbudowana w ZSRR jednostka projektu 613”, wspomina Rymer. A potem poszło już z górki. „Czternastki” latały i wykrywały przeciwnika, nie bacząc na zmiany w sojuszach i technologii. „Pierwszy okręt po wejściu do NATO namierzaliśmy w trakcie wspólnych ćwiczeń w Głębi Gotlandzkiej. To była bodajże jednostka francuska”, opowiada Rymer.

W czasie wieloletniej służby załogi Mi-14PŁ działały na Bałtyku i Morzu Północnym, na otwartych akwenach i w norweskich fiordach. Teraz jednak i one powoli dożywają swoich dni.

CZEKAJĄC NA NOWE

Lotnictwo morskie w Polsce dysponuje jeszcze innymi śmigłowcami ZOP. To cztery SH-2G, które na co dzień stacjonują w Gdyni i są maszynami pokładowymi fregat typu Oliver Hazard Perry. One jednak nie zapełnią ewentualnej luki po Mi-14PŁ, które już zaczęły być wycofywane ze służby. „W ubiegłym roku zakończył ją jeden śmigłowiec, w tym roku kolejny. Resursy pozostałych wkrótce dobiegną końca”, przypomina kmdr ppor. Cichy. Decydenci wkrótce staną przed dylematem, czy inwestować w kolejne remonty, które choć trochę przedłużą żywotność wysłużonych maszyn, czy darować sobie to i czekać na wejście do służby nowych śmigłowców. Logika wskazywałaby na drugie z tych rozwiązań. „Tyle że musiałoby to nastąpić szybko”, podsumowuje por. Gutkowski. „Jeśli załogi będą miały przerwę w lataniu, ucierpią na tym wyrabiane przez lata nawyki. Część personelu może też odejść z wojska. A wyszkolenie nowych pilotów czy nawigatorów to zadanie na lata”.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Wspólna nauka

Choć pierwsze lata były trudne, to dziś poszkodowani weterani chwalą system opieki zdrowotnej nad żołnierzami służącymi w misjach.

Gdy do Wojskowego Instytutu Medycznego zaczęli trafiać pierwsi żołnierze ranni w Iraku, placówka nie była przygotowana na takie wyzwanie. W misjach zagranicznych uczestniczyliśmy od 1953 roku, do 2003 roku życie straciło w nich kilkudziesięciu ludzi. Jednak większość w wyniku kolizji drogowych, zawału serca czy wylewu. Niewiele było ofiar działań wojennych. Wcześniej żaden lekarz z kliniki nie zetknął się na przykład z pacjentem, który został przyjęty na oddział bez trzech kończyn.

Udział polskich żołnierzy w operacjach w Iraku i Afganistanie wymusił zmiany w leczeniu i podejściu do pacjentów. Do WIM-u trafiali ranni żołnierze, w większości najciężej poszkodowani. Różne były obrażenia, jakich doznali: urazy wielonarządowe, rany postrzałowe, uszkodzenia słuchu, oparzenia, a także zaburzenia psychiczne wywołane stresem wojennym (zespół stresu pourazowego – PTSD). Niektórzy wielokrotnie byli pacjentami Instytutu.

O zmianach, jakie zaszły w ciągu ostatnich lat w wojskowej służbie zdrowia, opowiada jeden z pacjentów WIM-u, saper kpr. Michał Ożóg, pierwszy Polak ciężko ranny w 2007 roku podczas misji ISAF. „Patrol wracał do bazy, gdy na trasie przejazdu wybuchła mina pułapka”. Trzech żołnierzy zostało rannych, najciężej Michał. Przebieg wypadku zna z opowiadań, bo w wyniku wybuchu stracił przytomność i z płonącego hummera wyciągnęli go koledzy.

Z obrażeniami głowy oraz oparzeniami (trzeciego stopnia) rąk, nóg i pleców trafił do szpitala w Landstuhl, w amerykańskiej bazie Ramstein w Niemczech. Tam przeszedł operację przeszczepienia skóry. „Gdy zostałem przewieziony do WIM-u do Warszawy, miałem wrażenie, że znalazłem się w innym świecie. Personel nie wykazywał zainteresowania pacjen-

tami, brakowało nie tylko przepisów prawnych, lecz także empatii. Gdy poprosiłem o konsultację stomatologiczną, bo podczas wypadku popękały mi zęby i powypadały plomby, usłyszałem, że jak wyjadę ze szpitala, to pójdę sobie do dentysty”, wspomina.

WYMUSZONE ZMIANY

„Podczas gdy nasi żołnierze zdobywali na misjach doświadczenie bojowe, my nauczyliśmy się, jak ich leczyć i opracowywaliśmy nowe techniki operacyjne”, mówi gen. bryg. Grzegorz Gielerak, dyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego.

Ciężko ranni żołnierze z polskiego kontyngentu w Iraku i Afganistanie najpierw trafiali do niemieckiego szpitala w Landstuhl, a stamtąd dopiero do instytutu w Warszawie. Warunki, jakie panowały w tych dwóch placówkach, różniły się od siebie niczym noc i dzień. Tam ranni żołnierze byli umieszczani w jednoosobowych pokojach wyposażonych w telewizję kablową i odtwarzacz DVD, łóżkiem można było sterować za pomocą pilota, w budynku nie było schodów, co pozwalało na swobodne przemieszczanie się na wózku. Medycy koncentrowali się na pacjencie.

„Podpatrywaliśmy, jak funkcjonuje system opieki w niemieckim szpi-



Kpr. Michał Ożóg
i Urszula Marszałkiewicz-
Flis, nazywana przez
poszkodowanych
weteranów złotą
dziewczyną

UDZIAŁ POLSKICH ŻOŁNIERZY W OPERACJACH W IRAKU I AFGANI- STANIE WYMUSIŁ ZMIANY W LECZE- NIU I PODEJŚCIU DO PACJENTÓW

talu, i staraliśmy się przenieść część doświadczeń do naszej kliniki. Wprowadziliśmy wiele procedur i norm postępowania, które diametralnie zmieniły sposób opieki nad rannymi i weteranami”, przyznaje dyrektor Gierelak.

Symboliczną datą tych przemian było powołanie w 2011 roku (jeszcze zanim weszła w życie ustawa o weteranach) pełnomocnika dyrektora WIM ds. weteranów. Została nim Urszula Marszałkiewicz-Flis, dziś nazywana przez poszkodowanych weteranów złotą dziewczyną. To ona jest dobrym duchem rannych żołnierzy w trakcie ich pobytu w szpitalu. W WIM-ie pracuje około 3 tys. osób, łatwo się więc zgubić, przemierzając 14 km szpitalnych korytarzy. Pani Urszula pokazuje nowo przybyłemu pacjentowi, jak funkcjonuje oddział. Ustala terminy badań i specjalistycznych konsultacji, pomaga w złożeniu dokumentów do sanatorium. Sama podkreśla, że jest tylko częścią, liczącego 70 osób, zespołu do opieki nad żołnierzami.

DOŚWIADCZENIA Z MISJI

Dzięki temu, że w WIM-ie powstał oddział ratunkowy i centrum urazowe dla województwa mazowieckiego, z doświadczeń medycyny pola walki może korzystać cywilna medycyna ratunkowa. O nowych metodach opatrywania ofiar wypadków komunikacyjnych (które odniosły wielonarządowe obrażenia), rozwiązaniach dotyczących leczenia rannych po postrzałach (myśliwych, policjantów i żołnierzy) oraz procedurach postępowania personelu medycznego w razie aktów terroru pisaliśmy w numerze czerwcowym „Polski Zbrojnej” (6/2015).

Warto jednak podkreślić, jak ważne jest korzystanie przez lekarzy w WIM-ie z szybkich infuzorów, czyli aparatów do przetaczania płynów oraz krwi (jedno z afgańskich doświadczeń). Podgrzewają one krew do temperatury 40°C oraz bardzo szybko włączają. To ratunek dla pacjentów w stanie wstrząsu krwotocznego, którzy zazwyczaj umierają.

„Wprowadziliśmy także krótkie protokoły ultrasonograficzne. Zamiast wozić pacjenta na tomografię komputerową, robimy USG przy noszach i na tej podstawie kwalifikujemy do operacji”, tłumaczy dr n. med. ppłk Robert Brzozowski, kierownik Zakładu Medycyny Pola Walki w WIM. „Uczymy naszych lekarzy i ratowników stosowania takich protokołów. Badanie e-FAST może wykonać każdy lekarz, niekoniecznie radiolog”, mówi.

Afgańskie doświadczenia nie tylko przyspieszyły diagnostykę, lecz także zwróciły uwagę na priorytety, które ukierunkowały leczenie obrażeń. Zatamowanie krwotoków jest ważniejsze niż zapewnienie drożności dróg oddechowych, bo – jak tłumaczy dr Brzozowski – przez dwie minuty możemy wstrzymać

oddech, ale tyle czasu wystarczy, aby się wykrwawić. Kolejna zasada: pacjenci z obrażeniami tułowia mają z reguły pierwszeństwo przed tymi z obrażeniami kończyn.

Nie ze wszystkich misyjnych doświadczeń można w Polsce skorzystać. Przydatny mógłby być np. system awaryjnego zaopatrywania szpitala w krew, opierający się na tzw. chodzących bankach krwi. Polega on na tym, że przebadani ochotnicy (w Afganistanie byli to żołnierze) oddają krew określonej grupy, której brakuje. Na takie rozwiązanie nie pozwala jednak polskie prawo.

WŁASNE METODY

O ile w medycynie ratowniczej sporo korzystaliśmy z doświadczeń amerykańskich, o tyle w leczeniu urazów psychicznych trzeba było wypracować własne metody. Żołnierze powracający z Iraku i Afganistanu skarżyli się na tego typu problemy. „PTSD może się objawić u każdego, nawet najlepiej przygotowanego do misji żołnierza”, podkreśla ppłk dr Radosław Tworus, kierownik Kliniki Psychiatrii, Stresu Bojowego i Psychotraumatologii w Wojskowym Instytucie Medycznym w Warszawie. W latach 2006–2015 statystyki odnotowały w klinice (otwartej w lipcu 2005 roku) 350 pacjentów oraz 570 hospitalizacji.

WIM realizuje kilka projektów badawczych, co jest możliwe dzięki zastosowaniu nowych technik diagnostycznych, np. wykorzystaniu w leczeniu chorych na zespół stresu pourazowego komory hiperbarycznej, która pomaga m.in. w leczeniu udarów, oparzeń i trudno gojących się ran. Dr Tworus uważa, że może być wykorzystywana w eksperymentalnym leczeniu zmian powstających w ośrodkowym układzie nerwowym.

Ranny w 2007 roku kpr. Michał Ożóg wrócił do służby w 2008 roku. Trzy lata później ponownie wyjechał na misję do Afganistanu. Niestety znów doszło do wypadku – podczas patrolu, w wyniku wybuchu ajdika, został ranny w rękę. Kość łokciowa była złamana w czterech miejscach. Pierwszą operację przeszedł w szpitalu w Ghazni, kolejną już w Warszawie. „Miałem wrażenie, że trafiłem do innego szpitala. Powitała mnie pielęgniarka, która wiedziała, co mi dolega, ustalała terminy wizyt u specjalistów, nie czekałem w kolejkach. Nastąpił zwrot o 180 stopni. W klinice obowiązują dziś takie same standardy jak na Zachodzie”, mówi Michał.

Obecnie kpr. Michał Ożóg służy w 1 Brzeskiej Brygadzie Saperów im. T. Kościuszki. Ostatnio był w WIM-ie, gdy brał udział w programie „Afgan”, w którego ramach badani są żołnierze – ofiary wybuchów min pułapek. „Wziąłem udział w tym programie i widzę, że nasz los kogoś obchodzi”. ■

JAROSŁAW
RYBAK

Opakowanie dla NSR

Kiedy rozmawiam z kimś o planowaniu działań promocyjnych, zwykle używam obrazowego porównania: piarowiec jest od tego, żeby „atrakcyjnie opakować towar”. Oczywiście jeśli produkt jest wysokiej jakości, ludzie i tak wydadzą na niego pieniądze. Ale kupią szybciej i chętniej, gdy będzie się on atrakcyjnie prezentować na sklepowej półce. Niestety spora część speców od wszelkich działań promocyjnych skupia się na opakowaniu. Celem jest sprawne przeprowadzenie kampanii reklamowej, odrąbienie sukcesu i zainkasowanie pieniędzy. Jakość produktu ma znaczenie drugorzędne. Promotorów nie interesuje to, że – wcześniej lub później – klient zacznie się zastanawiać, co zrobić z niepotrzebnym sprzętem, który nabył pod wpływem impulsu. Jak się da, będzie próbował odzyskać pieniądze. Jak nie – będzie awantura urządzona sprzedawcy.

Takie zasady obowiązują nie tylko w marketach. W wojsku także. Dlatego mamy teraz ogromne problemy z Narodowymi Siłami Rezerwowymi (o ich aspekcie wojskowym nie wspominam, skupię się na wizerunkowym). Przed kilku laty, prawie z drżeniem serca oglądałem sprawnie przygotowane spoty telewizyjne zachęcające do wstąpienia w szeregi „polskiej Gwardii Narodowej” – jak nazywano nowy twór. Dreszcze przechodziły po plecach, gdy widziało się dzielnych ludzi, którzy ze zwykłych zjadaczy chleba: nauczycieli, budowlanców, medyków, w reklamach przeistaczali się w bohaterów w mundurach, ratujących świat przed kolejnym kataklizmem.

Jednocześnie w TVN24 pojawił się wówczas inny filmik, wykpiony w „Szkle Kontaktowym”, serwisach społecznościowych i forach internetowych. Ze sporą grupą wojskowych VIP-ów i dziennikarzy ówczesny minister obrony wizytował ćwiczenia. W ich trakcie rezerwista został przeegzaminowany z umiejętności obsługi niewielkiej gaśnicy, którą ugasił maleńkie ognisko. Śmiechu było co niemiara. A zbitka filmów promocyjnych oraz relacji z poligonu pokazywała, jak odległa jest reklama od rzeczywistości.

To było kilka lat temu. Z kolei niedawno w Wojskowym Biurze Badań Społecznych powstała analiza o tym, jak sami żołnierze postrzegają funkcjonowanie Narodowych Sił Rezerwowych. Nad wynikami powinien pochylić się każdy, kto zabiera głos na temat rezerw osobowych. Generalne wnioski z badania napawają smutkiem. Ludzie tworzący NSR uważają, że ich potencjał jest marnowany, mają przestarzały sprzęt i uczą się głównie teorii. Co ciekawe, badani żołnierze zawodowi, mający codzienny kontakt z eneserowcami, wyrażali podobne opinie. Marnie oceniali przydatność rezerwistów do wspierania jednostek, w których byli na etatach. Dlatego aż 66% ankietowanych żołnierzy zawodowych nie wyraziło zainteresowania noszeniem munduru po odejściu ze służby czynnej. Obserwując sposób szkolenia ochotników, oferowane im wyposażenie i pieniądze za czas spędzony na ćwiczeniach, świetnie znając faktyczną rolę w systemie bezpieczeństwa państwa, nie widzą sensu służby w NSR. Raport to ponura lektura dla osób tworzących i od kilku lat reformujących Narodowe Siły Rezerwowe. Tym bardziej przygnębiająca, że pochodząca z wnętrza armii. Oczywiście było to do przewidzenia. Tak musiały skończyć się działania polegające w dużej mierze na ładnym opakowywaniu produktu wątpliwej jakości. ■

**LUDZIE TWORZĄCY
NARODOWE SIŁY
REZERWOWE
UWAZAJĄ, ŻE ICH
POTENCJAŁ JEST
MARNOWANY**



JAROSŁAW RYBAK JEST PUBLICYSTĄ ZAJMUJĄCYM SIĘ PROBLEMATYKĄ BEZPIECZEŃSTWA. AUTOREM KSIĄŻEK O POLSKICH JEDNOSTKACH SPECJALNYCH. BYŁ RÓWNIEŻ RZECZNIKIEM PRASOWYM MON I BBN.

Pod jednym szyldem

Weszła w życie ustawa o Agencji Mienia Wojskowego.
Jakie zmiany w przepisach o zakwaterowaniu
czekają żołnierzy?

Zamiar połączenia Wojskowej Agencji Mieszkaniowej i Agencji Mienia Wojskowego resort obrony narodowej ogłosił w 2013 roku. Niemal dwa lata po rozpoczęciu prac, 1 października 2015 roku weszła w życie ustawa powołująca nową instytucję, działającą pod szyldem AMW. Przejęła ona zadania dwóch agencji dotychczas funkcjonujących. Nowa Agencja Mienia Wojskowego zajmuje się sprzedażą nieruchomości zbędnych dla resortów obrony i spraw wewnętrznych oraz gospodarowaniem mieniem czasowo zbędnym. Ma też uprawnienia do obrotu mieniem ruchomym koncesjonowanym, czyli sprzętem wojskowym, bronią i amunicją, oraz niekoncesjonowanym. Jednym z ważniejszych zadań jest także zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych żołnierzy.

ŚWIADCZENIE – W JEDNYM TERMINIE

Zmiany, jakie wprowadziła ustawa łącząca obie agencje, odnoszą się także do ustawy o zakwaterowaniu sił zbrojnych. Choć nowe regulacje nie wpłynęły na dotychczasowe uprawnienia mieszkaniowe żołnierzy, w kilku wypadkach doprecyzowały wcześniejsze przepisy, np. dotyczące wypłacanych świadczeń mieszkaniowych. Przede wszystkim został uściślony okres wypłaty świadczenia. Teraz będzie to następowało do dziesiątego dnia każdego miesiąca za miesiąc poprzedni.

Ponadto świadczenie to przysługuje nie, jak dotąd, od dnia wyznaczenia na stanowisko służbowe przez czas wykonywania obowiązków w danym garnizonie, ale od pierwszego dnia miesiąca, w którym wpłynął wniosek żołnierza, do dnia zakończenia kadencji lub kontraktu.

Nowością jest ustawowe wyłączenie z możliwości otrzymania świadczenia mieszkaniowego niektórych wojskowych. Pieniądzy nie dostaną ci żołnierze, którzy zostali przeniesieni do rezerwy kadrowej i nie wykonują zadań służbowych, oraz ci, którzy są w dyspozycji i zostali zwolnieni z wykonywania zadań służbowych. Wojsko nie będzie też wypłacać pieniędzy tym, którzy są wyznaczeni na stanowiska poza granicami i tam mają zapewnione zakwaterowanie. „Żołnierze wyznaczeni do służby na przykład w USA, Niemczech, Norwegii wyjeżdżają zazwyczaj na dłuższy okres z całymi rodzinami. Za granicą dostają zwrot za wynajem lokalu albo darmowe zakwaterowanie. Nie mogą więc jednocześnie dostawać świadczenia mieszkaniowego, bo wtedy realizacja ich uprawnienia do zakwaterowania byłaby podwójna. Doprecyzowanie przepisów ustawy w tej sprawie miało wyeliminować wątpliwości interpretacyjne”, tłumaczył podczas prac nad zmianą przepisów Tomasz Szymanik, p.o. prezesa WAM-u.

Na pieniądze mogą wciąż liczyć żołnierze skierowani na zagraniczne kursy czy szkolenia. Oni

AGENCJE W PIGUŁCE

Wojskowa Agencja Mieszkaniowa powstała w 1995 roku. W sumie w latach 1996–2014 oddała do użytku 14,8 tys. mieszkań. Z przydziału lokalu mieszkalnego obecnie korzysta 13 tys. żołnierzy zawodowych, a z miejsc internatowych 9 tys. Co miesięczne świadczenie mieszkaniowe otrzymuje z kolei średnio 52 tys. wojskowych. WAM co roku przekazuje żołnierzom średnio 700–800 nowych mieszkań.

Agencja Mienia Wojskowego powstała w 1996 roku. Przez ten czas przekazała na modernizację sił zbrojnych ponad 1,5 mld zł.

nie dostają zwrotu kosztów wynajmu mieszkania dla całej rodziny, a ich najbliżsi, pozostający w tym czasie w kraju, nie mogą być przecież pozbawieni pieniędzy na zakwaterowanie.

ODPRawy MIESZKANIOWE

Przepisy wprowadziły korzystniejsze rozwiązania dotyczące odpraw mieszkaniowych wypłacanych żołnierzom odchodzącym z armii. O takie zmiany od trzech lat zabiegali przedstawiciele Konwentu Dziekanów Korpusu Oficerów Zawodowych. „Chodziło nam przede wszystkim o tzw. normy mieszkaniowe. Przed 1 października żołnierz, którego dziecko ukończyło 25. rok życia, tracił tę normę przy wypłacie odprawy. Często było to kilkadziesiąt tysięcy złotych. Wielu stawało przed wyborem, czy zdjąć mundur, czy w wojsku zostać i stracić normę mieszkaniową”, tłumaczy płk Marian Babuška, przewodniczący Konwentu. Oficerom zależało więc na wpisaniu do ustawy takiego przepisu, który umożliwi żołnierzowi wybór najkorzystniejszego momentu do naliczenia wysokości wypłacanej odprawy. Taka propozycja na etapie prac legislacyjnych została przyjęta i teraz żołnierz sam może wybrać dzień będący podstawą obliczenia należności.

Nie zmieniły się natomiast ogólne zasady wypłaty odprawy. Wciąż przysługuje ona zwalnianym z zawodowej służby wojskowej zamieszkałym w kwaterze lub tym, którzy nie otrzymali decyzji o przydziale lokalu mieszkalnego. Jej wysokość jest obliczana z uwzględnieniem m.in. liczby norm mieszkaniowych oraz wskaźnika ceny metra kwadratowego powierzchni użytkowej budynku mieszkalnego oddanego do użytku w poprzednim kwartale (określany w komunikacie prezesa Głównego Urzędu Statystycznego).

KORZYSTNE ZMIANY

Nowością jest przepis dotyczący żołnierzy zawodowych samotnie wychowujących małoletnie dzieci lub samotnie sprawujących opiekę nad dzieckiem niezdolnym do samodzielnej egzystencji. W wypadku braku możliwości przydziału kwatery albo innego lokalu mieszkalnego żołnierzom takim będzie przysługiwać miejsce w kwaterze internatowej. Pobyt żołnierza będzie nieodpłatny, ale koszt zakwaterowania dziecka żołnierz będzie musiał w pełni pokryć.

Ustawa wprowadziła też korzystną zmianę w kwestii zakwaterowania w internacie członków rodziny żołnierza. W praktyce dotyczy to tych żołnierzy, którzy pełnią służbę z dala od domu i na co dzień mieszkają w internatach. Postulat zmian w tym wypadku został zgłoszony na etapie uzgodnień przez przedstawicieli Konwentu Dziekanów Korpusu Oficerów Zawodowych. „Wcześniej odwiedzająca męża żona czy dziecko nie mogli »zamieszkać« z żołnierzem i przy kilkudniowej wizycie byli zmuszeni np. nocować w hotelu. Teraz dyrektor oddziału regionalnego Agencji może wyrazić zgodę na pobyt czasowy w internacie albo w kwaterze internatowej odwiedzających żołnierza najbliższych członków rodziny”, wyjaśnia płk Babuška. Rozwiązanie dotyczy jedynie najbliższych członków rodziny żołnierza, czyli na przykład żony lub dziecka. Przepisy wprowadziły ograniczenie takiego pobytu do siedmiu dni w ciągu miesiąca. Za zakwaterowanie rodzina żołnierza musi zapłacić. Jeśli wojskowy korzysta z darmowego miejsca w internacie na podstawie skierowania, wówczas najbliżsi, np. żona czy dziecko, pokrywają połowę kosztów. ■

MIEJSCOWOŚĆ POBLISKA

Przepisy uściśliły definicję miejscowości pobliskiej. Zapisano więc, że najkrótszy czas dojazdu do niej środkiem publicznego transportu zbiorowego, łącznie z przesiadkami, nie przekracza zgodnie z rozkładem jazdy dwóch godzin w obie strony. Czas liczony jest od przystanku najbliższego pełnienia służby do przystanku położonego najbliższego miejsca zamieszkania, bez uwzględnienia czasu dojazdu do i od przystanku. Wcześniejsza definicja uwzględniała czas potrzebny na dojście (dojechanie) do przystanku (stacji).

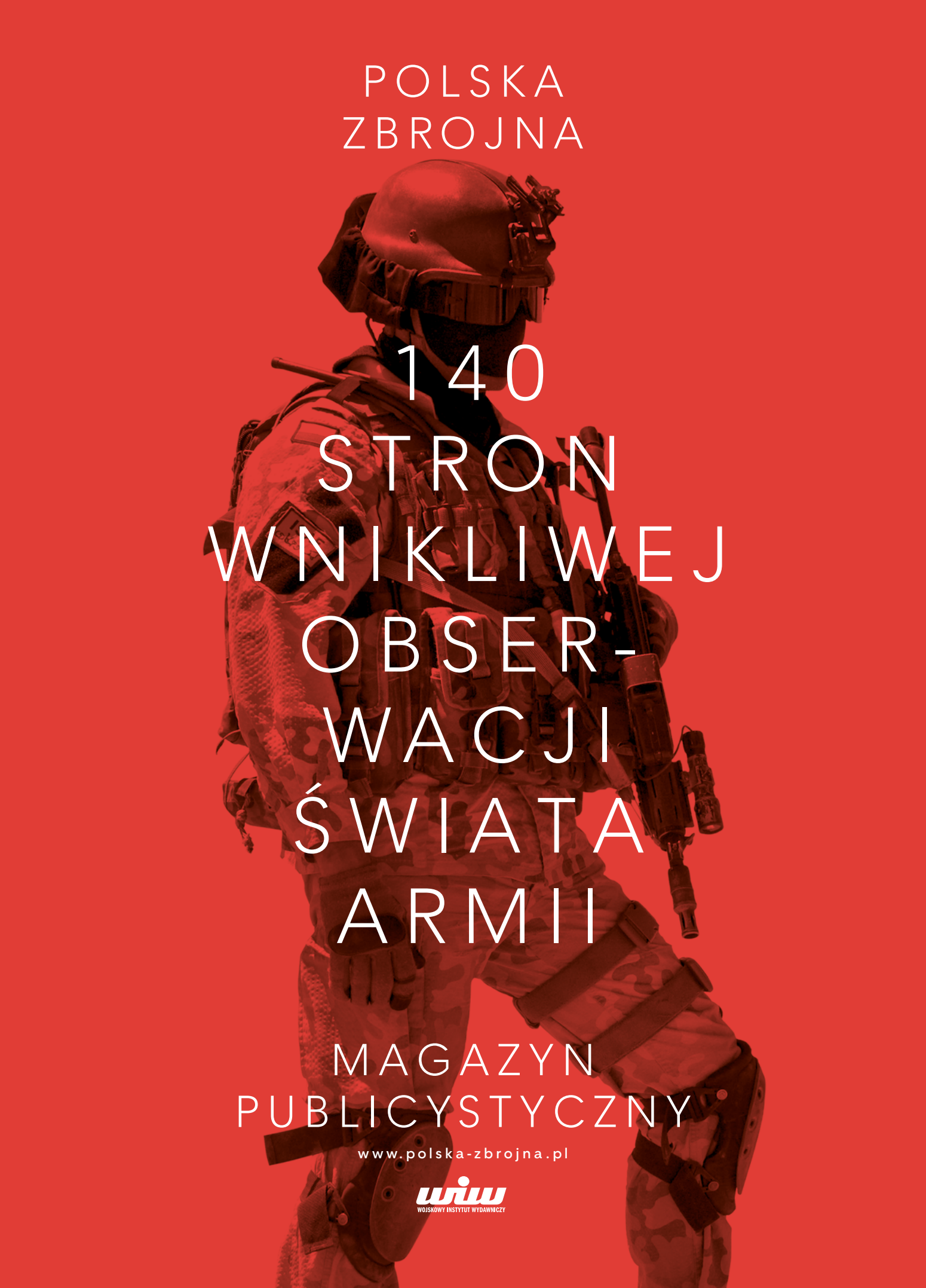
NORMY DLA MAŁŻEŃSTW

Ustawa doprecyzowała zapis dotyczący zakwaterowania wojskowych małżeństw. Teraz jednemu z nich nadal przysługuje wojskowe „M”, a drugiemu miejsce w internacie, kwaterze internatowej lub wypłata świadczenia mieszkaniowego. Nowością jest jednak to, że temu, kto wybrał zakwaterowanie w lokalu WAM-u, nie przysługuje norma na małżonka, który korzysta z innych uprawnień mieszkaniowych, na przykład z miejsca w internacie lub świadczenia mieszkaniowego.

LOKUM W INTERNACIE

Zgodnie z przepisami zakwaterowanie w internacie lub kwaterze internatowej (lokal mieszkalny przeznaczony na zakwaterowanie internatowe) przysługuje nieodpłatnie żołnierzom zawodowym oraz żołnierzom pełniącym okresową służbę wojskową. Odpłatnie z takiego zakwaterowania mogą korzystać m.in. ci, którzy wcześniej dostali ekwiwalent w zamian za rezygnację z kwatery, odprawę mieszkaniową lub wykupili lokal z zasobów Agencji.

**USTAWA
O AMW
Z 10 LIPCA 2015
ROKU ZOSTAŁA
PODPISANA
PRZEZ
PREZYDENTA
5 SIERPNIA
2015 ROKU**



POLSKA
ZBROJNA

140
STRON
WNIKLIWEJ
OBSER-
WACJI
ŚWIATA
ARMII

MAGAZYN
PUBLICYSTYCZNY

www.polska-zbrojna.pl

wiiw
WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

Droga służbowa

Jestem starszym szeregowym od ośmiu lat. Według regulaminu ogólnego każdy żołnierz ma prawo pisania wniosków drogą służbową, a dowódca kompanii powinien wniosek rozpatrzyć bez zbędnej zwłoki, nie przekraczając 14 dni od dnia jego dostarczenia. Jakiś czas temu drogą służbową złożyłem wniosek do Departamentu Kadr o skierowanie mnie na egzaminy do szkoły podoficerskiej. Od tamtej pory dowódca wymyśla różne powody, by mój wniosek nie poszedł dalej. Mówi, że nie jest napisany według wzoru, a gdy zaproponowałem, że wniosek wyślę sam, zostałem zapewniony, że nie mogę tego zrobić osobiście.

→ **Przedmiotowe zagadnienie zostało unormowane w rozporządzeniu ministra obrony narodowej w sprawie służby wojskowej kandydatów na żołnierzy zawodowych.** Zgodnie z powyższym rozporządzeniem osoba ubiegająca się o przyjęcie do szkoły podoficerskiej składa wniosek o powołanie do służby kandydackiej do dyrektora departamentu Ministerstwa Obrony Narodowej właściwego do spraw kadr, za pośrednictwem wojskowego komendanta uzupełnień. Wniosek taki powinien zawierać kwestionariusz osobowy, tym samym trzeba uznać, że należy go złożyć według wzoru stanowiącego załącznik do rozporządzenia ministra obrony narodowej w sprawie służby wojskowej kandydatów na żołnierzy zawodowych. W związku z tym wypada zauważyć, że zastrzeżenia dowódcy nie są zupełnie bezprzedmiotowe.

Gdyby jednak działania przełożonego w rzeczywistości miały na celu jedynie niczym nieuzasadnioną odmowę nadania biegu wnioskowi, o którym mowa w pytaniu, to (zgodnie z punktem 111 ppkt 3 „Regulaminu ogólnego Sił Zbrojnych

Rzeczypospolitej Polskiej”), droga służbowa może zostać pominięta w sprawach dotyczących pozbawienia lub ograniczenia należnych uprawnień lub nadużycia przez przełożonego uprawnień służbowych. Nadto, jeżeli działania przełożonego mają charakter bezprawny, wnioskodawca może złożyć na niego skargę, którą również można wnieść z pominięciem drogi służbowej.

Regulamin wskazuje, że wszystkie sprawy powinny być załatwiane niezwłocznie, nie później niż w terminach określonych w przepisach odrębnych. Termin 14 dni, o którym jest mowa w pytaniu, dotyczy spraw wymagających postępowania wyjaśniającego lub mających szczególnie wpływ na przebieg służby żołnierza. W szczególnie uzasadnionych wypadkach ów termin może być przedłużony na czas oznaczony, nie dłuższy niż dwa miesiące. Wówczas zainteresowany powinien być powiadomiony pisemnie o nowym terminie załatwienia sprawy i przyczynach zwłoki. ■

Aplikant radcowski DAMIAN MAZANOWSKI
Kancelaria Radców Prawnych SC
K. Przymęcka & J.P. Przymięcki

PODSTAWY PRAWNE:

ustawa z 14 czerwca 1960 roku „Kodeks postępowania administracyjnego” (DzU 2013 poz. 267 z późn. zm.)
– art. 227; ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU 2014 poz. 1414 z późn. zm.) – art. 124 ust. 2a; rozporządzenie ministra obrony narodowej z 17 listopada 2014 roku w sprawie służby wojskowej kandydatów na żołnierzy zawodowych (DzU 2014 poz. 1627) – §3 pkt 6, §4 pkt 2; „Regulamin ogólny Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej” stanowiący załącznik do decyzji nr 445/MON ministra obrony narodowej w sprawie wprowadzenia do użytku „Regulaminu ogólnego Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej” z 30 grudnia 2013 roku (Dz.Urz. MON 2013 poz. 398)
– pkt 111 ppkt 3 i 5, pkt 116–117. ➔

Zwrot kosztów dojazdów

Jestem żołnierzem zawodowym w służbie stałej. W związku z sytuacją rodzinną (moja matka ma grupę inwalidzką, problemy zdrowotne, co wymaga częstych wizyt u lekarzy specjalistów) i by być jak najbliżej chorej mamy, złożyłem wniosek o przydzielenie mieszkania w innym garnizonie niż ten, w którym na co dzień służę. W związku z powyższym zostało mi odebrane świadczenie mieszkaniowe wypłacane za brak kwatery (wcześniej wynajmowałem mieszkanie). Mój wniosek o zwrot codziennych kosztów dojazdu został odrzucony ze względu na istniejące połączenie, które jest najkrótsze (57 min), ale uniemożliwia mi punktualny dojazd do pracy (w tym wypadku brakuje sześciu minut, żeby spełnić wymóg dojazdu w ciągu dwóch godzin w dwie strony do miejsca służby). Połączenie, które sprawiłoby, że nie spóźnię się do pracy (5.36–6.38) nie jest brane pod uwagę, choć w tym wypadku czas wynosi godzinę i dwie minuty, dzięki czemu spełniałbym wymogi do otrzymania pieniędzy. Dodam, że jestem żołnierzem, który ani razu nie spóźnił się do pracy i ani razu nie był na zwolnieniu lekarskim.

→ **Uregulowania związane ze zwrotem codziennych kosztów dojazdów z miejsca zamieszkania do miejsca pełnienia służby i z powrotem są zawarte w ustawie z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych oraz w rozporządzeniu ministra obrony narodowej z 30 kwietnia 2010 roku w sprawie świadczeń socjalno-bytowych dla żołnierzy zawodowych.**

Zgodnie z przepisami ustawy żołnierzowi zawodowemu, który zamieszkuje poza miejscem pełnienia służby wojskowej, w miejscowości, która nie jest miejscowością pobliską, przysługuje zwrot kosztów codziennych dojazdów z miejsca zamieszkania do miejsca pełnienia służby i z powrotem.

Wspomniane rozporządzenie precyzuje również, że przy ustalaniu kosztów codziennych dojazdów przyjmuje się najkrótszą trasę kolejową, autobusową lub łączną autobusową i kolejową. Pojęcie miejscowości pobliskiej definiuje zaś usta-

wa o zakwaterowaniu Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, wskazując, że przez miejscowość pobliską należy rozumieć tę, do której najkrótszy czas dojazdu za pośrednictwem lądowego środka publicznego transportu zbiorowego nie przekracza, zgodnie z rozkładem jazdy, dwóch godzin w obie strony, z uwzględnieniem przesiadek, licząc od stacji (przystanku) najbliższej miejsca pełnienia służby do stacji (przystanku) położonej najbliższej miejsca zamieszkania.

Powyższe definicje: „miejscowość pobliska” i „najkrótszy czas dojazdu” należy interpretować ściśle, gdyż mają one charakter obiektywny, a ich celem jest wprowadzenie jednolitych kryteriów przyznawania uprawnień związanych z pełnieniem służby.

Tym samym przy ich interpretacji nie można kierować się okolicznościami o charakterze subiektywnym, a za taką będzie uznany brak możliwości punktualnego dotarcia przez żołnierza do miejsca pełnienia służby. Powyższe nie oznacza jednak, że nie można wnioskować o wydanie przez dowódcę jednostki wojskowej decyzji dotyczącej zwrotu kosztów codziennych dojazdów i w razie decyzji odmownej, w żaden sposób jej kwestionować. Po wyczerpaniu bowiem środków zaskarżenia, jeżeli przysługiwały one stronie w postępowaniu przed organem właściwym w sprawie, można wnieść skargę do wojewódzkiego sądu administracyjnego. ■

Aplikant radcowski DAMIAN MAZANOWSKI
Kancelaria Radców Prawnych SC
K. Przymęcka & J.P. Przymięcki

PODSTAWY PRAWNE:

ustawa z 30 sierpnia 2002 roku „Prawo o postępowaniu przed sądami administracyjnymi” (DzU 2012 poz. 270 z późn. zm.) – art. 52 §1; ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU 2014 poz. 1414 z późn. zm.) – art. 68 ust. 2; ustawa z 22 czerwca 1995 roku o zakwaterowaniu Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej (DzU 2015 poz. 746) – art. 1a ust. 1 pkt 7; rozporządzenie ministra obrony narodowej z 30 kwietnia 2010 roku w sprawie świadczeń socjalno-bytowych dla żołnierzy zawodowych (DzU nr 87 poz. 565) – §5 ust. 2.

Jak obliczyć nadgodziny?

Jestem żołnierzem zawodowym służby kontraktowej. Wraz z kompanią honorową naszej jednostki bardzo często jeździmy na różnego rodzaju święta i uroczystości wypadające m.in. w weekendy i inne dni wolne od pracy. Ostatnio w dniu takiej uroczystości przyjechaliśmy do jednostki o godz. 11, a wyszliśmy do domu o godz. 17. Otrzymaliśmy za to sześć godzin wolnego. Czy nie powinno być to rozliczane inaczej, skoro służby dyżurne za pracę w weekendy i święta dostają w ramach rekompensaty dwa dni wolne?

→ **Czas służby żołnierzy zawodowych reguluje ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych oraz rozporządzenie ministra obrony narodowej z 26 czerwca 2008 roku w sprawie czasu służby żołnierzy zawodowych.**

Zgodnie z art. 60 ust. 1 wspomnianej ustawy wymiar czasu służby żołnierzy zawodowych jest określany przez ich zadania służbowe. Powinny być one ustalane przez przełożonych w sposób, który pozwala na ich wykonanie w ramach 40 godzin służby w tygodniu. Ponadto czas ich wykonywania nie może przekraczać przeciętnie 48 godzin w tygodniu, w okresie rozliczeniowym liczącym cztery miesiące.

Wspomniane rozporządzenie precyzuje czas służby, wskazując, że przełożeni ustalają zadania służbowe żołnierzy w sposób, który umożliwia ich

wykonywanie w pięciodniowym tygodniu służby, od poniedziałku do piątku, w godzinach od 7.30 do 15.30, z wyłączeniem dni ustawowo wolnych od pracy. Jeżeli więc czas służby przekroczy 40 godzin w tygodniu, żołnierzowi zawodowemu będzie przysługiwał czas wolny w takim samym wymiarze. Należy więc uznać, że w omawianym przykładzie – przy założeniu, że podane godziny mają charakter orientacyjny, zaś służba w tym dniu, będącym dniem ustawowo wolnym od pracy, trwała sześć godzin – żołnierzom będzie przysługiwał czas wolny w identycznym wymiarze.

Cytowane już rozporządzenie wprowadza odmienne uregulowania w odniesieniu do żołnierzy wyznaczonych do pełnienia służby dyżurnej. Są tam wyjaśnione różnice w przysługującym czasie wolnym. Zgodnie bowiem z §9 ust. 2 przedmiotowego rozporządzenia żołnierzowi pełniącemu służbę dyżurną lub dyżur w dniu ustawowo lub dodatkowo wolnym od służby w wymiarze przynajmniej ośmiu godzin przysądza się czas wolny w wymiarze jednego dnia. Jeżeli służba dyżurna lub dyżur w danym dniu ustawowo lub dodatkowo wolnym od służby trwa krócej niż osiem godzin, za ten dzień udziela się czasu wolnego w wymiarze równym liczbie godzin pełnienia tejże służby lub dyżuru. ■

Aplikant radcowski DAMIAN MAZANOWSKI
Kancelaria Radców Prawnych SC
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

PODSTAWY PRAWNE:
ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU 2014 poz. 1414 z późn. zm.) – art. 60 ust. 1–2; rozporządzenie ministra obrony narodowej z 26 czerwca 2008 roku w sprawie czasu służby żołnierzy zawodowych (DzU 2008 nr 122 poz. 786) – §9 ust. 2–3.

Przepisy ubiorcze

Niedawno weszły w życie nowe przepisy mundurowe. O ich treści czy w ogóle istnieniu nikt z przełożonych nas nie poinformował. W przepisach zezwala się na noszenie nogawek spodni wypuszczonych na zewnątrz. Jednak drogą służbową zostaliśmy poinformowani, że nie wolno nam tak nosić spodni w żadnej sytuacji. Powstaje w związku z tym pytanie: po co się wprowadza odpowiednie przepisy i rozporządzenia? Podobnie było wcześniej z noszeniem innych sortów mundurowych, np. tłoczonych beretów czy bluz polarowych. Nie wiem, czy są to wewnętrzne ustalenia naszej instytucji, czy decyzje podjęte na wyższym szczeblu. Co jest ważniejsze: istniejące przepisy czy wewnętrzne regulacje?

→ **Przedmiotowe zagadnienie reguluje rozporządzenie ministra obrony narodowej z 31 grudnia 2014 roku w sprawie rodzajów, zestawów i wzorów oraz noszenia umundurowania i oznak wojskowych przez żołnierzy zawodowych i żołnierzy pełniących służbę kandydacką.** Zgodnie

z §26 ust. 12 rozporządzenia spodnie nosi się nogawkami opuszczonymi na cholewki trzewików lub wpuszczonymi w cholewki trzewików, ale tylko w wypadku umundurowania polowego. Ubranie ochronne oraz pozostałe ubiory nosi się z nogawkami opuszczonymi na cholewki butów lub trzewików. Zgodnie z art. 87 ust. 1 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej rozporządzenia stanowią źródła prawa powszechnie obowiązującego. Przepisy wewnętrzne, na przykład regulaminy wojskowe, mają uszczegółowić przepisy zawarte w aktach prawa wyższego rzędu i podlegają kontroli pod względem zgodności z obowiązującym prawem. To rozporządzenie nie budzi wątpliwości co do sposobu noszenia elementu umundurowania ani nie pozostawia dowolności w zakresie odmiennego unormowania sposobu noszenia umundurowania, zatem żołnierzy obowiązuje treść rozporządzenia. ■

Aplikant radcowski DAMIAN MAZANOWSKI
Kancelaria Radców Prawnych SC
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

PODSTAWY PRAWNE:
Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z 2 kwietnia 1997 roku (DzU 1997 nr 78 poz. 483 z późn. zm.); rozporządzenie ministra obrony narodowej z 31 grudnia 2014 roku w sprawie rodzajów, zestawów i wzorów oraz noszenia umundurowania i oznak wojskowych przez żołnierzy zawodowych i żołnierzy pełniących służbę kandydacką (DzU 2015 poz. 173) – §26 ust. 12.

Wyższe uposażenia

Z 2,82 do 2,95 zwiększy się od 1 stycznia 2016 roku wielokrotność kwoty bazowej uposażeń żołnierzy zawodowych.

Przeciętne uposażenie żołnierzy zawodowych stanowi wielokrotność kwoty bazowej określonej w ustawie budżetowej. Kwota ta dla żołnierzy wynosi obecnie 1523,29 zł. Jej wielokrotność określa prezydent w drodze rozporządzenia. Od 2012 roku wskaźnik utrzymywał się na poziomie 2,82. Od 1 stycznia 2016 roku zostanie zwiększony do 2,95. Tak zakłada nowe rozporządzenie prezydenta RP. W praktyce przeciętne uposażenie żołnierza zawodowego wyniesie 4493,71 zł i wzrośnie w stosunku do aktualnej kwoty o 198,03 zł.

Szczegółowe ustalenia dotyczące wysokości uposażeń w poszczególnych korpusach osobowych mają zostać podjęte w terminie późniejszym.

Na podwyżki Ministerstwo Obrony Narodowej planuje przeznaczyć 340 mln zł, w tym 215 mln zł dla żołnierzy zawodowych oraz funkcjonariuszy wywiadu i kontrwywiadu wojskowego, 125 mln zł dla pracowników wojska.

Rozporządzenie pod koniec sierpnia ukazało się w „Dzienniku Ustaw”. Przepisy zaczną obowiązywać od 1 stycznia 2016 roku. PZ/PG ■

Do oceny!

W jednostkach
wojskowych w całej
Polsce trwa opiniowanie
służbowe.

Żołnierze zawodowi wcześniej byli oceniani co trzy lata. Zmiany wprowadziła znowelizowana i obowiązująca od 1 stycznia 2014 roku ustawa o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych, tzw. pragmatyczna. Zgodnie z jej zapisami każdy żołnierz zawodowy jest opiniowany co roku od 15 sierpnia do 15 października. Termin jest nieprzypadkowy – to w pierwszej połowie roku bowiem żołnierze wykonują większość zadań szkoleniowych, m.in. odbywają ćwiczenia i wyjeżdżają na poligony.

Opinia jest sporządzana na zunifikowanym, dwustronicowym arkuszu. Ocenie podlega wywiązywanie się z obowiązków na stanowisku, w tym szczególnie jakość, terminowość i orga-

nizacja pracy, dyspozycyjność, samodzielność i inicjatywa. Pod uwagę jest także branych dziewięć kompetencji i predyspozycji niezbędnych u żołnierza, m.in. odpowiedzialność, determinacja, odporność na stres, przestrzeganie przepisów, kultura osobista, komunikatywność, umiejętność pracy w zespole, podnoszenie kwalifikacji. Na ogólną ocenę wpływa także wynik z corocznego testu sprawności fizycznej. Gdy żołnierz ma dwóję z egzaminu z WF-u, nie może otrzymać ostatecznej oceny wyższej niż dostateczna.

W odróżnieniu od dotychczasowych rozwiązań, kiedy np. przełożeni zaznaczali krzyżykiem jeden z opisów przy cechach osobowych, teraz wszystko jest oceniane punktowo. Suma wszystkich punktów składa się na ocenę ogólną. Dla najzdolniejszych przewiduje się też ocenę wzorową.

Każdy żołnierz może w formularzu oceny wpisać własne propozycje dotyczące dalszego przebiegu swojej służby. Trzeba to zrobić najpóźniej w dniu zapoznania się z opinią służbową. Od każdej opinii żołnierz może się też odwołać. PZ/PG ■

Ekstradodatek

Wyższe dodatki służbowe otrzymają żołnierze z zespołów bojowych Formozy i JWK w Lublińcu. Dodatkowo pieniądze trafią także do komandosów z jednostek Agat, Nil i 7 Eskadry Działań Specjalnych.

Rozporządzenie w sprawie podwyżek podpisał w sierpniu minister obrony narodowej Tomasz Siemoniak. Dodatkowe pieniądze mają być motywacją dla żołnierzy, którzy pełnią najbardziej niebezpieczną służbę, czyli operatorów zespołów bojowych. Na dodatek służbowy mogą także liczyć instruktorzy, którzy szkolą żołnierzy biorących bezpośredni udział w działaniach bojowych.

Wysokość wypłacanych dodatków będzie zależała od jednostki, w której służą żołnierze, oraz od charakteru wykonywanych zadań. I tak, operatorzy zespołów bojowych Formozy i JWK w Lublińcu mogą liczyć na dwukrotnie większy dodatek służbowy niż mieli dotychczas: zamiast 450 zł otrzymają nawet 900 zł. Jednak o tym, jaką konkretnie sumę dostanie żołnierz, ma decydować dowódca jednostki.

Minister obrony postanowił, że dodatki służbowe będą również otrzymywali komandosi JW Agat, JW Nil oraz 7 Eskadry Działań Specjalnych. Dotychczas operatorom tych jednostek taki dodatek nie przysługiwał. Zgodnie z rozporządzeniem można im przyznać do 450 zł.

Podwyżki dostanie około 1640 komandosów. W sumie z budżetu MON na ten cel zostanie wydane około 10 mln zł. Rozporządzenie nie dotyczy natomiast operatorów GROM-u, których sytuacja finansowa i tak jest uważana za najlepszą spośród wszystkich jednostek specjalnych. Wprawdzie ich dodatek służbowy to 450 zł, jednak komandosi tej formacji otrzymują również „dodatek specjalny z tytułu wykonywania zadań polegających na bezpośrednim fizycznym zwalczaniu terroryzmu lub szkolenia się w tym zakresie”. Jego wysokość waha się od 1,2 tys. zł do 3,3 tys. zł. PZ/JT ■



Większe limity dla ochotników

W przyszłym roku więcej osób będzie mogło odbyć służbę przygotowawczą. Przyszli elewi będą szkoleni w centrach i jednostkach wojskowych.

Rada Ministrów przyjęła projekt dotyczący limitów osób, które w 2016 roku będą mogły zostać powołane do służby czynnej. Uregulowania zaczną obowiązywać od 1 stycznia 2016 roku.

Zgodnie z zapisanymi w dokumencie liczbami w przyszłym roku służbę przygotowawczą będzie mogło odbyć do 4 tys. żołnierzy według stanu średniorocznego (oznacza to przeciętną liczbę osób, które mogą odbywać czynną służbę każdego dnia, przy założeniu równomiernego w skali roku powoływania ich do tej służby i zwalniania). W praktyce na trzy czteromiesięczne turnusy będzie można powołać 12 tys. ochotników służby przygotowawczej na potrzeby korpusu szeregowych. W wypadku zaś, gdy będą organizowane turnusy na potrzeby korpusu oficerskiego (szkolenie trwa pół roku) lub podoficerskiego (szkolenie pięciomiesięczne), liczba ta będzie mniejsza.

REZERWIŚCI DO SZEREGU

Koszty przeszkolenia żołnierzy służby przygotowawczej wyniosą ponad 122 mln zł. Z tej kwoty około 36 mln zł jest przeznaczonych na wynagrodzenia dla ochotników, a około 61 mln na ich wyżywienie i zakwaterowanie. Pozostała część zostanie zarezerwowana na składki na ubezpieczenie społeczne i zdrowotne.

Projektowane regulacje dotyczą też udziału rezerwistów w obowiązkowych ćwiczeniach wojskowych. Limit dla tej grupy ma wynieść 500 średniorocznie, co w praktyce da możliwość powołania 36 tys. rezerwistów na ćwiczenia pięciodniowe lub 18 tys. na dziesięciodniowe. Wydatki z tym związane oszacowano na prawie 20 mln zł (w tym na wynagrodzenia blisko 15 mln zł).

W przyszłym roku wojsko zaplanowało też ćwiczenia rotacyjne dla żołnierzy Narodowych

Sił Rezerwowych mających przydziały kryzysowe. Zgodnie z dokumentem będzie w nich mogło wziąć udział maksymalnie 14 tys. żołnierzy. Koszty takich ćwiczeń resort obrony oszacował na 84,4 mln zł. Najwięcej, bo ponad 57 mln zł, pochłoną wynagrodzenia. Na wyżywienie i zakwaterowanie przewidziano 17,6 mln zł, a na rekompensaty dla pracodawców zatrudniających żołnierzy – 450 tys. zł.

Podobnie jak teraz, także w przyszłym roku okresową służbę wojskową na potrzeby sił zbrojnych będą mogli odbyć ochotnicy – żołnierze rezerwy. Limit średnioroczny przyjęty dla tej grupy to 50 osób. Służbę taką pełni się w uzasadnionych wypadkach w kraju lub poza jego granicami. Gdy brakuje danego specjalisty, jego miejsce może zająć rezerwista ochotnik.

POTRZEBY ARMII

Jak tłumaczy Sztab Generalny WP, limity są zwiększane, bo coraz więcej osób jest zainteresowanych wojskowym szkoleniem. Ale armia przyznaje także, że większa liczba szkolonych wynika również z potrzeb armii związanych z koniecznością utrzymania na właściwym poziomie rezerw i stałego ich uzupełniania.

Ze względu na to, że powołań do wojska jest coraz więcej już teraz częściowo przeniesiono szkolenie do jednostek wojskowych. W trwającym właśnie ostatnim tegorocznym i najliczniejszym jak dotąd (ponad 4 tys. ochotników) turnusie na potrzeby korpusu szeregowych przyszli elewi poza centrami szkolenia (m.in. w Dęblinie, Grudziądzu, Koszalinie, Poznaniu, Toruniu, Uście, Wrocławiu i Zegrzu) szkołą się też m.in. w 23 Pułku Artylerii w Bolesławcu, 2 Brygadzie Zmechanizowanej w Złocieńcu i 9 Brygadzie Kawalerii Pancernej w Braniewie. PG/PZ ■

Puławski Ośrodek Kultury „Dom Chemika”



wystawa

"Legion Puławski 1914-1915"

10 września - 18 października 2015 r

otwarcie: 10 września, godz. 12.00
hol dolny

Patronat honorowy Wójt Gminy Puławy Krzysztof Brzeziński.
Opracowanie merytoryczne Mariusz Karolak.



www.domchemika.pl



patronat medialny:  kulturaonline.pl



TRUDNE

Schab w orzechowej skorupce

1,5 kg schabu, 300 g orzechów laskowych, dwa jajka, dwie łyżki bułki tartej, pół szklanki bulionu, tymianek, sól, pieprz, olej.

Schab opłukać, osuszyć papierowym ręcznikiem, następnie natrzeć solą oraz szczyptą świeżo zmielonego pieprzu. Orzechy drobno posiekać, wymieszać z bułką tartą, rozbełtanymi jajkami i tymiankiem. Mięso obsmażyć

na oleju i oblepić je orzechową panierką. Włożyć do brytfanny, podlać bulionem i wstawić do piekarnika nagrzanego do 160 stopni. Po pół godzinie nakłuć mięso patyczkiem. Jeśli sok jest jeszcze różowy, zostawić na kolejne dziesięć minut. Jeśli skorupka za bardzo się rumieni, przykryć mięso folią aluminiową.



Leszczyna rośnie dziko w całej Polsce w lasach liściastych, zaroślach polnych i nad wodami. Owoce, czyli orzechy, dojrzewają od września do października. Najlepsze są całkowicie dojrzałe, gdy opadają same na ziemię. Zbieramy je, rozbijamy skorupki, wybieramy z brązowej skórki i wybieramy białe, jędrne ziarna. Orzechy laskowe mają sporo witaminy E i witamin z grupy B, a także wapnia, fosforu i potasu oraz nienasyconych kwasów tłuszczowych, obniżających poziom „złego” cholesterolu. AD ■

Z ŻOŁNIERSKIEGO KOTŁA



PIOTR
BERNABIUK

Grzybobranie

Wzwałem panów, dowódców plutonów i drużyn, w pewnej delikatnej sprawie, której nie chciałbym podnosić w obecności młodszych rangą żołnierzy. Otóż przyglądałem się dziś zajęciom taktycznym trzeciego plutonu. Czy pan podporucznik Trafny mógłby mi wyjaśnić, jakie to złożone zagadnienie taktyczne ćwiczył w leśnej gęstwinie?”

„No, ogólnie, szyki, panie kapitanie...”

„A, rozumiem, młody oficer wnosi nowatorskie podejście do szkolenia. Ćwiczy dwiema drużynami tyralierę w niesprzyjających warunkach terenowych. Jakiś taki wariant partyzancki zapewne. A jak to wygląda w konspekcie”.

„W pewnym sensie partyzancki, tyle że nie szyk...”

„No dobra, panie kapitanie, jako zastępca dowódcy plutonu i sprawca zamieszania wezmę to na siebie. Na te zajęcia nie było konspektu, bo poprosiłem pana podporucznika, żebyśmy przeczesał las i pozbiali grzyby”.

„Grzybobranie! Od razu widać, że pan chorąży należy do starej szkoły. Po co ma żołnierz szykować się do walki, kiedy może spożytkować czas na bardziej praktyczne zajęcia. A mógłbym spytać o efekty?”

„Można rzecz średnie, jak na skalę przedsięwzięcia. Niemniej jest tu zgrabny koszyk... O, proszę, dla dowódcy”.

„Co my tu mamy?”

„Głównie podgrzybki, ale ładne, zdrowe, przebrane”.

„Czy to nie jest, panie chorąży...”

„Ależ skądże, nie jest, nie ma żadnego obciachu, po prostu dar serca od podwładnych. A to co robimy, to po prostu, powiedzmy, pozyskiwanie żywności w naturze”.

„Jestem tu od niedawna, ale sytuacja mnie mocno zaskakuje”.

„Panie kapitanie, u nas, w zielonym garnizonie, to stara świecka tradycja, że jesienią zbieramy grzyby. Tu rybki, tu grzybki, coś się potem dokupi albo samemu wyprodukuje, i dzięki temu można przetrwać najcięższą zimę”.

ŁATWE

Smażone rydze



300 g rydzów, trzy-cztery łyżki masła, najlepiej klarowanego, sól.

Rydze starannie przebrać, oczyścić, Rodzić nóżki u podstawy kapeluszy, opłukać pod bieżącą wodą. Dokładnie osuszyć papierowym ręcznikiem. Na sporej patelni rozgrzać masło, smażyć kapelusze na dużym ogniu od około pięciu do sześciu minut, co jakiś czas je przewracając. W trakcie smażenia doprawić solą. Podawać z dobrym pieczywem.

Rydze to jedne z najsmaczniejszych grzybów, zwłaszcza podawane duszone w maśle. Znajdziemy je na piaszczystych glebach w lasach i młodnikach iglastych, głównie świerkowych. W Polsce rydze rosną od sierpnia do listopada. Można je poznać po pomarańczowym, łososiowym lub czerwonym kolorze i koncentrycznych ciemniejszych pręgach na kapeluszu. Od podobnego grzyba trującego – mleczaja wełnianki – odróżnia rydza charakterystyczne pomarańczowe mleczko, które pojawia się po przecięciu grzyba.

AD





| MSPO |

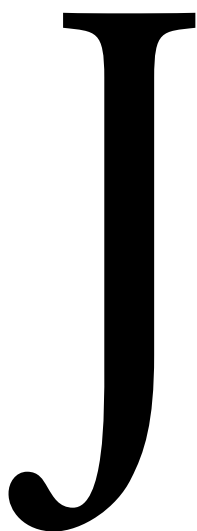
TADEUSZ WRÓBEL, NORBERT BĄCZYK

POD ZNAKIEM PRZETARGÓW

Tegoroczny salon w Kielcach już tradycyjnie
był rekordowy. Przemysł zbrojeniowy
wyraźnie nabiera rozpędu.

JAROSŁAW WIŚNIEWSKI





ak wynika z oficjalnych statystyk i komunikatów prasowych kieleckich targów, tegoroczny Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego odnotował kolejne rekordy. Podczas XXIII edycji na powierzchni ponad 27 tys. m² swoją ofertę zaprezentowało 568 wystawców z 30 krajów. Udział w wydarzeniu wzięli prezydent RP Andrzej Duda. Przybyły oficjalne delegacje zagraniczne z 58 krajów. W biurze prasowym targów akredytowało się ponad 560 osób – dziennikarzy, fotoreporterów, ekip telewizyjnych. Na MSPO pojawili się przedstawiciele mediów z 12 krajów. Tegoroczną wystawę zbrojeniową odwiedziło około 20 tys. zwiedzających. W ciągu 20 lat kielecki salon stał się trzecią najważniejszą wystawą militarną w Europie, po Paryżu i Londynie.

ZWIEDZANIE SALONU

Najwięcej wystawców na MSPO reprezentowało Polskę. Jednak od bardzo dawna do Kielc przyjeżdża wiele firm zbrojeniowych z państw należących do światowej czołówki w tej branży. Najwięcej, bo 58, pojawiło się w Kielcach wystawców ze Stanów Zjednoczonych. Drugą co do wielkości grupą (41) byli przedstawiciele przemysłu niemieckiego.

Tradycją MSPO są wystawy narodowe. W tym roku w Kielcach zaprezentował się norweski przemysł obronny. Swą ofertę przedstawiło 16 firm z tego kraju. Norwegów przebili jednak Turcy. Ich sektor, choć nie znajdował się w miejscu reprezentacyjnym, i tak był lepiej widoczny i przyciągał wzrok. W tym roku pojawiło się 12 wystawców z tego kraju. Duże zainteresowanie wzbudził zwłaszcza zaprezentowany po raz pierwszy na kieleckiej wystawie śmigłowiec szturmowy T129 ATAK, który Turcy zamierzają zaoferować Polsce w ramach programu „Kruk”. Podczas MSPO jego producent, Turkish Aerospace Industries, podpisał porozumienie o współpracy z Wojskowymi Zakładami Lotniczymi nr 1 w Łodzi, Wojskowym Centralnym Biurem Konstrukcyjno-Technologicznym, Instytutem Technicznym Wojsk Lotniczych i spółką Mesko. Także inna turecka firma, Roketsan, podpisała porozumienie o współpracy z WZL nr 1 i Mesko.

Trudno też było nie dostrzec, że duży wpływ na to, co w danym roku jest przywożone przez zagranicznych dostawców, mają zapowiedzi uruchomienia konkretnych procedur pozyskania sprzętu przez Inspektorat Uzbrojenia. I tak w związku z programem zakupu śmigłowców szturmowych, w Kielcach pojawił się też, oprócz tureckiego T129, francuski śmigłowiec Tigre i amerykański AH-64. Pewną nowością było zaprezentowanie na MSPO dwóch nowych lekkich śmigłowców. Na stoisku Airbus Helicopters pokazano model maszyny H145M, a, co ciekawe, na stoisku Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych pojawił się amerykański Bell 505 Jet Ranger X.

Uruchomienie procedur wyboru samochodów ciężarowo-osobowych i lekkich pojazdów dalekiego rozpoznania spowodowało, że liczba tych konstrukcji na stoiskach MSPO była niewielka. Za to nadal można było zobaczyć wozy, które są oferowane w ramach programu wielozadaniowego pojazdu dla wojsk specjalnych. Z planowanymi procedurami wyboru uzbrojenia były również związane propozycje dotyczące okrętów podwodnych i nawodnych (okręty obrony wybrzeża i patrolowce z funkcją zwalczania min) oraz bezzałogowych statków powietrznych. W wypadku BSP w Kielcach można było zobaczyć zarówno konstrukcje krajowe, jak i zagraniczne.

Tradycyjnie w czasie MSPO w centrum kongresowym odbywają się także liczne konferencje i spotkania. W tym roku było ich około 40. Tak więc salon jest świetną okazją do rozmów i nawiązywania kontaktów między przedstawicielami sił zbrojnych, przemysłem obronnym i administracją państwową.

PARTNERSTWO KONTROLOWANE

Po raz pierwszy w Kielcach można było również zobaczyć zmodernizowanego kraba (na nośniku K9). Jego obecność na stoisku Polskiej Grupy Zbrojeniowej miała zwiastować pokonanie wcześniejszych problemów z nośnikiem i wyjście z programem na prostą. Huta Stalowa Wola, producent kraba, miała zresztą jeszcze ważniejszą premierę – stanowisko ZSSW-30 dla rosomaka (rok wcześniej pokazano makietę). Za ten produkt producent

TEGOROCZNĄ WYSTAWĘ ZBROJENIOWĄ ODWIEDZIŁO OKOŁO 20 TYS. ZWIEDZAJĄCYCH. W CIĄGU 20 LAT KIELECKI SALON STAŁ SIĘ TRZECIĄ NAJWAŻNIEJSZĄ WYSTAWĄ MILITARNĄ W EUROPIE

otrzymał Nagrodę Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, którą zwierzchnik sił zbrojnych wręczył osobiście.

Tegoroczna wystawa pokazała dynamikę polskiego przemysłu zbrojeniowego, co jest oczywiście związane z zapowiadanyimi kontraktami i znacznym wzrostem wydatków na obronę. Jednocześnie widać, że choć pierwsze skrzypce gra tu PGZ, to po piętach deptają jej firmy prywatne, z WB Electronics, jako najbardziej innowacyjną, na czele. Nie przez przypadek państwowy holding chce mieć w ożarówskiej spółce raczej partnera niż konkurenta.

Należy jednak pamiętać, że śmigłowce nie są jeszcze zamówione, podobnie jak okręty podwodne, a krab czy ZSSW-30 muszą jeszcze przejść testy. Moździerz Rak czeka na amunicję. Nowinek jest coraz więcej, ale branża nie żyje z budowy prototypów do badań, lecz z produkcji seryjnej swych wyrobów. Salon był więc w tym roku bardzo udany, ale wreszcie trzeba przejść do konkretów. Od dwóch lat wydajemy na modernizację techniczną całość zaplanowanych kwot, a te rosną, najwyższy czas, by programy weszły w fazę realizacji. ■

SAMOBIEŻNA HAUBICA

Nowy krab

Huta Stalowa Wola przedstawiła prototyp samobieżnej haubicy Krab na gąsienicowym podwoziu K9, dostarczonym przez południowokoreańską firmę Samsung Techwin.



Haubica Krab na podwoziu K9

Jest ono znacznie lżejsze niż to opracowane w kraju. Innym jego walorem jest napęd, za który odpowiada silnik MTU o mocy 1000 KM. Umowę dotyczącą licencyjnej produkcji podwozi K9 w Polsce podpisano 17 grudnia 2014 roku. Według planów 24 kraby dla pierwszego dywizjonu mają być dostarczone do końca 2017 roku. Do 2022 roku artyleria wojsk lądowych ma otrzymać ich 120. Umowa z Koreańczykami pozwala wykorzystywać podwozia w innych systemach uzbrojenia. ■



B S P

Możliwość wyboru

Szeroką ofertę bezałogowych statków powietrznych pokazał podczas salonu w Kielcach WB Electronics. Jedną z konstrukcji była maszyna w układzie latającego skrzydła **Manta**, którą wyposażono w spalinowo-elektryczny napęd

hybrydowy. Firma zaprezentowała ją w dwóch wersjach, w tym w wariantcie startu pionowego. Manta jest jedną z propozycji dla prowadzonego przez MON programu „Orlik”. Alternatywę dla niej stanowi projekt bezałogowca – FlySAR,

płatowiec ze spalinowym silnikiem ciągnącym. Obie konstrukcje WB Electronics oferują podobne parametry lotu i mają zbliżone wyposażenie potrzebne do wykonywania zadań rozpoznawczych i obserwacyjnych. T W ■

Kieleckie laury

Nagroda Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej dla produktu najlepiej służącego podniesieniu poziomu bezpieczeństwa żołnierzy Sił Zbrojnych RP:

- konsorcjum Huta Stalowa Wola SA oraz WB Electronics SA za zdalnie sterowany system wieżowy z wyrzutnią PPK Spike zintegrowany z KTO Rosomak.

Wyróżnienie Ministra Obrony Narodowej:

- Instytut Techniczny Wojsk Lotniczych w Warszawie za symulator proceduralno-diagnostyczny przeciwlotniczego zestawu rakietowego w technologii wirtualnej, z elementami poszerzonej rzeczywistości.

Nagroda Defender:

- Wojskowe Zakłady Łączności nr 1 SA w Żegrze za mobilny węzeł łączności (MWŁ);

- PIT-Radwar SA w Warszawie za urządzenia systemów IFF Mark XIIA i RIFF: IDZ-50, ISZ-50, TRL-50, TRN-50;
- Przemysłowy Instytut Automatyki i Pomiarów w Warszawie za RMI (robot mobilny interwencyjny);
- Wojskowy Instytut Techniki Inżynierskiej im. prof. Józefa Kosackiego we Wrocławiu za system kierowanych min przeciwpancernych Jarzębina-K;
- Mesko SA w Skarżysku-Kamiennym i Wojskowy Instytut Techniczny Uzbrojenia w Zielonce za 120-milimetrowy nabój z pociskiem podkalibrowym bojowym APFSDS-T do armaty Rh 120 L44;
- Fabryka Broni „Łucznik” Sp. z o.o. w Radomiu, Wojskowa Akademia Techniczna im. J. Dąbrowskiego w Warszawie za karabinek standardowy w układzie klasycznym systemu MSBS-5,56 wraz z granatnikiem podwieszanym i nożem-bagnetem;
- PCO SA w Warszawie za kamerę termowizyjną KWL-1 „Asteria”;
- WB Electronics SA za M-ITG, modułowy integrator;

- Huta Stalowa Wola SA za samobiezną haubicę kalibru 155 mm Kryl wykonaną na podwoziu spółki zależnej HSW – Jelcz Sp. z o.o.;

- Zakłady Mechaniczne „Tarnów” SA za zmodyfikowany karabin maszynowy kalibru 7,62 mm UKM-2000P.

Nagrody specjalne ministra gospodarki:

- WB Electronics SA – wyróżnienie „Polski Eksporter Uzbrojenia”;
- Wojskowa Akademia Techniczna – wyróżnienie „Offsetobiorca Sektora Obronnego”.

Nagrody Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych RP:

- 55 Batalion Remontowy w Opolu, Wojskowy Ośrodek Badawczo-Wdrożeniowy Służby Mundurowej – wyróżnienie Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych;
- 52 Batalion Remontowy w Czarnem – wyróżnienie Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych w kategorii „Innowacyjność”;



Broń ma niewielkie rozmiary (poniżej 1 m) i niedużą masę – poniżej 7 kg.

GRANATNIK

To już czwarta generacja

Szwedzka firma SAAB przywiozła do Kielc najnowszej, czwartej generacji granatnik bezodrzutowy Carl Gustaf M4, który pierwszy raz zaprezentowano przed rokiem. Wależami tej broni są niewielkie rozmiary (poniżej 1 m) i nieduża masa – poniżej 7 kg, czyli o około 3 kg mniej niż wersja M3. Osiągnięto to m.in. dzięki zastosowaniu nowych materiałów. Szwedzi oferują duży wybór amunicji do swego granatnika, w tym cztery typy pocisków przeciwpancernych i trzy do niszczenia siły żywej. Klient może też wybrać różnego rodzaju celowniki. TWR

– 4 Regionalna Baza Logistyczna – wyróżnienie Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych w kategorii „Szkolenie”.

Nagroda Komendanta Głównego Straży Granicznej „Laur Graniczny”:

– Przemysłowy Instytut Automatyki i Pomiarów PIAP za mobilny robot pirotechniczny PIAP GRYF ©.

Nagroda Komendanta Głównego Państwowej Straży Pożarnej:

– Wojskowy Instytut Chemii i Radiometrii za mobilny system do likwidacji skażeń przy użyciu waporyzowanego nadtlenku wodoru.

Nagroda Komendanta Głównego Policji:

– Przemysłowy Instytut Automatyki i Pomiarów za RMI, robot mobilny interwencyjny.

Nagroda Dowódcy Generalnego RSZ:

– Inspektorat Szkolenia.

KTO

Wysyp rosomaków

Na MSPO pokazano kilka wersji kołowego transportera opancerzonego Rosomak. Jednym z nich był wóz rozpoznania technicznego. 34 sztuki takich pojazdów Inspektorat Uzbrojenia Sił Zbrojnych zamówił w lipcu 2014 roku w spółce z Siemianowic. Zostały wyposażone m.in. w żuraw i podnośniki – poduszki wysokociśnieniowe, sprzęt do spawania elektrycznego oraz cięcia gazowego. Rosomak WRT uzbrojono w bezzałogowe stanowisko ZSMU-1276 C1 Kobuz z karabinem UKM-2000C kalibru 7,62 mm.

Inną nowością był demonstrator wozu wsparcia ogniowego uzbrojony w koncepcyjną, dwuosobową wieżę Cockerill XC-8 z gładkolufową armatą kalibru 120 mm L/47. Może ona strzelać pociskami kompatybilnymi ze standardową amunicją czołgową NATO, używaną m.in. w czołgach Leopard 2.

Po raz pierwszy zaprezentowano publicznie transporter z opracowywaną w Polsce zdalnie sterowaną, bezzałogową wieżą uzbrojoną w armatę kalibru 30 mm, przystosowaną do strzelania amunicją programowalną oraz głowicą optoelektroniczną GOC-1 opracowaną przez PCO. Z wieżą tą została zintegrowana wyrzutnia z dwoma przeciwpancernymi pociskami kierowanymi Spike.

Nowością był Rosomak-M Cocept, wóz bojowy z wieżą Hitfist-30P, z którą zintegrowano dwie pojedyncze wyrzutnie pocisków Spike. Inne przewidywane zmiany to wyposażenie KTO w system BMS oraz zmodyfikowanie systemu kierowania ogniem. Jako pancerz dodatkowo zastosowano moduły wykonane na podstawie projektu firmy IBD Deisenroth Engineering, co zmieniło kształt i wymiary pojazdu. Zajęto się też konstrukcją falochronu i pędników.

Rosomak XP, opracowany z kolei przez firmę z Siemianowic Śląskich we współpracy z fińską Patrią, jest transporterem o zwiększonej do 30 t dopuszczalnej masie całkowitej. W tym wypadku zrezygnowano z pływalności na rzecz podniesienia poziomu ochrony oraz ładowności. Pojazd ma też nowy silnik, koła oraz rampę do przedziału desantowego.

Nowością kieleckiego salonu był też KTO Rosomak Scipio, ze słowacką wieżą bezzałogową. WR



Rosomak Xp i Rosomak M (na drugim planie)



Rosomak WRT



Rosomak z armatą 120 mm



Rosomak w wersji Scipio



Rosomak z polską wieżą bezzałogową

JAROSŁAW WIŚNIEWSKI (4), KRZYSZTOF WILEWSKI



KRZYSZTOF WILEWSKI

ŚMIGŁOWIEC

Debiut bella

W Kielcach Bell Helicopter zaprezentował jednosilnikowy, pięcioosobowy śmigłowiec Bell 505 Jet Ranger X. Maszyna przeznaczona m.in. do szkolenia lotniczego ma ładowność użytkową 680 kg. Jej napęd to silnik Turbomeca Arrius 2R z dwukanałowym systemem FADEC (Full Authority Digital Engine Control) o maksymalnej mocy 504 KM. Zasięg lotu Bella 505 wynosi około 670 km, a czas przebywania w powietrzu to ponad trzy i pół godziny. Maksymalna prędkość śmigłowca przekracza 232 km/h. w

ARMATOHABICA

Interesujący mariaż

W Kielcach zaprezentowano nową samobieźną armatohaubicę na gąsienicach.

Na zmodyfikowanym, polskim podwoziu, które pierwotnie było przewidziane dla kraba, zamontowano słowacką wieżę Zuzana 2 z działem kalibru 155 mm, z lufą o długości 52 kalibrów. 50-tonowy zestaw, nazwany Diana, wyposażono w automat do ładowania z 40 pociskami. Ogółem w pojeździe jest ich 80. Diana może oddać pięć strzałów na minu-



tę lub 13 w ciągu trzech minut. Producent podaje, że zasięg ognia zestawu wynosi 41 km. Dodatkowe uzbrojenie stanowi przeciwlotniczy karabin maszynowy kalibru 12,7 mm. Załoga Diany liczy cztery osoby. w R ■

POJAZDY WIELOZADANIOWE

Gra o pegaza

Podczas MSPO były prezentowane konstrukcje związane z programem wielozadaniowych pojazdów wojsk specjalnych, znanym pod kryptonimem „Pegaz”.

Według planów postępowanie mające wyłonić ich dostawcę ma być przeprowadzone w przyszłym roku. Jedną z takich konstrukcji to opancerzony pojazd wielozadaniowy (Armored Multi-Purpose Vehicle – AMPV) proponowany Wojsku Polskiemu przez Rheinmetall MAN Military Vehicles GmbH, którego partnerem jest Rosomak SA. W Kielcach zaprezentowano jego odmianę przygotowaną zgodnie

z wymaganiami polskiego programu wielozadaniowych pojazdów wojsk specjalnych (WPWS). Jest to wóz o długości 5660 mm, szerokości 2300 mm i wysokości 2180 mm (bez uzbrojenia). Dopuszczalna masa całkowita (DMC) wynosi 10 t, przy czym jego ładowność to aż 2,2 t.

Na MSPO pojawił się konkurent AMPV – Eagle V, którego 176 egzemplarzy armia niemiecka zamówiła

w maju 2013 roku. W wypadku wozu oferowanego przez General Dynamics European Land Systems polskim siłom zbrojnym, DMC wynosi 10 t, a ładowność 3,3 t. Podłoga jego nadwozia jest zintegrowana z osłonami przeciwybuchowymi i ma kształt spłaszczonej litery W. Wyniki testów Eagle V wskazują na to, że zapewnia ona ochronę przed minami na poziomach 3b (8 kg ładunku pod pojazdem) i 4a (10 kg ładunku pod kołem) według STANAG 4569.

Na MSPO pojawiła się też firma Thales Australia z pojazdem Hawkei, wybranym już przez siły zbrojne Australii. Jego DMC wynosi 10,4 t, przy masie własnej 7 t. W pojeździe tym można podnosić poziom ochrony w szybki i prosty sposób, montując dodatkowe opancerzenie modułowe. Ciekawym rozwiązaniem konstrukcyjnym jest to,

CZOLG

Nowoczesny leopard

Krauss-Maffei Wegmann ponownie pokazał na tegorocznym MSPO czołg **Leopard 2A7**. Pojazdy zamówione przez armię niemiecką powstają w wyniku modyfikacji czołgów w wersji A6. W maszynach Leopard 2A7 są montowane m.in.: system zarządzania polem walki (BMS), przyrządy obserwacyjne z nowymi termowizorami Attica, a także przelicznik balistyczny umożliwiający stosowanie programowanej amunicji odłamkowo-burzącej DM12. Wzmocniono też opancerzenie, by zwiększyć poziom ochrony załogi, przez co masa czołgu zwiększyła się do 64 t. Egzemplarz przywieziony do Kielc był pokryty siatką maskującą Barracuda. W T



K M W



JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

POJAZD

Ciężka platforma

Firma Szczęśniak Pojazdy Specjalne Sp. z o.o. zaprezentowała opracowaną we współpracy z Wojskowym Instytutem Techniki Pancernej i Samochodowej oraz Wojskową Akademią Techniczną kołową platformę wysokiej mobilności KPWM-3 w układzie napędowym 6x6. Masa wła-

śna podwozia wynosi 11 t, a dopuszczalna masa całkowita zestawu to 60 t. Napęd stanowi silnik Caterpillar C9 o mocy 450 KM, co zapewnia platformie maksymalną prędkość 100 km/h. W nieopancerzonej kabinie jest miejsce dla czterech osób. TED



Hawkei



AMPV



Eagle V



Tur V

że kabina stanowi kapsułę ze spodem w kształcie litery V.

W Kielcach zaprezentowano również polską konstrukcję, która powstała z myślą o programie WPWS. Jest nią pojazd Tur V firmy AMZ-Kutno. Jego DMC wynosi 11 t, a masa własna 9 t. Tur ma długość 6184 mm, szerokość 2561 mm i wysokość 2664 mm. Kabina-cytadela jest wykonana ze spawanych blach pancernych. Ciekawostką są zamykane otwory strzelnicze w drzwiach. Pojazd zapewnia ochronę przed minami na poziomie 3a (ładunek o masie 8 kg pod kołem).

Wszystkie pokazane w Kielcach wozy mieszczą w swych czterodrzwiowych kabinach od czterech do pięciu osób. Na dachach można montować różnorodne uzbrojenie na obrotnicach lub stanowiska zdalnie sterowane. W



ROZMOWY SALONOWE

Z Adamem Dudą

o planach modernizacyjnych polskiej armii oraz zbrojeniowych
zakupach rozmawia Bogusław Poltowski.

Czy tegoroczny Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego przyniósł inspiracje do kolejnych zakupów uzbrojenia dla naszej armii?

Wystawa w Kielcach jest dla nas doskonałą okazją nie tylko do bezpośrednich spotkań z wykonawcami i rozmów o ich wyrobach, lecz także do wysłuchania ich spostrzeżeń na temat doskonalenia systemu pozyskiwania sprzętu.

Na jakim etapie są procedury przetargowe najważniejszych programów modernizacyjnych?

Zasadnicze projekty są bardzo zaawansowane. Większość z 14 programów modernizacyjnych jest w trakcie albo procedury przetargowej, albo wykonania umów. Najważniejszy program obrony powietrznej „Wisła” został już uruchomiony, zakończyły się też negocjacje na śmigłowce wielozadaniowe, rozpoczęto postępowanie na BMS, czyli system zarządzania walką szczebla taktycznego [Battlefield Management System]. Zakończył się program pozyskania samolotów transportowych, w programie modernizacji marynarki wojennej mamy już podpisane umowy na niszczyciele min „Ślęzak” i „Kormoran II”. Projekty na budowę okrętów obrony wybrzeża „Czapla” i „Miecznik” są na etapie negocjacji, a dla okrętu podwodnego nowego typu kończymy fazę analityczno-koncepcyjną. Pro-

gram artyleryjski jest prawie w całości w trakcie realizacji umów lub negocjacji. Prace nad Tytanem przebiegają według planu. Tak więc w trzecim roku realizacji PMT 2013–2022 stan jego zaawansowania jest naprawdę duży.

Czy burza wokół przetargu na caracale ma jakiś wpływ na tempo postępowania w sprawie zakupu tych śmigłowców?

Tempo zależy od przebiegu negocjacji. Zakończyliśmy ustalenie warunków umowy na dostawę 50 śmigłowców wielozadaniowych wraz z pakietem szkoleniowym i logistycznym. Celem rozmów było wynegocjowanie satysfakcjonujących nas warunków. I to osiągnęliśmy. Oczywiście burza medialna i polityczna angażuje nas w przygotowywanie dziesiątek wyjaśnień, oświadczeń, odpowiedzi na interpelacje i zapytania dziennikarzy, a to sprawia, że mniej czasu mamy na inne projekty.

Jakie nowe postępowania zostaną uruchomione w ciągu najbliższego roku, a jakie sfinalizowane?

O większości z nich już powiedziałem. Wkrótce rozpoczniemy również negocjacje związane z programem bezałogowców Gryf. W pierwszym półroczu przyszłego roku planujemy wszczęcie postępowania na śmigłowce uderzeniowe Kruk. W najbliższym czasie planujemy podpisać umowy na śmigłowce wielozadaniowe, modernizację leopardów, zestawy przeciw-

lotnicze Poprad, samoloty dla ważnych osób w państwie, a w trochę dalszej perspektywie również na dostawy zestawów Homar, bezzałogowców klasy Wizjer i Orlik oraz wiele innych, mniejszych umów. Oczywiście przed nami również decyzja co do trybu pozyskania okrętu podwodnego. Nie wiadomo jeszcze, czy zrobimy to razem z innymi państwami, czy samodzielnie.

Dlaczego czasami procedury przetargowe trwają wiele lat?

Większe programy faktycznie trwają od dwóch do trzech lat ze względu na to, że są rozbudowane i skomplikowane, ale tak się dzieje nie tylko w Polsce. Na pozostałe procedury przetargowe potrzeba nie więcej niż 6–12 miesięcy, i wynika to z regulacji ustawy „Prawo zamówień publicznych”. Tyle czasu trwa przygotowanie ofert i negocjowanie warunków umowy. Część procedur przetargowych ponadto wymaga zawarcia umów offsetowych, a na to także trzeba przeznaczyć czas.

W Sztabie Generalnym WP trwają prace mające określić potrzeby modernizacyjne po roku 2022. Jakiego sprzętu będziemy potrzebować w przyszłości?

Redefinicja wymagań operacyjnych nie została jeszcze zakończona. Nie podejrzewam jednak, by nastąpił jakiś zasadniczy zwrot. Prawdopodobnie będą się rozwijać inicjatywy dotyczące cyberobrony czy też projekty nowych technologii, na przykład energii skierowanej.

Gen. Waldemar Skrzypczak stwierdził, że Inspektorat Uzbrojenia jest zbyt mały, by efektywnie przeprowadzić tak wiele procedur zakupu sprzętu wojskowego.

Najważniejszy etap przygotowania dokumentacyjnego mamy za sobą. Część z programów jest już mocno zaawansowana, więc oceniam, że potencjał tej instytucji jest wystarczający.

Dlaczego w trakcie postępowań pojawiają się spore rozbieżności w szacowaniu kosztach zakupów, tak jak w wypadku caracali?

Szacowanie wartości zamówienia odbywa się w fazie analityczno-koncepcyjnej po analizie ogólnodostępnych informacji oraz danych pozyskiwanych od potencjalnych wykonawców, uczestniczących w dialogu technicznym. A wykonawcy mają tendencję do znacznego zaniżania cen oferowanych wyrobów. Stąd pojawiają się rozbieżności. Musimy też pamiętać o kosztach, które trzeba ponieść ze względu na budowę potencjału produkcyjnego w polskich przedsiębiorstwach przemysłu obronnego, a te są często trudne do oszacowania w początkowej fazie projektu. I tak było właśnie w wypadku caracali.

Czy nie powinniśmy, wzorem innych państw, podpisywać dwóch odrębnych umów – na zakup sprzętu i na wsparcie jego eksploatacji? Wiele osób nie wie bowiem, że wartość tej drugiej bywa wyższa niż pierwszej.

Powinno się realizować program w ramach jednej umowy, zarówno na sprzęt,

jak i cały pakiet logistyczny oraz szkoleniowy. Tylko wtedy ma to sens, kiedy porównuje się koszty zakupu razem z kosztami cyklu życia produktu [Life Cycle Cost – LCC]. Koszt zakupu to 30–40% ceny, pozostałe 60–70% stanowią koszty utrzymania sprzętu w całym okresie eksploatacji. Powinniśmy raczej uświadomić sobie, że porównywanie kosztów zakupu nie daje pełnego obrazu i tworzyć mechanizmy kalkulacji kosztów LCC. Tak właśnie jest w wypadku przetargu śmigłowcowego, gdzie zapewniliśmy sobie stałe ceny na podstawowe podzespoły i agregaty w perspektywie 30 lat.

Wiadomo już kiedy do Polski trafią pierwsze baterie Patriot? 22 kwietnia na jawnym posiedzeniu sejmowej Komisji Obrony Narodowej podobno powiedział Pan, że decydujemy się na system raketowy, który właściwie nie istnieje.

Zgodnie z decyzją Rady Ministrów z kwietnia 2015 roku trwają przygotowania do złożenia oficjalnego zamówienia w postaci Letter of Request do rządu USA na pozyskanie systemu Patriot. Zakładamy, że pierwsze dostawy nastąpią po trzech latach od daty zawarcia umowy, którą planujemy podpisać razem z umową offsetową do końca 2016 roku. Co do istnienia zestawu Patriot, według naszych wymagań, to wszyscy z 12 użytkowników tego systemu mają wersje dostosowane do ich potrzeb i tak też będzie w naszym przypadku. Zostaną wyprodukowane według polskich oczekiwań, bo takich zestawów nie kupuje się gotowych z półki sklepowej. I w takim znaczeniu należy rozumieć moją wcześniejszą wypowiedź w Sejmie.

A kiedy na którymś z poligonów zobaczymy kompletnego żołnierza przyszłości według programu Tytan?

Wszystko przebiega zgodnie z zawartą w 2014 roku umową. Jesteśmy po odbiorze projektu wstępnego. Praca rozwojowa ma się zakończyć w 2017 roku na etapie zbudowania prototypu. Dostawy kompletów wyposażenia indywidualnego i uzbrojenia Tytan powinny się rozpocząć w 2018 roku.

Uzbrojone drony? Kiedy nasza armia ma szansę wejść w ich posiadanie.

Według planów systemy bezpilotowe klasy Gryf i Zefir dostaniemy w latach 2018–2022, ale dokładne terminy będą znane po zakończeniu negocjacji.

Czy doświadczenia ze służby w jednostkach liniowych oraz misji w Iraku okazują się przydatne w kierowaniu Inspektorem Uzbrojenia?

Oczywiście, że tak. 21 lat spędzonych w jednostkach 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej, w tym służba na stanowisku szefa sztabu dywizji oraz udział w misji, pozwala lepiej zrozumieć potrzeby przyszłych użytkowników sprzętu wojskowego. Mam dzięki temu lepsze wyobrażenie o warunkach, w jakich ten sprzęt będzie eksploatowany, nie tylko w kraju, lecz także w czasie wykonywania zadań poza granicami, jeżeli zajdzie taka potrzeba. ■

WSPÓŁPRACA: TADEUSZ WRÓBEL

WIZYTÓWKA

GEN. BRYG. DR ADAM DUDA

Jest szefem Inspektoratu Uzbrojenia. Służbę zawodową rozpoczął na stanowisku szefa zaopatrzenia w 42 Pułku Zmechanizowanym w Żarach. Po przeformowaniu pułku w 11 Brygadę Zmechanizowaną obejmował kolejne stanowiska w logistyce tej jednostki, aż do szefa logistyki. W 2001 roku został szefem Wydziału Planowania Logistyki w Dowództwie 11 Dywizji Kawalerii Pancernej w Żaganiu, następnie Wydziału G4 sztabu dywizji, a w grudniu 2006 roku szefem sztabu dywizji. W 2007 roku pełnił służbę w VIII zmianie Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Iraku. Po ukończeniu podyplomowych studiów w dziedzinie polityki obronnej na Narodowym Uniwersytecie Obrony w Waszyngtonie objął stanowisko pierwszego zastępcy szefa Inspektoratu Uzbrojenia.

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ



Flyfilm FESTIVAL

VI MIĘDZYNARODOWY
FESTIWAL FILMÓW LOTNICZYCH

22-24 października

2015 **KINOTEKA**

KINOTEKA / WARSZAWA
Pałac Kultury i Nauki / pl. Defilad 1



www.FlyFilmFestival.pl

Patronaty Honorowe

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



PREZENT HONOROWY PRZEDSIĘWZIENIA
MAGISTRATY STOLECZNEJ WARSZAWY

Główni Partnerzy



POLSKA AGENCJA ZIELISZKOWA I OCHRONY ŚRODOWISKA



POLSKA AGENCJA ZIELISZKOWA I OCHRONY ŚRODOWISKA
POLISH AIR NAVIGATION SERVICES AGENCY
www.pansa.pl



PPL Porty Lotnicze



AVIATOR



AGENCJA
MIENIA WSKROKOWEGO



WARSZAWA 100 LAT
WARSZAWA 100 LAT
WARSZAWA 100 LAT

Partnerzy

Główni Patroni Medialni



RZECZPOSPOLITA



nr 22.

*Żołnierz, Polski Kontyngent
Wojskowy w Iraku (2003 rok)
- ubiór polowy
rys. Monika Rokicka*



Nr 22.

Ubiór polowy

ŻOŁNIERZ, POLSKI KONTYNGENT WOJSKOWY W IRAKU (2003 ROK)

Przedstawiamy żołnierza wielonarodowej dywizji w Iraku w ubiorze polowym z początków misji. Ma na sobie mundur polowy tropikalny w kamuflażu pustynnym wz. 93 124 PI/MON, na głowie hełm kompozytowy z pokrowcem w takim samym kamuflażu, a na nim gogle ochronne. Nosi okulary przeciwsłoneczne i ochraniacze na kolana. Ubioru dopełniają trzewiki ćwiczebne tropikalne wz. 920/MON. Żołnierz ma na sobie kamizelkę kuloodporną, która w tym okresie nie miała pasków umożliwiających podczepienie ładownic i kieszeni na inne wyposażenie. Dlatego na niej jest kamizelka taktyczna wz. 93 988/MON w kamuflażu leśnym. Podstawową bronią żołnierza jest karabinek szturmowy Beryl wz. 96 kalibru 5,56 mm, w pierwszej wersji jeszcze bez szyn Picatinny do montowania dodatkowego wyposażenia, jak celowniki optyczne czy latarki. Przy udzie prawej nogi jest przypięta kabura z pistoletem. Żołnierz ma też bagnet.



nr 23.

*Żołnierz, Polski
Kontyngent Wojskowy
w Libanie (2005 rok)*



Polski Kontyngent Wojskowy w Iraku

Po drugiej wojnie w Iraku Polska włączyła się w misję stabilizacyjną w tym kraju, która okazała się o wiele trudniejsza niż przewidywano. Polacy objęli przewodzenie Wielonarodową Dywizją Centrum-Południe. Pierwsza zmiana PKW w Międzynarodowych Sił Stabilizacyjnych w Republice Iraku, w ramach operacji „Iracka wolność”, rozpoczęła służbę 3 września

2003 roku. Wojsko Polskie wystawiło dziesięć zmian. Udział naszych żołnierzy w tej misji zakończył się 1 października 2008 roku. W pierwszej jej fazie, w latach 2003–2005, zmiany PKW liczyły po 2,5 tys. żołnierzy. Pod koniec zaś wysyłano do Iraku po 900 wojskowych. Ogółem służyło ich tam 15 tys., w tym niektórzy uczestniczyli w kilku zmianach. ■

OPRACOWAŁ TADEUSZ WRÓBEL



...O WIELU
RODZAJACH
KRABA

Kieleckie deżawi

- Byłeś w tym roku w Kielcach?
 - Byłem, raz w lutym, raz w kwietniu i raz...
- Wiesz, że chodzi mi o wrzesień...
 - A, tak, gdy dzieci idą do szkoły na uroczystą inaugurację, zwłaszcza gdy są małe, jest dylemat, co wybrać: rodzina czy praca? Albo gdy 31 sierpnia siedzisz jeszcze na Majorce albo nawet gdzieś pod Łomżą, a tu już jutro zaczynają się targi...
- Tak, termin MSPO nigdy nie był dość fortunny, dlatego kolejną edycję wreszcie trochę przesunęli w czasie. Bodaj na 4 września.
 - 4 września 2017 roku...
- Nie przesadzaj, aż takiej rewolucji nie ma co oczekiwać...
 - A dlaczego nie zrobić MSPO co dwa lata, jak wystawy w Paryżu czy Londynie? Przecież prestiżu w związku z takim cyklem organizacyjnym im nie ubyło.
- U nas to niemożliwe i obawiamy się dlaczego, więc skończmy ten wątek. To w końcu byłeś na tych targach, czy raczej salonie? Bo interesów to się w Kielcach z reguły nie robi.
 - No byłem i nawet spotkałem deżawi.
- Déjà vu to się miewa, a nie spotyka. Rozumiem, że przyjechałeś prosto z kursu francuskiego. Nie posądzałem cię o tak wyszukane słownictwo.
 - Tak, francuskiego. Dokładnie to francuski caracal i tygrys były na targach. I wiesz co? Rok temu też były. Stąd to deżawi.
- Rok temu były też inne śmigłowce, których teraz już zabrakło. Te przegrane.
 - Nie do końca, bo skromnie, na obrzeżach wystawy stał black hawk, ten amerykański. Jak dotąd, niby są przegrani, ale wygranych nadal nie ma.
- Był też krab.
 - Ten sam krab, który trzy lata temu dostał nagrodę specjalną na targach?
- Niezupełnie. Tamten okazał się jednak niezbyt udany. Teraz był inny krab, ten lepszy, częściowo koreański. Stary wprawdzie też był, ale pomalowali go na żółto, dali inne działo i ustawili na stoisku słowackim za halami. Nazywa się Diana.
 - To w takim razie krabica, nie krab. A czy ten nowy, lepszy krab też dostał nagrodę?
- Wiesz co, skoro trzy lata temu dali złemu, to teraz dobremu już dać nie mogli.
 - Dlaczego?
- A jak to by świadczyło o tych, co dają nagrody?



|BLISKI WSCHÓD|

TOMASZ OTŁOWSKI

KONCERT MOCARSTW

Wśród światowych graczy strategicznych każdy ma na Bliskim Wschodzie swoje interesy. Z reguły sprzeczne wobec tych, którymi się kieruje konkurencja.



W Iraku walczy
z bojówkami
Państwa Islamskiego
kilka tysięcy
irańskich „ochotników”,
w dużej części świetnie
wyszkolonych oficerów
i żołnierzy.

REUTERS/ALAA AL-MARJANI / FORUM





wałtowne załamanie sytuacji pod względem bezpieczeństwa w Iraku po 2011 roku, wraz z narastającym równolegle chaosem w sąsiedniej Syrii oraz systematycznym, stałym wzrostem znaczenia radykalnych sił dżihadystycznych w całym regionie ogarniętym gorączką Arabskiej Wiosny, nadało rozwojowi wydarzeń na Bliskim Wschodzie zupełnie nowe tempo i kierunki. Pojawienie się w 2013 roku kolejnej generacji ruchu sunnickiego dżihadu (w postaci niezwykle radykalnego i brutalnego Islamskiego Państwa

Iraku i Lewantu) oraz stopniowe, ale konsekwentne zdobywanie przez nią kolejnych terenów w Syrii i Iraku było już tylko konsekwencją wcześniejszych wydarzeń w tej części regionu.

ODMĘTY CHAOSU

Jednym z czynników, które w istotny sposób zaważyły na tak skrajnie niekorzystnym rozwoju sytuacji na Bliskim Wschodzie (rozumianym tu szeroko, włącznie z arabskimi krajami Afryki Północnej), była fala społecznych rewolt i protestów, która na przełomie lat 2010 i 2011 ogarnęła kilka największych państw tej części świata. Arabska Wiosna, początkowo witana jako nadzieja na demokratyczny przełom w regionie, szybko okazała się dla niego przekleństwem. Zamiast rozkwitu idei praw człowieka i demokracji oraz reform społeczno-ekonomicznych, przyniosła krwawe wojny domowe, rewolucje, chaos polityczny, a także żywiołowy rozwój struktur i ideologii radykalnego islamu.

Faktyczne fiasko Arabskiej Wiosny było jednak tylko pierwszą z plag, które spadły w ostatnich latach na Bliski Wschód. Równie brzemienne w negatywne skutki dla regionu okazała się decyzja prezydenta USA Baracka Obamy o zakończeniu w 2011 roku operacji „Iracka wolność” i wycofaniu całości sił amerykańskich z Iraku. Wszystkie strategiczne konsekwencje tego kroku (jak już dziś wiadomo, podjętego ewidentnie przedwcześnie na podstawie przesłanek czysto politycznych, nie zaś strategiczno-militarnych) wciąż jeszcze nie w pełni się ujawniły.

Najnowsza historia Iraku i całego regionu po 2011 roku miałyby szanse potoczyć się nieco inaczej, być może nie tak dramatycznie, gdyby nad Tygrysem i Eufratem wciąż stacjonowało kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy USA. Stało się jednak inaczej, co sprawiło, że Irak – w wyniku burzliwych wydarzeń z 2014 roku – znalazł się ostatecznie niemalże na krawędzi upadku i całkowitego rozpadu. Zresztą, w efekcie powstania samozwańczego kalifatu na terenach Syrii i Iraku i jego żywiołowego rozwoju w 2014 roku, niemal cały region Lewantu stoczył się w ostatnich kilkunastu miesiącach w odmęt chaosu, jakiego ta część świata nie widziała już od dawna.

Geopolityczne następstwa takiego stanu rzeczy wykraczają jednak daleko poza obszar samego Lewantu. Kiedy w grudniu 2011 roku ostatni amerykańscy żołnierze opuszczali Irak, nikt w Waszyngtonie nie przypuszczał, że już niedługo strategiczne wpływy i możliwości politycznego działania Stanów Zjednoczonych w tej części Bliskiego Wschodu zmaleją do poziomu najniższego w historii. Co więcej, nikomu wówczas nie przyszło również do głowy, że największym geopolitycznym beneficjentem zmian zachodzących w regionie bliskowschodnim stanie się Islamska Republika Iranu – izolowana międzynarodowo od ponad 30 lat i skłócona z całym Zachodem.

UZALEŻNIENI OD TEHERANU

To właśnie Iran, dzięki swym błyskawicznym i zakrojonym na szeroką skalę działaniom militarnym oraz pomocy finansowej, logistycznej i dyplomatycznej, uratował latem 2014 roku Bagdad przed zdobyciem go przez Państwo Islamskie (IS), a sam Irak od całkowitego upadku. Irańskie zaangażowanie w tym kraju nabrało od tamtej pory zorganizowanych i zinstytucjonalizowanych form, a jego skala znacznie już przerasta to, co Teheran robi dla innego „bratniego reżimu” w regionie, czyli dla władz Syrii.

W Iraku walczy już dzisiaj z bojówkami IS kilka tysięcy irańskich „ochotników”, w dużej części doświadczonych oficerów i żołnierzy elitarnych jednostek Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (Pasdaran). Dysponują oni irańską bronią i wyposażeniem, w tym także ciężkim.



Czymś powszechnym stał się już w Iraku widok przemieszczających się w kierunku frontu kolumn sił wojskowych, w których można zauważyć czołgi M1A1 Abrams (na zdjęciu), znajdujące się w wyposażeniu armii irackiej.

IRAN JEST NIEZWYKLE SKUTECZNY W BEZPOŚREDNIEJ, OTWARTEJ WALCE Z PAŃSTWEM ISLAMSKIM I JEGO KALIFATEM

Czymś powszechnym stał się już w Iraku widok przemieszczających się w kierunku frontu kolumn sił wojskowych lub paramilitarnych, w których można zauważyć zarówno czołgi M1A1 Abrams produkcji USA (znajdujące się w wyposażeniu armii irackiej), jak i irańskie maszyny typu T-72S (wersja kultowego czołgu sowieckiego, produkowana na licencji w Iranie). Część źródeł wspomina też o obecności na polach walk w Iraku legendarnych irańskich ciężkich czołgów typu Zulfikar-3, brak jednak na razie obiektywnego potwierdzenia tych informacji, chociażby w postaci zdjęć czy nagrań wideo.

Irańczycy dysponują również w Iraku własnymi samolotami bojowymi, głównie szturmowymi Su-24, należącymi do powietrznego komponentu Pasdaran. Ich wsparcie okazało się kluczowe dla powstrzymania ofensywy IS na przedpolach Bagdadu, a później w wielu operacjach ofensywnych podejmowanych przez oddziały irackie. Irańczycy są już obecni w Iraku również jako głównodowodzący, w tym na najwyższych szczeblach hierarchii wojskowej. Na przykład gen. Kassem Soleimani – naczelną dowódca Brygad al-Kuds, specjalnej formacji Pasdaran – jest częstym gościem na irackich liniach frontu; dowodzi działaniami bojowymi podległych mu irackich szyickich milicji i grup paramilitarnych, a także jednostkami regularnej armii Iraku.

Za powierzenie Iranowi niemal całej militarnej konfrontacji z kalifatem musi jednak Bagdad zapłacić bardzo wysoką cenę. Jest nią przede wszystkim szybko postępujące strategiczne, polityczne i gospodarcze uzależnienie kraju od Teheranu. Rozwijające się w zawrotnym tempie związki z Iranem spowodowały, że Waszyngton (a szerzej – Zachód) definitywnie już utracił resztki i tak mizernych wpływów w Iraku. I nie zmienia tego fakt, że USA wciąż pompują miliardy dolarów w umocnienie irackiego sektora bezpieczeń-

stwa i obrony – największe nawet pieniądze nie zastąpią ludzi i żywej (nośnej społecznie i medialnie) idei, która za nimi stoi. A Irańczycy przynoszą ze sobą do Iraku właśnie taką ideę – szyicką rewolucję islamską, już dawno bliską sercu niemal każdego irackiego szyity, dzisiaj zaś dodatkowo wzmacnianą autentycznym zagrożeniem ze strony sunnickiego Państwa Islamskiego. Wszystko to oznacza jednak, że przelana w latach 2003–2011 krew tysięcy amerykańskich (ale także sojusznicznych, w tym polskich) żołnierzy, poległych w trakcie operacji „Iracka wolność”, na darmo wsiąkła w piaski irackich pustyń.

Tak szybkie i wyraźne podporządkowanie sobie Iraku przez Iran to jednak zaledwie jeden z wielu wymiarów niezwykle skutecznej strategii międzynarodowej Teheranu. Strategii obliczonej na zwiększenie oddziaływania Islamskiej Republiki w regionie bliskowschodnim i wzmocnienie jej pozycji. Ważnymi elementami polityki irańskiej jest również wspomniane wsparcie dla władz w Damaszku oraz rosnące zaangażowanie w Jemenie, Libanie czy Bahrajnie. Wszędzie tam Teheran niezwykle umiejętnie wykorzystuje przychylną sytuację strategiczną i polityczną do własnych celów. W efekcie Iran jawi się obecnie jako najbardziej aktywny i efektywny gracz na regionalnej scenie międzynarodowej. Z perspektywy Zachodu to obecnie w coraz większym stopniu również jeden z niewielu regionalnych podmiotów (oprócz Kurdów w Iraku i Syrii) niezwykle skutecznych w bezpośredniej, otwartej walce z Państwem Islamskim i jego kalifatem.

ZAGROŻENIE NUKLEARNE

Nic zatem dziwnego, że dzięki umiejętnie prowadzonej polityce regionalnej Iran zyskuje również punkty w wymiarze globalnym. Zaangażowanie Teheranu w obronę geopolitycz-



nego status quo w Lewancie i Mezopotamii – zgodne z interesami Zachodu – dało mu swoją *carte blanche* w rokowaniach z mocarstwami na temat jego programu nuklearnego. Choć formalnie nikt oficjalnie nie wiązał tych dwóch kwestii, to wyraźnie było widać, zwłaszcza w samej końcówce rokowań między Iranem a grupą mocarstw P5+1, jak rosnące znaczenie strategiczne Teheranu w zwalczaniu IS wpływa pozytywnie na atmosferę rozmów o przyszłości irańskiego programu atomowego. Czy bez tego zaan-

np. o Turcję czy Egipt. Niezależnie od zasadności tych obaw, z całą pewnością będziemy mieć w tej części świata do czynienia z dalszą intensyfikacją zbrojeń konwencjonalnych. Pierwsze symptomy już widać – niemal każdy kraj regionu już ogłosił plany znaczącego zwiększenia wydatków na bezpieczeństwo i obronność w najbliższych latach, a to dopiero początek.

Nic dziwnego zatem, że umowa z Lozanny dotycząca porozumienia atomowego nie została na Bliskim Wschodzie przyjęta jako zwiastun pokoju i odprężenia. Wręcz przeciwnie, już teraz wiadomo, że najbliższe lata przyniosą intensyfikację strategicznej rywalizacji, przede wszystkim między Arabią Saudyjską a Iranem. Głównymi frontami tej geopolitycznej konfrontacji będą nie tylko Syria i Irak, lecz także Liban, Jemen i Bahrajn, gdzie zaostrożą się wojny zastępcze, prowadzone przez Rijad i Teheran niekiedy już od bardzo dawna. Perspektywa taka jest tym bardziej niepokojąca, że rywalizacja ta ma także dodatkowy wymiar religijny, pokrywając się z zapiekłą, odwieczną wrogością między sunnitami a szyitami. W wielu wypadkach to właśnie ten aspekt relacji saudyjsko-irańskich zdaje się mieć dominujące znaczenie, przesłaniając pozostałe wymiary współzawodnictwa o prymat w regionie.

Jakby tego wszystkiego było mało, rozwój wydarzeń na Bliskim Wschodzie ponownie staje się zarówno katalizatorem, jak i swoistym zakładnikiem globalnej gry wielkich mocarstw. Przyszłość walki z kalifatem, relacji z Iranem, sytuacji w Libii i Syrii, a także polityki wobec problemu napływu uchodźców z tych krajów – coraz wyraźniej jest uzależniona od wzajemnych relacji pomiędzy Stanami Zjednoczonymi, Rosją, głównymi krajami Europy, a nawet Chinami. Każda z tych potęg ma na Bliskim Wschodzie swoje interesy i cele strategiczne, z reguły sprzeczne wobec tych, które wyznaczyła sobie konkurencja.

Ten bliskowschodni koncert mocarstw wpływa w ewidentnie destrukcyjny sposób na rozwój sytuacji w regionie, utrudniając rozwiązanie najbardziej palących problemów. Czynnikiem ten sprawi też, że konflikty takie jak w Syrii czy Jemenie będą się ciągnąć latami, bez szans na zakończenie. To zaś oznacza, że Bliski Wschód w dającej się przewidzieć przyszłości pozostanie ośrodkiem geopolitycznej niestabilności, generującym liczne problemy (radykalizm religijny, ekstremizm i terroryzm, proliferacja broni masowego rażenia, masowe migracje), których oddziaływanie będzie odczuwalne daleko poza geograficznymi granicami tego regionu. ■



Iran, dzięki swym błyskawicznym i zakrojonym na szeroką skalę działaniom militarnym oraz pomocy finansowej, logistycznej i dyplomatycznej, uratował latem 2014 roku Bagdad przed zdobyciem go przez Państwo Islamskie.

gażowania Iranu w walkę z kalifatem zawarcie porozumienia nuklearnego byłoby niemożliwe? Tego nie wiemy, można jednak przypuszczać, że obu stronom rokowań byłoby znacznie trudniej osiągnąć konsensus. Wspólny, groźny wróg w postaci Państwa Islamskiego zdecydowanie je zbliżył, ułatwiając zawarcie historycznej umowy, która daje Iranowi szansę na otwarcie się na świat po ponad trzech dekadach izolacji.

Porozumienie z Iranem zawarte przez społeczność międzynarodową wywołało jednak w regionie bliskowschodnim swoisty geopolityczny efekt domina. Umowa została przez wielu graczy regionalnych odczytana jako ostateczna, milcząca zgoda Zachodu na militarną nuklearyzację Iranu. Państwa takie, jak Izrael, Arabia Saudyjska (wraz z jej sojusznikami z basenu Zatoki Perskiej), a nawet Turcja postrzegają również układ z Iranem jako ogólną akceptację ze strony Zachodu dla rosnącej pozycji i roli Islamskiej Republiki w całym regionie. Tym samym zgoda świata na kontynuowanie przez Iran jego programu nuklearnego oznacza dla Bliskiego Wschodu zwiększone ryzyko strategicznego (atomowego) wyścigu zbrojeń. O tej perspektywie mówiło się już od wielu lat, choćby w kontekście Arabii Saudyjskiej. Obecnie jednak grono potencjalnych amatorów własnej broni A w regionie bliskowschodnim może ulec znacznemu poszerzeniu,

PRZEGLĄD
SIŁ ZBROJNYCH

10
DZIAŁÓW
O SZKOLE-
NIU I TAK-
TYCENĄ
WSPÓŁCZE-
SNYM POLU
WALKI

PISMO SZKOLENIOWE

www.polska-zbrojna.pl

wiiw
WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

WITOLD REPETOWICZ

Hasło do odwrotu

Państwo Islamskie jest skazane
na klęskę w Iraku.

Właściwie od sierpnia 2014 roku Państwo Islamskie (IS) w Iraku jest w ciągłej defensywie. Wprawdzie w maju 2015 roku terrorystom udało się ponownie opanować większość terenu Bajdżi, a w czerwcu zdobyć Ar-Ramadi, ale te sukcesy jedynie spowolniły wypieranie IS z kolejnych terenów Iraku. Obecnie islamисти kontrolują około 20–25% terytorium kraju, zamieszkane (przed 2014 rokiem) przez nieco ponad 10% całej populacji.

Miedzy początkiem czerwca a połową sierpnia 2014 roku Państwo Islamskie przejęło kontrolę nad prowincjami Al-Anbar, Niniwa, Salah ad-Din oraz znaczną częścią Kirkuku i Dijali, a nawet fragmentem Irbilu, będącego częścią kurdyjskiego regionu autonomicznego. W Anbarze w rękach rządowych pozostawała wówczas tylko część Ar-Ramadi oraz Hadisa, wraz z miastem Al-Baghdadi i pobliską bazą wojskową Ajn al-Asad. Oddziały Państwa Islamskiego przejściowo zajęły wówczas też fragmenty Samarry, Bakuby (stolicy prowincji Dijala), były bliskie otoczenia Bagdadu, podeszły też niemal pod samą granicę z Iranem oraz znalazły się 20 km od Irbilu. W ciągu roku islamисти jednak utracili większość tych zdobyczy.

Zdecydowana większość terytorium Iraku nie jest już objęta działaniami wojennymi. Co więcej, nie występuje tam nawet podwyższone ryzyko aktywności terrorystycznej. Dotyczy to nie tylko Kurdystanu, lecz także „szyckiego południa”, czyli terenów ciągnących się od Basry po Nadżaf i Karbalę. Dijale siły rządowe odzyskały jeszcze jesienią 2014 roku. Na początku sierpnia tego roku Państwo Islamskie wzmogło zaś aktywność terrorystyczną w północno-wschodniej części tej prowincji (góry Dżabal Hamrin), chcąc w ten sposób odciągnąć oddziały Al-Haszd Al-Szaabi (irackiej milicji) walczące w Anbarze. Dla szczytów z tych oddziałów sytuacja w Dijali, z której wielu z nich pochodzi, jest bowiem znacznie ważniejsza od operacji w sunnickim Anbarze. Te kalkulacje jednak się nie powiodły i IS nie zdołało opanować tam żadnych terenów.

DWA FRONTY

Front walki z Państwem Islamskim w Iraku można podzielić na dwie części – kurdyjską i rządową. Front kurdyjski ciągnie się przez północną i zachodnią część prowincji Niniwa, dalej wzdłuż zachodniej i południowej granicy regionu Machmur, najdalej na południowy-zachód wysuniętej części prowincji Irbil, wreszcie przecina prowincję Kirkuk między miastami Kirkuk i Hawidża, łącząc się z pozycjami rządowymi i milicji szyickich w południowej części tej prowincji. Wojna ma tu w zasa-



dzie charakter pozycyjny i od stycznia 2015 roku, gdy peszmergowie odbili spore tereny w północnej Niniwie, nie doszło do znaczących zmian terytorialnych. Jedynie w marcu, równoległe z rządową ofensywą w sąsiednim Salah ad-Din, peszmergowie przeprowadzili operację w rejonie Mullah Abdullah (prowincja Kirkuk) i odepchnęli IS z pozycji znajdujących się zaledwie kilkanaście kilometrów od miasta Kirkuk i pobliskich pól naftowych. Doprowadziło to do spadku zagrożenia terrorystycznego w Kirkuku, ale ten odcinek frontu kurdyjskiego jest najbardziej niespokojny. Państwo Islamskie od tego czasu ponawia co jakiś czas ataki w różnych miejscach, próbując przerwać front, jednak bezskutecznie. Kluczowe znaczenie ma tu wsparcie powietrzne USA i sił koalicyjnych, które dziesiątkuje siły terrorystów. Sami peszmergowie wciąż bowiem narzekali na brak ciężkiego sprzętu wojskowego.

Front rządowy ma zupełnie inny charakter i obecnie są prowadzone dwie ofensywy – w Anbarze oraz w rejonie Bajdżi (północna część prowincji Salah ad-Din). Anbar to największa terytorialnie prowincja Iraku, ale większość jej terytorium to pustynia, a główne skupiska ludności znajdują się w dorzeczu Eufratu. Największe znaczenie ma tam pięć miast – Ar-Ramadi, Al-Falludża, Al-Kaim, Hit i Al-Hadisa, w których łącznie mieszka ponad 80% mieszkańców tej prowincji. Tylko ostatnie z nich jest pod całkowitą kontrolą rządową. Zamieszkujące je sunnickie plemię Dżegaife od wielu lat jest skonfliktowane z plemionami Anbaru, które popierały Al-Kaidę, a następnie Państwo Islamskie. Dlatego, mimo wielomiesięcznego oblężenia, miasto się nie poddało. Dla Iraku ma ono ogromne znacze-



U S A R M Y

FRONT WALKI Z PAŃSTWEM ISLAMSKIM W IRAKU MOŻNA PODZIELIĆ NA DWIE CZĘŚCI – KURDYJSKĄ I RZĄDOWĄ

nie ze względu na pobliską tamę (drugą pod względem wielkości po mosulskiej).

W pobliżu Hadisy znajduje się też jedna z największych irackich baz wojskowych – lotnicza baza Ajn al-Asad, w której przebywają również amerykańscy doradcy wojskowi. Państwo Islamskie próbowało ją zdobyć, lecz bezskutecznie. Terrorysty kontrolują natomiast strategiczną drogę, która prowadzi z Hadisy, przez pustynię, do Bajdzi, w północnej części Salah ad-Din. Jest to jeden z dwóch szlaków łączących tereny IS w Iraku i Syrii, przy czym drugi, prowadzący z Mosulu na zachód w kierunku południowej części syryjskiej prowincji Hasaka, jest zagrożony przecięciem zarówno przez ofensywę YPG (powszechne jednostki ochrony) w Hasace, jak i ewentualnie peszmergów na Szengal. Przecięcie obu szlaków całkowicie odizolowałoby obie części Państwa Islamskiego. Lądowy dostęp do Hadisy, Al-Baghdadi i Ajn al-Asad blokuje okupowane przez IS miasto Hit. Dlatego według planów rządowych to ono właśnie stanie się celem dalszej ofensywy po wyzwoleniu Ar-Ramadi.

STRATEGICZNE MIASTO

Upadek tego miasta w maju był dużym ciosem dla władz irackich. Nastąpiło to miesiąc po ogromnym, choć bardzo wymęczonym, sukcesie – odzyskaniu Tikritu wraz z większością prowincji Salah ad-Din i tuż po ogłoszeniu rozpoczęcia wywołania prowincji Anbar. Wiele jednak wskazuje na to, że doszło tam do zdrady, a część dowódców armii irackiej, odpowiedzialnych za obronę Ar-Ramadi, zostało aresztowanych. W świetle antykorupcyjnej czystki politycznej, która miała miejsce w sierpniu i najmocniej uderzyła w byłego premiera Iraku Nuriego al-Malikiego, nie jest wykluczone, że ponosi on współodpowiedzialność również za upadek Ar-Ramadi (parlamentarna komisja już wskazała go jako jednego z głównych odpowiedzialnych za upadek Mosulu).

Kontrofensywa w Ar-Ramadi rozpoczęła się jednak już tydzień po zajęciu go przez Państwo Islamskie i choć nie spełniły się zapowiedzi rządu, że odzyskanie stolicy Anbaru potrwa parę tygodni, to klęska IS w tym mieście jest już przesadzona. Siły islamskie w Ar-Ramadi zostały otoczone w połowie sierpnia. W tym czasie wojska rządowe przejęły kontrolę nad prawie całą zachodnią częścią miasta, oprócz dzielnicy Tamim, gdzie znajduje się sztab okupantów. W drugiej połowie sierpnia wojsko irackie i Al-Haszd Al-Szaabi zaczęły zaś bezpośrednio atakować centrum miasta. Natarcie spowalniają jednak bomby pułapki. Równocześnie z walkami w Ar-Ramadi siły rządowe prowadzą też operacje w rejonie Al-Falludży. W sierpniu przejęły całkowitą lub częściową kontrolę nad głównymi miastami otaczającymi tę miejscowość: Al-Karmą, Halabsą i Szaklawą. Ogromne znaczenie ma też kontrolowanie przez siły rządowe znajdującej się między Al-Falludżą a Ar-Ramadi bazy wojskowej Al-Taqaddum.

TRUDNA WSPÓŁPRACA

Decydujące znaczenie dla powodzenia operacji miało doprowadzenie przez premiera Hajdara al-Abadiego do jednoczesnego wsparcia ze strony Al-Haszd Al-Szaabi znacznej części plemion sunnickich z Anbaru (w szczególności z Ar-Ramadi), a także międzynarodowej koalicji z USA na czele. Nie jest to łatwa współpraca. Szyckie milicje, zwłaszcza te, które mają silne związki z Iranem, czyli Hezbollah, Khorasan, Asa'ib Ahl al-Haq czy Organizacja Badr, uznają Amerykanów za swoich →

wrogów, a wojnę z Państwem Islamskim jako starcie zastępcze (proxy war) między USA a Iranem. Rządowi udało się jednak przekonać milicję do niewywieszania szyickich flag na wyzwolonych terenach Anbaru, by nie drażnić miejscowych, sunnickich, plemion. Po wyzwoleniu Ar-Ramadi i Hitu, w trzeciej kolejności w planach sił rządowych znajduje się Al-Falludża. Jej mieszkańcy popierają jednak Państwo Islamskie. W powszechnej opinii szczytów w tej miejscowości nie ma cywilów, bo wszyscy są tam terrorystami. Al-Haszd al-Szaabi jest jednak zdeterminowane, by przeprowadzić szturm miasta, nawet jeśli miałyby dojdź do masakry. Opanowanie Ar-Ramadi, Hitu i Falludży praktycznie pozbawia IS kontroli nad Anbarem. W ich rękach pozostanie jeszcze miasto Al-Kaim na granicy z Syrią.

Równocześnie z działaniami w Anbarze toczą się walki w rejonie Bajdżi. To miasto ma znaczenie głównie ze względu na pobliską, największą w Iraku rafinerię, tyle że jest ona w całkowitej ruinie. Ponadto zdobycie Bajdżi pozwoliłoby na kontynuowanie ofensywy w kierunku Mosulu, oddalonego od tego miejsca o 180 km. Przed podjęciem ofensywy na Mosul konieczne będzie jeszcze jednak wyparcie IS z miasta Hawidża w zachodniej części prowincji Kirkuk.

Walki o Bajdżi to chyba najdłuższa bitwa tej wojny. Jeszcze w maju IS, korzystając z koncentracji sił irackich w walce o Tikrit, odzyskało kontrolę nad większością miasta i rafinerii, ale w sierpniu siły irackie prawie całkowicie wyparły stamtąd islamistów. Sytuacja w Bajdżi szybko się zmienia i jest wątpliwe, by siły rządowe zdołały posunąć się dalej na północ, zanim nie doprowadzą do końca operacji w Anbarze.

TARCIA WEWNĘTRZNE

Coraz większa słabość Państwa Islamskiego w Iraku w dużej mierze jest efektem bombardowań, które zdziesiątkowały jego siły. Według różnych szacunków w ciągu roku mogło tam zginąć nawet 70 tys. terrorystów. Zniszczona lub przejęta została również znaczna część sprzętu zdobytego przez nich w 2014 roku w irackich bazach wojskowych, a łączność z syryjskimi terenami zajętymi przez IS jest coraz trudniejsza. Ponadto Państwo Islamskie w Syrii potrzebuje sprzętu do przeprowadzania operacji w rejonie Homs, Hamy i Aleppo i prób przebicia się do Morza Śródziemnego.

Coraz częściej dochodzi też do walk wewnątrz IS. W Mosulu od dawna istnieje konflikt między grupami wywodzącymi się z irackiej Al-Kaidy i ochotnikami przybyłymi z zagranicy. Miał się on zaognić po domniemanym paraliżu „kalifa” Bagdadiego, gdy rozpoczęła się walka o władzę wewnątrz Państwa Islamskiego. W sierpniu doszło też do starć w Hawidży między siłami IS a związanym z dawną partią Baas Saddama Husajna Zakonem Nakszbandi. Już w latach dziewięćdziesiątych nastąpiło zbliżenie między upadłym w 2004 roku reżimem a salafitami. Jednym z animatorów tego sojuszu był Izzat Ibrahim ad-Duri, lider Zakonu Nakszbandi. Należał on do ścisłego kierownictwa reżimu Saddama, a po jego obaleniu odgrywał czołową rolę w postbaasistowskim podziemiu terrorystycznym. Ten konflikt sprzyja operacjom przeciw IS. Nie wydaje się jednak realne, by ludzie dawnego reżimu Husajna przeszli na stronę rządową, gdyż zarówno Kurdowie, jak i szyici ich nienawidzą.

KURDYJSKI WĘZEL

W najbliższym czasie można się spodziewać jeszcze jednej operacji – ofensywy kurdyjskich peszmergów w Szengalu. Od

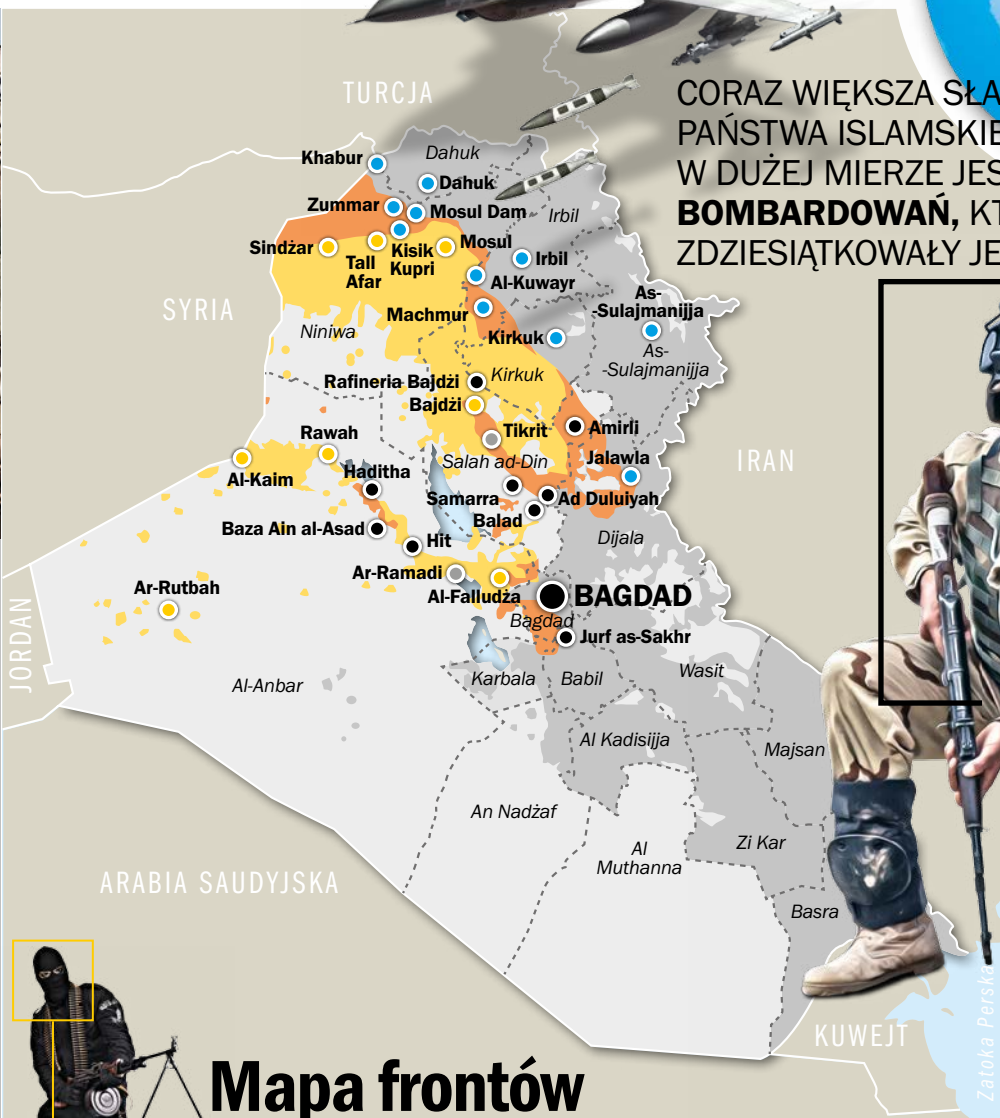


ZDOBYCIE BAJDŻI POZWOLIŁOBY NA KONTYNU- OWANIE OFENSY- WY W KIERUNKU MOSULU, ODDALONEGO O 180 KM

stycznia Kurdowie zajmują tereny znajdujące się na północ od tego jazydzkiego miasta, w tym górę Szengal. Wstrzymują się jednak z atakiem na miasto (w którym nie ma mieszkańców). Sprawa ta ma też polityczne tło, bo te tereny znajdują się w pobliżu syryjskiej prowincji Hasaka, gdzie operuje YPG. Syryjscy Kurdowie stworzyli zresztą własne oddziały jazydzkiej samoobrony i chcieli ogłosić autonomię kantonu jazydzkiego w Szengalu, co spotkało się ze sprzeciwem Masuda Barzaniego. Jurysdykcja Irbilu w Szengalu jest z kolei kwestionowana przez Bagdad. Problem polega na tym, że peszmergowie kon-



CORAZ WIĘKSZA SŁABOŚĆ
PAŃSTWA ISLAMSKIEGO W IRAKU
W DUŻEJ MIERZE JEST **EFEKTEM
BOMBARDOWAŃ**, KTÓRE
ZDZIESIĄTKOWAŁY JEGO SIŁY



Po wyzwoleniu
Ar-Ramadi i Hitu,
w trzeciej
kolejności
w planach sił
rządowych
znajduje się
odzyskanie
Al-Falludży.

Mapa frontów

Strefy:

- tereny pod kontrolą Państwa Islamskiego
- tereny utracone przez Państwo Islamskie od sierpnia 2014 roku
- tereny zamieszkane
- tereny niezamieszkane

Dominacja grup:

- Państwo Islamskie
- kurdyjskie siły bezpieczeństwa
- rząd i armia iracka
- miasta odbite z rąk Państwa Islamskiego

trolują wiele terenów w prowincjach Dijala, Salah ad-Din, Kirkuk i Niniwa, a w sprawie ich statusu toczy się spór między Kurdami a Bagdadem. Władze Kurdystanu nie dokonały ich formalnej aneksji, ale nie ma wątpliwości, że dobrowolnie się z tych terenów nie wycofają. Ponadto za część Kurdystanu uznają również niewyzwolony jeszcze kawałek Niniwy oraz wspomniany już Szengal. Jeżeli chodzi o Hawidżę, to również należy ona do tzw. terytoriów art. 140 (od artykułu konstytucji, zgodnie z którym miało zostać przeprowadzone referendum rozstrzygające przynależność do irackiego Kurdystanu),

ale niektórzy Kurdowie uważają, że należy zrezygnować z tego miasta, gdyż zostało zbyt zarabizowane, a walki o jego wyzwolenie mogą się okazać bardzo ciężkie. Dlatego nie wiadomo, na kim spocznie ciężar tej operacji – na siłach rządowych i Al-Haszd Al-Szaabi czy Kurdach, czy też będzie to operacja wspólna. Wiadomo jednak, że po zdobyciu Anbaru i wyczyszczeniu Bajdżi z terrorystów, to właśnie Hawidża będzie pierwszym etapem ostatniej części wojny z IS w Iraku – operacji wyzwolenia Mosulu i znajdującego się obok turkmeńskiego Tal Afar.

JAKUB GAJDA

Egzekucja posągu

W zastraszającym tempie znikają z powierzchni ziemi świadectwa wielkiej przeszłości Lewantu.

Społeczność międzynarodowa była zszokowana, kiedy w 2001 roku w afgańskim Bamianie talibowie wysadzili w powietrze, liczące ponad szesnaście wieków, najwyższe na świecie posągi Buddy. W późniejszych latach ataki na zabytki i obiekty kultu religijnego zdarzały się również Al-Kaidzie w Iraku i ruchowi Asz-Szabab w Somalii. To wszystko jest jednak niczym w porównaniu z tym, co się dzieje obecnie.

Już od ponad roku niemal codziennie dochodzi do „egzekucji” dokonywanych na obiektach dziedzictwa kulturowego i cywilizacyjnego. Na terenach Iraku i Syrii, w imię radykalnie interpretowanych zasad koranicznych, Państwo Islamskie (IS) konsekwentnie i z pełną premedytacją niszczy kolejne bezcenne dla kultury światowej obiekty.

Media regularnie alarmują o zagładzie zabytków, choć niewątpliwie wszyscy pozostają bardziej uczuleni na kwestie bezpieczeństwa. Zapewne i słusznie, jest to bowiem problem bezpośrednio dotykający Zachodu. Z powodu masowych prześladowań i mordów ludności dokonywanych przez IS kolejne fale uchodźców zalewają Europę. Niszczycie-

nie materialnych świadectw dawnych kultur oraz obiektów kultu niezgodnych z jedyną słuszną drogą Państwa Islamskiego dobitnie świadczy o bezkompromisowym charakterze tej organizacji. W myśl surowo i dosłownie interpretowanych słów: „jest tylko jeden Bóg”, nie przepuści ona nie tylko nikomu, lecz także... niczemu.

Według salafickiej interpretacji Koranu, którą przyjmują bojownicy wierni samozwańczemu kalifowi Ibrahimowi, islam nie tylko zabrania przedstawiania bożków i nakazuje wyznawcom stronić od kreacji podobizn bożego stworzenia, lecz także wzorem tego, co uczynił prorok Mohammad w Medynie, obliuguje wiernych do likwidowania wszelkich obiektów kultów politeistycznych. Tym samym zacieci „naśladowcy proroka” w Iraku i Syrii postanowili zniszczyć młotami pneumatycznymi i materiałami wybuchowymi wiele bezcennych zabytków – antycznych rzeźb i reliefów.

Co istotne, wiele z tych zabytków bez uszczerbku trwało w nienaruszonym stanie przez czternaście wieków od czasów pierwszych podbojów islamskich. Państwo Islamskie postanowiło jednak zaostriżyć reguły koegzystencji bardziej



niż czynili to pierwsi muzułmańscy zdobywcy. W tym kontekście należy podkreślić, że współcześni interpretatorzy dżihadu na celownik wzięli również miejsca i symbole związane z kultem muzułmańskim.

Obiektami ataków w kampanii przeciwko temu, co nieislamskie, oprócz chrześcijańskich kościołów i miejsc kultu związanych z jazydyzmem, są też meczety i mauzolea, najczęściej szyickie – imamickie i alawickie. Wyznawcy ideologii Państwa Islamskiego posądzają szyitów o odstąpienie od nakazów Koranu i wprowadzanie do islamu kultu bożków oraz świętych. Dlatego na liście zniszczonych przez IS meczetów dominują husejniję, w których szyici upamiętniają męczeńską śmierć pod Karbalą imama Al-Husajna. Zniszczone zabytkowe obiekty tego typu znajdowały się m.in. w Mosulu oraz Tall Afar. Zrównano też z ziemią meczety szyickie w okolicach Kirkuku i w irackiej prowincji Dijala.

Kolejnym poważnym wypaczeniem islamu, według Państwa Islamskiego, jest prąd mistyczny zwany sufizmem. Priorytetem do likwidacji okazały się zatem również będące celem pielgrzymek groby sufich oraz proroków i innych mężów zasłużonych dla tradycji muzułmańskiej. Ponieważ zgodnie z ideologią IS nie należy oddawać im czci, postanowiono je zlikwidować.

ZAMACH NA SZCZĄTKI PROROKÓW

W lipcu 2014 roku w Niniwie runął średniowieczny meczet z grobem proroka wszystkich religii monoteistycznych wywodzących się z judaizmu – Jonasza. Wcześniej w tym miejscu stał kościół asyryjski, lecz po podboju muzułmańskim został przemianowany na meczet.

Niektórzy uznali ten akt niszczenia za atak na religię chrześcijańską z zaznaczeniem zamiaru pozbycia się jej ostatecznie z ziem, które stały się częścią samowznaczonego kalifatu. Jonasz, który przebywał w brzuchu wieloryba przez trzy dni i noce, miał być, według interpretacji IS, symbolem zmartwychwstają-

cego Chrystusa (islam uznaje Jezusa za jednego z proroków, lecz stanowczo odrzuca jego boskość, śmierć na krzyżu oraz zmartwychwstanie). Co jednak istotne, mauzoleum było przez kilkanaście ostatnich wieków obiektem kultu muzułmanów, a Jonasz również wpisuje się w poczet proroków islamu.

W tym samym czasie został zniszczony także inny meczet, znajdujący się w miejscu jednego z domniemanych grobów proroka Daniela w Mosulu, który w przeszłości był najpierw żydowską synagogą, a następnie kościołem chrześcijańskim.

ZNISZCZENIE RÓŻNORODNOŚCI

Burzenie muzułmańskich świątyń i innych miejsc kultu dowodzi, że Państwo Islamskie z pogardą traktuje swoich „bliskich wrogów”, jak określa muzułmanów obrządku szyickiego i praktykujących sufizm. Za innych wrogów na terenie Lewantu IS uznaje przede wszystkim chrześcijan. Dzisiejsze syryjskie i irackie miasta w starożytności były pierwszymi, w których pojawiły się wspólnoty chrześcijańskie. Do niedawna liczebność chrześcijan, szczególnie w Syrii, stanowiła jeden z wyższych odsetków na Bliskim Wschodzie (10%).

Liczba chrześcijan mieszkających w tym kraju drastycznie maleje jednak wraz z trwaniem konfliktu. A ich prześladowanie jest jednym z głównych tematów poruszanych przez media zachodnie. Niestety, mimo głośnej i intensywnej debaty nie widać szans na szybkie rozwiązanie problemu. Chęć wypłewienia chrześcijan z regionu objawia się również tym, że konsekwentnie są niszczone przez IS świątynie i symbole wiary chrześcijańskiej.

I tak w połowie czerwca 2014 roku Państwo Islamskie nakazało zrównanie z ziemią wszystkich kościołów w Mosulu. Wkrótce po tym został wysadzony kościół pod wezwaniem Marii Dziewicy, uznawany za jeden z symboli chrześcijaństwa w regionie Bliskiego Wschodu. W ostatnich miesiącach zostały zniszczone także liczne świątynie ormiańskie →

W AFGAŃSKIM BAMIAN
TALIBOWIE WYSADZILI
W POWIETRZE, LICZĄCE
PONAD SZESNAŚCIE
WIEKÓW, NAJWYŻSZE
NA ŚWIECIE
POSĄGI BUDDY

GRACIELA GONZALEZ BRIGAS/UNESCO



BÓG JEST JEDEN, ALE...

Nie wszystko, co „nieislamskie” zostaje jednak zniszczone. Jak można przypuszczać, większość obiektów i eksponatów muzealnych, których zburzeniem bojownicy nie chwalą się w mediach, została rozszabrowana i jest sprzedawana na czarnym rynku. Niektóre źródła podają, że Państwo Islamskie zarabia m.in. na handlu zabranymi przedmiotami. Roczną wartość przychodu z tego tytułu szacują na co najmniej 200 mln dolarów rocznie. UNESCO apelowało o zwalczanie handlu bezcennymi eksponatami na czarnym rynku i wezwało Interpol do działań mających na celu ukrócenie tego procederu. Jest to jednak trudne wyzwanie.

(w syryjskim Dajr az-Zaur), chaldejskie i asyryjskie (słynny Zielony Kościół z VII wieku w Tikricie). W sierpniu 2015 roku taki sam los spotkał katolicki klasztor św. Eliana w prowincji Hims w Syrii, a przebywający w nim chrześcijanie zostali uprowadzeni.

PONURY KONIEC ŚWIATOWEGO DZIEDZICTWA

Lista doniesień o zniszczeniu światowego dziedzictwa cywilizacyjnego w Iraku i Syrii jest niezwykle długa. Rzeczywista skala takich zbrodni pozostaje jednak nieznana ze względu na brak dostępu do wielu miejsc. Jedno jest pewne, burzenie świątyń czy mauzoleów ma miejsce niemal codziennie, a jego ofiarami stają się bezcenne obiekty, które do niedawna były turystycznymi perełkami regionu.

Pośród znajdujących się w Iraku można wymienić chociażby ruiny Hatry z III wieku p.n.e., stolicy niepodległego państewka na kresach Imperium Rzymskiego, ważnego ośrodka handlowego na południowej odnodze dawnego Jedwabnego Szlaku. Zabytki architektury grecko-rzymskiej, dzięki którym Hatra w 1985 roku znalazła się na liście Światowego Dziedzictwa UNESCO, zostały rozjechane buldożerami w lutym 2015 roku. Podobny los spotkał muzeum w Niniwie – niegdyś największym mieście starożytnego świata. Splądrowane zostało również muzeum w Mosulu, a biblioteka uniwersytecka w tym mieście, zawierająca wiele bezcennych manuskryptów autorstwa arabskich uczonych (choć duża ich część została wcześniej splądrowana), spłonęła w grudniu 2014 roku. Obiekty w drugim pod względem wielkości muzeum w Iraku – głównie posągi przywiezione z Niniwy i Hatry – zostały zburzone za pomocą młotów pneumatycznych. Nieznany jest dotąd poziom zniszczeń obiektów z 3200 roku p.n.e. w Nimrud – pierwszej stolicy państwa asyryjskiego. Nie ma też wieści o losach zabytków w innych miejscach, takich jak Chorsabad – kolejna ze stolic Asyryjczyków, która została wzniesiona przez króla Sargona II.

Nie mniej złego wydarzyło się na terenach zajętych przez Państwo Islamskie w Syrii. Zostały tam zniszczone ruiny starożytnego miasta Dura Europos nad brzegiem Eufratu, gdzie zlokalizowano najstarszy znany kościół chrześcijański i również zabytkową synagogę oraz świątynie z czasów Imperium Rzymskiego. Splądrowano również starożytne miasta Mari z epoki brązu oraz rzymską Apameę.

Przejmujące obrazy i doniesienia pochodzą z Palmyry, którą IS zajęło w maju 2015 roku. W sierpniu bojownicy wysadzili tam świątynię Baalszaminy, niszcząc przy okazji wiele innych zabytków. Symboliczny wymiar miała także dokonana

18 sierpnia egzekucja na syryjskim archeologu Chaledzie Al-Asaadzie. Barbarzyńcy ścięli go, a następnie powiesili ciało na rzymskiej kolumnie na ruinach Palmyry. Al-Asaad był nestorem syryjskiej archeologii, odznaczonym również Orderem Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Świadectwa wielkiej przeszłości Lewantu znikają z powierzchni ziemi w zastraszającym tempie, niebawem będzie można ujrzeć jedynie niektóre z nich w muzeach na Zachodzie. Tymczasem IS i jego zwolennicy troszczą się o rozgłos dla swych zbrodni. Podobnie jak brutalne sceny egzekucji, również większość aktów obracania w ruinę świątyń natychmiast trafia do sieci, by miały do nich dostęp miliony widzów. Jest to rodzaj marketingu Państwa Islamskiego, które w ten sposób ugruntowało swoją pozycję numer jeden pośród organizacji ekstremistycznych. Również głośne protesty UNESCO i autorytetów religijnych są bojownikom na rękę, bo przynoszą im rozgłos. Według lokalnych źródeł Państwo Islamskie wmawia mieszkańcom regionu, że społeczność międzynarodowa bardziej przejmuje się kamiennymi budowlami i posązkami bożków niż ich losem.

Na zagładzie kultury w Iraku i Syrii traci cały świat. Najbardziej jednak tracą sami muzułmanie i wizerunek islamu jako religii, z której wyznawcami można pokojowo koegzystować. Próżno w obliczu określających się mianem „miecza islamu” bojowników Państwa Islamskiego pamiętać dziś o umiarkowanych prądach, które jeszcze kilkanaście lat temu fascynowały również wielu ludzi Zachodu. To, że obecnie najbardziej widoczni są bojownicy IS, nie oznacza, że umiarkowania w islamie już nie ma. W mediach idee wybitnych filozofów, ludzi świątobliwych i tolerancyjnych, całkowicie przestonięta fundamentalistyczna ideologia, którą salafici i takfiryści z IS wprowadzają w życie na terenach Lewantu.

Tymczasem krajobraz Iraku i Syrii zaczyna powoli korespondować choćby z afgańskim obrazem państwa, w którym konflikty toczą się od dziesięcioleci – pokryte pyłem gruzy i spacerujący po nich zdeorientowani mężczyźni. Kulturowa różnorodność regionu prawdopodobnie będzie wkrótce tylko mglistym wspomnieniem bez żadnych namacalnych świadectw. Zostaną one całkowicie zniszczone. ■

JAKUB GAJDA JEST ORIENTALISTĄ, BADACZEM BLISKIEGO WSCHODU, IRANU, AFGANISTANU I AZJI CENTRALNEJ, WSPÓŁPRACOWNIKIEM FUNDACJI IM. KAZIMIERZA PUŁASKIEGO I FUNDACJI „AMICUS EUROPAE” ALEKSANDRA KWAŚNIEWSKIEGO.

IV

Międzynarodowa Konferencja Naukowa

Spółeczeństwo a wojna

Konflikty kultur i problemy
wielokulturowości we współczesnym świecie

14-15.10.2015 Góra św. Anny

Organizatorzy:

Zakład Socjologii
Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych
im. Tadeusza Kościuszki
Zakład Socjologii Grup Dyspozycyjnych
Instytut Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego
Fakultät Für Soziale Arbeit
Hochschule Ravensburg – Weingarten
Uniwersytet SWPS Wydział Zamiejscowy we Wrocławiu
Wydział Studiów Międzynarodowych i Politologicznych
Uniwersytetu Łódzkiego
Polskie Towarzystwo Nauk o Bezpieczeństwie
Polskie Towarzystwo Socjologiczne

Patronat:



Securitologia

TADEUSZ WRÓBEL

Śródziemnomorski protektorat

Rozbudowa rosyjskich instalacji wojskowych w rejonie Latakii i Tartus może stanowić element przygotowań do odseparowania regionu śródziemnomorskiego Syrii od reszty kraju.

Rosja dostarcza broń dla armii prezydenta Baszszara al-Asada, który, atakowany przez islamistów, w tym Państwo Islamskie w Iraku i Syrii, czyli ISIS, jak też wspieraną przez państwa zachodnie tak zwaną świecką opozycję, stara się utrzymać przy władzy. Moskwa powstrzymuje lub opóźnia kłopotliwe dla władz w Damaszku inicjatywy, jak chociażby śledztwo Organizacji Narodów Zjednoczonych w sprawie użycia podczas konfliktu syryjskiego broni chemicznej. Ostatnio prezydent Władimir Putin wykonał zaskakujący ruch – wysłał do Syrii samoloty bojowe i żołnierzy, jak zapowiedział, do walki z islamistami.

WYSUNIĘTA BAZA

Informacje, że rosyjscy wojskowi byli zaobserwowani w różnych miejscach Syrii, zaczęły się pojawiać we wrześniu tego roku. W końcu pierwszej dekady września libańskie media podały, że Rosjanie wspierali ofensywę armii rządowej w rejonie Latakii. Kilka dni później zaczęły zaś napływać doniesienia, że rosyjscy wojskowi są na międzynarodowym lotnisku Bassel al-Assad (było też wykorzystywane przez wojsko), 20 km od Latakii. Ich obecność była dużym zaskoczeniem, gdyż do tej pory wojskowych Rosjan, oprócz doradców, można było zobaczyć w Syrii tylko w rejonie Tartus, 90 km na południe od Latakii – z tamtejszej bazy korzysta od lat rosyjska marynarka wojenna.

Pierwsze informacje dotyczyły obecności w rejonie lotniska w Latakii około 200 żołnierzy sewastopolskiej 810 Brygady Piechoty Morskiej (do zadań rosyjskich marines należy ochrona instalacji wojskowych za granicą) i siedmiu czołgów T-90, czyli modelu, którego nie używa wojsko syryjskie. Były tam też stanowiska artylerii i pojazdy pancerne. Niebawem pojawiły się zdjęcia satelitarne pokazujące, że trwa rozbudowa bazy. Widać na nich m.in. nową wieżę kontroli lotów, powstające kolejne lądowiska dla śmigłowców i drogi kołowania, a także nowe miejsca zakwaterowania.

Niebawem, 18 września, pojawiły się informacje od anonimowego przedstawiciela władz amerykańskich o pierwszych nad Latakia samolotach bojowych – czterech myśliwcach Su-27 (lub 30). Jednak już 22 września 2015 roku w depeszy

Reutersa pisano, że na lotnisko w Latakii przyleciało 12 bombowców frontowych Su-24 i tyle samo szturmowych (bliskiego wsparcia) Su-25. Emerytowany amerykański gen. por. David A. Deptula, który planował m.in. kampanię lotniczą podczas wojny w rejonie Zatoki Perskiej w 1991 roku, stwierdził na łamach dziennika „New York Times”, że jeśli za sterami zasiądą dobrzy piloci, właściwie dowodzeni, to maszyny te mogą być bardzo efektywne. Oprócz samolotów na Bassel al-Assad stacjonowało 15 śmigłowców transportowych i szturmowych, m.in. Ka-52. Co więcej, loty rozpoznawcze nad Syrią rozpoczęły stamtąd rosyjskie bezzałogowe statki powietrzne Pczela-1T.

Według szacunków, 21 września na lotnisku było około 500 rosyjskich marines. Żołnierze ci dysponowali m.in. dwięcioma czołgami T-90 oraz dwoma lub trzema samobieżnymi przeciwlotniczymi zestawami artyleryjsko-rakietowymi Pancyr-S1. Ponoć docelowo w bazie będzie stacjonować 2 tys. Rosjan, a w razie potrzeby można będzie mostem powietrznym przerzucić tam dodatkowe siły.

Rosjanie pojawili się w rejonie Latakii w kilka dni po tym, gdy wojska Baszszara al-Asada poniosły kolejną poważną porażkę. 9 września 2015 roku sojusz grup rebelianckich, w którym był powiązany z Al-Kaidą Front al-Nusra, zdobył bazę lotniczą Abu al-Dahur w prowincji Idlib, w północno-zachodniej Syrii. Tak jak w innych miejscach Syrii, islamisci zamordowali tam wziętych do niewoli żołnierzy. „Sytuacja na froncie była dość poważna, jeśli nie krytyczna”, stwierdził cytowany przez Reutersa Iwan Konowałow, dyrektor moskiewskiego Centrum Koniunktury Strategicznej. Wcześniej siły rządowe musiały wycofać się m.in. z Palmyry.

Oprócz stworzenia wysuniętej bazy lotniczej pod Latakia, Rosja przystąpiła do rozbudowy swej instalacji morskiej w Tartus, tak by mogły korzystać z niej duże okręty wojenne – krążowniki, niszczyciele, desantowce, a także statki transportowe. Taka informacja pojawiła się 21 września w rosyjskim dzienniku „Kommiersant”. Według danych, jakie uzyskała gazeta ze źródeł wojskowych, wysłano tam 1700 specjalistów.

Rosjanie dostarczają siłom zbrojnym Al-Asada nowoczesne uzbrojenie. Ani Kreml, ani władze w Damaszku nie ujawniły

nazw konkretnych typów. Przedstawiciele tych ostatnich podkreślali, że jest to broń lądowa i powietrzna o dużej celności. Po zmasowanych atakach rządowego lotnictwa 17 września 2015 roku na miasto Ar-Rakka, uważane za stolicę ISIS, pojawiły się opinie, że wykorzystano tu nowe kierowane pociski powietrze–ziemia. „Broń przekazywana armii syryjskiej jest przeznaczana do zwalczania zagrożenia terrorystycznego”, powiedziała rzeczniczka rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych Maria Zacharowa. Moskwa podkreśla, że dostarcza uzbrojenie legalnemu rządowi Syrii.

POLITYCZNE KALKULACJE

Rosja na terenie Syrii nie działa oczywiście sama. Wszystko wskazuje na to, że swe posunięcia ściśle uzgadnia z innym sojusznikiem prezydenta Baszszara al-Asada, Iranem. Temu szyickiemu państwu alawickie władze w Damaszku są bliskie nie tylko z powodów wyznaniowych, ale i politycznych. Przejęcie władzy w Syrii przez sunnitów będzie bowiem oznaczać wzmocnienie antyperskiego bloku państw arabskich znad Zatoki Perskiej. Iran, gdy Bułgaria zażądała kontroli przelatujących nad jej terytorium rosyjskich samolotów transportowych, stał się jedynym dostępnym dla Rosjan korytarzem powietrznym do Syrii. Co więcej, szyicki rząd w Bagdadzie odrzucił prośbę Stanów Zjednoczonych, by zamknął przestrzeń powietrzną Iraku dla rosyjskich samolotów wojskowych. Według emerytowanego generała armii libańskiej Eliasza Farhata, w rejonie lotniska w Latakii powstało połączone centrum dowodzenia Rosjan, Irańczyków i powiązanego z Teheranem Hezbollahu, którego członkowie walczą po stronie Al-Asada.

Po pojawieniu się w Syrii lotnictwa rosyjskiego doszło do wizyty premiera Izraela Beniamina Netanjahu w Moskwie, gdzie spotkał się z Putinem. Celem było zapobieżenie potencjalnym incydentom z udziałem rosyjskich i izraelskich wojskowych. Netanjahu po rozmowach z Putinem ogłosił, że „uzgodniono mechanizm zapobiegający takim nieporozumieniom”. Szef izraelskiego rządu podkreślił, że o szczegółach ustaleń z Rosjanami zostali poinformowani Amerykanie.

UMACNIANIE POZYCJI

Wysłanie przez Władimira Putina jednostek bojowych do Syrii zaskoczyło i zrodziło spekulacje o polityczne cele tej operacji. Prezydent Rosji zapewnił: „Moim głównym celem jest obrona państwa syryjskiego”. Być może uważa on, że Al-Asad nie utrzyma się u władzy w dłuższej perspektywie czasowej i obecność wojska ma wzmocnić pozycję Moskwy w negocjacjach z Amerykanami o przyszłości Syrii.

Rosja (być może też Iran) ma świadomość, iż Syria jako całość jest stracona dla Al-Asada i uznaje, że jedyną szansą na przetrwanie ich sojusznika jest ograniczenie się do terenów w rejonie Latakii, gdzie większość mieszkańców stanowią ala-



wici. Ten region ma strategiczne znaczenie dla Rosjan, gdyż w porcie Tartus znajduje się ich jedyna baza morska nad Morzem Śródziemnym. Jeśli wspierany przez nich i Iran prezydent Baszszar al-Asad zostałby pokonany, niezależnie od tego, czy władzę w Syrii przejąłby islamici, czy prozachodnia opozycja, rosyjska flota straciłaby tę bazę.

Gdy upadek reżimu w Damaszku wydawał się bardzo bliski, pojawiły się spekulacje, że Al-Asad ze swymi zwolennikami może wycofać się nad Morze Śródziemne, na obszar, gdzie znaczącą część mieszkańców stanowią alawici, grupa wyznaniowa, z której się on wywodzi. Po czym spróbuje oderwać się od Syrii. I nie byłoby to pierwszy raz w historii współczesnej. Zdarzyło się tak w okresie międzywojennym, gdy Syria była francuskim protektoratem. Francuzi, dostrzegając odrębność regionu Latakii, oddzielili go od Syrii. Pod władzą Damaszku znalazł się on dopiero w 1936 roku.

Gdyby doszło do swego rodzaju secesji, to obecność rosyjskich instalacji wojskowych byłaby dla alawickiej enklawy rodzajem polisy ubezpieczeniowej, ponieważ próba jej opanowania byłaby związana z ryzykiem konfliktu z Moskwą. Z drugiej strony, otoczona przez wrogów, byłaby całkowicie uzależniona politycznie, wojskowo i ekonomicznie od Rosji, czyli stałaby się jej protektoratem. Inwestycje w bazę w Tartus mogą sugerować, że politycy w Moskwie biorą pod uwagę taki rozwój wypadków. Należy też pamiętać, że w znowelizowanej doktrynie morskiej Rosji znalazł się zapis o stałej obecności okrętów wojennych na Morzu Śródziemnym, a do tego jest potrzebna baza. Oprócz Syrii nad tym akwenem nie ma państw chętnych, by udzielić Rosjanom takiej gościny.

Jako argument dla poparcia secesji alawitów mogłaby być wykorzystana groźba krwawej zemsty na nich ze strony sunnitów. Gdyby Damaszek zajęli islamici, mogłoby dojść tam nawet do ludobójstwa. Przykładem potwierdzającym tę tezę są prześladowania przez ISIS irackich jazydów. ■

W Polsce, Bułgarii, Estonii, na Litwie, Łotwie i w Rumunii zostały utworzone jednostki integracyjne (NATO Force Integration Units – NFIU). Każda z nich liczy około 40 oficerów, z czego połowę zazwyczaj stanowi personel z państwa gospodarza, a drugą oficerowie z państw sojuszników, którzy pełnią dyżury rotacyjnie. Na co dzień NFIU będą przygotowywać i koordynować ćwiczenia z udziałem sił bardzo wysokiej gotowości (Very High Readiness Joint Task Force – VJTF), potocznie nazywanych szpicą. W sytuacji zagrożenia będą one natomiast koordynować z państwem gospodarzem przerzut liczącej 5 tys. żołnierzy szpicy, tak aby w możliwie jak najkrótszym czasie dotarła w miejsce operacji.

W CIĄGŁEJ GOTOWOŚCI

Utworzenie NFIU to element mozolnego politycznie, kosztownego i czasochłonnego procesu przystosowywania NATO

na wypadek potencjalnych zagrożeń ze strony Rosji. Po aneksji przez nią Krymu i próbach destabilizacji wschodniej Ukrainy sojusznicy zdecydowali się zwiększyć bezpieczeństwo wschodniej flanki poprzez stałą, rotacyjną obecność sił NATO w ramach wzmocnionych patroli i ćwiczeń. Zgodnie z przyjętym na szczycie w Walii w 2014 roku „Planem działań na rzecz gotowości” (Readiness Action Plan – RAP) sojusz rozpoczął też zmiany strukturalne swoich sił i elementów dowodzenia, które mają zapewnić możliwość szybszego reagowania na potencjalne zagrożenia.

Priorytetem było skrócenie czasu reakcji Sił Odpowiedzi NATO (NATO Response Force – NRF) i ich dodatkowe wzmocnienie. W tym celu sojusz tworzy siły bardzo wysokiej gotowości na bazie lądowej brygady wojsk zmechanizowanych (do pięciu batalionów), zasilonej jednostkami lotnictwa, marynarki wojennej i oddziałami specjalnymi, z częścią wojsk zdol-

WOJCIECH LORENZ

Dowódcza szóstka

Od początku września w sześciu państwach wschodniej flanki NATO działają komórki dowodzenia, które mają umożliwić szybsze rozmieszczenie tzw. szpicy w reakcji na potencjalne zagrożenia ze strony Rosji.



na dotrzeć w miejsce zagrożenia w ciągu 48 godzin od momentu wydania rozkazu. Dodatkowo zwiększa też całość swoich sił szybkiego reagowania do poziomu około 30 tys. żołnierzy (dwie dodatkowe brygady zmechanizowane z elementami wsparcia). Wzmocnione zostaje też dowództwo Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego w Szczecinie, które ma być przygotowane do kierowania siłami VJTF i operacjami sił połączonych o dużej skali.

Działaniom w ramach NATO towarzyszy rozwijanie zdolności do wysyłania wojsk i prowadzenia operacji na wschodniej flance przez USA, zarówno w formacie sojusznictw, jak i dwustronnym. Stany Zjednoczone zdecydowały się m.in. rozmieścić sprzęt dla brygady pancernej w państwach bałtyckich, Bułgarii, Polsce i Rumunii. Skierowały także swoich oficerów do jednostek integracyjnych NFIU oraz do dowództwa korpusu w Szczecinie.

HAMULEC DECYZYJNY

Do rozwiązania pozostaje polityczny proces decyzyjny, który może wydłużyć czas reakcji na błyskawicznie pojawiające się zagrożenia, pozbawiając siły bardzo wysokiej gotowości ich głównej zalety, jaką jest szybka mobilizacja. Z różnych symulacji przeprowadzanych w NATO wynika, że na zwołanie posiedzenia Rady Północnoatlantyckiej na poziomie ambasadorów i podjęcie decyzji o użyciu wojska potrzeba od ośmiu do kilkunastu godzin. Prawdopodobnie tyle samo czasu jest niezbędne, aby pierwsze pododdziały VJTF dotarły na lotniska, skąd miałyby zostać przerzucone da-

lej w rejon potencjalnego konfliktu. Rozwiązaniem może być więc stworzenie głównodowodzącemu siłami NATO i USA w Europie warunków do podjęcia samodzielnej decyzji o rozpoczęciu przygotowań VJTF do operacji, zanim jeszcze zapadnie polityczna zgoda na wysłanie sił. W chwili, gdy NATO da zielone światło do operacji, pozostanie już tylko przerzucenie szpicy w odpowiedni rejon.

NASZ GŁOS

Sojusz jest zdeteminowany, aby na szczycie w Warszawie w 2016 roku zademonstrować, że w ciągu dwóch lat udało mu się zrealizować główne elementy „Planu działań na rzecz gotowości” przez zwiększenie gotowości do reagowania na nagłe zagrożenia. NATO dysponuje już tymczasową szpicą, która ma zdolność operacyjną dzięki jednostkom integracyjnym (pełna zdolność operacyjna w 2017 roku) i wzmocnionemu dowództwu w Szczecinie.

Polska chciałaby, aby na najbliższym szczycie uzgodniono dalsze działania wzmacniające wschodnią flankę. Zgodnie z „Warszawską inicjatywą adaptacji strategicznej”, przedstawioną przez ministra obrony, sojusz powinien mieć większe możliwości prowadzenia operacji nie tylko przez siły szybkiego reagowania, lecz także jednostki takie, jak dywizje i korpusy, wyposażone w sprzęt ciężki. Do tego będzie konieczne ukierunkowanie planowania obronnego NATO nie jak dotychczas na rozwój lekkich zdolności ekspedycyjnych, ale także na odbudowę sił konwencjonalnych przygotowanych do prowadzenia konfliktu o dużej intensywności. ➔

Naczelny dowódca Sił Sojusznicznych w Europie gen. Phillip M. Breedlove wśród żołnierzy wchodzących w skład sił szybkiego reagowania NATO, biorących udział w ćwiczeniach pod kryptonimem „Noble Jump”, które zostały przeprowadzone na poligonach w Żaganiu i Świątoszowie w czerwcu 2015 roku



BYDGOSKI PRZYZCZÓŁEK

W BYDGOSZCZY ZNAJDUJĄ SIĘ TAKIE ELEMENTY STRUKTURY SOJUSZU PÓŁNOCNOATLANTYCKIEGO, JAK 3 BATALION ŁĄCZNOŚCI NATO, CENTRUM EKSPERCKIE POLICJI WOJSKOWEJ NATO ORAZ FUNKCJONUJĄCE W POLSCE JUŻ 11 LAT CENTRUM SZKOLENIA SIŁ POŁĄCZONYCH (JFTC).

Minister obrony Tomasz Siemoniak kilka miesięcy temu zdecydował, że zostanie tu umieszczona kolejna natowska struktura w Polsce – Jednostka Integracyjna Sił Sojuszu Północnoatlantyckiego. Jak wyjaśnia jej dowódca, płk Artur Bogowicz, ta jednostka, podobnie jak inne tego typu, będzie się składać z 42 oficerów: „Połowę stanu etatowego będą tworzyć Polacy, a drugą oficerowie z państw NATO, które zadeklarują chęć dołączenia do naszej jednostki”, podkreśla pułkownik, dodając, że swoich dwóch oficerów już przysłała armia niemiecka. Szefują oni wydziałom wsparcia oraz inżynierii wojskowej. Kolejni z pozostałych państw NATO, które zgłosiły swój akces do polskiego NFIU, pojawią się w Bydgoszczy lada dzień. „Oficer belgijski, który obejmie funkcję szefa transportu i ruchu wojsk, ma się stawić w połowie września”, wyjaśnia płk Bogowicz.

Zgodnie z planem przyjętym przez NATO faza kompletowania składu jednostki ma się zakończyć do końca roku, a do czasu szczytu NATO w Warszawie w 2016 roku ma ona osiągnąć gotowość do działania. Za kierowanie i nadzór nad bydgoską jednostką oraz jej odpowiednikami na Litwie, Łotwie i w Estonii będzie odpowiedzialny Wielonarodowy Korpus Północno-Wschodni ze Szczecina. K W



Dalsza adaptacja NATO będzie uzależniona od wielu czynników finansowych i politycznych. Państwa zachodnie niechętnie zwiększają budżety obronne i nie widać szans, aby przeważająca część europejskich członków sojuszu podniosła wydatki do postulowanego przez NATO poziomu 2% PKB, zgodnie z deklaracją przyjętą w Walii. To przepis na dalsze napięcia w relacjach Europa – USA.

Stany Zjednoczone działają pod presją przymusowych cięć budżetowych (sekwestracja) i kontynuują zwrot w stronę Azji i Pacyfiku, traktując rosnącą asertywność Chin jako główne zagrożenie dla swoich globalnych interesów. Chociaż w opublikowanej w czerwcu 2015 roku amerykańskiej strategii wojskowej po raz pierwszy od końca zimnej wojny zapisano, że Amerykanie muszą się liczyć z konfliktem konwencjonalnym, a jako potencjalne zagrożenia wymieniono Rosję i Chiny, to Stany Zjednoczone w dalszym ciągu działają zgodnie ze strategią z 2012 roku, która zakłada rozwój zdolności do prowadzenia w tym samym czasie jednej pełnowymiarowej wojny i uniemożliwianie innemu adwersarzowi osiągnięcia celów strategicznych przez zwiększanie kosztów jego działań. Oznacza to, że szybko malejąca obecność USA w Europie (pozostały trzy bojowe jednostki US Army o wielkości brygady) będzie korygowana jedynie przez rotacje dodatkowych wojsk, rozwijanie zdolności ich przerzutu poprzez wysunięte bazowanie sprzętu i wzmacnianie potencjału obronnego sojuszników. Dlatego wraz z pogarszającym się środowiskiem bezpieczeństwa Waszyngton będzie bardziej naciskał na europejskich sojuszników w NATO, aby wzięli większą odpowiedzialność za bezpieczeństwo Europy, zarówno na południu, jak i na wschodniej flance. Prawdopodobnie konieczne będzie też wzmacnianie wyjątkowo kosztownych możliwości działania na flance północnej, po-

nieważ rosyjskie siły za kołem podbiegunowym (Flota Północna, nowe brygady arktyczne) mogą być wykorzystane w scenariuszach zakładających konflikt w regionie Morza Bałtyckiego.

Równocześnie niezbędne będzie podjęcie próby zbudowania nowej formy współpracy między Zachodem i Rosją, która zmniejszy ryzyko konfrontacji i umożliwi pragmatyczną współpracę w dalszej perspektywie. Aby stworzyć przestrzeń do wypracowania takiego paneuropejskiego porozumienia z Rosją, NATO i USA podejmują na razie większość działań w duchu aktu założycielskiego Rady NATO – Rosja z 1997 roku, w którym sojusz zobowiązał się nie rozmieszczać na stałe znaczących sił w nowych państwach członkowskich, mimo że Rosjanie całkowicie złamali zapisy tego porozumienia.

Wobec tak gwałtownych zmian w środowisku bezpieczeństwa niewątpliwie priorytetem Polski, jako państwa granicznego Unii Europejskiej i NATO, powinno być dalsze wzmacnianie narodowych i sojuszniczych zdolności do odstraszania oraz gwarancji obronnych w ramach NATO i dwustronnego sojuszu z USA. Wyzwaniem jest jednak podjęcie takich działań, które, zwiększając obecność sojuszników w regionie, doprowadzą do realnego wzmocnienia bezpieczeństwa, a także nie spowodują Rosji do podjęcia prób podważenia wiarygodności NATO i amerykańskich gwarancji dla Europy oraz zdemontowania resztek obecnej architektury. Jednocześnie Polska będzie musiała włączyć się w prace nad nową formułą stosunków Zachodu z Rosją. Pozostając na uboczu, nie będzie bowiem w stanie skutecznie zabiegać o swoje interesy. ■

WOJCIECH LORENZ JEST ANALITYKIEM DO SPRAW BEZPIECZEŃSTWA I PRZEMYSŁU OBRONNEGO W POLSKIM INSTYTUCIE SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH.

ANDRZEJ
WILK

Sztuka uniku

**UKRAINA PRZYGOTOWUJE
SIĘ DO WOJNY OBRONNEJ,
A MIMO TO POWRACA
DO PLANÓW
UZAWODOWIENIA ARMII**

Ukraińska Rada Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony 2 września zatwierdziła i skierowała do podpisu prezydenta Petra Poroszenki projekt nowej doktryny obronnej. Z ujawnionych informacji wynika, że dokument stanowi przede wszystkim polityczną deklarację woli Ukrainy uzyskania w bliżej nieokreślonej perspektywie członkostwa w NATO, a także sprzeciwu wobec rosyjskiej agresji i jej konsekwencji. W mniejszym niż dotychczas stopniu doktryna pozostaje zbiorem założeń funkcjonowania i rozwoju systemu obronnego.

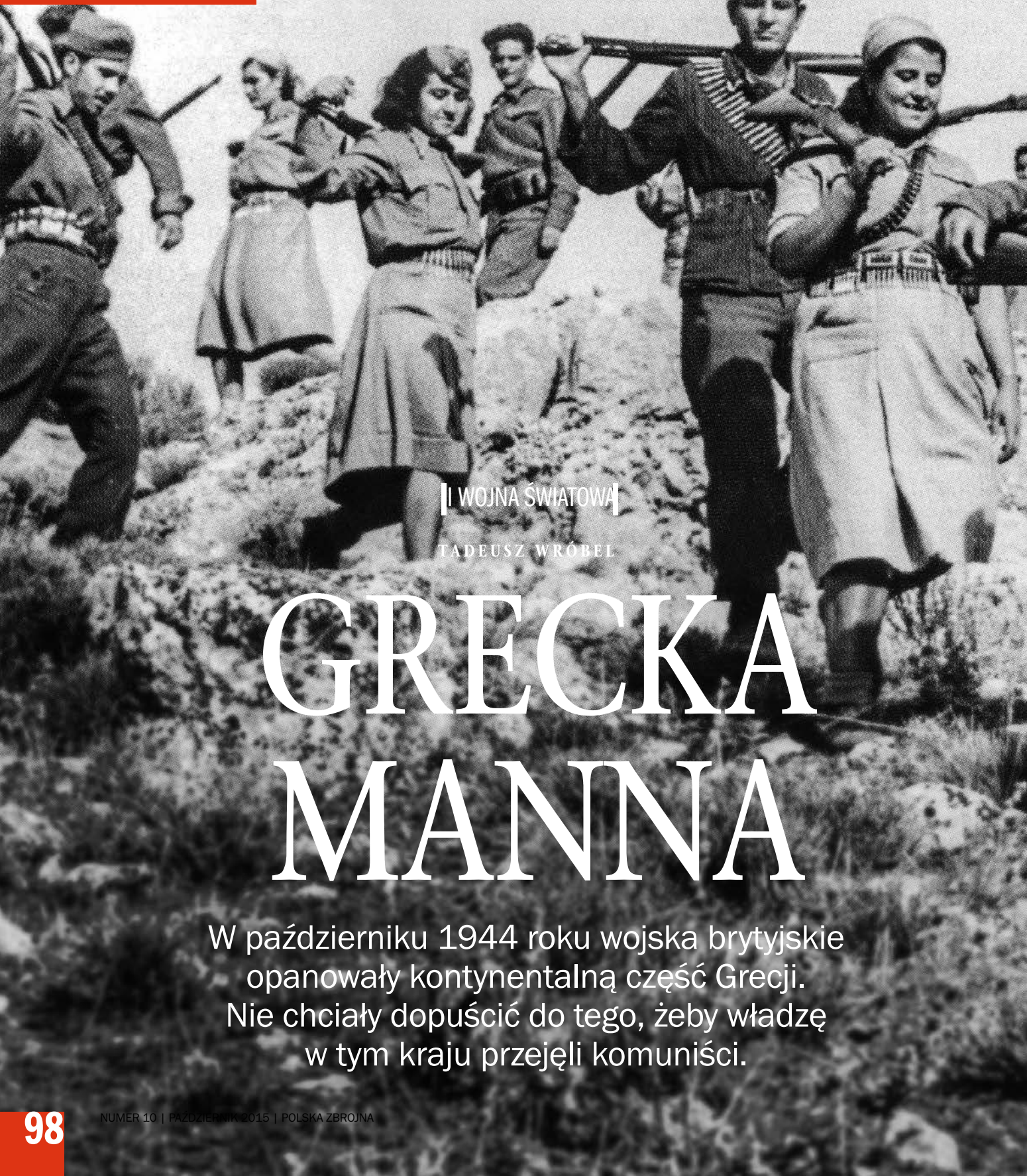
Pierwszy z ujawnionych motywów przewodnich dokumentu stanowi integracja militarna Ukrainy ze strukturami euroatlantyckimi. Po raz drugi w najnowszej historii tego kraju do doktryny wojennej wpisano odejście od statusu państwa pozablokowego i dążenie do uzyskania członkostwa w NATO (po raz pierwszy uczynił to premier Wiktor Janukowycz w 2004 roku, za prezydentury Leonida Kuczmy, i wycofał, już jako prezydent, w 2012 roku). Autorzy dokumentu, świadomi braku perspektywy członkostwa w bliskiej przyszłości, ograniczyli się jednak do określenia daty przejścia Sił Zbrojnych Ukrainy na standardy sojuszu i spełnienia kryteriów członkostwa (do 2020 roku). W późniejszych wypowiedziach ukraińscy politycy starali się podkreślać, że w żaden sposób nie naciskają na sojusz w kwestii członkostwa. Należy to wiązać z drugim motywem przewodnim doktryny – konsekwencjami agresji rosyjskiej. W porównaniu do dokumentów przyjmowanych po zakończeniu zimnej wojny w państwach europejskich, nowa ukraińska doktryna obronna jawi się w tym względzie jako absolutnie wyjątkowa.

Jako główne zagrożenie militarne Ukrainy uznano wysoce prawdopodobne użycie przeciwko niej sił zbrojnych na pełną skalę (standardem w większości doktryn obronnych nadal jest nieuwzględnianie możliwości wybuchu klasycznego konfliktu zbrojnego bądź przyjmowanie, że istnieje jego niewielkie prawdopodobieństwo), a jako główny przeciwnik została wskazana Rosja. Co więcej – autorzy dokumentu określili warunki wyzwolenia terytoriów uznanych za czasowo okupowane (Krymu oraz części obwodów donieckiego i ługańskiego), z drugiej zaś strony wskazywali na możliwość wybuchu inspirowanej z zewnątrz wojny domowej. W perspektywie średniookresowej Ukraina ma przeciwdziałać zagrożeniom przede wszystkim własnymi środkami, co oznacza gruntowną modernizację i rozbudowę nie tylko sił zbrojnych, lecz także całego systemu obronnego państwa (szczególnie sfery informacyjnej). Jednym z widocznych przejawów realizacji zapisów dokumentu ma być redyslokacja jednostek, zmierzająca do rozmieszczenia większości z nich w południowych i wschodnich obwodach, a także rozbudowa infrastruktury wojskowej na ich terenie. Z drugiej strony, mimo wskazywania zagrożenia konfliktem zbrojnym na pełną skalę, powrócono do planów stopniowego uzawodowienia armii ukraińskiej.

Otwarte pozostaje pytanie o powody ujawnienia powyższych założeń. Doktryna w przedstawionej formie, podpisana 24 września przez prezydenta Poroszenkę (notabene przewodniczącego posiedzeniu rady, która zaakceptowała projekt), będzie miała charakter wyłącznie deklaracji politycznej. Przede wszystkim brakuje bowiem finansowych możliwości zbudowania przez Ukrainę, do końca obecnej dekady, sił zbrojnych interoperacyjnych z armiami NATO i zdolnych do powstrzymania otwartej agresji zbrojnej ze strony Rosji. O kierowaniu dokumentu głównie do odbiorcy wewnętrznego może świadczyć położenie nacisku na dwa de facto wykluczające się aspekty. Politycy w Kijowie z pewnością zdają sobie sprawę, wzięwszy pod uwagę postawę zachodnioeuropejskich członków NATO, że nic skuteczniej nie zablokuje ich członkostwa w sojuszu niż uczynienie osi przygotowań obronnych Ukrainy konfliktu zbrojnego z Rosją. ■



ANDRZEJ WILK JEST GŁÓWNYM
SPECJALISTĄ DS. WOJSKOWYCH ASPEKTÓW
BEZPIECZEŃSTWA MIĘDZYNARODOWEGO
W OŚRODKU STUDIÓW WSCHODNICH.



II WOJNA ŚWIATOWA

TADEUSZ WRÓBEL

GRECKA MANNA

W październiku 1944 roku wojska brytyjskie opanowały kontynentalną część Grecji. Nie chcieli dopuścić do tego, żeby władzę w tym kraju przejęli komuniści.



Oddział partyzantów
Greckiej Ludowej
Armii Wyzwolenczej
(ELAS), listopad
1944 roku

JEWISH MUSEUM OF GREECE

A

Armia sowiecka 20 sierpnia 1944 roku podjęła wielką ofensywę na kierunku bałkańskim i przed końcem miesiąca zniszczyła niemiecką Grupę Armii Południowa Ukraina. Operacja jassko-kiszyniowska miała konsekwencje polityczne. 23 sierpnia 1944 roku w Rumunii został obalony proniemiecki rząd marsz. Iona Antonescu, a dwa dni później kraj ten był już w stanie wojny z III Rzeszą. Zmiany u Rumunów, niepewna postawa Bułgarów i trudna sytuacja w Jugosławii spowodowały, że Adolf Hitler, który nie lubił wydawać rozkazów odwrotu, zgodził się na wycofanie wojsk niemieckich z Grecji. Hitlerowski przywódca zrozumiał, że grozi im odcięcie od reszty sił.

Dowództwo Wehrmachtu wydało rozkaz ewakuacji garnizonów okupacyjnych na greckich wyspach, która rozpoczęła się 30 sierpnia 1944 roku. Wcześniej, na początku sierpnia, rząd Wielkiej Brytanii postanowił wysłać do Grecji żołnierzy. Premier Winston Churchill nie chciał, by władzę w Atenach przejęli powiązani ze Związkiem Sowieckim komuniści. Brytyjczycy obawiali się też wybuchu wojny domowej w Grecji.

KROK PO KROKU

Brytyjskie dowództwo postanowiło przerzucić do Grecji jednostki 3 Korpusu Armijnego operującego dotąd we Włoszech. Jego kwatera główna otrzymała 18 września 1944 roku oznaczenie Force 140 i podporządkowano jej 23 Brygadę Pancerną oraz 2 Brygadę Spadochronową. Potem dodano jeszcze do tego zgrupowania 139 Brygadę Piechoty z 46 Dywizji Piechoty. Dowódcą Force 140 został gen. por. Ronald M. Scobie.

Do działań na wodach Grecji skierowano zgrupowanie morskie Force 120, w którego składzie znalazło się siedem lotniskowców eskortowych typu Ruler i Attacker. Okręty te zostały przekazane Wielkiej Brytanii przez USA w ramach umowy lend-lease (pożyczki-dzierżawy). Lotniskowce eskortowe zaprojektowano z myślą o ochronie konwojów na Atlantyku i Pacyfiku. Każdy z nich mógł zabrać od 18 do 24 samolotów różnych typów. Oprócz lotniskowców, w zgrupowaniu wydzielonym do działań na wodach Grecji znalazły się lek-

kie krążowniki, w tym przeciwlotnicze, oraz niszczyciele (wśród nich był polski okręt ORP „Garland”). W działania na Morzu Egejskim włączono okręty i siły podległe greckiemu rządowi na emigracji, na przykład elitarny tzw. święty hufiec (nazwą nawiązujący do historycznych jednostek greckich). Do wsparcia tej operacji wydzielono też kilka dywizjonów Royal Air Force, latających na myśliwcach Spitfire i Beaufighter, bombowcach Wellington i transportowcach Dakota. Ze względu na planowane desanty powietrzne do Brytyjczyków dołączyło amerykańskie 51 Skrzydło Transportu Oddziałów.

Pierwsze działania przeciwko ewakuującym się z greckich wysp Niemcom podjęto, zanim stworzono Force 140. Brytyjski desant 10 września zajął wyspę Kitira u wybrzeży półwyspu Peloponez. Grecy zaś wylądowali 25 września 1944 roku na Mykonos i po pięciodniowych starciach wyzwolili wyspę. Niemiecki garnizon wycofał się wtedy na Siros.

Brytyjczycy operacji przejścia kontroli nad Grecją nadali kryptonim „Manna”. 23 września 1944 roku komandosi z Squad Boat Squadron (SBS) wylądowali na północnym zachodzie Peloponezu i zajęli lotnisko w Araksos, a 4 października 1944 roku żołnierze SBS, 4 Komando, 4 Batalionu Spadochronowego z 2 BSpad i Long Range Desert Patrol, tworzący Bucket Force pod dowództwem mjr. George’a Jellicoe, wraz z greckimi partyzantami opanowali portowe miasto Patras. Komandosi nie napotkali oporu, bo Niemcy byli już w trakcie wycofywania wojsk z Peloponezu. Także 4 października bez walki poddał się tysiącosobowy włoski garnizon na wyspie Samos. Kilka dni później alianci zajęli, też bez walki, Chios i Lesbos, zaś siły na Peloponezie osiągnęły Korynt. 12 października 1944 roku zrzucono w rejonie lotniska Megara, 45 km od Aten, 4 Batalion Spadochronowy (tego dnia Niemcy wycofali się z greckiej stolicy), a trzy dni później wojska alianckie weszły do portu w Pireusie i do Aten. Do końca października greccy żołnierze wyzwolili wyspy Samos, Naksos i Limnos.

POLITYCZNE POLE MINOWE

Wycofujący się Niemcy nie stanowili problemu, w przeciwieństwie do napiętej sytuacji politycznej w kraju. Greckie społeczeństwo było silnie spola-



Brytyjscy żołnierze walczą z partyzantami ELAS na ulicach Aten.

BRYTYJCZYCY ZNALEŻLI SIĘ NA POLITYCZNYM POLU MINOWYM, GDZIE BŁĘDNE POSUNIĘCIE MOGŁO DOPROWADZIĆ DO EKSPLOZJI

ryzowane już w okresie międzywojennym. Po wybuchu wojny z Włochami wewnętrzne waśnie zeszczyły chwilowo na tor boczny, ale gdy w kwietniu 1941 roku Grecja znalazła się pod niemiecko-włosko-bułgarską okupacją, stare animozje odżyły z nową siłą. Część Greków, o poglądach skrajnie prawicowych, zaczęła kolaborować z wrogiem, tworząc ochotnicze formacje zbrojne. Jednocześnie narodził się silny ruch oporu, ale, podobnie jak w innych okupowanych państwach Europy, były w nim ugrupowania reprezentujące różne nurty polityczne, często bardziej nienawidzące rodzimych adwersarzy niż okupantów. Brytyjczycy znaleźli się na politycznym polu minowym, gdzie każde błędne posunięcie mogło doprowadzić do eksplozji. Po stronie lewicy najsilniejszym ugrupowaniem partyzanckim była

komunistyczna Grecka Ludowa Armia Wyzwoleńcza (ELAS). Republikańskie poglądy reprezentowała Narodowa Grecka Liga Demokratyczna (EDES), republikański, centrowy charakter miała partyzantka Wyzwolenie Narodowe i Społeczne (EKKA). Do nurtu republikańskiego należała też Panhelleńska Organizacja Wyzwolenia (PAO). Istniały także organizacje zbrojne dawnych oficerów, jak Armia Grecka (ES) czy Narodowa Organizacja Oficerów (EOA). Co więcej, działała jeszcze odrębna partyzantka słowiańskich Macedończyków – Słowiańsko-Macedoński Front Wyzwolenia (SNOF).

Brytyjczycy politycy zdawali sobie sprawę z podziałów wewnętrznych w Grecji, bo ich służby specjalne włożyły wiele wysiłku w to, by przekonać tamtejszych partyzantów do walki



GRECCY BOJOWNICY Z ELAS ZAWSZE TŁUMACZYLI SWE DZIAŁANIA TYM, ŻE PRAWICOWI PARTYZANCI KOLABORUJĄ Z OKUPANTAMI

IMPERIAL WAR MUSEUMS (2)



Brytyjscy spadochroniarze na przedmieściach Aten (u góry). Premier Winston Churchill przybywa do Aten 25 grudnia 1944 roku (poniżej).



z Włochami i Niemcami, a nie między sobą. Nie zapobiegli jednak krwawym porachunkom. Między październikiem 1943 roku a lutym 1944 roku trwała otwarta wojna między ELAS a EDES. Wiosną 1944 roku komuniści zniszczyli natomiast partyzantów EKKK; zamordowali wziętych do niewoli przeciwników. ELAS zawsze tłumaczyła swe działania tym, że prawicowi partyzanci kolaborują z okupantami. Jednak Brytyjczycy mieli świadomość, że faktycznie chodzi o eliminację rywali do przejęcia władzy po wojnie. Jednak działalność ELAS rzeczywiście spychała inne organizacje na prawą stronę sceny politycznej. Zdarzało się, że zawierano taktyczne sojusze z Niemcami przeciwko komunistycznej partyzancie.

CZERWONY GRUDZIEŃ

18 października 1944 roku do Aten wrócił z wygnania grecki rząd, którego premierem był liberał, Jeorjos Papandreu. Tymczasem w kraju rosło napięcie, dochodziło do mordów na tle politycznym. Zgodnie z porozumieniem zawartym we wrześniu 1944 roku we włoskiej Casercie, gen. Scobie miał się podporządkować cały grecki ruch oporu. Dlatego Brytyjczycy początkowo wysłali do Grecji zaledwie około 10 tys. żołnierzy. Widząc zachowania ELAS i kontrowanego przez komunistów jej politycznego kapelusza, czyli Narodowego Frontu Wyzwolenia (EAM), zaczęli jednak wzmacniać swe oddziały.

Jednym z kluczowych problemów było rozbrojenie grup. Przesilenie polityczne w tej sprawie nastąpiło 1 grudnia 1944 roku, kiedy premier Papandreu i gen. Scobie wydali wspólną

odezwę o rozbrojeniu do 10 grudnia wszystkich organizacji partyzanckich, które nie podporządkowały się rządowi. Pod bronią planowano utrzymać oddziały ELAS i EDES, potrzebne do walki z Niemcami na wyspach Morza Egejskiego. Komuniści nie zgodzili się na takie rozwiązanie i 2 grudnia ich ministrowie wyszli z rządu.

Następnego dnia w Atenach grecka policja otworzyła ogień do demonstrujących zwolenników EAM. Zginęło 28 osób, a setki odniosły rany. Był to początek tzw. wydarzeń grudniowych, określanych w języku greckim jako Dekemvriana. Niebawem do ofensywy przystąpili bojownicy ELAS, którzy, mając przewagę liczebną nad siłami rządowymi i brytyjskimi, opanowali większą część Aten i Pireusu. 5 grudnia gen. Scobie ogłosił stan wojenny. Do Grecji ściągnięto indyjską 4 Dywizję Piechoty, brytyjskie 4 i 46 DP oraz inne jednostki. Liczebność sił brytyjskich zwiększyła się do 75–80 tys., a według niektórych źródeł nawet 100 tys.

Sytuacja była na tyle trudna, że 25 grudnia do Aten przyleciał Winston Churchill, by pomóc w rozwiązaniu politycznego kryzysu. EAM jednak nie chciał przystać na warunki rządu i Brytyjczyków. Ci zaś 27 grudnia rozpoczęli ofensywę przeciwko ELAS. 5 stycznia 1945 roku partyzanci wycofali się z Aten, a dwa dni później z Pireusu. Co ciekawe, walki ograniczały się tylko do rejonu stolicy. Na innych obszarach partyzanci ELAS i armia brytyjska nie atakowały się wzajemnie. 11 stycznia gen. Scobie zgodził się na zawieszenie broni w zamian za wycofanie ELAS ze stolicy i rozbrojenie jej jednostek na Peloponezie.



Kolumna dział StuG IV uzbrojonych w armaty StuK L/48 przejeżdża nadbrzeżem portowym w Salonikach, 1944 rok.

WARSZAWA: ARCHIWUM CYFROWE

Niektóre źródła greckie podają, że w wydarzeniach grudniowych zginęło więcej Greków niż podczas walk z Włochami i Niemcami w latach 1940–1941. Straty ELAS są szacowane na 2–3 tys. zabitych. Kilka tysięcy członków partyzantki lub jej zwolenników Brytyjczycy internowali w obozach na Bliskim Wschodzie. Greckie siły rządowe straciły 3,5 tys. żołnierzy, a wojska brytyjskie 210 (plus 55 zaginionych). Podczas prawie pięcioletnich walk miały też miejsce liczne wypadki samosądów. Do tego ELAS, opuszczając Ateny, wzięła jako zakładników kilkanaście tysięcy osób. 16 lutego 1945 roku w Warkizie podpisano porozumienie regulujące sytuację partyzantów ELAS. W zamian za rozbrojenie obiecano im amnestię za „przestępstwa polityczne” (to sformułowanie stało później pretekstem do ich prześladowań). I tak ELAS przestała istnieć 28 lutego 1945 roku.

Moskwa w żaden sposób nie wystąpiła w obronie komunistycznych partyzantów. Dekemvriana była dla Józefa Stalina politycznym darem niebios, bo zyskał pretekst do prześladowań członków niekomunistycznego ruchu oporu w swej strefie wpływów. Wszak Brytyjczycy robili to samo.

BLOKADA WYSP

Jak tylko Adolf Hitler wyraził zgodę na wycofanie wojsk z Grecji, niemieckie dowództwo wydało rozkaz ewakuacji garnizonów okupacyjnych z wysp morza Egejskiego i Jońskiego. W operację tę włączono wszystkie dostępne samoloty transportowe Luftwaffe oraz jednostki pływające Kriegsmarine. Ponad setka transportowych maszyn Ju-52 wykonała 2 tys. lotów,

przewożąc z wysp do kontynentalnej Grecji 30,7 tys. żołnierzy. Kriegsmarine zaś przetransportowała do 30 października 1944 roku ponad 37 tys. żołnierzy. Pomimo działań brytyjskiego lotnictwa i floty wojennej, podczas ewakuacji Niemcy stracili zaledwie 380 żołnierzy. Większe straty były w jednostkach pływających – 29 z 52 statków i łodzi uczestniczących w przewozie wojsk oraz dziesięć okrętów, w tym pięć ścigaczy torpedowych.

Niemcom udało się wycofać z wysp prawie 70 tys. żołnierzy, ale 23,6 tys. innych, wraz z ponad 10 tys. Włochów, zostało odciętych na niektórych wyspach Morza Egejskiego. Największe siły wojsk Osi po 30 października 1944 roku znajdowały się na Krecie (ponad 16,5 tys.) i Rodos (około 10,5 tys.).

Po zatopieniu przez aliantów w listopadzie i grudniu 1944 roku trzech statków transportowych Niemcy wstrzymali zaopatrywanie kontrolowanych wysp drogą morską. Udało im się jednak naprawić kilka samolotów, które zaczęły dostarczać z Rodos zaopatrzenie i pocztę. Ta docierała, gdyż między tą wyspą a terenami kontrolowanymi przez III Rzeszę utrzymywano łączność lotniczą, z wykorzystaniem m.in. zdobytych bombowców alianckich. Ostatni lot odbył się w maju 1945 roku.

Przez ostatnie miesiące wojny w rejonie Morza Egejskiego nie prowadzono większych operacji militarnych. Zdarzały się obustronne niewielkie rajdy. Przykładem jest Kreta, gdzie siły niemiecko-włoskie skoncentrowały się w jej zachodniej części. Alianci, choć wylądowali na wyspie, nie atakowali wroga do końca wojny. ■

Wiem dobrze, czym armia jest dla naszej młodej wolności, dla bezpieczeństwa i potęgi Polski. Dlatego z całej duszy pragnę, aby oficer był zawsze otoczony czcią i miłością powszechną swych rodaków, aby był rycerzem i miał przywileje rycerza”, pisał Władysław Ralski w „Polsce Zbrojnej” 17 października 1927 roku. Dlatego, jak argumentował, wojsko w naszych warunkach powinno mieć w społeczeństwie stanowisko uprzywilejowane.

W OBRONIE MUNDURU

Ralski, warszawski wyższy urzędnik, w swoim liście do gazety podkreślał, że już sama natura zawodu oficerskiego wymaga szczególnej kultury i honoru. „Zła to armia, której oficerowie tej kultury nie mają. Człowiek, którego obowiązkiem jest w każdej chwili narażać życie dla innych, spełni go tylko o tyle, o ile takim szczególnym poczuciem honoru się charakteryzuje”.

Dlatego jego zdaniem trzeba w oficerach pielęgnować tradycje rycerskie. „Choć nie mają oni już skrzydeł husarskich tylko szare kurtki, wyjątkowy charakter tego zawodu wymaga i dzisiaj wyjątkowego traktowania”, stwierdzał.

Wtórował mu por. Władysław Świderski z 4 Pułku Artylerii Polowej. „Honor oficera i jego munduru jest sprawą niepodważalnie związaną z dawną tradycją rycerstwa”, stwierdzał. Dlatego, jak podkreślał porucznik, jeśli ktoś obrazi honor oficera, ten ma obowiązek go bronić. Na konieczność reagowania na obrazę, a nawet użycie



NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

ANNA DĄBROWSKA

Rycerski honor

Natura zawodu oficerskiego wymaga szczególnej kultury.

w takim wypadku broni, wskazują także wszyscy autorzy poradników w sprawach honorowych.

„U ludzi obrażających brutalnie oficera można wyłącznie reagowaniem na miejscu wyrobić należytą powagę i szacunek, należące się nie tylko obrońcom ojczyzny, lecz także tym, którzy służą krajowi nie dla zysków materialnych”.

Zdaniem porucznika także zwykli obywatele byliby oburzeni zajęciem, w którym oficer jest obrażany i na te zaczepki nie reaguje. „Powiedzieliby na pewno, że oficer ten nie nadaje się na oficera, bo nie umie bronić swojego munduru, który ma być syntezą tego wszystkiego, co każdy naród czci i kochać powinien. A władze przełożone

PITAWAL

Połknięty banknot

Czy pieniądze
przyniesione przez brata
były fałszywe?

Bronisława Strzelczykówna należała do kobiet cichych i nieśmiałych. Wśród rodzeństwa była najmłodsza

i z podziwem patrzyła szczególnie na starszego brata.

Józef Strzelczyk imponował siostrze zaradnością, a ostatnio także wojskowym mundurem, w którym chodził, służąc jako starszy szeregowy w jednym z warszawskich pułków.

W domu Strzelczyków nigdy się nie przelewało i nie pomógł w tym też niewielki żołądek syna. Tym większa była radość Bronki, gdy w któryś piątek jej brat przyniósł do domu sporą gotówkę i jeden z 50-złotowych banknotów wręczył siostrze. „Kup sobie za to coś ład-

nego”, powiedział. Stwierdził też, że pieniądze dostał z armii z okazji święta pułku.

W następnym tygodniu Bronka odwiedzała ciotkę w Markach pod Warszawą i na wystawie jednego ze sklepów zobaczyła piękne jedwabne chustki. Normalnie nie pozwoliłaby sobie na taki zbytek, ale dzięki podarkowi od brata było ją stać na zakup.

W sklepie dziewczyna długo wybierała najładniejszy wzór. Gdy się wreszcie zdecydowała i przyszło do płacenia, sięgnęła do torebki i wręczyła sprze-

JAKUB NAWROCKI

Chłopiec z lasu

Nie zostawił swoich żołnierzy i miejscowej ludności polskiej, chociaż mógł się ewakuować za linię Curzona. Na ocalałym zdjęciu ppor. Radziwonika widnieje podpis: „Nic dla siebie, wszystko dla Ojczyzny”.

Operacja „Ostra Brama” i akcja „Burza” na Kresach Północnych skończyły się porażką. Żołnierzy Armii Krajowej oraz innych formacji Sowieci zabijali, aresztowali lub zsyłali w głąb ZSRR. Chociaż front przeszedł w stronę Polski Centralnej i krajów nadbałtyckich, na terenie Okręgu AK Nowogródek wciąż pozostawały liczne oddziały partyzanckie, które po wycofaniu się Niemców rozpoczęły wyniszczającą walkę z sowieckimi siłami bezpieczeństwa.

W 1945 roku, po rozwiązaniu Armii Krajowej, gdy okazało się, że nową granicą wschodnią ziem polskich będzie linia Curzona, Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj, a następnie organizacja Wolność i Niepodległość przeprowadziły akcję przerzutu ludzi, sprzętu oraz aktywów byłej AK. Trwała ona do 1946 roku. Mimo ewakuacji, na Kresach wciąż pozostała liczna ludność polska oraz wielu żołnierzy, którzy samodzielnie zaczęli tworzyć na bazie AK nowe struktury samoobrony i oddziały partyzanckie do walki z narzuconą, nową władzą.

OBWÓD 49/67

Po ewakuacji dowództwa i większości żołnierzy Okręgu AK Nowogródek na ziemie Białostockizny i Polski Centralnej, na terenie powiatów Lida i Szczuczyn powstał nowy ośrodek walki z władzą komunistyczną – Obwód nr 49/67. Jego organizatorem i komendantem

był ppor. Anatol Radziwonik ps. „Olech”, „Ojciec”.

Pochodził z ziemi nadniemeńskiej. Przed wojną ukończył Państwowe Męskie Seminarium Nauczycielskie w Słonimiu i pracował w szkole w Iszczołnianach. W 1938 roku wstąpił do Szkoły Podchorążych Piechoty w Jarosławiu. Po wybuchu wojny udało mu się uniknąć wywózek na Sybir. Nie wiadomo dokładnie, kiedy Radziwonik związał się z konspiracją. Pewne jest, że już w czasie okupacji niemieckiej był dowódcą jednej z placówek AK na terenie Obwodu Szczuczyn. Na początku 1944 roku został awansowany do stopnia podporucznika i przeszedł z konspiracji do oddziałów leśnych. Walczył z okupantem niemieckim i białoruskimi kolaborantami oraz partyzantką sowiecką w 77 Pułku Piechoty AK, u boku legendarnego cichociemnego Jana Piwnika ps. „Ponury”.

W lipcu 1944 roku pododdział „Olecha” nie zdążył na operację „Ostra Brama” i tym samym uniknął rozbrojenia przez NKWD. Dowiedziawszy się, co się stało z wileńskimi akowcami, wrócił do konspiracji na nadniemeńskich ziemiach. Po przejściu frontu i licznych aresztowaniach zaczął odtwarzać zniszczoną siatkę. Wiosną 1945 roku na terenie Okręgu Nowogródek doszło do licznych zmian – większość żołnierzy, w tym kadra i dowództwo, którzy nie opuścili Kresów Wschodnich i rok wcześniej udali się na tereny Białostockiego i Polski Centralnej, posta-

IM DŁUŻEJ PPOR. RADZIWONIK STAWIAŁ ZBROJNY OPÓR NKWD, TYM WOJNA TA OKAZY- WAŁA SIĘ CORAZ BARDZIEJ BEZ- WZGLĘDNA

nowiła przedzierać się za tzw. linię Curzona. Nie wszystkim się to udało. Nie wszyscy tego chcieli. Wśród tych ostatnich znalazł się „Olech”.

Mimo możliwości ewakuacji, postanowił pozostać na dotychczasowym terenie i bronić wciąż licznej ludności polskiej, która była poddawana masowemu terrorowi ze strony władz sowieckich. Objął dowodzenie nad strukturami po AK i stanął na czele organizacji utworzonej z połączonych obwodów Szczuczyn i Lida – 49/67. Do jego grupy masowo dołączali żołnierze z rozbitych formacji oraz niewielkie samorządne oddziały partyzanckie. Zgłaszali się licznie młodzi ludzie, ponieważ na zajętych przez Armię Czerwoną terenach ogłoszono pobór do wojska. Aby uniknąć sowieckiego munduru, młodzi Polacy wybierali partyzancki tryb życia.

NIEUCHWYTNY NAUCZYCIEL

Ppor. Anatol Radziwonik latem 1945 roku dysponował ponad 70 leśnymi żołnierzami, a jego oddział stale się powiększał. „Olech” rozwinął też ogromną siatkę terenową konspiratorów. Niemalże w każdej nadniemeńskiej wsi i miejscowości miał swoich informatorów, melinarzy i współpracowników. Jego →





Oddział Anatola Radziwonika ćwiczy pod jego dowództwem, 1945 rok.

kontakty sięgały grodzieńskiej milicji, a podobno nawet sądów i prokuratury. „Komendant”, jak często był nazywany Radziwonik przez swoich żołnierzy, stworzył liczną sieć baz i bunkrów z zaopatrzeniem. W związku z rozrostem działalności i napływem nowych żołnierzy podzielił swój oddział na kilka lotnych pododdziałów i patroli, liczących średnio od pięciu do 20 partyzantów. Operowały one przede wszystkim na terenie powiatów lidzkiego i szczuczynskiego.

Głównym zadaniem, które przed swoimi żołnierzami postawił ppor. „Olech”, była obrona ludności polskiej przed terrorem władz sowieckich oraz zbrojna walka w celu utrzymania jedności polskości ziem kresowych do nadejścia wojny Wschodu z Zachodem i powrotu tych terenów do niepodległej Polski. W szeregach zgrupowania „Olecha” służyli Polacy, Białorusini i Rosjanie. Jednym z patroli dowodził alzacki Francuz, Peter Fic „Francuz”, innym „Zielony”, czyli Ukrainiec, lejtant Armii Czerwonej, który zdezerterował z wojska i uchodził w zgrupowaniu za jednego z najbardziej zajadłych antykomunistów. „Olech” nie dopuszczał do żadnych animozji na tle narodowościowym ani religijnym.

Do końca 1948 roku NKWD praktycznie zlikwidowało inne większe polskie oddziały partyzanckie i struktury konspiracyjne działające na

ziemiach nowogródzkiej i grodzieńskiej. Na celowniku pozostał wciąż nieuchwytny „Olech”. Dzięki ogromnemu szacunkowi wśród miejscowej ludności sowiecki aparat władzy praktycznie w terenie nie istniał, a NKWD nie mogło wpaść na trop ludzi „Olecha”. Witold Wróblewski ps. „Dzięcioł”, żołnierz oddziału przybocznego „Komendanta”, tak zapamiętał ówczesne relacje partyzantów z miejscowymi:

„W okolicach Grodna, Szczuczyna, Nowego Dworu, Lidy czy Nowogródka nadal mieszkali wielu Polaków. Wciąż napotykało się tam w większości polskie miasteczka, wioski, zaścianki i przysiółki. Prócz katolików Polaków, żyli w nich prawosławni, uważający siebie za Polaków, Białorusinów lub tutejszych. Kiedy wstępowaliśmy do jakiejś chaty, nie pytaliśmy, czy gospodarz jest Polakiem, Białorusinem, czy tutejszym, czy rodzina jest katolicka, czy prawosławna. Było to dla nas obojętne. Wszyscy mieszkańcy byli gościnni i przyjmowali nas, jak to się mówi – czym chata bogata. System sowiecki był tak absurdalny i zbrodniczy, że nikt z nas nie wierzył w jego trwałość. Byliśmy przekonani, że prędzej czy później runie cały porządek komunistyczny w Europie, a ziemie kresowe powrócą do wolnej i niepodległej Polski. Co więcej, wierzyła w to znaczna część ludności katolickiej i prawosław-



Ryngraf noszony przez wileńskich żołnierzy AK

DO KOŃCA 1948 ROKU NKWD ZLIKWIDOWAŁO WIĘKSZE POL- SKIE ODDZIAŁY PARTYZANCKIE NA ZIEMIACH NOWOGRÓDZ- KIEJ I GRO- DZIŃSKIEJ

nej. Ciężkie przeżycia wojenne, oraz nowe przejawy sowieckiej przemocy jeszcze bardziej utrwalały tę nadzieję”.

KRESOWI STRACENICY

Im dłużej ppor. Radziwonik i jego podwładni stawiali zbrojny opór NKWD i miejscowej władzy komunistycznej, tym wojna ta stawała się coraz bardziej bezwzględna. Jeszcze pod koniec 1948 roku na ziemiach nadniemeńskich mówiło się, że za dnia rządzą komuniści, a w nocy „leśni”, a sowieckie wojsko dłużej niż na kilka godzin nie zapuszczało się na wieś w obawie przed atakami partyzantów. W tym czasie Obwód 49/67 dysponował około 100–120 żołnierzami w terenie oraz liczącą blisko tysiąc osób siatką terenową. Niestety, coraz większe nasycenie sił bezpieczeństwa w terenie oraz praca agenturalna zaczęły przynosić skutki. Od stycznia 1949 roku patrolom i pododdziałom „Olecha” coraz trudniej było się wyrwać z obław urządzanych przez komunistów. Coraz więcej partyzantów ginęło w walce, a kolejne placówki terenowe przestawały istnieć. Ciosy zadawane polskiemu podziemiowi były tym bardziej dotkliwe, że Sowietci likwidowali tak ważne dla organizacji zaplecze. 12 maja 1949 roku, w wyniku donosu agenta bezpieki, NKWD namierzyło oddział przyboczny „Olecha” w kolonii Raczkowszczyzna, niedaleko wsi Bakszty. Żeby go zlikwidować, ściągnięto potężne siły NKWD i czterema kordonami otoczono miejsce postoju Polaków. Gdy polski oficer zorientował się w sytuacji, zarządził przedzieranie się przez pierścienie. Po pokonaniu trzech „Olech”, który szedł korytem rzeczki Niewisza, by zmylić trop obławy,

został śmiertelnie ranny. Wraz z Radziwonikiem poległo 14 jego podkomendnych, a trzech dostało się do niewoli.

Śmierć ppor. Anatola Radziwonika była symbolicznym końcem zorganizowanego oporu Polaków na ziemiach nadniemeńskich przeciw sowieckiej władzy. Radziwonik miał wówczas zaledwie 33 lata. Do dziś nie ustalono miejsca jego pochówku. Po rozbiciu oddziału „Olecha” w terenie pozostały jeszcze nieliczne patrole i oddziały Obwodu, jednak funkcjonowały one już samodzielnie i były systematycznie likwidowane przez NKWD do początku lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku.

NAGRODA ZA GŁOWĘ

Do dziś prawie w ogóle są nieznane historie polskich partyzantów, którzy po rozbiciu oddziałów, grupzek zbrojnych i struktur konspiracyjnych dalej samotnie prowadzili własną walkę z reżimem stalinowskim na ziemiach nowogródzko-grodzieńskich. Nazywani przez aparat bezpieczeństwa „terrorysty odinoczeki”, walczyli jeszcze w latach pięćdziesiątych. Jeden z najbardziej znanych partyzantów Jan Hrynciewicz (Hryniewicz?) ps. „Bogdan” ze wsi Jodki pod Lidą jest prawdziwą legendą tych ziem. Wywodził się, tak jak „Olech”, z 77 pp AK, a następnie krótko działał w strukturach Obwodu.

Po aresztowaniu zesłano go na Sybir, udało mu się jednak zbiec. Wrócił w rodzinne strony, gdzie rozpoczął własną, bezwzględną krucjatę przeciwko komunistom. Jedną z jego najbardziej znanych akcji miała miejsce na początku lat pięćdziesiątych, kiedy zastrzelił ośmiu jadących samochodem Sowietów (w różnych relacjach pojawiają się informacje, że byli to oficerowie albo lotnicy). 26 sierpnia 1953 roku, zatrzymany przez obławę wymierzonej w niego obławy, zabił czterech oficerów bezpieki (w tym kapitana bezpieczeństwa państwowego) przybyłych na akcję z Grodna. Za głowę „Bogdana” wyznaczono ogromną nagrodę pieniężną. Jego dobra passa nie trwała już długo. Zdradzony przez przyjaciela – który dosypał mu do jedzenia środka nasenne – wpadł w ręce czekistów. Najprawdopodobniej został zabity w 1954 roku w grodzieńskim więzieniu. Wszystko wskazuje na to, że nie wydał nikogo, ponieważ nie nastąpiła potem żadna fala aresztowań.

Bardzo powoli pojawiają się strzępy informacji z białoruskich archiwów o innych, którzy nie złożyli broni, m.in. o rozbitej „grupie Polaków z byłej AK” w okolicach miejscowości Postawy w 1956 roku czy Stanisławie Mowluku ps. „Jeleń”, który poddał się w 1957 roku. Większości nazwisk ostatnich obrońców polskich Kresów Wschodnich nie poznamy pewnie nigdy.

12 maja 2013 roku we wsi Rakowszczyzna, w miejscu ostatniego boju ppor. Anatola Radziwonika, odsłonięto krzyż. Stanął na prywatnej posesji, z inicjatywy Związku Polaków na Białorusi. Niestety kilkanaście dni później został spiłowany i wywieziony przez „nieznanych sprawców”. Organizatorzy upamiętnienia „Olecha” dostali wezwania sądowe, a potem skazano ich za organizowanie nielegalnego zgromadzenia (!). To nie zniechęciło Polonii, która w połowie grudnia 2013 roku postawiła drugi krzyż, tym razem z tablicą upamiętniającą polskiego oficera kresowego. Tak ważną i wciąż żywą legendą jest nadal dla Polaków z Białorusi ppor. „Olech”.

Post Card

For Correspondence

Address Only

7 Btl. Maubite

P. A. P. Leg



Jan. Głogowski



Materiały do publikacji prosimy przysyłać na adres:
polska-zbrojna@zbrojni.pl z tytułem e-maila „Album”.
W wiadomości trzeba zawrzeć podpis pod ilustrację i zgodę
na publikację fotografii.

Dwaj artylerzyści

Historia państwa Hrynkiewiczów
rozpoczyna się na Kresach.

U niknął śmierci, bo był starszym szeregowym. Kiedy 17 września 1939 roku jego oddział został rozbrojony przez sowieckie wojska w Kowlu, oficerów wywieziono do Ostaszkowa, Starobielska i Katynia. Jana Hrynkiewicza puszczono do domu ze względu na zbyt niską rangę. Tą historią podzielił się z nami jego syn, Zenon Hrynkiewicz, który udostępnił redakcji pamiątki rodzinne.

Jan Hrynkiewicz był Kresowiakiem. Urodził się w 1907 roku w Krewie. Najpierw pracował jako pocztylion, a od 1931 roku służył w wileńskim 1 Pułku Artylerii Lekkiej Legionów. Po odbyciu służby wojskowej odszedł do rezerwy, ale w 1939 roku wrócił do swojej jednostki. Po 17 września na pewien czas rozstał się z wojskiem. W lipcu 1944 roku powołali go jednak do służby Sowieci i tak trafił do 2 Armii Wojska Polskiego. Jego pułk zdobywał m.in. Wrocław, Drezno, Lipsk i dotarł aż do Łaby. Po II wojnie światowej stacjonował zaś w Jeleniej Górze. Wówczas Jan Hrynkiewicz postanowił nawiązać kontakt z bliskimi i wystąpił z prośbą o połączenie rodzin. Jego żona z dziećmi została wówczas dom i wyruszyła do Polski. Wszyscy zamieszkali we wsi Rogóż koło Lidzbarka Warmińskiego, gdzie Jan Hrynkiewicz pracował na roli jako osadnik wojskowy.

Jeden z synów, Zenon, poszedł w ślady ojca. Służył na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku w artylerii haubic w 1 Dywizji Kościuszkowskiej. Obecnie, choć na emeryturze, jest bardzo aktywny. W 2002 roku z jego inicjatywy powstało m.in. Warmińsko-Mazurskie Stowarzyszenie Polskich Dzieci Wojny. ■

OPRACOWAŁA: ANETA WIŚNIEWSKA

Czytelnicy „Polski Zbrojnej” przyłączyli się do naszej akcji ratowania od zapomnienia historii rodzinnych, dotyczących tradycji wojskowych. Do redakcji napływają zdjęcia, dokumenty, pamiątki.

| wojny i pokoje NIEZWYKŁE MASZYNY |

TADEUSZ WRÓBEL

ZABÓJCZA JEMIOŁA

Niemiecką bronią odwetową wprowadzoną pod koniec II wojny światowej była m.in. kierowana latająca bomba Mistel.



Niemieckie bombowce siały postrach w pierwszej fazie II wojny światowej, gdy III Rzesza była stroną atakującą. Do-17, He-111 i Ju-88 skutecznie wspierały nacierające wojska lądowe. Jednak gdy Wehrmacht znalazł się w defensywie na froncie wschodnim, okazało się, że Luftwaffe nie ma samolotów, które mogłyby zaatakować sowieckie fabryki zbrojeniowe przeniesione w rejon Uralu. W odróżnieniu od aliantów, ale również Sowieców, Niemcy nie posiadali bombowca dalekiego zasięgu, który przenosiłby wielotonowe ładunki bomb.

OJCIEC I SYN

Próbą zapełnienia tej luki w uzbrojeniu była koncepcja, która pojawiła się już na początku wojny, bezzałogowej latającej bomby połączonej z myśliwcem. Rozwiązanie zaproponował w 1941 roku pilot testowy Junkersa Siegfried Holtzbauer. Pomysł ten zainteresował rok później dowódca Luftwaffe, marsz. Hermanna Göringa. Walorem tego roz-

wiązania było to, że w operacji nie tracono by cennego samolotu myśliwskiego i jego pilota.

Program prac badawczych nad latającą bombą, którą zamierzano atakować okręty, uruchomiono 1 września 1942 roku, a nadzorował go Fritz Stamer. Początkowo niemieccy naukowcy wypróbowali połączenie różnych samolotów z szybowcem. Próby te zakończyły się sukcesem.

W bardziej zaawansowaną fazę program prac wszedł, gdy postanowiono połączyć bombowiec Junkers Ju-88 z myśliwcem Messerschmitt BF 109F. Potem zaczęto testować zestaw z myśliwcem Focke Wulf Fw 190. Zestawowi w tej konfiguracji nadano oznaczenie S-1, a z messerschmittem – S-2. Nieoficjalnie nazwano go Mistel (czyli jemiola). Ju-88 miał tworzyć układ w połączeniu z myśliwcem, którego pilot miał dolatywać z bombą w pobliże celu. Ten zestaw nazywano Vater und Sohn (ojciec i syn).

Samolot bombowy pozbawiono niepotrzebnej kabiny. Ładunek wybuchowy działał na podobnej zasadzie jak głowica bojowa w niemieckim granatniku przeciwpancernym jednorazowego użycia – pancerfauscie. Około 3,5-tonowa głowica bojowa zawierała ponad 1700 kg ładunku wybuchowego, który był mieszaniną heksogenu i TNT. Zestawy treningowe przekazano do 2 Dywizjonu 101 Pułku Lotnictwa Bombowego (2/KG 101).

Zasiadający w kabinie samolotu myśliwskiego pilot w pełni kontrolował zestaw, bo jego maszyna miała połączenia elektryczne i hydrauliczne z junkersem. Podczas lotu w kierunku celu byłyby używane paliwo ze zbiorników bombowca. Tym samym po odłączeniu myśliwiec miałby jego duży zapas. 4 km przed celem pilot schodził na wysokość 800 m, zaczynał nurkować pod kątem 30° z prędkością 650 km/h. Po odłączeniu bezzałogowa bomba była kierowana na cel przez autopilota.

Niemieccy naukowcy niemal do końca doskonalili koncepcję użycia latających bomb, tworząc nowe wersje zestawów. Jednym z nich był bombowiec Ju-88H-4 z myśliwcem Fw 190A-8, pełniący funkcję maszyny naprowadzającej. Junkers zachował kabinę załogi. Oprócz tego miał radar i stanowisko z karabinem maszynowym.

NIESPEŁNIONE NADZIEJE

Według pierwotnej koncepcji zestawy z mistelami miały być użyte przeciwko brytyjskim bazom w Gibraltarze i Scapa Flow w Szkocji oraz Leningradowi. Jednak rozwój wypadków na froncie spowodował, że nowa broń zadebiutowała na polu bitwy we Francji. Po lądowaniu aliantów w Normandii Niemcy postanowili użyć misteli przeciwko flocie alianckiej. W nocy z 24 na 25 czerwca 1944 roku pięć zestawów z 4/KG 101 wystartowało z lotniska w Saint-Dizier celem zaatakowania wrogich jednostek u ujścia Sekwany. Pilot jednego z nich odłączył się od bomby, gdy został dostrzeżony przez brytyjski myśliwiec Mosquito. Pozostała czwórka dotarła do celu. Eksplodujące niemieckie latające bomby najbardziej uszkodziły brytyjską fregatę HMS „Nith”, na której zginęło dziewięciu lub dziesięciu członków załogi, a 26 odniosło rany. Okręt odholowano na remont do Anglii.

Niemcy ciągle przymierzali się do ataku na Scapa Flow. W sierpniu liczne mistele rozmieszczono w Grove w Szle-



Użycie operacyjne

pokazało, że pozbawione osłony myśliwskiej, wolne zestawy z mistelami są łatwym celem dla wroga.



Mistel

Zestawy operacyjne

	Ju-88A-4	BF 109F-4	FW 190A-8
Długość [m]	14,36	8,94	9,00
Rozpiętość skrzydeł [m]	20,08	9,97	10,51
Wysokość [m]	4,85	2,45	3,95
Powierzchnia skrzydeł [m²]	54,7	16,1	16,1
Maksymalna masa startowa [kg]	13 750	2890	4400
Napęd	dwa silniki Junkers Jumo 211J, każdy o mocy 1420 KM, lub Jumo 211F-2 o mocy 1350 KM	silnik Daimler Benz DB 601E o mocy 1350 KM	silnik BMW 801 D2 o mocy 1700 KM
Maksymalny zapas paliwa [l]	3580		
Prędkość maksymalna [km/h]	500	670	656
Zasięg [km]	3150 (z jedną bombą 500-kilogramową)	570 (z dodatkowym zbiornikiem 850 km)	985 (z dodatkowym zbiornikiem 850 km)
Pułap [m]	7500	11 600	10 600
Maksymalna masa bomb [kg]	3000		
Uzbrojenie		działko kalibru 20 mm, dwa karabiny maszynowe kalibru 7,62 mm	cztery działka kalibru 20 mm, dwa karabiny maszynowe kalibru 13 mm

zwiku-Holsztynie. Misja miała być wykonana z bliższych Szkocji lotnisk w okupowanej Danii. W planie było wysłanie kilkudziesięciu latających bomb. Jednak gdy brytyjskie bombowce zniszczyły niemiecki pancernik „Tirpitz”, szkocka baza opustoszała. Brytyjska marynarka wojenna mogła bowiem spokojnie wysłać znaczącą część swych największych okrętów na Pacyfik, by wesprzeć walczących z Japończykami Amerykanów.

Po rozformowaniu 31 października 1944 roku KG 101, jednostką używającą misteli stała się II/KG 200, specjalizująca się w operacjach specjalnych i wykorzystująca samoloty zdobyczne. Potem miał je też KG 30.

Niemcy wykorzystywali latające bomby na froncie wschodnim. W planach, pochodzących jeszcze z końca 1943 roku, był wielki atak na strategiczne sowieckie cele przemysłowe. Operacja nosiła kryptonim „Żelazny młot”. Jednak szybko przesuwając się na zachód linia frontu, zwłaszcza utrata lotnisk w Prusach Wschodnich, spowodowała, że znalazły się one poza zasięgiem latających bomb Hitlera.

W ostatnich miesiącach wojny latające bomby Mistel z KG 200 były używane do powstrzymania marszu Armii Czerwonej na zachód. 1 marca 1945 roku jednostka dostała rozkaz zniszczenia ponad 100 mostów na Wiśle, Odrze i Nysie. Pierwszy atak miał miejsce 8 marca 1945 roku w rejonie Görlitz. Pięć zestawów misteli (według rozkazu miało być ich sześć), które wystartowały z lotniska Rechlin-Lärz, przeprowadziło 8 kwietnia 1945 roku ostatni atak powietrzny na Warszawę. Celem Niemców był most kolejowy koło cytadeli. Atak się nie powiódł, ale pilotom focke wulów udało się powrócić.

Co prawda 12 kwietnia 1945 roku mistele zdołały uszkodzić mosty w rejonie Kostrzyna nad Odrą, ale powstrzymało to Armię Czerwoną przez dzień. 27 kwietnia 1945 roku siedem misteli z 2/KG 200 wystartowało z bazy Rostock-Marienehe, by znowu uderzyć na przeprawę w rejonie Kostrzyna. Tylko dwa z nich dotarły na miejsce, ale nie wykonały swego zadania i mosty pozostały nieuszkodzone. Ostatnią akcją był przeprowadzony 30 kwietnia 1945 roku atak wykonany czterema zestawami na mosty na Odrze między Gryfinem (Greifenhagen) a Tantom.

Operacyjnie używano tylko dwóch wersji zestawu Mistel. W pierwszej bombowiec Ju-88A-4 był połączony z myśliwcem Bf 109F-4, a w drugiej z Fw 190A-8. Były jeszcze testowane bombowce Ju-88G-1 połączone z Fe 190A-6 lub Fw 190A-8, Ju-88H-4 z Fw 190A-8 lub Fw 190F-6, a także Ju-88A-6 z Fw 190A-6.

Latające bomby Mistel były z pewnością niezwykle innowacyjnym pomysłem, ale w żaden sposób nie wpłynęły na przebieg wojny. Niemcy mieli ich zbyt mało. Do początków kwietnia 1945 roku wyprodukowano zaledwie około 250 takich bomb. Użycie operacyjne pokazało, że pozbawione osłony myśliwskiej wolne zestawy z mistelami są łatwym celem dla wroga. Jednak w tej fazie konfliktu Luftwaffe była już tylko cieniem dawnej potęgi i nie mogła wystawić odpowiedniej liczby myśliwców do osłony latających bomb.

Niemcy chcieli usunąć te słabości. Planowali opracowanie zupełnie nowych zestawów, z maszynami wyposażonymi w silniki odrzutowe. Na to zabrakło im czasu i skończyło się tylko na rysunkach. Z układem Mistel eksperymentowały też inne firmy, ale żadne z ich rozwiązań nie weszło do produkcji. ■



WŁODZIMIERZ
KALETA

Kara za dobrą służbę

Jakub M. odszedł do rezerwy w stopniu kapitana. Nie chciał tego, ale jednostkę, w której służył, na przełomie wieków objęła głęboka restrukturyzacja. To był czas ogromnych cięć w armii, a w konsekwencji z mundurem rozstało się wówczas wielu sprawdzonych w służbie żołnierzy.

Z pewnością Jakub M. nie narzekałby, gdyby musiał odejść z wojska za własne przewiny. Tymczasem jedyną jego podpadką w służbie okazał się enigmatycznie określony „brak nadzoru służbowego”. Wiadomo, jak się chce psa uderzyć, kij zawsze się znajdzie.

Było tak. Służyli w jednostce na południowym zachodzie kraju, blisko Nysy Łużyckiej. W pododdziale, w którym por. Jakub M. od miesiąca pełnił obowiązki dowódcy, doświadczony szef kompanii, sierżant z zasługami, wpadł na pomysł prywatnego biznesu. Postanowił dorobić na sprzedaży przepustek.

Na pomysł sierżant wpadł przypadkowo. Jeden z żołnierzy zapragnął krótkiego choćby urlopu na wyjazd do domu. Powiedział o tym koledze, kapralowi, nomen omen pomocnikowi szefa kompanii. Ten przekazał to szefowi, który nie protestował. Jak szeregowy tak bardzo chce jechać do domu, to proszę, ale musi zapłacić. Jeden dzień przepustki lub urlopu sierżant wycenił na 10 zł.

Żołnierz zapłacił 30 zł, a w ramach promocji dostał od szefa siedem dni urlopu. To wzbudziło w pododdziale niemałe poruszenie. Szybko żołnierze obliczyli, że wcale nie muszą do tego interesu dokładać, bo przecież za każdy dzień poza jednostką dostawali i tak wyprowiantowanie w wysokości 10 zł. Zrobił się ruch w interesie. Kiedy zabrakło chętnych na przepustki w jednym plutonie, pomocnik szefa szukał w innych.

Biznes sierżanta kręcił się prawie pół roku. A skończył równie niespodziewanie, jak się zaczął. W pododdziale pojawił się nowo mianowany dowódca, kapitan. Por. Jakub M. dowodził teraz plutonem, w którym służył pomocnik szefa.

Nowy dowódca, podpisując przepustki i urlopy, rozmawiał osobiście z każdym wyjeżdżającym. Apelowal, by wracano na czas i groził karami za spóźnienie. Wówczas dowiedział się, że przepustki mają swoją cenę. Zrobiła się afera, dochodzenie zakończyło się rozprawą sądową i wyrokiem dla sierżanta. W zawieszeniu, ale z armii odszedł w niesławie.

Por. Jakub M. przed sądem nie stanął, jednak od dowódcy się dowiedział, że nie najlepiej wypełniał obowiązki dotyczące nadzoru służbowego w pododdziale i w efekcie przez wiele miesięcy kwitł przestępczy proceder.

Wydawało się, że swoją dalszą wzorową służbą zmaże dawne winy, do których zresztą nigdy się nie przyznał, i pozostanie w służbie. Awansował nawet do stopnia kapitana. A potem przyszła restrukturyzacja jednostki – prawdziwa wojna o przetrwanie. Ktoś przypomniał sobie jego nazwisko i sprawę. Jak w starej anegdocie: nikt nie pamiętał, czy to on ukradł zegarek, czy jemu ukradli, w każdym razie uznano, że był zamieszany w kradzież.

Propozycji przejścia do zielonego garnizonu, kilkaset kilometrów od domu, nie przyjął. Pożegnał się więc z mundurem. ■

**NIKT NIE PAMIĘTAŁ, CZY TO
ON UKRADŁ, CZY JEMU
UKRADZONO, W KAŻDYM
RAZIE UZNANO, ŻE BYŁ
ZAMIESZANY W KRADZIEŻ**



PŁEK W ST. SPOCZ. WŁODZIMIERZ KALETA
SŁUŻYŁ W 7 ŁUŻYCKIEJ DYWIZJI
DESANTOWEJ.



| WYSTAWA |

ANNA DĄBROWSKA

PRZEPROWADZKA

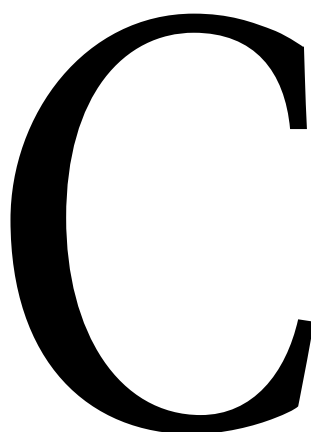
Muzeum Broni Pancernej w Poznaniu
czekają duże zmiany.



Pplk Tomasz
Ogrodniczek, kustosz
muzeum, w czołgu
Patton M60
otrzymanym od armii
greckiej.



TOMASZ MIELCZAREK / 7 BOW



Czołgi, działa, transportery opancerzone, armaty i motocykle, a nawet limuzyny dla VIP-ów, polskiej, radzieckiej, niemieckiej i amerykańskiej produkcji. W sumie prawie 60 zabytkowych pojazdów, wiele z nich unikatowych na skalę światową – taką kolekcję zgromadziło Muzeum Broni Pancernej w Poznaniu. Teraz tę placówkę czekają spore zmiany.

PEREŁKI KOLEKCJI

Muzeum powstało w latach sześćdziesiątych XX wieku przy Oficerskiej Szkole Wojsk Pancernych.

W niewielkim hangarze zaczęto gromadzić zabytkowe pojazdy pancerne, aby służyły słuchaczom szkoły jako pomoce naukowe. W 1997 roku opiekę nad zbiorami przejął ppłk Tomasz Ogrodniczek, pancerniak i absolwent poznańskiej wojskowej uczelni. To dzięki jego pasji i pomocy osób skupionych wokół muzeum zaczęto remontować zgromadzone tam zabytki, doprowadzając je do dawnej świetności.

W grudniu 2008 roku poznańska kolekcja, licząca wówczas 37 pojazdów, została wpisana do rejestru zabytków Wielkopolski. „Dziś zbiór muzeum należy do największych i najcenniejszych w kraju, a gromadzone w Poznaniu od 50 lat pojazdy pancerne stanowią niezwykle kolekcję”, podkreśla Henryk Łatkowski, zastępca dyrektora Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie i jednocześnie absolwent poznańskiej Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Pancernych.

Do najcenniejszych obiektów MBP należy niemieckie samobieżne działo szturmowe Sturmgeschütz IV (StuG IV) z II wojny światowej. W 2008 roku wyciągnięto je z rzeki Rgilewki i wyremontowano. To dziś jedyny jeżdżący StuG IV i jeden z dwóch kompletnie zachowanych egzemplarzy tego sprzętu na świecie. Innym przykładem niemieckiego uzbrojenia jest sprowadzony z Norwegii średni czołg Panzerkampfwagen III (PzKpfw III).

Radziecką myśl techniczną reprezentuje z kolei m.in. czołg średni T-34/85, który „grał” słynnego Rudego 102 w filmie „Czterej pancerni i pies”. Muzeum ma też lekki czołg pływający PT-76 konstrukcji radzieckiej z okresu powojennego. „To je-

dyny jeżdżący egzemplarz w Polsce”, zaznacza ppłk Ogrodniczek. Znajdziemy tutaj też sowiecki niszczyciel czołgów SU-76M oraz opancerzoną limuzynę Ził 111D, którą w latach siedemdziesiątych XX wieku wożono Edwarda Gierka.

PANCERNI MAGICY

Ekspонатem polskim w poznańskim muzeum jest tankietka TKS z 1935 roku. Ten lekki czołg rozpoznawczy wykorzystywano w kampanii wrześniowej. Został wówczas przejęty przez Niemców. Trafił potem do Norwegii, gdzie służył jako ciągnik rolniczy. Kilka lat temu szczątki pojazdu przewieziono do Poznania, tam udało się go odnowić i uruchomić.

Zresztą sporo sprzętu, który trafia do muzeum, jest w katastrofalnym stanie. Jest zniszczony, skrodowany i pozbawiony wielu części. Dawną świetność przywracają mu miłośnicy broni pancernej skupieni w Kole Przyjaciół MBP, o których się mówi, że są pancernymi magikami. Pomagają oni w poszukiwaniach i wydobywaniu wraków, a potem w remoncie, rekonstrukcji i renowacji muzealnych pojazdów.

„Teraz trwa renowacja brytyjskiego czołgu Centaur Mk I typu C sprowadzonego z Portugalii oraz niszczyciela czołgów Achilles”, wylicza ppłk Ogrodniczek. Achilles kilkadziesiąt lat spędził jako cel na poligonie w Belgii. Z tego typu pojazdów korzystali m.in. polscy żołnierze, którzy w II wojnie światowej walczyli w szeregach I Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka i II Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa.

Po wyremontowaniu Achilles stanie się prawdziwą perełką, ponieważ w polskich zbiorach muzealnych nie ma żadnego orestaurowanego pojazdu tego typu. „Ppłk Ogrodniczek i pozostali pasjonaci wkładają w poznańską kolekcję wiele serca. Dzięki ich zaangażowaniu sprzęt jest w świetnym stanie, a co więcej, gros z niego jeździ”, podkreśla dyrektor Łatkowski.

ZBIORY ZA MURAMI

Poznańska kolekcja, choć niezwykle cenna, jest niestety trudno dostępna. Muzeum mieści się na Gołębiniu na terenie Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych, które powstało po likwidacji szkoły oficerskiej. Jego lokalizacja na terenie jednostki wojskowej powoduje, że pasjonaci militariów nie



Centaur Mk I typu C sprowadzony z Portugalii



Tankietka TKS z 1935 roku

CZEKAJĄC NA OTWARCIE

W związku ze zmianą statusu i planowanymi przenosinami muzeum jest zamknięte dla zwiedzających. Zabytkowe pojazdy pancerne można oglądać w internecie na stronie: www.wirtualne.muzeumbronipancernej.pl i czekać cierpliwie na uroczyste otwarcie nowej placówki. Zaplanowano je na 17 czerwca 2017 roku, w dniu Święta Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych.

mają swobodnego dostępu do eksponatów. Na każde wejście trzeba uzyskać zezwolenie komendanta Centrum i uzgodnić z nim termin odwiedzin. Wykluczone jest też zwiedzanie indywidualne. Jeszcze większe obostrzenia dotyczą obcokrajowców, którzy muszą się starać o specjalne pozwolenia, aby obejrzeć muzealny sprzęt.

Dla szerszej publiczności zbiory są otwierane kilka razy w roku podczas imprez organizowanych przez armię, m.in. 15 sierpnia czy w ramach dni otwartych koszar. Wtedy w Centrum pojawiają się tłumy poznaniaków i turystów ciekawych zgromadzonych tam pancernych skarbów. Takie samo zainteresowanie budziły dwa pojazdy muzeum prezentowane w trakcie odbywającego się na początku września Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego w Kielcach. Obok ciężkiego czołgu IS-2 i lekkiego T-70 zawsze stała grupa zainteresowanych.

DOM DLA EKSPOZYCJI

„Warto poznański zbiór udostępnić wszystkim, dlatego minister obrony Tomasz Siemoniak zdecydował o przeniesieniu kolekcji”, wyjaśnia dyrektor Łatkowski. Jednocześnie Muzeum Broni Pancernej znalazło się w nowej strukturze. Nie jest już częścią Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych, ale oddziałem warszawskiego Muzeum Wojska Polskiego. Jego szefem pozostał dotychczasowy kustosz ppłk Ogrodniczuk.

Dotąd ekspozycja nie miała formalnie statusu placówki muzealnej, była czymś w rodzaju bardzo rozbudowanej sali tradycji. Zdaniem Tomasza Ogrodniczuka zmiana statusu jest korzystna. „Chociażby dlatego, że będę mógł zdobywać środki z zewnątrz, m.in. z Unii Europejskiej”, mówi oficer.

Nową siedzibą oddziału będzie nieużywany kompleks wojskowy przy ulicy Lotniczej w pobliżu poznańskiego lotniska Ławica. „Mamy już podpisaną umowę na pozyskanie tego terenu z Agencji Mienia Wojskowego”, informuje dyrektor Łatkowski. Jak argumentuje, to bardzo dobra lokalizacja, umożliwiająca wygodne odwiedzanie muzeum przez wszystkich zainteresowanych. „Kompleks jest położony niedaleko zjazdu z autostrady A2, dociera tam także komunikacja miejska”, do-

daje. Pojazdy pancerne będą mieć na Ławicy dużo miejsca. Dziś ściśle wypełniają jeden hangar. Są zaparkowane obok siebie tak blisko, że zwiedzający nie są w stanie obejrzeć ich ze wszystkich stron. Brakuje też miejsca na nowe eksponaty, a część zbiorów, która nie zmieściła się w budynku, stoi na wolnym powietrzu.

Teraz ma się to zmienić. „Dziś do dyspozycji mam 700-metrowy hangar, na Ławicy są cztery takie garaże, czyli w sumie prawie 2800 m²”, wylicza ppłk Ogrodniczuk. Dzięki temu cały zabytkowy sprzęt stanie pod dachem i nie będzie niszczał na powietrzu. Jak dodaje oficer, w przyszłości dla rozwijającej się kolekcji można będzie powiększyć powierzchnię wystawieniczą, łącząc hale garażowe.

Dodatkowym atutem Ławicy jest też spory teren wokół hangarów – kompleks liczy 2,5 ha. „Dzięki temu zabytkowy sprzęt można będzie podziwiać także w ruchu podczas pokazów dynamicznych”, zaznacza Łatkowski.

ATRAKCYJA WIELKOPOLSKI

Kompleks przy ulicy Lotniczej, należący niegdyś do jednostki raketowej, od kilku lat stoi pusty, jest więc tam sporo do zrobienia przed przeniesieniem sprzętu. „Tym bardziej że nie chcemy zrobić składu broni pancernej, ale zaadaptować pomieszczenia na muzeum z prawdziwego zdarzenia”, podkreśla wicedyrektor MWP. Teraz trwają przygotowania potrzebnych dokumentów oraz terenu pod inwestycję. „Sprawdzamy warunki przeciwpożarowe i kwestie dotyczące łączności, chcemy też w tym roku ogrodzić cały teren i rozpocząć opracowywanie scenariusza ekspozycji”, wylicza podpułkownik. Jak dodaje, ma nadzieję, że pierwsze prace adaptacyjne ruszą w 2016 roku.

Na zagospodarowanie terenu i utworzenie oddziału muzeum w latach 2016–2018 minister obrony przeznaczył 8,5 mln zł. „Dzięki tej inwestycji Poznań zyska dla szerokiej publiczności nowy obiekt kulturalny popularyzujący historię polskiej wojskowości, który ma szansę stać się jedną z głównych atrakcji turystycznych Wielkopolski”, uważa Henryk Łatkowski. ■

PODCZAS TRZECIEJ EDYCJI GROM CHALLENGE NA STARCIE ZAMELDOWAŁO SIĘ 180 OSÓB



MICHAŁ ZIELIŃSKI

Wygrana przed startem

Trudne biegi terenowe, zwłaszcza wojskowe,
przyciągają wyjątkowych ludzi.

Podczas trzeciej edycji Grom Challenge na starcie zameldowało się 180 osób. Wszyscy bardzo dobrze przygotowani i z silną motywacją. Na pierwszy rzut oka nie do rozróżnienia, ale każdy ze swoją własną historią. Wśród nich Hubert Morawski. Wygrał Grom Challenge, zanim ten się na dobre zaczął.

ZACISKANIE ZĘBÓW

Od kilkunastu minut trasa biegu prowadzi przez środek strumienia. Błotniste dno zasysa buty, mokre ubranie coraz mocniej uciska ciało, powodując liczne obtarcia. W pewnym momencie strumień się zwęża, kierując brnącą przez wodę parę w porastające brzeg pokrzywy. Biegacze nawet nie zwracają na nie uwagi. Zasłaniają jedynie twarz, by uchronić się przed oparzeniami. Chwilę później jeden z nich upada. Drugi, widząc, że może to być poważna kontuzja, przystaje i mobilizuje kompana do wysiłku. Do celu zostało już niewiele. Za nimi, wyciskające wszystkie siły z zawodników, zmagania z mokrą od wody liną, fragment prowadzący przez grząskie, sypkie wydmy. Ciało może odmawiać posłu-

szeństwa, ale nikt w tego typu biegach nie stawia na siłę mięśni. Prawdziwa siła tkwi w psychice.

„Wiesz, razem z bratem oglądaliśmy nagrania z zeszłego roku. Niby wszystko na nich było ujęte, trochę wody, trochę strzelania, jakiś tor przeszkód, ale wyobrażać sobie, jak bym się zachował w danej chwili, a doświadczyć czegoś na własnej skórze, to dwie różne rzeczy”, przyznaje „Moris”, tak na Huberta mówią znajomi, i zaciska dłonie na szklance. Choć bieg już się skończył, po raz kolejny włożył koszulkę uczestnika. Mimo że od początku rozmowy umniejsza swoje osiągnięcie, jest z niej dumny: „Ten potok naprawdę dał mi popalić. Nie to, że był jakiś głęboki. Łapały nas potworne skurcze. Praktycznie każdy miesiąc od pasa w dół palił żywym ogniem”. Rozgrzane od biegu ciało w zetknięciu z zimną wodą reagowało bardzo gwałtownie. By dotrzeć do mety, trzeba było jednak machnąć na to ręką, zacisnąć zęby i iść. Schemat skutecznego zaciskania zębów „Moris” przećwiczył już wcześniej, w czerwcu.

Są ludzie, dla których aktywność fizyczna to cel sam w sobie. Godzinami przesiadują w siłowniach, wyciskając →

HUBERT MORAWSKI „MORIS” CAŁE ŻYCIE BYŁ AKTYWNY, ZWYKLE SPĘDZAŁ CZAS W GÓRACH LUB NAD WODĄ

serie za serią tylko po to, żeby poczuć się lepiej. Są również tacy, którzy w treningu widzą narzędzie napędzające ich rozwój. „Moris” należy do tej drugiej grupy. Całe życie spędzał aktywnie, zwykle w górach lub nad wodą. Mimo że swoją pasję, skłaniającą go do podejmowania wyzwań, dzielił z innymi rówieśnikami, postanowił zrobić krok dalej. Skoki spadochronowe, nurkowanie, sztuki walki, wspinaczka skałkowa oraz wysokogórska, wreszcie strzelectwo. Po zdobyciu korony polskich maratonów w ciągu jednego sezonu odkrył, że jego powołanie to nie adrenalina i wolność, lecz służba ojczyźnie.

Z dzieciństwa pamiętał opowieści o dziadku, który jako żołnierz 2 Armii WP gen. Popławskiego zdobywał Berlin. Napawało go to dumą, ale przede wszystkim utrwaliło w nim taki obraz mężczyzny i jego roli w społeczeństwie. Ostatecznie, po kilkunastu latach został przyjęty na początku tego roku do służby przygotowawczej w korpusie oficerskim w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Lądowych im. Generała Tadeusza Kościuszki. Cztery tygodnie przed zakończeniem szkolenia w pewnym momencie źle się poczuł. W drodze do szpitala ratownicy określili jego stan jako krytyczny.

„W czerwcu 2015 roku lekarze stwierdzili u mnie sepsę, dość rozległą, z wielonarządową niewydolnością. Trzy doby walczyłem o życie, w szpitalu spędziłem łącznie kilka tygodni. Nie mam pojęcia, dlaczego zachorowałem, ale powoli wracam do zdrowia”, przerywa wypowiedź „Moris”.

Sepsa, a właściwie zespół ogólnoustrojowej reakcji zapalnej (SIRS), w jednym wypadku na trzy kończy się śmiercią. Pozostałych chorych czeka długa rekonwalescencja. Wydolność organizmu spada, nie ma mowy o wysiłku fizycznym, a czasem nawet normalnym funkcjonowaniu. „Zalecono mi, bym na jakiś czas dał sobie spokój z treningami. No to da-

łem. W końcu Grom Challenge był we wrześnie”. O tym, że wcześniej startował w Biegu Niezlomnych – Pamięci Żołnierzy Wykłętych w Sobótce oraz w Biegu Powstania Warszawskiego, stara się nie mówić. Naciskany stwierdza, że to mniejsze dystanse.

BEZ ODWROTU

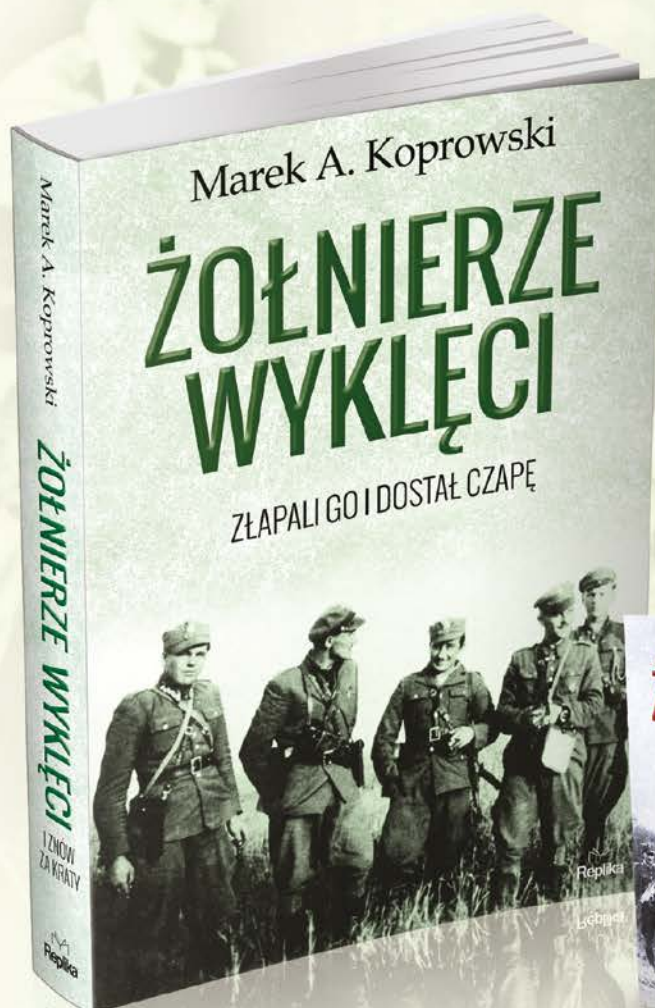
Strumień jest już tylko wspomnieniem, nawet skurcze wykręcające mięśnie wydają się czymś odległym. „Moris” wraz z bratem zbliżają się do mety. Nie wiedzą, że organizatorzy imprezy z Grom Group przygotowali dla nich niespodziankę. W chwili, w której wydaje się, że wysiłek zaraz się skończy, wychodzi na jaw, że przed uczestnikami jeszcze jedna pętla taktyczna. Rozgrzewka zaserwowana na początku biegu teraz okazuje się prawdziwą katordą. Worek z piaskiem obija nadwerężone plecy, ręce ślizgają się po ściekającej błotem linie. Mimo że nawet najmocniejsi przechodzą kryzys, bracia przekraczają linię mety. W klasyfikacji generalnej uzyskują 29. miejsce. Bieg kończy 87 par.

„To żaden wynik, 29. miejsce. Mogło być gorzej, ale mogło być również o wiele lepiej. Patrz, mam parę fotek”. Na jednym ze zdjęć „Moris” trzyma zawieszony na szyi medal. Z widocznym na twarzy zmęczeniu kontrastuje szeroki uśmiech. Obok stoi jego brat, również z medalem, oraz ubrana w wojskowe spodnie kobieta. Anna, ich mama, jeździ na większość zawodów. Kibicuje, czasem aktywnie wspomaga na trasie. A po skończonym biegu siada za kierownicą i wraca ze swoim zespołem do domu. Przez lata nie tylko wspierała synów, lecz także wpajała im, że trzeba walczyć do końca: „Jak coś zaczynasz, to póki jesteś w stanie się podnieść, nie ma odwrotu”. Oczywiście wreszcie wypełnia nieskrywana duma. „Takie miałem założenie”.



HUBERT MORAWSKI

W HOŁDZIE TYM, KTÓRZY WALCZYLI DO KOŃCA




Replika
wydawnictwo

POLECAMY TAKŻE:



**AUTENTYCZNE RELACJE ŻOŁNIERZY ANTYKOMUNISTYCZNEGO
PODZIEMIA, KTÓRYM UDAŁO SIĘ OCALEĆ Z WOJNY ORAZ
UBECKICH WIĘZIEŃ I KATOWNI**

Patroni:

25  MUZEUM
LAT NIEPODLEGŁOŚCI

 wMeritum.pl

 **HISTORIA**

 Polska Zbrojna

 **HISTORYKON**

KRESY  PL

Wydawnictwo Replika, tel. 61 868 25 37
adres e-mail: handlowy@replika.eu
www.replika.eu



EWA KORSAK

Tłok w przestworzach

Bicie rekordu przez wieloosobowe formacje spadochronowe to dla widzów piękne widowisko. Dla skoczków zaś niezwykle trudny sprawdzian. Niezbędne są stalowe nerwy, opanowanie i pewność siebie.

Z pięciu samolotów 13 sierpnia w Czechach wyskoczyło 100 polskich spadochroniarzy i utworzyło podniebną figurę w biało-czerwonych barwach. Ustanowili w ten sposób nowy rekord Polski w dyscyplinie big way, czyli budowaniu powietrznych formacji. Wcześniejszy polski rekord należał do skoczków, którzy w 2012 roku wykonali 70-way, czyli zbudowali formację złożoną z 70 osób. Dzięki nowemu rekordowi Polska dołączyła do elitarnego klubu 100-way. Znajduje się w nim je-

dynie osiem krajów z całego świata. Rekord pobiło 100 spadochroniarzy, choć pierwotnie organizatorzy, firma Skydive.pl, zakładali, że będzie ich 103. Jednym z nich był Tomek, operator zespołu bojowego Jednostki Wojskowej GROM. Skakało jeszcze trzech jego kolegów z tej formacji. „Wśród pozostałych skoczków byli żołnierze regularnych jednostek, ale też bardzo doświadczeni cywile, którzy na swoim koncie mają setki, a nawet tysiące skoków ze spadochronem”, mówi Tomek.



ARCH. ORGANIZATORA 100 WAY

STU SKOCZKÓW UTWORZYŁO FORMACJĘ W BIAŁO- -CZERWONYCH BARWACH

„częście bardzo samodzielnie”, wyjaśnia operator GROM-u. Podczas kwalifikacji kandydaci są sprawdzani w kilkunastoosobowych formacjach. Ich skok jest rejestrowany przez kamermena (osobę, która skacze z kamerą i cały czas nagrywa), obserwują ich też organizatorzy oraz kapitanowie sektorów i to oni decydują, czy umiejętności chętnych są wystarczające.

Na pomysł bicia rekordu 100-way organizatorzy wpadli około dwóch lat temu. „Planowanie zajmuje dużo czasu, ponieważ trzeba zamówić samoloty, zarezerwować termin w strefie zrzutu, na której będzie bity rekord, i zweryfikować skoczków. A to trwa”, mówi Tomek. Rekord 100-way nie można było pobić w Polsce z kilku względów, m.in. dlatego, że sprowadzenie zagranicznych samolotów (w kraju nie ma odpowiednich) nad Wisłę wiąże się z bardzo dużymi kosztami. O planach można było się dowiedzieć ze spadochronowych eventów oraz z Facebooka czy forów internetowych poświęconych tej dyscyplinie. Powstała nawet specjalna strona, na której zamieszczono formularz dla osób, które chciałyby uczestniczyć w biciu rekordu. „Wypełnioną ankietę wysyła się do organizatorów, a oni w ciągu kilku dni odpowiadają: »jesteś zakwalifikowany« albo »nie jesteś zakwalifikowany, przyjeżdż na imprezę weryfikacyjną, żebyśmy zobaczyli, co potrafisz«”, opowiada Tomek.

Zakwalifikowani skoczkowie szyją sobie specjalne kombinezony (w przypadku 100-way białe bądź czerwone, ponieważ formacja miała barwy polskiej flagi). Zaczyna się planowanie bicia rekordu.

BAZA SPADA NAJSZYBCIEJ

O tym, jak ma wyglądać formacja, decydują organizatorzy rekordu. Oni również przydzielają skoczkom pozycje, które będą musieli w niej zająć. W przypadku bicia rekordu z sierpnia musieli odpowiednio „ustawić” aż 100 osób. Formacja składała się z siedmiu części: baza, czyli środek, plus trzy sektory białe i trzy czerwone. To, gdzie kto się znajdzie, zależy od wielu czynników. „Istotne są nie tylko



Skoczkowie, jak przyznaje operator, to nie są osoby znikąd. Zwykle to ludzie znani w środowisku spadochroniar skim. Ale „nowi” również mają szansę dołączyć do zespołu. Muszą jednak przejść weryfikację. „Przyjeżdżają na treningi kwalifikacyjne, pokazują, w jaki sposób latają, czy bezpiecznie, czy odnajdują się w dużych zespołach. To jest bardzo ważne, bo niektórzy nie czują skakania w formacjach, choćby mieli na koncie tysiące skoków. Big way to specyficzna dyscyplina sportu. Musisz działać w grupie, a jedno-



2400 SKOKÓW NA KONCIE

Pod koniec września Tomek i jego kolega z jednostki GROM wylatują do Stanów Zjednoczonych, by pobić tam rekord świata w 202-way sequential. 202 osoby zbudują najpierw jedną, a potem kolejną figurę. W chwili oddawania tego numeru „Polski Zbrojnej” do druku nie znaleźliśmy jeszcze wyników tego wydarzenia.

Tomek służy w GROM-ie od dziewięciu lat. Obecnie jest operatorem w Zespole Bojowym A. Od 17. roku życia uprawia spadochroniarstwo. Na koncie ma 2400 skoków. Big way'em zajmuje się od dziesięciu lat. Jego ulubione dyscypliny w spadochroniarstwie to 4way i canopy piloting.

umiejętności, lecz także waga skoczka. Osoby cięższe znajdują się bliżej środka formacji, osoby lżejsze dalej od centrum”, wyjaśnia operator GROM-u. Ci, którzy są na zewnętrznych pozycjach, muszą dłużej „nurkować”, czyli w spadochroniarskim żargonie „dolatywać”. Wyskakują ostatni z samolotu i muszą przebyć dłuższą drogę do formacji niż ci, którzy wyskoczyli wcześniej, by stworzyć jej bazę. Są oni dociążani ołowianymi pasami. Dlaczego? „Żeby formacja się zamknęła, czyli aby powstała zaplanowana figura, baza musi spadać w pierwszej fazie skoku szybciej niż pozostałe sektory. Stąd ołowiane pasy”, wyjaśnia Tomek. „Skoczkowie i cała formacja spadają torem podobnym do koszykowego kształtu stadionu. Jeśli więc ci z centrum spadaliby wolniej niż ci z zewnątrz, figura by nie powstała”.

Kiedy każdy wie już, gdzie jest jego miejsce w formacji, należy zaplanować lot oraz wyskok z samolotu. W przypadku 100-way użyto pięciu maszyn: czterech transportowych SC-7 Skyvan oraz jednej cessny 208 Caravan. Samoloty lecą w szyku w kształcie litery V, w momencie zrzutu są bardzo blisko siebie – niekiedy dzieli ich jedynie kilkanaście metrów. Piloci odgrywają tu niezwykle istotną rolę, zdarza się, że to od nich zależy powodzenie utworzenia formacji. „Podczas jednego ze skoków w USA pilot zgubił formację samolotów. To był akurat ten, z którym leciałem. Cała formacja zamknęła się, ale bez naszego sektora, bo kiedy wyskoczyliśmy, nie mieliśmy pojęcia, gdzie lecieć”, wspomina operator GROM-u.

PRÓBY GENERALNEJ NIE BYŁO

Wybrani do 100-way przygotowywali się pół roku. Organizowali weekendowe spotkania, podczas których wykonywali około dziesięciu skoków w różnych konfiguracjach i formacjach zbliżonych do tej rekordowej. „Spotykało się mniej więcej 15 osób, które tworzyły określony wycinek

formacji. W trakcie treningów był jeszcze czas, by skorygować technikę latania czy ustawienia”, opowiada żołnierz. Skoczkowie przeszli wiele briefingów na ziemi, na których ustalali detale, aby szybciej odnaleźć się już w powietrzu. „Dużo ułatwiają kolory. Przede wszystkim zorientować się, czy jesteś w białym, czy w czerwonym sektorze. Skoczkowie mieli również kolorowe oznaczenia na kaskach, w różnych barwach były też pokrowce spadochronów. Można więc było zapamiętać: »Po lewej mam mieć skoczka z żółtym kaskiem, po prawej – z zielonym pokrowcem spadochronu«. W ten sposób, krok po kroku docieraliśmy do swojego miejsca w formacji”, mówi Tomek. „Kiedy opuściłem samolot, wiedziałem, że przede mną wyskakuje kolega, którego będę łapał za rękę w formacji. To był mój »królik«”, dodaje.

Prób generalnych nie było. W Czechach zostało wykonanych dziesięć skoków. W pierwszym łapała się tylko część spadochroniarzy, w drugim – trzy czwarte formacji. W ten sposób organizatorzy sprawdzali, czy wszystko idzie zgodnie z planem, a więc jak szybko formacja opada, czy wszyscy odnajdują się w swoich sektorach itd. „Od trzeciego skoku mogliśmy bić rekord – tak postanowili organizatorzy”, mówi Tomek. „Uczestnicy do końca nie znali prędkości formacji, nie potrafili stworzyć idealnej linii podejścia do niej z odpowiednią prędkością, na właściwych kierunkach. Albo byli zbyt szybcy i przepadali pod formacją, albo zbyt wolni – wówczas brakowało im czasu, żeby do niej dolecieć. Zawsze kogoś brakowało”. Udało się za dziewiątym razem.

Rekord był bity z wysokości 5700 m. Tu niezbędne jest już podawanie dodatkowego tlenu. Samoloty miały więc instalacje tlenowe włączone od 4000 m. „Oddychaliśmy przez rurki. Skutki niedotlenienia mogłyby zaważyć na wyniku”, mówi Tomasz. Kiedy maszyny osiągnęły właściwą wysokość, spadochroniarze ustawiali się na rampach i skakali.

REKORD BYŁ BITY Z WYSOKOŚCI 5700 M. TU NIEZBĘDNE JEST JUŻ PODAWANIE DODATKOWEGO TLENU

Z samolotu prowadzącego, czyli pierwszego w szyku lecącym w kształcie V, wyskakują super floater – osoba kluczowa, bo to jego skok oznacza, że „się zaczęło”. Potem kolej na tych z bazy. Za nimi kolejne osoby: pierwsi ci, którzy muszą być najbliżej niej, ostatni ci z obrzeży formacji. Między pierwszą a ostatnią osobą wyskakującą z samolotu jest około 5–6 s różnicy. „Tak naprawdę to chwila”, mówi żołnierz. Dodaje, że wystarczy czyjeś potknięcie się w samolocie, moment zawahania i plan może się posypać.

W przypadku 100-way wszystko się udało. Skoczkowie stworzyli formację w białoczerwonych barwach. Utrzymali ją przez około 3 s i tym samym pobili rekord Polski.

„Ale to dopiero część sukcesu”, uprzedza Tomek. „Żeby świętować na ziemi, trzeba wykonać jeszcze dwa bardzo niebezpieczne manewry”.

Pierwszy z nich to rozjęście się formacji. Odbyna się to falami. Najpierw ci, którzy są na obrzeżach. Puszczają swoich kolegów (lub koleżanki, bo w biciu rekordu uczestniczyły również kobiety) na wysokości 2100 m. Po 6 s, na wysokości 1800 m, odchodzi kolejna fala. Jako ostatni formację opuszczają spadochroniarze z bazy. „Dzieje się to na wysokości 1400 m. To bardzo trudne, bo szukają kawałka wolnej przestrzeni, tak by nie wpaść w resztę skoczków”, tłumaczy Tomasz.

Aby ułatwić ten manewr, są podzieleni na grupy. Każda z nich ma track team leadera, który prowadzi swoich ludzi w taki sposób, by nie doszło do żadnej kolizji. „To bardzo ważna osoba, spoczywa na niej duża odpowiedzialność”, przyznaje operator GROM-u. „W rekordzie, który biliśmy, w pierwszej fali było sześć takich teamów. Kiedy odłączyły

się od reszty, musiały bardzo szybko odlecieć w ustalonym kierunku, aby zrobić miejsce dla kolejnych skoczków”.

LĄDOWANIE PIĘKNE Z DOŁU

„Spadochronów jest dużo, są kolorowe... Widzowie naprawdę mogą się zachwycać tym, jak ląduje formacja, ale dla nas to jest kolejne zadanie wymagające dużej koncentracji”, mówi Tomasz. „W powietrzu znajduje się 100 skoczków, których spadochrony mogą się ze sobą zderzyć lub poplątać. Każdy musi mieć oczy dookoła głowy, by na nikogo nie wlecieć”. W takich sytuacjach, na dużych imprezach są wytyczone specjalne sektory. Jedna grupa ląduje na prawej części lotniska, kolejna na lewej itd. W przypadku bicia rekordu 100-way skoczkowie mogli korzystać z całego lotniska. „Każdy chciał wylądować jak najbliżej, żeby zbyt daleko nie chodzić”, śmieje się Tomek.

Aby lądowanie było jak najbardziej bezpieczne, skoczkowie używają większych czasz, o wielkości 130–170 stóp. „Spadochrony o małej powierzchni skracają nam czas reakcji na zagrożenie”, wyjaśnia żołnierz.

GRUPA DLA INDYWIDUALISTÓW

Wśród skoczków uprawiających big way są różne osoby. „Znam imprezowiczów, którzy nie potrafią usiedzieć w miejscu, znam też ludzi niezwykle wyciszonych. Łączy ich jedna cecha: potrafią się bardzo szybko skoncentrować, mają świetną orientację przestrzenną i refleks. Jestem przekonany, że nie sprawdzą się w tym sporcie osoby niepewne siebie i tego, co potrafią”, tłumaczy Tomek.

Podkreśla, że trzeba wiedzieć, że umie się wykonać zadanie. „Osobom z nastawieniem »może się uda, może się nie uda« wcześniej czy później powiśnie noga. Podczas bicia tego rekordu właśnie z tego powodu wymieniono kilku skoczków”, mówi żołnierz. Wykluczonych zastąpił alpha team. Składa się z osób bardzo doświadczonych, potrafiących odnaleźć się na każdej pozycji w formacji.

„Zawsze spada się w kierunku ziemi, nie w bok i nie do góry”, mówi ze śmiechem Tomek, pytany o podobieństwa skoczków, które wykonuje „służbowo” i w cywilu. Wyjaśnia też, że to, co robi w GROM-ie podczas treningów, nie wymaga aż takiej precyzji, jak w sporcie. „W big way’u czasami liczą się dosłownie centymetry”. I tu, i tu ważna jest bardzo mocna psychika, umiejętność koncentracji. „W skoku big way nie mogę dać plamy, bo nie uda się na przykład pobić rekordu, ale gdy dam plamę w GROM-ie, konsekwencje mogą być nieporównywalnie poważniejsze”, mówi Tomek. ■

kadr

|TRADYCJA|

MACIEJ CHILCZUK

MAGIA KAWALERII

Imprezy organizowane z okazji Święta
Kawalerii Polskiej niczym magnes przyciągają
miłośników jazdy.



KONRAD KACZMARZ



Trudno wyobrazić sobie obchody ważnych świąt państwowych i wojskowych bez asysty jeźdźców w mundurach

P

rzez kilkadziesiąt lat starano się zohydzić Polakom mit jeźdźcy. Miał on być dowodem na zacofoanie Polski i polskiej armii, na fatalne w skutkach przywiązanie do tradycji I Rzeczypospolitej. Renesans jazdy, we wszystkich jej odsłonach, który obserwujemy od kilku lat, pokazuje jednak, że miłość Polaków do koni ma głębsze korzenie.

W całym kraju powstają kluby jeździeckie, coraz więcej osób spędza wolny czas w siodle. Prężnie rozwija się także woltyżerka. W 2000 roku powołano do życia Szwadron Kawalerii Wojska Polskiego, pododdział Batalionu Reprezentacyjnego WP. Krytykowana przez wielu decyzja okazała się strzałem w dziesiątkę. Od kilkunastu lat trudno wyobrazić sobie obchody ważnych świąt państwowych i wojskowych bez asysty jeźdźców w mundurach. W Poznaniu działa z kolei Stowarzyszenie Ochotniczy Reprezentacyjny Oddział Ułanów Miasta Poznania. Miłośnicy jeździeckiej tradycji uświetniają swoją obecnością lokalne wydarzenia i uroczystości.

Tradycje ułańskie to jednak nie tylko kwestia ceremoniału. Doborowe jednostki Wojska Polskiego z dumą dziedziczą tradycje przedwojennych pułków jazdy. Historyczne symbole znajdujemy na ich sztandarach i odznakach. Współ-

cześni żołnierze nawiązują w ten sposób do wielowiekowego dziedzictwa polskiej jazdy, która była symbolem militarnej potęgi I Rzeczypospolitej. I choć na co dzień jeżdżą transporterami Rosomak, poczucie kawalerskiej wspólnoty trwa.

W polskiej tradycji jeździec, szczególnie żołnierz na koniu, jest archetypem prawdziwego mężczyzny. Rycerz czy ułan zawsze był dzielny, honorowy, bez wyjątku przystojny. Równie skutecznie jak szanice wroga zdobywał też kobiece serca. W typowy dla gatunku sposób, rubasznie i z przymrużeniem oka, oddają to żurawiejki, czyli rymowane przyśpiewki, opisujące oddziały jazdy służące w armii polskiej dwudziestolecia międzywojennego. „Hej dziewczyny, w górę kiecki, jedzie ułan Jazłowiecki” – to jeden z przykładów tego rodzaju satyrycznej twórczości.

Nie zatem dziwnego, że Święto Kawalerii Polskiej niczym magnes przyciąga warszawiaków. W tym roku w pierwszy wrześniowy weekend można było obejrzeć nie tylko paradę ułanów, pokaz wyszkolenia wojskowych jeźdźców i rekonstruktorów, lecz także wybrać się na festyn rodzinny, zobaczyć, jakie niespodzianki przygotowano w parku przy hipodromie na Legii Kozielskiej. ■

kadr

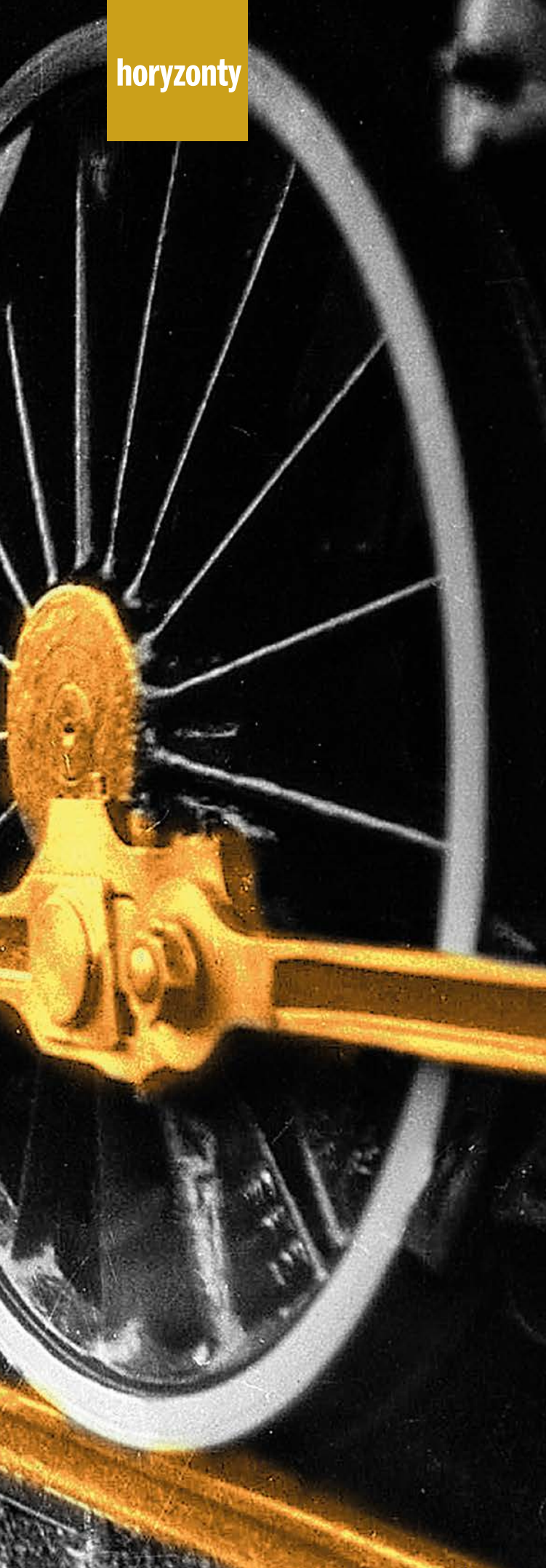
ŚWIĘTO KAWALERII UPAMIĘTNIA POLSKIE ZWYCIĘSTWO NAD BOLSZEWICKĄ KONNICĄ W 1920 ROKU

|horyzonty POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI|

BOGUSŁAW POLITOWSKI

POCIĄG DO ZŁOTA

Wojsko już nieraz pomagało
w poszukiwaniach skarbów i wyjaśnianiu
tałemnic z przeszłości.



Gorączka złota opanowała od 18 sierpnia południe Polski. W okolicach Wałbrzycha i pobliskiego zamku Książ, po sensacyjnych informacjach w mediach na temat ukrytego pociągu wypełnionego złotem, kosztownościami i dziełami sztuki, pojawiły się tysiące ciekawskich, historyków amatorów i poszukiwaczy skarbów. Władze musiały aż zamknąć dostęp do terenu między 61. i 65. km linii kolejowej z Wrocławia do Wałbrzycha.

WSPARCIE WOJSKA

Na prośbę władarzy Wałbrzycha wojewoda dolnośląski Tomasz Smolarz przesłał wniosek do ministra obrony narodowej o zbadanie sprawy. Tomasz Siemoniak wyjaśnił mediom, że całą sprawę traktuje trochę z przymrużeniem oka i jako świetną promocję miasta. Ponieważ jednak wojewoda złożył oficjalny wniosek, to MON potraktowało go poważnie. Szef resortu obrony dodał, że zasięgnął opinii dowódcy generalnego i postanowił wysłać wojsko na wstępny rekonesans. I tak 4 września zespół złożony z kilkunastu żołnierzy, m.in. z szefostwa Oddziału Zagrożeń Niemilitarnych Zarządu Inżynierii Wojskowej oraz jednostek saperskich i chemicznych z Brzegu, Głogowa i Wrocławia, spotkał się z prezydentem Wałbrzycha, żeby poznać materiały dostarczone władzom miasta przez znalazców domniemanego pociągu. Później grupa rekonesansowa wyruszyła do miejsca ukrycia składu. Wojskowi zbadali ukształtowanie terenu, rodzaj gruntu, dokonali wstępnych pomiarów. Oszacowali, jakie prace należałoby wykonać, aby sprawdzić, czy pod wzgórzem istotnie istnieje sztolnia i czy w wyrobisku mógł zostać ukryty pociąg.

Wszystkie informacje, zdjęcia, notatki posłużyły członkom zespołu rekonesansowego do sporządzenia meldunku. Po jego analizie dowódca generalny gen. broni Miroslaw Różański przesłał do wojewody dolnośląskiego informację, co władze lokalne powinny zrobić, aby wojsko mogło przystąpić do badań specjalistycznych z użyciem sprzętu.

Kilka dni później na terenie, gdzie podobno został ukryty ów pociąg, pojawiła się grupa robotników, aby uprzątnąć teren. Wycięto drzewa, krzaki, wywieziono gruz i śmieci. W Urzędzie zaczęto pisać umowę, na której podstawie wojsko przystąpi do kolejnej fazy sprawdzania terenu.

W 1 Brzeskiej Brygadzie Saperów zaczęto przygotowywać ekipę specjalistów. Zgodnie z wymogami żołnierze zostali zaszczepieni m.in. przeciwko kleszczom i tężcowi. Zaplanowano, że około 20-osobowa ekipa wyjedzie w okolice Wałbrzycha w ostatnich dniach września.

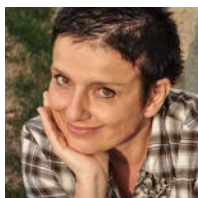
Nie będą to jednak prace wydobywcze. Żołnierze jedynie dokładnie sprawdzą cały teren, aby móc ustalić, czy w ziemi nie ma niewybuchów z czasów II wojny światowej. Jeśli takie się znajdą, patrol saperski podejmie je i unieszkodliwi. Gdy teren będzie czysty, zapadną kolejne decyzje, czy dalszymi pracami (potwierdzeniem istnienia pociągu oraz jego wydobywaniem) również będzie się zajmowało wojsko, czy ze względów ekonomicznych zrobią to firmy cywilne wynajęte przez miasto.

DOŚWIADCZENIA W EKSPLORACJI

W 1985 roku grupa wojskowych prowadziła prace poszukiwawcze na terenie cysterskiego klasztoru w Lubiążu. Zdaniem niektórych historyków, na terenach wokół zabytkowego kompleksu hitlerowcy ulokowali wielką podziemną fabrykę

KOMENTARZ

JOANNA LAMPARSKA



Czy we wskazanym przez znalców miejscu hitlerowcy rzeczywiście ukryli tzw. złoty pociąg? Nie jestem w stanie odpowiedzieć, że tak, ale nie odważę się też negować. Opowieści o jakimś ukryciu w pobliżu linii kolejowej Świebodzice – Szczawienko krążą wśród miejscowej ludności od dawna. Może się okazać, że dojdzie do jakiegoś znaleziska, ale z pewnością nie wielkości pociągu, na dodatek wypełnionego złotem i kosztownościami. Na Dolnym Śląsku jest zresztą jeszcze kilka tajemniczych miejsc wartych dokładnego zbadania.

Według specjalistów, zdjęcia z georadaru przedstawione przez autorów sensacji są niewiarygodne. Zdaniem fachowców, sprzęt, którym dysponują „znalazcy”, nie jest w stanie spenetrować gruntu na głębokości ponad 50 m, a taka liczba się już pojawiła. Dowiedzieliśmy się niedawno, że już w 2014 roku ktoś próbował zainteresować tą sprawą dyrektora Muzeum Wojska Polskiego, pokazując skany z georadaru. Nie zgłoszono tego jed-

nak wtedy oficjalnie władzom, więc nie było rozgłosu.

Ciekawe jest to, że w Centralnym Archiwum Wojskowym został odnaleziony wykaz bocznic kolejowych eksploatowanych po II wojnie światowej przez polskie i radzieckie wojsko oraz tych używanych wcześniej przez Niemców do celów wojskowych. Widniała w nim bocznicą zlokalizowana w odległości 64,93 km od Wrocławia na trasie do Wałbrzycha, czyli niemal przy 65. km, wskazywanym jako jedno z dwóch hipotetycznych miejsc, w których miał się znajdować wlot do tunelu, gdzie Niemcy jakoby ukryli pociąg. W wykazie znajduje się także adnotacja: „wszystkie wyminowane”.

Bardzo dobrze, że rekonesans wykonuje wojsko. Armia robi to w sposób wiarygodny i bezpieczny. Pozostawienie tego terenu bez zabezpieczenia i ochrony spowoduje napływ setek poszukiwaczy, łowców skarbów i amatorów przygód. Jeżeli w tym miejscu znajdują się np. jakieś niewybuchy z czasów wojny, wielu ludziom może się stać krzywda. ■

Joanna Lamparska jest dziennikarką z Wrocławia, autorką wielu książek o Dolnym Śląsku.

zbrojeniową, a wejście do niej miało znajdować się w wieży kościelnej. Saperzy z pomocą funkcjonariuszy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przez wiele dni przekopywali teren i robili odwierty w miejscach wskazanych m.in. przez radiestetów. Zdjęcia lotnicze wykonywane metodą termowizyjną zdawały się potwierdzać teorię o istnieniu wielu podziemnych komór. Cała operacja była prowadzona w ścisłej tajemnicy, a do zabezpieczania prac skierowano nawet oficerów kontrwywiadu.

Ludzie ze służb w dzień i w nocy patrolowali teren w nieoznakowanych samochodach. W trakcie akcji poszukiwawczej obserwowali również okolicę przez lornetki z kościelnej wieży. Kilka lat później jeden z oficerów kontrwywiadu opowiedział, że z chwilą rozpoczęcia poszukiwań w okolicach Lubięża pojawiło się nagle niespotykane dużo samochodów z niemieckimi tablicami rejestracyjnymi.

Nie wiadomo, czy wojskowi specjaliści potwierdzili istnienie w Lubiężu tajnej podziemnej fabryki. Prawdopodobnie nie, ponieważ do dzisiaj nie ma na ten temat żadnych informacji. Żołnierze jednak znaleźli skarb. Był to wielki garnek wypełniony srebrnymi i złotymi monetami, będącymi w obiegu do 1810 roku. Trzymano to w tajemnicy. Każdy uczestnik ekspedycji musiał podpisać dokument, że nigdy jej nie wyjawia.

Głośno o tej sprawie zrobiło się na początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy gen. Wojciechowi Jaruzelskiemu wytoczono proces. W czasie przesłuchań wyjaśnił, że większość cennej kolekcji numizmatycznej sprzedano za granicą, a uzyskane

w ten sposób pieniądze przeznaczono na dofinansowanie akcji wywiadowczych naszych agentów za granicą. W 1992 roku sprawa została umorzona z powodu przedawnienia.

NA TROPIE SKARBU

Płk rez. Zbigniew Łubiński, niegdyś zastępca szefa wojsk inżynieryjnych Śląskiego Okręgu Wojskowego, po odejściu ze służby przyznał, że ekspedycja do Lubięża była tylko jedną z wielu, w których uczestniczyli żołnierze. Jego zdaniem, od zakończenia wojny saperzy kilkadziesiąt razy brali udział w różnych wyprawach poszukiwawczych. Ostatnim dużym zadaniem wojskowych specjalistów było sprawdzenie, czy prawdziwe są doniesienia o tym, że we wnętrzu góry Sobiesz w okolicach Piechowic istniał kompleks podziemnych hal. Do dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego polecenie przeprowadzenia poszukiwań wpłynęło ze Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

Do władz docierały wówczas informacje podobne do tych, z którymi mamy do czynienia obecnie. O górze Sobiesz krążyły legendy. Opowiadano, że w czasie wojny wydrążono pod nią długie tunele, do których pewnego dnia wjechał pociąg, wypełniony przez hitlerowców złotem z Wrocławia. Ponoć miała w nim być również bursztynowa komnata. Mówiono też, że znajdowały się tam nawet plany hitlerowskich technologii i materiały promieniotwórcze. Poszukiwania prowadzone przez wojsko w okolicach Piechowic nie przyniosły jednak rezultatów. Wówczas nie odnaleziono „złotego pociągu”. ■

Auschwitz w sypialni

Zdjęcia obozów koncentracyjnych stały się elementem wystroju domu.

Ściana Śmierci w Auschwitz, krematorium w Dachau, bramy wejściowe i druty kolczaste z niemieckich obozów koncentracyjnych w Buchenwaldzie czy

Majdanku – takie zdjęcia są wykorzystywane jako elementy wystroju mieszkań. Firmy wnętrzarskie oferują bowiem wielkowymiarowe fototapety ilustrujące

niemieckie obozy zagłady. Przeciwno takim praktykom protestuje Instytut Pamięci Narodowej. „W imię pamięci o milionach ofiar apelujemy o wycofanie z ofert handlowych przedmiotów, zdjęć, wizerunków miejsc i osób relatywizujących zbrodnie. Winni to jesteśmy pokoleniom, które dotknęła hekatomba totalitaryzmów”, napisał w oświadczeniu dr Andrzej Zawistowski, dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN. AD ■

Kubuś: reanimacja

Powstańczy samochód pancerny został odrestaurowany.

Renowacją wozu zajęli się Artur Marciniak i Jakub Nowicki, mechanicy z programu „Retro Reanimacja” na kanale Discovery Channel. Podczas trwających miesiąc prac odnowili wnętrze samochodu: do środka wstawili fotele oraz ławkę dla pasażerów i strzelca. Zmienili też malowanie pojazdu na zbliżone do oryginału. Mechanicy wstawili również układ hamulcowy i wyremontowali silnik Kubusia, dzięki czemu samochód może jeździć. Pomagali im specjaliści z Muzeum Wojska Polskiego, gdzie można Kubusia oglądać na co dzień. Widzowie będą mogli zobaczyć pojazd i proces jego restaurowania 11 listopada na kanale Discovery w premierowym odcinku „Retro Reanimacji”. Konstrukтором **Kubusia** był żołnierz Armii Krajowej Józef Fernik. Wóz powstał podczas powstania warszawskiego, budowano go od 15 do 22 sierpnia 1944 roku na bazie samochodu ciężarowego Chevrolet 155. Dwukrotnie brał udział w nieudanych próbach zdobycia przez powstańców Uniwersytetu Warszawskiego. EK ■



Śladami gen. Nila

151 śmiałków stanęło do rywalizacji w nocnym marszu.

Marsz „Śladami generała Nila – od zmierzchu do świtu” organizują krakowscy **komandosi z jednostki Nil** i Wojskowe Stowarzyszenie „Kultura – Turystyka – Obronność”, działające przy Klubie Wojsk Specjalnych. Intencją imprezy jest uczczenie pamięci patrona jednostki gen. Augusta Fieldora „Nila”, jednego z dowódców Armii Krajowej, twórcy Kedywu. Bieg odbywa się w rejonie Beskidu Makowskiego i Wyspowego po szlakach, na których przed laty ugrupowanie AK Murawa walczyło z hitlerowcami.

W tym roku, w czwartej już edycji marszu, na starcie spotkały się reprezentacje prawie wszystkich jednostek specjalnych: Agatu, komandosów z Lu-

blińca, Nila i Formozy. Swoich sił próbowali także żołnierze sił powietrznych, wojsk lądowych oraz funkcjonariusze innych służb mundurowych, np. Policji i Straży Granicznej. Nie zabrakło także cywilów.

Rywalizacja rozpoczęła się w chwili, gdy zaszło słońce, czyli o godzinie 18.59. Zawodnicy do wschodu słońca, czyli do 6.07, musieli pokonać nieco ponad 50 km. Większość biegaczy sprostowała temu zadaniu. Na metę dotarło przed świtem 118 zawodników. Pierwsze miejsce wśród mężczyzn zdobył Robert Dudzik z czasem 5 godz. i 13 min, a wśród kobiet Kamila Gruszka, która na metę dobiegła po 7 godz. i 40 min. MKS ■

Praga do muzeum

Spotkania z historią prawobrzeżnej Warszawy.

Wydarzeniem, które bez wątpienia ucieszyło wszystkich mieszkańców i miłośników stolicy, było otwarcie 19 września **Muzeum Warszawskiej Pragi**. Mieszcząca się przy ul. Targowej placówka będzie prezentować historię całej prawobrzeżnej części Warszawy, a także gromadzić wspomnienia prażan. Najstarsze eksponaty w muzeum,

głównie przedmioty codziennego użytku i fotografie, pochodzą z końca XIX wieku. Większość to dary od ludzi związanych z Pragą od pokoleń. Powiększa się również kolekcja pamiątek pochodzących z czasu II wojny światowej, szczególnie z okresu powstania warszawskiego. Są to przede wszystkim drobne przedmioty należące do żołnierzy i cywilów, a także elementy uzbrojenia. ■



Trakt napoleoński

Rzeka odsłoniła historyczną przeprawę.

Letnia susza i spowodowany nią niski poziom wód miały też dobre strony. W Grannem na Podlasiu opa-

dający Bug odsłonił dawną przeprawę kamienną. Zbudowano ją na potrzeby wojska w czasach napoleońskich, jed-

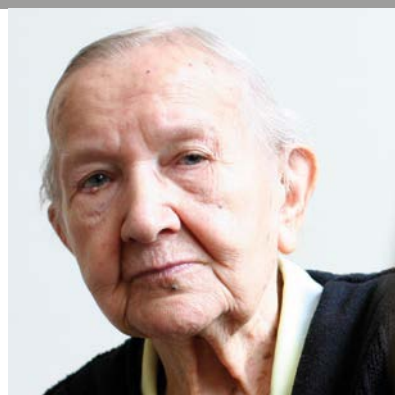
nak jej początki mogą sięgać nawet kilkuset lat wcześniej. Trakt przez Granne: z Warszawy w Królestwie Polskim do Wilna w Wielkim Księstwie Litewskim, prowadził już za czasów ostatnich Jagiellonów. Także później biegła tędy droga łącząca Mazowsze z Litwą. AD ■

Wojna zaczęła się tutaj

Trwa zbiórka pamiątek związanych z Wieluniem.

Bombardowaniem tego miasta przez Luftwaffe rozpoczęła się 1 września 1939 roku II wojna światowa. Przeszło 70% Wielunia zostało wówczas zniszczone. Teraz pamiątki związane z miastem z okresu 1935–1950 zbiera Muzeum Historii Polski. Placówka chce przygotować wystawę ukazującą Wieluń tuż przed wojną, zniszczenia spowodo-

wane walkami oraz odbudowę miasta. Ekspozycja będzie udostępniona w internecie na platformie Instytutu Kulturalnego Google oraz jako aplikacja mobilna, z którą będzie można zwiedzać Wieluń. Zbiórka pamiątek trwa do 16 października. Będą też nagrywane rozmowy ze świadkami historii. Więcej informacji na stronie www.muzhp.pl. AD ■



TOMASZ GOS

Kadry z życia pani generał

Na wieżowcu w Toruniu powstał historyczny mural.

Jedyna kobieta wśród cichociemnych gen. bryg. Elżbieta Zawacka „Zo”, kurierka Komendy Głównej Armii Krajowej, została upamiętniona muralem na toruńskim wieżowcu, w którym mieszkała w latach 1975–2009. Obraz przedstawia ważne momenty z życia łączniczki. Zobaczyć można m.in. spadochron przypominający o skoku „Zo” w nocy z 9 na 10 września 1943 roku podczas powrotu z misji w Londynie. Inicjatorką powstania muralu była Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej w Toruniu, a jego twórcami są Andrzej Poprosta i Damian Jędrzejewski. AD ■

Księgi lotów

Muzeum Lotnictwa Polskiego kupiło pamiątki po polskich pilotach.

To jedna z niewielu ocalałych kolekcji pamiątek po lotnikach Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie. Nowy nabytek krakowskiego muzeum był możliwy dzięki wsparciu finansowemu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Na kolekcję składa się kilkanaście dokumentów personalnych. Jak podaje

muzeum, są to książki lotów pięciu oficerów i podoficerów, zawierające wpisy na temat m.in. dat operacji lotniczych, czasu ich trwania, przebiegu i celu. Unikatowe dokumenty dotyczą pilotów służących w latach 1940–1947 w 307 Dywizjonie Myśliwców Nocnych, 303 Dywizjonie Myśliwskim oraz 300 Dywizjonie Bombowym. Zdigitalizowana kolekcja jest dostępna na stronie muzeum, można ją też do końca listopada oglądać na czasowej wystawie poświęconej historii lotnictwa polskiego w czasie II wojny. AD ■



[200]
weteranów



Weterani w Sopocie

Gen. Stanisław Woźniak
wiceprezydent Światowej
Federacji Weteranów.

Polska po raz pierwszy była gospodarzem spotkania Światowej Federacji Weteranów, która jest najstarszą międzynarodową organizacją zrzeszającą kombatantów wojennych. W pięciodniowym kongresie wzięło udział prawie 200 weteranów z całego świata. Byli to delegaci z kilkudziesięciu krajów, m.in. z Australii, Egiptu, Algierii, Sudanu, Czarnogóry, Danii, Tajwanu i Anglii. Polskę reprezentowały cztery organizacje. Przewodniczył im gen. bryg. w st. spocz. Stanisław Woźniak, prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ. W obradach wzięli udział także przedstawiciele Centrum Weterana Działania poza Granicami Państwa oraz Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju.

Delegaci spotykali się na obradach plenarnych oraz w komisjach: do spraw kobiet, Afryki, Azji i Pacyfiku oraz Europy. Rozmawiali także o weteranach misji z Iraku i Afganistanu. Sporo uwagi poświęcono problematyce stresu bojowego, czyli PTSD. Podczas obrad jednogłośnie zdecydowano, że gen. Woźniak zostanie wiceprezydentem Światowej Federacji Weteranów i przewodniczącym Stałego Komitetu do spraw Europy Światowej. MKS ■



Bombowiec z bagien

Eksploratorzy odnaleźli sowiecki samolot
z czasów II wojny.

Rosyjski bombowiec nurkujący **Pe-2** został zestrzelony przez Niemców zimą 1945 roku w drodze na lotnisko w Modlinie. Maszyna spadła w bagna starorzeczka Bzury pod Wyszogrodem. Teraz odnaleźli ją pasjonaci ze Stowarzyszenia Eksploracyjnego na rzecz Ratowania Zabytków „Sakwa”. Wspólnie z pracownikami Muzeum Wisły w Wyszogrodzie wydobyli szczątki maszyny: jeden z silników, część kadłuba i pod-

wozia z kołem, fragment skrzydła, dwa karabiny maszynowe, przedmioty ekwipunku lotników, skrawki umundurowania i broń osobistą. Odnaleziono także szczątki dwóch lotników, o których losie zdecyduje rosyjska ambasada. Odkryte na fragmentach wyposażenia maszyny napisy mogą pomóc w identyfikacji załogi. Szczątki Pe-2 wzbogacą ekspozycję plenerową Muzeum Wisły. LZ ■

Relikty bitwy

Na polach grunwaldzkich zebrano
ponad 400 zabytków.

Pracownicy Muzeum Bitwy pod Grunwaldem w Stębarku oraz poszukiwacze z Danii, Norwegii, Wielkiej Brytanii i Polski przebadali około 110 ha pól grunwaldzkich. Znaleźli tam niemal 400 przedmiotów zabytkowych, z których ponad połowa miała zapewne bezpośredni związek z bitwą. Są wśród nich groty strzał i bełtów, trzy topory, fragmenty ostróg, główni miecza oraz rękawicy pancernej, a także monety krzyżackie i jagiellońskie.

Badacze z dużym prawdopodobieństwem potwierdzili też, że kaplica pobitewna została wzniesiona na miejscu obozu krzyżackiego. Nagromadzenie znalezisk militariów wokół niej świadczy o tym, że miały tu miejsce zacięte walki. Międzynarodowe badania archeologiczne na polach grunwaldzkich były prowadzone już po raz drugi i będą kontynuowane także w przyszłym roku. AD ■



Z orłem na szczycie

[illegible][illegible]

Turyści odwiedzający Zakopane zazwyczaj zachodzą na Stary Cmentarz przy ulicy Kościeliskiej, zwany też Pęksowym Brzyzkiem. Zaliczono go do narodowych nekropolii, podobnie jak warszawskie Powązki czy krakowski cmentarz Rakowicki. Niejako w jego cieniu pozostaje cmentarz komunalny, nazywany Nowym Cmentarzem, który powstał pod koniec 1907 roku. Ta zakopiańska nekropolia jest największym miejscem spoczynku ofiar Tatr i ludzi gór. Są tam pochowani zarówno górale, jak i przybysze, osoby zasłużone nie tylko dla Zakopanego, lecz także w ogóle dla Polski. Obok Polaków – Czesi, Węgrzy, Niemcy, Rosjanie i Żydzi, katolicy, ewangelicy, unicy, przedstawiciele wyznania mojżeszowego i prawosławnego, ateści.

NIE TYLKO LEGIONIŚCI

To właśnie na Nowym Cmentarzu znalazło miejsce ostatniego spoczynku także wielu żołnierzy Legionów Piłsudskiego i kombatanów obu wojen światowych, wśród nich wybitni dowódcy i generałowie. To m.in. im są poświęcone znajdujące się w głębi nekropolii pomniki ofiar II wojny światowej oraz pomnik ofiar I wojny.

Na Nowym Cmentarzu najwięcej jest nagrobków standardowych, takich jakie spotykamy w innych miejscach pochówku. Można tu jednak znaleźć też pomniki ozdobione tatrzańskimi kamieniami czy taternickim sprzętem, a także góralskie kapliczki, rzeźby w drewnie i kamieniu.

Gdy wybuchła II wojna światowa, Niemcy dokonywali tu egzekucji mieszkańców Zakopanego i okolic. Ich świadkiem był często Stanisław Orkisz, właściciel mieszczącego się w pobliżu zakładu pogrzebowego. Wczesnym rankiem wiosną 1940 roku zauważył on samochód ciężarowy jadący w kierunku cmentarza. „Spod plandeki wyskoczyło najpierw kilku hitlerowców, a za nimi zepchnięci zostali dwaj mężczyźni w koszulach, wysokich butach i zielonych spodniach. Byli to najprawdopodobniej polscy oficerowie. Trzecią ofiarą, którą zepchnięto z samochodu, była kobieta. Całą trójkę odprowadzono w głąb cmentarza. Po chwili rozległo się kilka strzałów i zaraz potem niesamowity rozdzierający krzyk kobiety połączony z jakimś nieludzkim wprost płaczem, a potem znowu strzał pojedynczy z pistoletu... i wszystko umilkło”, pisali Alfons Filar i Michał Leyko w książce „»Palace« – katownia Podhala”.

Po wyzwoleniu zwłoki pomordowanych ekshumowano i złożono do wspólnej mogiły. W latach sześćdziesiątych stanął na niej pomnik. Czytamy na nim: „Bohaterom poległym od kul faszystów hitlerowskich w latach 1939–45 w obronie wolności i niepodległości. Lud Podhala. Zakopane 1962”.

Miejsce wiecznego spoczynku znalazło tu wielu legionistów. Zakopane miało znaczący udział w formowaniu Legionów. 5 sierpnia 1914 roku spod pensjonatu Starmy (przy dzisiejszej ulicy Kościuszki) wyruszyła do boju kompania strzelców podhalańskich, która potem otrzymała nazwę 1 Kompania Zakopiańska i została włączona do skład 1 Brygady Legionów Piłsudskiego. To właśnie legionistom jest poświęcony wielki głaz tatrzański zwieńczony rzeźbą siedzącego orła. Widać go z daleka, gdy idzie się prowadzącą od bramy cmentarza szeroką aleją. Wzniesiony został w 1927 roku staraniem Stowarzyszenia Legionistów w Zakopanem.

Pod głazem, na skalnej ścianie, jest umieszczony krzyż. Na skale napis: „Poległym legionistom cześć 1914–1918”. Na tablicy pamiątkowej z brązu czytamy z kolei: „Wolność i niepod-

ległość były nadrzędnym celem ich życia. Służyli w Legionach i tu spoczęli na wieki”.

RÓŻNE DROGI GENERALÓW

Pochowanych jest tutaj kilkunastu legionistów (mogiły innych kombatanów I wojny są rozproszone w dalszych częściach cmentarza), których nazwiska znajdują się na marmurowej tablicy. Na pozostałych, mniejszych głazach umieszczono kolejne, m.in. generałów Kazimierza Sosnkowskiego (mogiła symboliczna), Mariana Januszajtisa, zmarłego w Wielkiej Brytanii i przeniesionego do Zakopanego, Andrzeja Galicy, przeniesionego z Majdanu koło Piotrkowa do Kwatery Legionistów, i Mieczysława Boruty-Spiechowicza, generała kampanii wrześniowej. Wśród pochowanych uprzednio w innych nekropoliach w Polsce lub poza krajem, których ciała przeniesiono na Nowy Cmentarz, była także Helena Sikorska, wdowa po generale, naczelnym wodzu i premierze rządu polskiego.

Obok generałów leżą „zwykli” legioniści. Zwracają też uwagę groby znanych architektów zakopiańskich, również walczących w Legionach – Franciszka Kopkowicza (1894–1965) i Zygmunta Ostafina (1886–1964). Pierwszy z nich kreślarską deskę zamienił na służbę w Legionach Polskich, drugi po służbie w oddziałach Piłsudskiego w 1918 roku ochotniczo wstąpił do Wojska Polskiego. Obok nich spoczywa Stanisław Teodor Bohusz-Zończyk (1892–1967), nauczyciel, który w czasie I wojny światowej walczył w II Brygadzie Legionów, a po jej zakończeniu osiadł w Zakopanem. Od 1926 roku pełnił przez wiele lat funkcję prezesa koła Związku Oficerów Rezerwy.

Urodzony w 1873 roku w Białym Dunajcu gen. bryg. Andrzej Galica „wrócił” na podhalańską ziemię dopiero w 1973 roku, gdy na Nowym Cmentarzu odbył się jego ponowny pogrzeb. W czasie I wojny światowej werbował ochotników do Legionów i wraz z nimi rozpoczął karierę wojskową. Sformował cztery pułki strzelców podhalańskich dla tworzącego się po 1918 roku Wojska Polskiego. We wrześniu 1939 roku 66-letni generał zgłosił się do armii, ale nie otrzymał przydziału. Zmarł w 1945 roku koło Piotrkowa Trybunalskiego. Nieco dalszą drogę na Nowy Cmentarz do Kwatery Legionistów przebył gen. dyw. Marian Józef Januszajtis-Żegota (1889–1973), współorganizator i komendant Polskich Drużyn Strzeleckich, które w 1914 roku podporządkował Legionom. W latach 1916–1917 dowodził 1 Brygadą Legionów. W 1939 roku został we Lwowie aresztowany przez Rosjan. Wraz z armią gen. Andersa (której był współorganizatorem) wydostał się z ZSRR. Po wojnie zamieszkał w Wielkiej Brytanii, gdzie zmarł. Zgodnie z jego wolą prochy przewieziono do Polski i w 1981 roku pochowano w Kwaterze Legionistów.

W 1985 roku kilka tysięcy mieszkańców Zakopanego pożegnało gen. bryg. Mieczysława Borutę-Spiechowicza (ur. 1894), żołnierza Legionów Polskich oraz ostatniego najdłużej żyjącego generała polskiego Września. Zanim został pochowany w Kwaterze Legionistów, przez lata sam opiekował się grobami i pomnikami legionistów. Czynnie angażował się w działalność środowisk kombatanckich.

Mimo że, jak piszą Maciej Pinkwart i Janusz Zdebski w książce „Nowy Cmentarz w Zakopanem. Przewodnik biograficzny”, cechą wyróżniającą tę nekropolię spośród innych jest to, że znajduje się na niej około 100 grobów ofiar Tatr (turystów, taterników, narciarzy), warto też pamiętać o zakopiańskiej karcie legionowej. ■

| POŻEGNANIA |

Panu płk. rez.
Ryszardowi Siemiątkowskiemu

oraz Jego Małżonce
wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci
syna Artura
składają kadra kierownicza,
żołnierze zawodowi i pracownicy
Departamentu Ochrony Informacji Niejawnych.

Pani Elżbiecie Tyc
oraz Jej Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia i żalu po śmierci
Męża, naszego przyjaciela
ppłk. Andrzeja Tyca,
składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
5 Pułku Inżynieryjnego w Szczecinie.

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

pułkownika w st. spocz.
Wacława Jurgielewicza,
byłego oficera Naczelnej Prokuratury Wojskowej.

Wyrazy żalu i współczucia
Rodzinie i Bliskim
składają naczelny prokurator wojskowy,
prokuratorzy i urzędnicy
Naczelnej Prokuratury Wojskowej.

Panu płk. Markowi Malawskiemu,

szeffowi Inspektoratu Implementacji
Innowacyjnych Technologii Obronnych,
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Ojca
składają kadra i pracownicy I3TO.

Panu chor. Krzysztofowi Rudnickiemu

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki
składają komendant, kadra oraz pracownicy
Komendy Portu Wojennego Gdynia.

Panu pułkownikowi
Kazimierzowi Bartosiowi

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Ojca
składają koledzy i koleżanki
z Zarządu Wojskowej Służby Zdrowia
Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Panu st. matowi Marcinowi Pietrzyk

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca
składają komendant, kadra oraz pracownicy
Komendy Portu Wojennego Gdynia.

Panu majorowi Pawłowi Szczyszkowi

wyrazy głębokiego współczucia
oraz najszczerze kondolencje z powodu śmierci

Mamy
składają szef sztabu oraz koledzy i koleżanki ze sztabu
17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej
im. gen. broni Józefa Dowbora-Muśnickiego.

Panu bosm. Sebastianowi Mądrzak

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca
składają komendant, kadra oraz pracownicy
Komendy Portu Wojennego Gdynia.

Nekrologi przyjmujemy tylko w formie elektronicznej. Treść kondolencji należy przesyłać pod adresem: polska-zbrojna@zbrojni.pl
z nagłówkiem wiadomości: „Nekrologi”. Prosimy o telefoniczne potwierdzenie zamieszczenia kondolencji: 261 845 213,
261 845 230, 261 840 227

| POŻEGNANIA |

Pani Annie Kliś

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają dyrektor, kadra i pracownicy
Departamentu Komunikacji Społecznej MON.

**Panu młodszemu chorążemu
Krzysztofowi Pawłowskiemu**

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojczyma

składają komendant, żołnierze i pracownicy
Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych
im. Hetmana Polnego Koronnego Stefana Czarnieckiego.

**Panu kapitanowi Janowi Lachmanowi
oraz Pani Jadwidze Lachman**

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają żołnierze oraz pracownicy wojska sztabu
17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej
im. gen. broni Józefa Dowbora-Muśnickiego
w Międzyrzeczu.

Panu plutonowemu Michałowi Granis

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, żołnierze i pracownicy
Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych
im. Hetmana Polnego Koronnego Stefana Czarnieckiego.

**Szanownemu Panu
mjr. Pawłowi Szlachciakowi**

wyrazy głębokiego współczucia
i słowa wsparcia
w tych trudnych chwilach po stracie

Mamy i Siostry

składają dowódca, kadra i pracownicy COM-DKM.

Wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje

Panu bosm. Przemysławowi Siebert

z powodu śmierci

Teścia

składają komendant, kadra zawodowa
oraz pracownicy wojska
Komendy Portu Wojennego Gdynia.

Panu mjr. Pawłowi Szlachciakowi
wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Matki oraz Siostry

składają dowódca i żołnierze
1 Centrum Koordynacji Operacji Powietrznych.

**Panu chorążemu
Kamilowi Kaniewskiemu**

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, żołnierze i pracownicy
Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych
im. Hetmana Polnego Koronnego Stefana Czarnieckiego.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość,
że 15 sierpnia 2015 r. odszedł na zawsze nasz kolega
starszy specjalista Oddziału Bezpieczeństwa
Cyberprzestrzeni i Ochrony Informacji Niejawnych

**mjr w st. spocz. mgr inż.
Lesław Trzmielewski.**

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie

składają szef oraz koleżanki i koledzy
Inspektoratu Systemów Informacyjnych.

**Panu ppłk. Andrzejowi Kaniak
i Jego Rodzinie**

najszczerze wyrazy żalu i współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają kierownictwo, kadra i pracownicy
Zarządu Planowania Rzeczowego – P8
Sztabu Generalnego WP.

|POŻEGNANIA|

Pani Małgorzacie Rogowskiej

oraz Jej Rodzinie

w trudnych chwilach słowa wsparcia
oraz najszczerzego współczucia z powodu śmierci

Matki

składają dowódca, kadra i pracownicy
Dywizjonu Okrętów Podwodnych.

Panu płk.

Mieczysławowi Furmanowiczowi

wyrazy głębokiego współczucia
oraz najszczerze kondolencje
z powodu śmierci

Brata

składają szef zarządu oraz kadra i pracownicy wojska
Zarządu Zasobów Osobowych (J-1) Dowództwa
Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Panu st. chor. Jackowi Narkunowi

oraz Jego Rodzinie

wyrazy współczucia z powodu śmierci

Teścia

składają dowódca, kadra i pracownicy
Dywizjonu Okrętów Podwodnych.

Panu starszemu szeregowemu

Adamowi Kitkiewiczowi

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają komendant, żołnierze i pracownicy
Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych
im. Hetmana Polnego Koronnego Stefana Czarnieckiego.

Panu kpt. Jarosławowi Jagielskiemu

oraz Jego Rodzinie i Bliskim

wyrazy szczerego i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
1 Warszawskiej Brygady Pancernej.

Panu mjr. Dariuszowi Ludwikowskiemu

wyrazy współczucia i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, kadra oraz pracownicy wojska
Centrum Operacji Lądowych
– Dowództwa Komponentu Lądowego w Krakowie.

Panu podpułkownikowi
Waldemarowi Kitaszewskiemu

oraz Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają koleżdy i koleżanki
z Oddziału Organizacyjno-Planistycznego
Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

Pani Janinie Brzezińskiej

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
Dowództwa Garnizonu Warszawa.

Szefowi służby MPS 24 WOG

Panu kpt. Krzysztofowi Wojtków

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Matki

składają komenda, żołnierze i pracownicy
24 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Giżycku.

Panu mjr. Dariuszowi Ludwikowskiemu

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają szef, kadra i pracownicy wojska
Oddziału Łączności i Informatyki
Centrum Operacji Lądowych
– Dowództwa Komponentu Lądowego w Krakowie.

POŻEGNANIA

Panu płk. dr. Markowi Sosnowskiemu

oraz Jego Rodzinie

w trudnych chwilach słowa wsparcia
oraz wyrazy współczucia i żalu
z powodu śmierci

Teściowej

składają kierownictwo, kadra
i pracownicy służby cywilnej
Zarządu Planowania Użycia Sił Zbrojnych i Szkolenia
– P3/P7 Sztabu Generalnego WP.

Panu ppłk. Romanowi Szott

oraz Jego Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają przełożeni oraz koleżanki i koledzy
z Inspektoratu Uzbrojenia.

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
naszego przyjaciela, byłego zastępcy komendanta
Oddziału Żandarmerii Wojskowej w Elblągu

ppłk. Marka Białkowskiego.

Rodzinie i Najbliższym

składamy z serca płynące wyrazy głębokiego
współczucia.

Komendant oraz żołnierze i pracownicy wojska
Oddziału Żandarmerii Wojskowej w Elblągu

Pani Monice Darkowskiej,
samodzielnemu referentowi w Pionie Ochrony
12 Terenowego Oddziału Lotniskowego,
wyrazy żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Teściowej

składają kierownictwo, kadra zawodowa i pracownicy
wojska 12 Terenowego Oddziału Lotniskowego.

Panu Leszkowi Malinowskiemu
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Matki

składają dyrektor oraz żołnierze i pracownicy
Departamentu Budżetowego MON.

Najbliższej Rodzinie
wyrazy szczerego oraz głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Pani lek. Bożeny Rudy-Kubisiak
składają komendant, żołnierze i pracownicy
109 Szpitala Wojskowego z Przychodnią SP ZOZ
w Szczecinie.



Pamiętamy

sierż. Rafał Nowakowski
4 października 2011 r. | PKW Afganistan

sierż. sztab. Bogusław Gibas
5 października 2002 r. | UNIFIL Liban

kpr. Radosław Szyszkiewicz
9 października 2009 r. | PKW Afganistan

kpr. Szymon Graczyk
9 października 2009 r. | PKW Afganistan

sierż.
Adam Szada-Borzyszkowski
14 października 2010 r. | PKW Afganistan

szer. Dariusz Sorokopas
15 października 1992 r. | UNPROFOR Jugosławia

sierż. Mariusz Deptuła
23 października 2011 r. | PKW Afganistan

st. chor. sztab. Andrzej Wydrzyński
26 października 1992 r. | UNTAC Kambodża

st. chor. sztab. Eugeniusz Lewandowski
26 października 1992 r. | UNTAC Kambodża

| POŻEGNANIA |

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o tragicznej śmierci

ppor. lek. Marty Ewy Kopec
z 25 Brygady Kawalerii Powietrznej.

Rodzinie i Bliskim Zmarłej
składamy wyrazy szczerego współczucia.

Dowódca generalny rodzajów sił zbrojnych
z żołnierzami i pracownikami wojska
Dowództwa Generalnego RSZ

Z głębokim żalem pożegnaliśmy
podpułkownika rezerwy
Marka Białkowskiego,
byłego zastępcę komendanta Oddziału Żandarmerii
Wojskowej w Elblągu.

Cześć Jego pamięci!

Wyrazy współczucia
Żonie i Rodzinie
składają komendant główny, żołnierze
i pracownicy wojska Żandarmerii Wojskowej.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci długoletniego kapelana
5 Wojskowego Szpitala Klinicznego z Polikliniką
w Krakowie

ks. kanonika płk. Józefa Kubickiego
– wspaniałego kapelana, przyjaciela,
żołnierza i człowieka.

Księżom kapelanom
oraz wszystkim Bliskim
księdza Józefa
składamy z serca płynące wyrazy głębokiego
współczucia.

Komendant, kadra zawodowa i pracownicy 5 Wojskowego
Szpitala Klinicznego z Polikliniką w Krakowie

Pani Beacie Jałtuszyk
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy
składają żołnierze i pracownicy Zarządu Planowania
Użycia Sił Zbrojnych i Szkolenia – P3/P7 SGWP.

St. chor. Krzysztofowi Ostrowskiemu
wyrazy szczerego i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki
składają dowódca, kadra i pracownicy wojska
2 Rejonu Wsparcia Teleinformatycznego
Sił Powietrznych.

Panu kpt. Mirosławowi Rojkowi
wyrazy współczucia i szczerę kondolencję
z powodu śmierci

Ojca
składają szef płk Waldemar Bartłomiejczak,
żołnierze oraz pracownicy wojska WSzW
we Wrocławiu.

Panu st. szer. Jarosławowi Pogorzałek
oraz Jego Najbliższym
wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Ojca
składają dowódca, kadra i pracownicy wojska
34 Śląskiego Dywizjonu Rakietowego Obrony
Powietrznej.

Panu mjr. Krzysztofowi Szczerbic
oraz Jego Rodzinie
wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Ojca
składają dowódca, kadra i pracownicy wojska
34 Śląskiego Dywizjonu Rakietowego Obrony
Powietrznej.

Majorowi Markowi Maleckiemu
wyrazy głębokiego żalu i szczerę kondolencję
z powodu śmierci

Ojca
składają dowództwo, żołnierze i pracownicy wojska
Pułku Ochrony w Warszawie.

| POŻEGNANIA |

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci

płk. Mariusza Jurka.

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie

składają dowódca, kadra oraz pracownicy wojska
Centrum Operacji Lądowych – Dowództwa Komponentu
Lądowego w Krakowie.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

płk. Marka Kupca.

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie

składają dowódca, kadra oraz pracownicy wojska
Centrum Operacji Lądowych – Dowództwa Komponentu
Lądowego w Krakowie.

Najbliższej Rodzinie

wyrazy głębokiego i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Pana dr. inż. Janusza Zdziarskiego

składają dyrektor, oficerowie i pracownicy wojska
Departamentu Polityki Zbrojeniowej MON.

Serdeczne wyrazy współczucia

Żonie i Rodzinie Zmarłego

płk. dr. inż. Janusza Zdziarskiego,

komendanta Wojskowego Instytutu Techniki
Inżynieryjnej w latach 1991–2001,
składają dyrektor i pracownicy
Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych.

Panu kpt. Dominikowi Pieprzowskiemu

oraz Jego Rodzinie i Bliskim

wyrazy szczerego i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
1 Warszawskiej Brygady Pancernej.

Wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje

Panu chor. Robertowi Stawickiemu

z powodu śmierci

Brata

składają komendant, żołnierze oraz pracownicy wojska
Komendy Portu Wojennego Gdynia.

Z wielkim smutkiem i ogromnym żalem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

płk. Marka Kupca.

W obliczu niepowetowanej straty

Rodzinie i Najbliższym

składamy wyrazy współczucia.

Dyrektor, żołnierze i pracownicy Departamentu Kontroli
Ministerstwa Obrony Narodowej

Panu gen. bryg. Zbigniewowi Smokowi

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej.

Panu doktorowi Andrzejowi Krupie

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Ojca,

który zostawił po sobie więcej, niż miał,
składają współpracownicy
Instytutu Zarządzania Akademii Obrony Narodowej.

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

mł. chor. Piotra Buczko.

Rodzinie i Najbliższym Zmarłego

składamy wyrazy najgłębszego współczucia
oraz szczerze kondolencje.

Dowództwo, żołnierze oraz pracownicy wojska
9 Warmińskiego Pułku Rozpoznawczego
w Lidzbarku Warmińskim



Z A M K I

Twierdza nad Popradem

Podczas potopu szwedzkiego były tutaj ukryte polskie skarby koronacyjne.

W 1768 roku na zamku Stara Lubownia na słowackim Spiszu zjawił się Maurycy Beniowski. Młody szlachcic był zwolennikiem konfederatów barskich zwalczających reformy króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i popierającą je Rosję. Zaczął namawiać komendanta twierdzy, mjr Elstermana, do stworzenia oddziału, który przystąpi do konfederatów. Został za to uwięziony w zamkowej wieży.

Choć Beniowskiemu udało się uciec z twierdzy, wkrótce trafił do rosyjskiej niewoli i został zesłany na Kamczatkę. Zorganizował tam bunt skazańców i na zdobytym statku uciekł do Francji. W 1773 roku pojawił się na dworze króla Ludwika XV i obiecał podbić dla niego Madagaskar. Zorganizował wyprawę i w 1776 roku przekonał plemiona na tej afrykańskiej wyspie, aby wybrały go kró-

lem. Niestety, dziesięć lat później władca Madagaskaru zginął w bitwie z Francuzami.

Do dziś można jednak oglądać zamek, w którym Beniowski był więziony. Warownię Stara Lubownia wzniesiono na wapiennym wzgórzu w latach 1301–1308 z inicjatywy węgierskiego króla Andrzeja III. Zamek, strzegący szlaków handlowych do Polski, pierwotnie tworzyły okrągła wieża i dobudowany potem do niej gotycki pałac.

W 1412 roku węgierski król Zygmunt Luksemburski pożyczył od polskiego władcy Władysława II 37 tys. kop praskich groszy, dając mu w zastaw zamek i 16 spiskich miast. Ponieważ dług nigdy nie został zwrócony, warownia na ponad 350 lat stała się polską własnością i siedzibą polskich starostów, którzy administrowali zastawem.

Ziemią Spisza zarządzali przedstawiciele arystokratycznych rodów: Kmitów, Bonerów i Lubomirskich, a w czasie konfederacji barskiej brat króla Kazimierz Poniatowski. Warownię odwiedzali też monarchowie: Jan III Sobieski, Jan I Olbracht i Jan Kazimierz. Tutaj także, po najeździe Szwedów na Polskę, w 1655 roku zostały ukryte polskie klejnoty koronacyjne przewiezione z Wawelu: złote jabłko, berło i korona.

Zamek za polskich rządów był kilkakrotnie rozbudowywany, po raz pierwszy po wielkim pożarze w połowie XVI wieku. Król Zygmunt August nakazał wówczas odbudowę warowni, jej modernizację i umocnienie. Rozbudowano zamkowe mury, odnowiono bramy i wieże, wybudowano pałac renesansowy, warzelnię piwa i piekarnię. Podczas kolejnej renowacji w połowie XVII wieku powstały

➔ **Vademecum**

Stara Lubownia leży na Słowacji w dolinie Popradu, niedaleko granicy z Polską. Można tutaj dotrzeć pociągiem z Nowego Sącza i potem pieszo, wzdłuż czerwonego szlaku. Na zmotoryzowanych pod zamkiem czeka duży parking. Warownia jest otwarta od maja do września codziennie w godz. 9–19, w kwietniu do godz. 17, a od października do marca od wtorku do niedzieli od 10 do 15. Wstęp kosztuje 5 euro, można płacić w złotych. Na zamku są też opisy w języku polskim. W Lubowni można zwiedzać baszty, mury obronne, kaplice i pomieszczenia mieszkalne, w których urządzono wystawy: ekspozycję prezentującą historię warowni i życie ostatnich właścicieli zamku czy repliki polskich klejnotów koronacyjnych. Na zamku są też organizowane pokazy sokolnictwa, a na podzamczu można obejrzeć skansen architektury z regionu Spisza.

z kolei wschodni bastion, wczesnobarokowy pałac i kaplica.

Polskie rządy na zamku skończyły się w 1769 roku po zagarnięciu starostwa spiskiego przez wojska austriackiej cesarzowej Marii Teresy. Aneksję tę potwierdził kilka lat później pierwszy traktat rozbiorowy. Od tego czasu znaczenie warowni zmalało, zaczęła też niszczeć.

W XIX wieku odkupił ją spiski szlachcic Juraj Raisz, a w 1883 roku twierdzę od Węgrów nabyli Zamoyscy. Rozpoczęli remont zamku, szczególnie części mieszkalnej i kaplicy. Ostatnim właścicielem warowni, aż do wybuchu II wojny, był hrabia Jan Zamoyski, żonaty z hiszpańską księżniczką Izabelą de Bourbon.

Podczas niemieckiej okupacji zamek zajęło gestapo, zorganizowano tu też więzienie. Po wyzwoleniu budowla została przejęta przez władze Czechosłowacji. Najpierw mieściła się tu szkoła rolnicza, a w 1956 roku budowla stała się oddziałem muzeum w Starej Lubowni.

ANNA DĄBROWSKA

K S I A Ż K A

Współczesny bestiariusz

Niekonwencjonalna powieść grozy
z działaniami SB w tle.

Marek Świerczek jest już znany z tego, że balansuje na granicy gatunków literackich. Elementem łączącym jego książki, a jednocześnie znakiem rozpoznawczym są odniesienia do rodzimych wierzeń ludowych. W świecie tego autora postacie historyczne spotykają się zatem z fikcyjnymi oraz strzygami, upiorami, wilkołakami czy duchami. Trudno odmówić mu wyobraźni. W połączeniu z niezłą wiedzą o przeszłości Polski oraz lekkością pióra przynosi to niezłe efekty. Powiedziałybym nawet, że coraz lepsze. „Skowyt”, jego najnowsza książka, to mroczna opowieść o miłości, zbrodni i zwierzęcej naturze człowieka.

Tym razem autor przenosi czytelnika w rzeczywistość schyłku PRL-u. Kpt. Karski, pracujący w kontrwywiadzie, dostaje zadanie specjalne. Ma zająć się kolegą po fachu. Zazwyczaj takie sprawy załatwia wydział wewnętrzny. Ten jednak nie poradził sobie, bo, jak powiedział szef Karskiego, służyć tam „prości i niezawodni syno-

wie klasy robotniczej, a tu trzeba... myśleć”. Co takiego zatem zrobił por. Heller, że angażuje się w jego sprawę jednego z najzdolniejszych funkcjonariuszy? Po prostu zniknął. W tym czasie trwały rozmowy w Magdalence, będące prelude do obrad Okrągłego Stołu, i nie byłoby władzom na rękę, gdyby Heller ujawnił tajemnice SB na przykład w Radiu Wolna Europa. A wiedział sporo, bo, po pierwsze, był zdolny, po drugie – pracował w Wydziale IV, zajmującym się inwigilacją kleru. Wydawało się, że będzie to ważne i dość trudne śledztwo, niemniej jednak rutynowe. I tak do tego zadania na początku podchodzi Karski. Ale kiedy w mieszkaniu Hellera znajduje niewyprawioną psią skórę z łbem i pazurami, rozumie, jak bardzo się mylił...

ANETA WIŚNIEWSKA

Marek Świerczek, „Skowyt”,
Novae Res, 2015



W Y S T A W A



M S O

Historia bez tabu

Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej, Stowarzyszenie Genius Loci – Duch Miejsca oraz Muzeum Miejskie w Tychach zorganizowały niezwykle ciekawą wystawę zatytułowaną „Dziadek z Wehrmachtu. Do-

świadczenie zapisane w pamięci”. Ekspozycja na niej zaprezentowana przybliża trudną historię mieszkańców Śląska, Pomorza, Warmii i Mazur, przymusowo wcielonych do armii niemieckiej. Przez wiele lat temat ten nie istniał. Dziś, mimo że coraz bardziej otwarcie mówi się o przeszłości, dla wielu osób wciąż jest to wstydliva część własnej historii. Organizatorzy wystawy chcą przełamać to tabu. Zgromadzono dokumenty i zdjęcia, a także osobiste relacje uczestników i świadków wydarzeń. Zaplanowano również projekcje unikatowych filmów dokumentalnych i prelekcje.

„Dziadek z Wehrmachtu. Doświadczenie zapisane w pamięci”, od 30 września do 14 listopada, Stary Magistrat, pl. Wolności 1, Tychy.



KSIĄŻKA

Wrocławska postapokalipsa

Przetrwa najsilniejszy
albo najbardziej bezwzględny...

Za każdym razem, gdy siadam do pisania recenzji powieści z cyklu „Metro...”, odczuwam lekkie wahanie. Bo znów trzeba zacząć od początku. Świat po katastrofie nuklearnej całkowicie się zmienił, powierzchnię ziemi, niebezpieczną ze względu na silne promieniowanie, opanowały zmutowane formy fauny i flory, a ludzie byli zmuszeni żyć pod powierzchnią, w starych kanałach i tunelach metra. Rzeczywiście, punkt wyjścia jest ten sam dla wszystkich twórców serii. Z jednej strony może się wydawać, że ogranicza autora, z drugiej jednak potwierdza, że wyobraźnia nie ma granic. Szczególnie w literaturze postapokaliptycznej.

Tym razem do podróży po ciemnych podziemiach zaprasza drugi po Pawle

Majce polski autor w tej międzynarodowej serii – Robert J. Szmida. Jego postapokalipsa ma swoje miejsce w poniemieckich tunelach Wrocławia, podzielonych na kilka enklaw. Mieszkańcem jednej z nich jest Nauczyciel, przedstawiciel niewielu już Pamiętających, którzy przeżyli katastrofę. Życie w enklawach jest bezwzględne. Ludzie, aby przetrwać, musieli wprowadzić rygorystyczne zasady, dotyczące m.in. eliminacji niepełnosprawnych osobników. Syn Nauczyciela, Niemota, jest naprawdę jednym z nielicznych, którym udało się przeżyć. Jednak nadchodzi dzień, gdy kruche porozumienie Nauczyciela i przywódcy enklawy, chroniące Niemotę, zostają zerwane. Jedynym rozwiązaniem jest

ucieczka, a potem dotarcie do Republiki Kupców i do wieży, gdzie można znaleźć ratunek. W momencie gdy Nauczyciel i Niemota przekraczają granice enklawy, rozpoczyna się ich podróż przez ciemne tunele.

Wrocławski postapokaliptyczny świat Szmida jest bezwzględny, brutalny nawet. Jego mieszkańcy, mimo że w większości nie znają przeszłości przed katastrofą, nieświadomie czerpią z niej pełnymi garściami. Światem rządzą intrygi, spartańska eliminacja słabszych, barbarzyńskie zwyczaje i wszechobecne prawo pięści. Mogłoby się wydawać, że w rozwoju cywilizacyjnym cofnęli się przynajmniej kilkaset lat, gdyby nie to, że wielu z nich swobodnie odnalazłoby się we współczesnej rzeczywistości. Podróż Nauczyciela i Niemoty, niebezpieczna i pełna przygód, ma też dość zaskakujący finał – kolejny dowód na to, że żadna katastrofa nie jest w stanie przewyciężyć ludzkiej natury. ■

JOANNA ROCHOWICZ

Robert Schmidt, „Otcłafi. Uniwersum metro 2033”, Insignis, 2015

KSIĄŻKA

Chłopaki Kalego

Polacy w wojnie o Karbalę.

Nie mówiło się o tym długo. Choć już latem 2004 roku Bogusław Polkowski, dziennikarz „Polski Zbrojnej”, usłyszał, jak oficerowie II zmiany PKW Irak przebąkują coś o sytuacji, która jednak nie pasowała do obrazu misji serwowanego wówczas w mediach. Jakiś snajper... Ostrzał... Karbala... Szybko jednak żołnierze zmienili temat. Dopiero z czasem nasz dziennikarz zdobył więcej szczegółów o tajemniczej akcji. Przełom informacyjny nastąpił, kiedy w sierpniu 2008 roku opublikował w wojskowym tygodniku artykuł „Mały Stalingrad” [„Polska Zbrojna” 34/2008]. We wrześniu 2009 roku w „Dużym Formacie”, dodatku „Gazety Wyborczej”, ukazał się reportaż o obronie karbalskiego ratusza. W tym

samym roku nasza redakcja wyróżniła też Buzdyganem, nagrodą dla ludzi szczególnie zasłużonych dla armii, kpt. Grzegorza Kaliciaka, „Kalego”, który dowodził podczas tamtych walk. „Zasłona milczenia została zdjęta. Pisałem jednak kolejne teksty o walecznych żołnierzach z Karbali. Czułem obowiązek przypomnienia władzom resortu obrony, że bohaterskich chłopaków z Karbali należy nie uhonorować”, mówi Bogusław Polkowski.

Od tej pory o obrońcach City Hall było coraz głośniejsze. Pojawiały się kolejne artykuły. Wydawać by się mogło, że dziś już nic więcej nie można dodać w tej materii, szczególnie że niedawno ukazała się – znakomita zresztą – „Karbala. Raport z obrony City Hall” autorstwa bohatera tamtych wydarzeń, Grzegorza Kaliciaka [rozmowa z jej autorem w „Polsce Zbrojnej” 9/2015]. Piotr Głuchowski i Marcin Górka w swojej książce pokazali jednak coś więcej niż bohaterstwo naszych żołnierzy i dramaturgię kilku dni zaciętych walk. Autorzy przedstawiają wydarzenia z kwietnia 2004 roku w szerszym kontekście. Opisują realia, z jakimi się zderzyliśmy,

kiedy naszym żołnierzom przyszło pojechać do Iraku. I nie chodzi tylko o trudności ze sprzętem i wyposażeniem. Głuchowski i Górka nakreślają bowiem ówczesną sytuację polityczną w tym kraju, odwołując się do jego historii. Pokazują też, w jakim klimacie społeczno-politycznym nasi żołnierze wyjeżdżali do Iraku i jak przez lata zmieniała się ocena naszego zaangażowania w misję. Co jednak najważniejsze, przedstawiają bohaterów z Karbali od momentu, kiedy podejmowali decyzję o wyjeździe, aż do dziś.

Dwie książki o obrońcach City Hall, które się ostatnio ukazały, nie tylko pod lupą pokazują tamte wydarzenia. ■

ANETA
WIŚNIEWSKA

Piotr Głuchowski,
Marcin Górka,
„Karbala”, Agora,
2015



Wojna z samym sobą

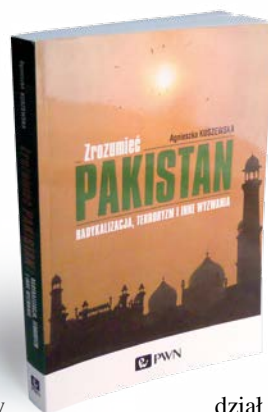
Czy Pakistan jest państwem upadającym,
a może już upadłym?

Jedyne nuklearne państwo muzułmańskie, 200-milionowy Pakistan, stanowi główny element systemu bezpieczeństwa Azji Południowej. Wizerunek tego kraju w światowych mediach jest jednoznacznie negatywny. Uważa się go bowiem za wylęgarnię terroryzmu, a każdego Pakistańczyka za islamskiego radykała lub wręcz terrorystę. Autorka stoi na stanowisku, że jest to państwo o charakterze ideologicznym, u podłoża jego powstania leży islam, w polityce bezpieczeństwa od samego początku, czyli od 1947 roku, panuje indiocentryzm, a decydującą rolę w kształtowaniu tej polityki odgrywa armia, zwłaszcza zaś wywiad. Omawia te trzy kwestie dość dokładnie i z dużą znajomością rzeczy. Wyjaśnia, że nie ma szansy na przekształcenie Pakistanu w państwo świeckie, a dominująca pozycja armii nie pozwoli na uregulowanie spornych kwestii z Indiami i normalizację wzajemnych stosunków, gdyż konflikt z Nowym Delhi stanowi rację bytu armii i utrzymania przez nią dominującej pozycji. Interesujące są rozważania autorki o narodzinach pakistań-

skiego dżihadyzmu za rządów gen. Muhammada Ul-Haqa. Jego bojownicy byli szkoleni i dozbierani przez armię i wywiad; prowadzili działania terrorystyczne w indyjskim Kaszmirze. Ciekawe, że Pakistan dołączył do grona państw nuklearnych w okresie cywilnych rządów Nawaza Sharifa. Pakistańska doktryna nuklearna jest oparta na tzw. asymetrycznej eskalacji użycia broni – państwo może jej użyć jako pierwsze – i jest odpowiedzią na nuklearne zagrożenie ze strony Indii.

Czy Pakistan jest państwem upadającym? A może już upadłym? Autorka odpowiada na to pytanie w kategoriach ogólnych: prawie w każdej dziedzinie są problemy trudne do rozwiązania oraz zagrożenia. Omawia grupy wyznaniowe i etniczne w Pakistanie, a także ugrupowania terrorystyczne, wspierane finansowo przez wywiad pakistański pieniędzmi otrzymanymi od USA w ramach pomocy wojskowej.

Na uwagę zasługują bardzo kompetentne rozważania na temat polityki zagranicznej Pakistanu i sytuacji geopolitycznej, której istotnymi elementami są



stosunki z USA, Chinami, Indiami i Afganistanem. W czasach zimnej wojny USA interesowały się Pakistanem jako kluczowym elementem w powstrzymaniu komunizmu, Pakistan zaś błędnie wi-

dział w Stanach Zjednoczonych sojusznika, gwaranta pomocy w razie konfliktu z Indiami. Waszyngton bardzo uważał, by potężnych Indii nie antagonizować, zwłaszcza w okresie ich konfliktów z Pakistanem. Polityka zagraniczna i wewnętrzna tego państwa jest indiocentryczna, czyli Indie są uznawane za głównego wroga i sprawcę wszystkich kłopotów Pakistanu. Autorka uważa, że jego strategicznym celem jest islamizacja Indii. Ważnym sojusznikiem zaś konkurujące z Indiami Chiny, które w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia dostarczyły Pakistanowi materiały rozszczepialne do produkcji bomby atomowej. Z powodu swojego statusu państwa nuklearnego, a także macecznika terroryzmu, Pakistan stanowi dla świata nieustający problem, konkluduje autorka. Według niej, toczy on wojnę de facto sam ze sobą i obecnie raczej nie jest w stanie jej wygrać. ■

JACEK POTOCKI

Agnieszka Kuszewska, „Zrozumieć Pakistan. Radykalizacja, terroryzm i inne wyzwania”, PWN, 2015

Wiatr historii

Polacy mieszkający na Wołyniu, zarówno po radzieckiej, jak i polskiej stronie,
w XX wieku byli świadkami zbyt wielu tragedii.

Wołyń. Prześladowania Polaków na sowieckiej Ukrainie. Część 2” to już kolejna odsłona zebranych przez Marka Koprowskiego relacji Polaków, którzy doświadczyli prześladowań. To opowieści Wołyniaków i ich potomków o tym, jak musieli walczyć o zachowanie swojej odrębności narodowej i religijnej przed przymusową sowieטיzacją i ateizacją. Większość wspo-

mnień ma jedną wspólną cechę – dla każdej z opowiadających osób, niezależnie od tego, czy została wywieziona na Syberię, do Kazachstanu, czy została na Wołyniu, symbolem związku z Polską i przynależnością do narodu był Kościół i katolicki ksiądz. Pojawienie się tego ostatniego, oczywiście w najściślejszej tajemnicy przed władzami, było niemalże świętem. Duchowny w ciągu

kilkunastu godzin, zazwyczaj w czyjejś chałupie w nocy, udzielał chrztów, komunii, ślubów i ostatnich namaszczeń – nikt nie wiedział, za ile miesięcy znów się pojawi. ■

JAKUB NAWROCKI

Marek A. Koprowski „Wołyń. Prześladowania Polaków na sowieckiej Ukrainie. Część 2”, Replika, 2014

KSIĄŻKA

Z dala od domu

Po zdradzieckim aresztowaniu przez NKWD dowódców AK z Okręgu Wileńskiego w lipcu 1944 roku z wielkim trudem zaczęto odbudowywać konspiracyjne struktury na Wileńszczyźnie. Prace organizacyjne utrudniały ciągle aresztowania dokonywane przez Sowietów, a w końcu akcja repatriacyjna w 1945 roku za tzw. linię Curzona. Okręg Wileński AK, pomimo akcji ewakuacyjnej na tereny ludowej Polski, nie zaprzestał działalności i do końca pozostawał niezależny.

Najnowsza książka Piotra Niwińskiego „Okręg Wileński AK w latach 1944–1948” to znakomicie, wnikliwie opisana historia działalności żołnierzy z Wileńszczyzny, którzy nigdy nie pogodzili się z utratą swych rodzinnych i najbliższych sercu stron. Autor swoją pracę podzielił na kilka rozdziałów. W każdym opisał zarówno czas działalności Okręgu, jak i jej charakter. Nie skupiał się jedynie na walkach zbrojnych z reżimem komunistycznym V i VI Brygady Wileńskiej AK. Przede wszystkim opowiedział o działalności wywiadowczej, mobilizacyjnej, legalizacyjnej... i pomocy społecznej Okręgu. Ci, którzy powrócili z Kresów Wschodnich, często nie mogli nie tylko się odnaleźć w nowej rzeczywistości, lecz także, jako element podejrzany, mieli kłopoty ze znalezieniem pracy. Tym ludziom władze Okręgu starały się pomóc poprzez zapomogi pieniężne czy przygotowanie „nowej tożsamości”.

Ta godna polecenia książka jest hołdem dla ostatniego i najdłużej dowodzącego komendanta Okręgu Wileńskiego – ppłk. Antoniego Olechnowicza „Podhoreckiego”, który za najważniejszy cel postawił sobie ocalenie jak największej grupy młodych wilanian, ich wychowanie w duchu patriotyzmu oraz przygotowanie do III wojny światowej, która nigdy nie nadeszła. ■



JAKUB NAWROCKI

Piotr Niwiński, „Okręg Wileński AK w latach 1944–1948”, Mireki, 2015

POD NASZYM PATRONATEM

Wojna na Atlantyku



Andrzej Perepeczko podczas swej służby na statkach odwiedził Afrykę, obie Ameryki i Azję. W dorobku ma wiele książek o tematyce marynistycznej. „Burza nad Atlantykiem” to jedna z pozycji o walkach toczonych na akwenach. Wznowienie po 15 latach od pierwszego wydania wymagało uaktualnienia i uzupełnienia tekstu. Zadania podjął się książdź Wawrzyniec Markowski, który w swoich wcześniejszych badaniach zajmował się m.in. historią marynarki wojennej ZSRR i Floty Bałtyckiej. Wznowiona seria składa się z sześciu tomów. Do księgarń właśnie trafił drugi z nich.

Pierwszy opowiadał o okresie od wybuchu II wojny światowej do czasu niemieckiej inwazji na Norwegię. Drugi zabiera czytelnika w militarno-morską podróż od czerwca 1940 roku do maja 1941 roku, kiedy walka o panowanie na wodzie rozpoczęła się na dobre, a utrzymanie szlaków komunikacyjnych stało się kluczowe dla aliantów i państw Osi. Zawartość merytoryczna została podzielona na dwie części,

z czego pierwsza opisuje m.in. wydarzenia czerwcowe, kiedy do wojny na Morzu Śródziemnym – wraz ze swoją dość liczną i nowoczesną flotą – włączyły się Włochy. Jest także rozdział o ofensywie niemieckich U-Bootów, które po zakończeniu walk

w Norwegii zostały częściowo odwołane z Morza Północnego i Norweskiego, a następnie skierowane na Atlantyk, gdzie odnosili liczne sukcesy.

Druga część to głównie wydarzenia z drugiego półrocza 1940 roku, a wśród nich – operacja „Catapult”, walki o francuską Afrykę Zachodnią czy dalszy ciąg bitwy o Atlantyk. W publikacji, oprócz przedstawienia faktów, znajdują się również osobiste wspomnienia uczestników tych zmagani. Drugi tom kończy się statystycznym podsumowaniem pierwszych 16 miesięcy wojny na morzu. ■

PIOTR ZARZYCKI

Andrzej Perepeczko, Wawrzyniec Markowski, „Burza nad Atlantykiem”, t. 2, Oskar, 2015

KSIĄŻKA

Strategia zakupów

Kolejny tom Biblioteki Wiedzy Wojskowej o modernizacji technicznej wojska.

Jak zdobyć czołg? Najszybciej byłoby zapewne na polu bitwy, tyle że nie chodzi o łupy wojenne, lecz o zakupy sprzętu wojskowego. Chociaż zarówno w wypadku wojny, jak i modernizacji

technicznej armii najważniejsza jest dobra strategia. I właśnie o tym, jak z głową kupować sprzęt wojskowy, pisze Roman Polak w najnowszej książce „Modernizacja techniczna Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej”, podaje bowiem analizę proces zakupów – od fazy planistycznej do czasu eksploatacji.

Autor sporą część pracy poświęca finansowaniu modernizacji technicznej wojska, przybliża zatem podstawy planowania obronnego, pokazuje krajowe i zagraniczne źródła finansowania oraz opisuje zasady zamówień publicznych. Następnie zajmuje się już samym systemem zdobywania sprzętu, czyli przed-

K S I A Ż K A

Najemnik czy kontraktor?

Historia jednej z najbardziej rozpoznawalnych firm wojskowych opowiedziana przez jej założyciela.

Czym była Blackwater? Zmilitaryzowaną firmą świadczącą specyficzne usługi rządowi USA czy organizacją niemalże przestępczą, skupiającą największych oszołomów i maniaków wojennych? Multimilioner Eric Prince, twórca formacji Blackwater, w książce „Cywilni wojownicy. Najemnicy w ogniu wojny” przedstawia historię swojej firmy, wokół której powstało tyle legend, ile liczy ona pracowników. Ten były komandos SEAL stara się przedstawić swoją, według niego prawdziwą, wersję historii „Czarnej Wody” – korporacji idealnej, która oprócz setek ludzi o najwyższych kwalifikacjach wojskowych dysponowała również wozami pancernymi,



a nawet własnym lotnictwem i siecią wywiadowczą, i która stała się ofiarą polityki i mediów USA. Prince opisuje, jak dorobił się fortuny na usługach ochroniarskich zleconych jego przedsiębiorstwu przez różne departamenty rządowe w Iraku, Afganistanie i wszystkich innych regionach świata, gdzie zaangażowanie Stanów Zjednoczonych wymagało specyficznych świadczeń o charakterze wojskowym, ale wykonywanych przez cywilów. Z jego opowieści wyłania się obraz ludzi, którzy z największym zaangażowaniem wykonywali swoją pracę i byli doceniani przez administrację G. Buscha. Według autora to rządy demokratów oraz zmęczenie wojną sprawiły, że on i jego firma stali się kozłem ofiarnym rzuconym na pożarcie prawniczym i medialnym wilkom. „Cywilni wojownicy” jest książką trochę stronną, mimo widocznych starań autora o zachowanie obiektywizmu. Mimo wszystko to godna polecenia lektura o do dziś mało znanych aspektach współczesnych wojen. ■

JAKUB
NAWROCKI

Erik Prince, David Coburn, „Cywilni wojownicy. Najemnicy w ogniu wojny”, Muza, 2014

stawia narodowe i unijne podstawy prawne w tej dziedzinie, pokazuje, na czym polega badanie i testowanie sprzętu wojskowego, podpowiada, jak przygotować specyfikację istotnych warunków lub opracować umowę oraz prezentuje techniki zarządzania programami uzbrojenia.

Najistotniejsza jest ostatnia część książki, czyli wskazanie mankamentów naszego systemu i pomysły na jego usprawnienie. Autor m.in. zauważa, że niektóre rozwiązania są wdrażane drogą prób i błędów. Twierdzi, że nie mamy systemowego zarządzania dokumentacją techniczną sprzętu wojskowego. Zwraca też

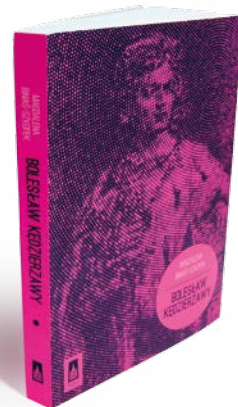


uwagę na to, że takie same procedury są stosowane przy kupnie jednego prostego urządzenia, jak i skomplikowanych systemów uzbrojenia. Gen. bryg. Roman Polak jest wykładowcą na Wojskowej Akademii Technicznej i w tej części książki wykorzystał opinie na ten temat słuchaczy uczelni. ■

ANETA
WIŚNIEWSKA

Roman Polak, „Modernizacja techniczna Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej”, Bellona, 2015

K S I A Ż K A



Wzorowy Książę

Początki rozbicia dzielnicowego w Polsce nie były czasami chaosu i upadku gospodarczego, jak to zdarza się przedstawiać w naszej historii.

Bolesław, trzeci syn Krzywoustego, jako dziecko nie był szykowany do objęcia władzy w państwie. Śmierć jego dwóch starszych braci sprawiła jednak, że w bardzo młodym wieku objął rządy na Mazowszu i przyjął rolę princepsa w Krakowie. Władął dzielnicową Polską niezwykle długo – 35 lat, w czasie których uniknął większych konfliktów zbrojnych i prowadził, dziś moglibyśmy tak to nazwać, udaną politykę zagraniczną, będąc w sojuszach z sąsiadami, tak ze Wschodu, jak i Zachodu. Wyjątkowość tej postaci podkreśla fakt, że Bolesław zarządzał państwem w zgodzie ze swoimi braćmi, co nie było zasadą ani regułą, jak na standardy średniowiecza. Biografia księcia autorstwa Magdaleny Biniś-Szkopek to efekt żmudnej pracy nad czasami i ludźmi, o których niewiele się zachowało przekazów źródłowych i pamiątek. Książka opisuje Bolesława nie tylko jako polskiego władcę, ale również jako ojca i męża. Jest to pozycja godna polecenia przede wszystkim miłośnikom i badaczom okresu średniowiecza w Polsce. ■

JAKUB NAWROCKI

Magdalena Biniś-Szkopek, „Bolesław Kędzierzawy”, Wydawnictwo Poznańskie, 2014

KSIĄŻKA

Opowieści z Gazy

Poznaj miejsce, którego prawdopodobnie nigdy nie zobaczysz.

Czasem Gaza wydaje się teatrem, w którym my wszyscy, Izraelczycy, Palestyńczycy, zagraniczni dziennikarze i pracownicy humanitarni odgrywamy role wyznaczone nam w niekończącym się scenariuszu, którego znużony świat nie ma już ochoty oglądać – to gorzka refleksja Louisy B. Waugh, autorki książki „Spotkajmy się w Strefie Gazy”. Wiele w tej refleksji smutku, podobnie jak w opowieści Waugh: kameralnej, bo dotyczącej zamkniętej społeczności, a jednocześnie uniwersalnej, bo odwołującej się do najbardziej oczywistych potrzeb każdego z nas – swobody, poczucia godności i wolności, wolności, wolności.

Jaka jest Gaza L.B. Waugh? Jak królowa ze schizofrenią. Z jednej strony głośna od huku spadających pocisków, z ciągłymi, przedłużającymi się przerwami w dostawie prądu, z drugiej majestatyczna i piękna, z ciepłą plażą i zacisznymi kafejkami, pachnąca owocami granatu i cytrusami. Waugh, w czasie trzyletniego pobytu w Gazie, jako pracownica międzynarodowej organizacji, wrosła w to miejsce całkowi-

cie. Dlatego nawet nie sili się na obiektywizm dziennikarski. Jej opowieść jest historią widzianą wyłącznie z perspektywy mieszkańców Strefy. To ich doświadczenia wyraźnie dookreślają, kto jest dobry (Palestyńczycy), a kto zły (Izraelczycy). Emocjonalny stosunek do swoich bohaterów nie odejmuje jednak wiarygodności ich historii, wręcz przeciwnie, czyni je bardziej ludzkimi, bliższymi. Osoby, o których pisze Waugh, to jej przyjaciele, znajomi, współpracownicy. Wszyscy bardzo różni i jednocześnie bardzo zwyczajni. Religijni, przywiązani do tradycji i rodziny, lubią się dobrze bawić, spotykać w gronie znajomych. Ich cechą wspólną jest ciągły smutek, przykrywany śmiechem lub strachem, w zależności od sytuacji. A największym marzeniem – wyrwać się ze Strefy choć na chwilę. Zarówno w sensie dosłownym – przekroczyć jej granice, jak i przenośnym – skończyć z izraelską okupacją. Przybysz z zewnątrz nie zawsze zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo ograniczona jest przestrzeń Gazyńczyków. Chodzenie przez większość życia tymi samymi ścieżkami i ciągłe napięcie nie pozbawiają jednak tych ludzi nadziei. Książkę Waugh warto przeczytać, chociażby w kontekście ostatnich dyskusji o „innych”, czyli uchodźcach. I dostrzec w nich przede wszystkim to, co ludzkie, a nie to, co obce.

JOANNA ROCHOWICZ

Louisa B. Waugh, „Spotkajmy się w Strefie Gazy”, Prószyński i S-ka, 2015

POD NASZYM PATRONATEM



W Afganistanie z Błękitną Brygadą

„Błękitna pustynia” autorstwa Rafała Molendy opowiada o misji Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie. To fabularyzowany reportaż, w którym w rolę narratora wciela się dziennikarz Radia Szczecin. Opiswane wydarzenia rozgrywały się od grudnia 2012 do lutego 2013 roku, kiedy autor towarzyszył żołnierzom szczebińskiej 12 Brygady Zmechanizowanej, która była główną siłą XII zmiany PKW.

„Błękitna pustynia” w sposób realistyczny pokazuje prawdziwe oblicze wojny. Narrator swą opowieść rozpoczyna od przygotowań do wyjazdu, wprowadzając czytelnika w akcję, która na kolejnych stronach przenosi się pod Hindukusz. Jest świadkiem i uczestnikiem wydarzeń, dzięki czemu może dokładnie oddać ich atmosferę, a także emocje towarzyszące żołnierzom podczas codziennego życia w bazach Ghazni, Bagram i Mazar-e Szarif oraz wyjazdów na patrol. Wszystkie postacie i zdarzenia opisane w książce są autentyczne.

Lekturę wzbogaca kilkadziesiąt QR kodów, umieszczonych na kartkach „Błękitnej pustyni”. Odnośniki prowadzą do materiałów multimedialnych zarejestrowanych w momencie opisywanej akcji. To dodatkowa atrakcja, działająca na wyobraźnię czytelnika.

Pozycja w 2014 roku została wydana także w wersji audiobooka. W rolę główne wcielili się znani polscy aktorzy, a samo słuchowisko zostało nominowane do Prix Europa, czyli nagrody przyznawanej najlepszym produkcjom telewizyjnym, radiowym i internetowym. Sam autor po zakończeniu misji został odznaczony brązowym medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju”.

PIOTR ZARZYCKI

Rafał Molenda, „Błękitna pustynia”, Wydawnictwo M, 2015



WYSTAWA

WYSTAWA

Katarzyna Lisiecka, archiwistka ze szczebińskiego Oddziału Archiwum Państwowego w Koszalinie

30 października w siedzibie Oddziału Archiwum Państwowego w Szczecinku przy ul. Parkowej 3. Ta niewielka, lecz interesująca ekspozycja powstała ze zbiorów zasobu Archiwum Państwowego w Koszalinie. Można na niej zobaczyć m.in. materiały archiwalne przybliżające losy tych, którzy zasłużyli się w służbie i walce za ojczyznę, a także eksponaty związane z tradycjami wojskowymi i obroną kraju. Wystawa została przeniesiona z szczebińskiego Muzeum Regionalnego.

Oddział Archiwum Państwowego w Szczecinku, ul. Parkowa 3

Ku chwale tradycji

Wystawę zatytułowaną „Ludzkie losy i nasza pamięć. O tradycjach wojskowych i służbie w obronie kraju”, przygotowaną przez archiwistkę Katarzynę Lisiecką, można obejrzeć do



Pokłosie

Główny film Władysława Pasikowskiego o relacjach polsko-żydowskich z czasów II wojny światowej. Franciszek Kalina (Ireneusz Czap) po latach emigracji przyjeżdża z USA do Polski, zaalarmowany wiadomością, że jego młodszy brat, Józef (Maciej Stuhr), popadł w konflikt z sąsiadami.

Okazuje się, że przyczyną jest mroczna tajemnica sprzed lat. Skłócenie od lat bracia próbują dojść prawdy. Prowadzone przez nich śledztwo zaostrza konflikt, który przeradza się w otwartą agresję. Ujawniona tajemnica odcisnęła tragiczne piętno na życiu braci i ich sąsiadów, którzy woleliby zapomnieć o przeszłości.

11 października, godz. 1.05

TVP
HISTORIA

Wielka ucieczka. Drugie starcie

Premiera w TVP Historia! 24 marca 1944 roku z obozu jenieckiego Stalag Luft III uciekło 76 alianckich lotników. Była to najśłynniejsza ucieczka podczas II wojny światowej. Po 20 latach Hollywood przedstawiło własną wersję wydarzeń, mieszając fakty z fikcją. Pokazano, jak złapano wszystkich

jeńców, oprócz trzech. 50 rozstrzelano, łamiąc konwencję genewską. Prawda jest bardziej wstrząsająca. Ginęli samotnie lub w parach od strzałów w plecy. Po wojnie przez trzy lata specjalny wydział śledczy RAF-u szukał morderców w Niemczech.

2 października, godz. 19:40

TVP
HISTORIA

Pokolenie

Historia grupy lewicujących młodych ludzi, zaangażowanych w walkę konspiracyjną z hitlerowskim okupantem. Główny bohater, Stach, rozpoczyna pracę w stolarni Berga. Działała tam komórka AK. Jeden z robotników, Sekuła, jest marksistą i członkiem Gwar-

dii Ludowej. Stara się wyjaśnić Stachowi istotę kapitalistycznego wyzysku. Dzięki niemu chłopak zaczyna się uczyć. Na tajnych kompletach poznaje Dorotę, aktywistkę ZWM-u, i pod jej wpływem wstępuje do tej organizacji. Kradnie pistolet, własność AK, ukryty w stolarni. Na zebraniu komórki ZWM-u składa przysięgę wojskową.

6 października, godz. 22:40

Na tropie zdrady

Historia śledztwa w sprawie śmierci generała

Dowódcę Armii Krajowej, gen. Stefana Grot-Roweckiego wydali w niemieckie ręce Polacy: Eugeniusz Świerczewski oraz Blanka Kaczorowska i Ludwik Kalkstein. Pierwszego zlikwidowała AK, Blanka zaś i Ludwik Kalksteinowie dożyli w spokoju późnej starości. Witold Pronobis, historyk i były dziennikarz Radia Wolna Europa, a zarazem krewny generała, szukał ich kilkadziesiąt lat. Film opowiada historię dochodzenia prowadzonego przez Witolda Pronobisa tropem zdrajców gen. Grot-Roweckiego. Oficjalne śledztwo w sprawie śmierci generała, prowadzone przez szczeciński oddział IPN, zostało umorzone w 2007 roku ze względu na śmierć sprawców. Jednak jego rezultat nie przekonał do końca dziennikarza Wolnej Europy.

4 października, godz. 21:20

TVP
HISTORIA



Historia żywa

Niezwykły program cykliczny, prezentujący działalność grup rekonstrukcji historycznej, stanowiącą jedną z najpopularniejszych dziś w Polsce form poznawania i propagowania historii. Członkowie grup prezentują swój ubiór, broń, elementy wyposażenia, przedmioty użytkowe i ciekawe pamiątki epoki, omawiają jednocześnie sposób ich wytwarzania, działanie i zastosowanie.

Niedziele o godz. 16:25

JERZY
EISLER

Dyplomacja

Zwykle w tym miejscu opowiadał o filmach, które swoje dni świetności przeżyły kilkadziesiąt, względnie kilkanaście lat temu. Dziś chciałbym jednak napisać o obrazie, który swoją światową prapremierę miał niedawno, 12 lutego 2014 roku. Mam na myśli francusko-niemiecką „Dyplomację”, ciągle jeszcze najnowszy film Volkera Schlöndorffa, który polskim widzom kojarzy się przede wszystkim z „Błaszanym bębniem” oraz opowiadającym o życiu Anny Walentynowicz obrazem „Strajk. Tam wszystko się zaczęło”.

Tym razem Schlöndorff wziął na warsztat stosunkowo mało znaną historię dyplomatycznej walki o niewysadzenie w powietrze przez Niemców w sierpniu 1944 roku najważniejszych obiektów strategicznych i architektonicznych Paryża, w tym w praktyce wszystkich najwspanialszych zabytków. W tę prawdziwą historię było bezpośrednio zaangażowanych tylko dwóch ludzi: niemiecki wojskowy komendant Paryża gen. Dietrich von Choltitz oraz konsul generalny neutralnej Szwecji Raul Nordling. Choltitz był zresztą komendantem Paryża zaledwie od kilku tygodni. W odróżnieniu od niego, Nordling, ożeniony od blisko trzydziestu lat z Francuzką, mieszkał we Francji praktycznie od zawsze.

Gdy alianci zbliżali się do Paryża, Adolf Hitler pragnął zmieść miasto z powierzchni ziemi, jak to wkrótce uczynił z Warszawą. Zamierzano wysadzić w Paryżu wszystkie (z wyjątkiem najstarszego) mosty na Sekwanie, co samo w sobie miało tak podnieść poziom wody w rzece, że kilka dzielnic od razu zostałyby zalanych. Waląca się wieża Eiffla też zniszczyłaby „co nieco”. Sami Niemcy szacowali, że w tym paryskim Armagedonie mogłoby stracić życie do 2 mln ludzi (ponad trzy razy więcej niż naprawdę w czasie II wojny światowej zginęło obywateli francuskich). Führer odpowiedzialnym za wykonanie tego szaleńczego rozkazu uczynił właśnie gen. Choltitza. O tym, jak do tragedii ostatecznie nie doszło, opowiada film, będący ekranizacją sztuki teatralnej Cyrila Gély.

Akcja rozgrywa się w ciągu kilkunastu godzin i w praktyce sprowadza się do dialogu dwóch ludzi. Gen. Choltitz dość długo jest zdecydowany wykonać zbrodniczy rozkaz, tym bardziej że w Niemczech „w roli zakładników” pozostawała jego żona, dwie nastoletnie córki i czteromiesięczny syn. Nordling w trakcie tej rozmowy użył wszystkich możliwych argumentów, żeby przekonać niemieckiego generała do niewykonania tego rozkazu, i do historii przeszedł nie jako ten człowiek, który zniszczył Paryż, ale jako ten, który ocalił go przed zagładą. Warto zobaczyć film Schlöndorffa – kameralny, pozbawiony scen batalistycznych i efektów pirotechnicznych – choćby po to, żeby przekonać się po raz kolejny, iż w słusznej sprawie oplaca się walczyć do końca.

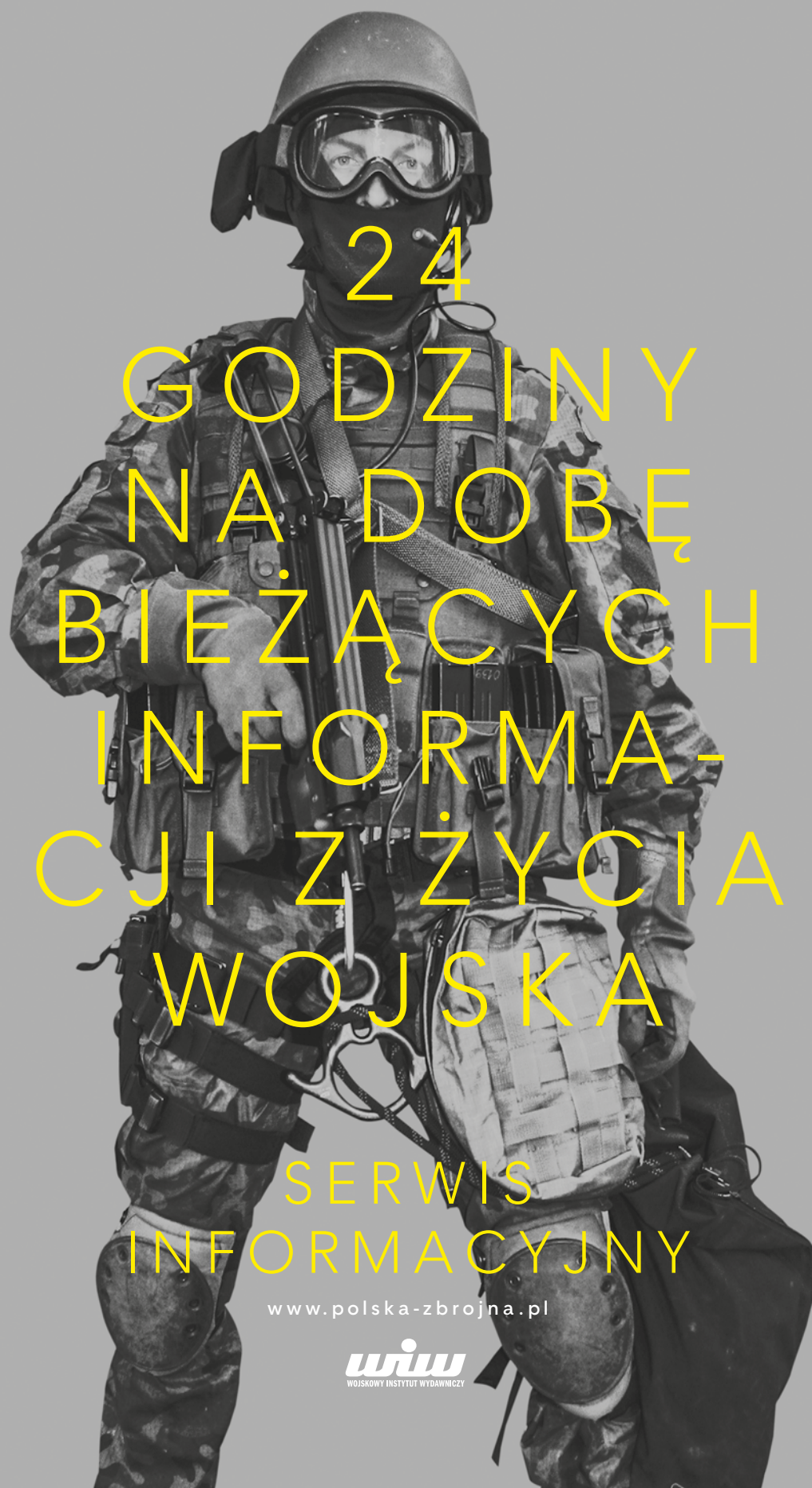
Jeszcze jedna uwaga natury ogólnej. Film rozpoczynają dokumentalne migawki – jak czytamy na ekranie – z Warszawy z początku sierpnia 1944 roku. W rzeczywistości są to dobrze nam znane obrazy kompletnie zrujnowanego miasta z jesieni 1944 roku, już po powstaniu warszawskim. Myślałem początkowo, że była to pewna niestaranność realizatorów w wyborze archiwaliów. Dopiero pod koniec filmu zrozumiałem, że takie kadry wybrali chyba nieprzypadkowo. „Dyplomację” kończą bowiem kolorowe migawki zabytków współczesnego Paryża, które są silnym kontrpunktem dla otwierających film scen zrujnowanej Warszawy. Trudno się nie zadumać, jak bardzo różnie potoczyły się losy tych dwóch stolic.. ■



„DYPLOMACJĘ” KOŃCZĄ
KOLOROWE MIGAWKI ZABYTEKÓW
WSPÓŁCZESNEGO PARYŻA, KTÓRE
SĄ **SILNYM KONTRAPUNKTEM**
DLA OTWIERAJĄCYCH FILM SCEN
ZRUJNOWANEJ WARSZAWY

PROFESOR JERZY EISLER JEST
HISTORYKIEM, DYREKTOREM ODDZIAŁU IPN
W WARSZAWIE I KIEROWNIKIEM ZAKŁADU
BADAŃ NAD DZIEJAMI POLSKI PO 1945 ROKU
W INSTYTUCIE HISTORII PAN.

POLSKA-ZBROJNA.PL



24
GODZINY
NA DOBĘ
BIEŻĄCYCH
INFORMA-
CJI Z ŻYCIA
WOJSKA

SERWIS
INFORMACYJNY

www.polska-zbrojna.pl

wiiw
WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY